

KAZIMIERZ MORAWSKI

SCHYLEK LITERATURY
RZYMSKIEJ

W DRUGIM I TRZECIM WIEKU PO CHR.

KRAKÓW

NAKŁADEM AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

SKŁADY GŁÓWNE: W KRAKOWIE G. GEBETHNER I SPÓŁKA

W WARSZAWIE GEBETHNER I WOLFF

1921

Prof. Kazimierza Morawskiego »Historji literatury rzymskiej«
ukazały się dotychczas:

Literatura Rzeczypospolitej w trzech częściach:

- Część I. — obejmująca dzieje poezji za republiki i dzieje prozy aż
do Cyncerona. Kraków 1909, 8-c, str. X i 362 (wyczerpane).
Część II. — M. Tullius Ciceron, życie i dzieła. Kraków 1911, 8-o, str. VII
i 329 (wyczerpane).
Część III i ostatnia. — Proza i prozaicy w okresie cyncerońskim. Kra-
ków 1912, 8-o, str. VIII i 244 (wyczerpane).

Z literatury cesarstwa:

- Część IV: Vergilius i Horatius. Kraków 1916, 8-o, str. VI i 211 (wy-
czerpane).
Część V: Owidjusz i elegicy w epoce Augusta. Kraków, 1917, 8-o,
str. VI i 240 (wyczerpane).
Część VI: Od Augusta do czasów Hadrjana. Kraków 1919, 8-o, str. VIII
i 286, mp. 180.—
Część VII: Schyłek literatury rzymskiej w drugim i trzecim wieku
po Chr. Kraków 1921, 8-o, str. VIII i 188, mp. 150.—

HISTORIA LITERATURY
RZYMSKIEJ ZA CESARSTWA
KAZIMIERZ MORAWSKI

SCHYTEK LITERATURY RZYMSKIEJ
W DRUGIM I TRZECIM WIEKU PO CHR.

HISTORIA LITERATURY RZYMSKIEJ

WYDAWCA
KRAKÓW
WYDAWCA
KRAKÓW
WYDAWCA
KRAKÓW

HISTORJA LITERATURY RZYMSKIEJ ZA CESARSTWA

SCHYLEK LITERATURY RZYMSKIEJ
W DRUGIM I TRZECIM WIEKU PO CHR.

KRAKÓW

NAKŁADEM AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

SKŁADY GŁÓWNE: W KRAKOWIE G. GEBETHNER I SPÓŁKA

W WARSZAWIE GEBETHNER I WOLFF

1921

KAZIMIERZ MORAWSKI

SCHYLEK LITERATURY RZYMSKIEJ

W DRUGIM I TRZECIM WIEKU PO CHR.



5078

KRAKÓW

NAKŁADEM AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

SKŁADY GŁÓWNE: W KRAKOWIE G. GEBETHNER I SPÓŁKA

W WARSZAWIE GEBETHNER I WOLFF

1921

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 18502



BGZs 18502



18502

82(091)

KRAKÓW 1921 — DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLONSKIEGO
POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO

SPIS RZECZY

	Str.
Drugi wiek po Chrystusie.	
I. Epoka Hadrjana (ogólne uwagi)	1—4
Cesarz Hadrjan i historyk Florus	5—12
C. Suetonius Tranquillus	12—19
Literatura naukowa za Hadrjana (prawo: Salvius Julianus, retorzy i gramatycy)	19—21
II. Epoka Antoninów (ogólne uwagi)	21—23
M. Cornelius Fronto	23—30
Gramatycy: Aulus Gellius	30—33
Prawnicy, Gaius	33—36
Apuleius	36—53
Wiek trzeci po Chrystusie.	
III. Epoka Sewerów (ogólne uwagi)	54—55
Prawnicy (Papinianus, Ulpianus, Julius Paulus)	55—58
Gramatycy i metrycy (Aemilius Asper, Flavius Caper, Statilius Maximus, Helenius Acro, Porphyrio, Juba)	59—61
Inne nauki (Censorinus, Gargilius, Serenus)	61—66
Historjografia (Granius Licinianus, Ampelius, Marius Maximus)	66—72
Początki literatury chrześcijańskiej (ogólne uwagi)	72—75
Tertullianus	76—106
Minucius Felix	106—114
IV. Od śmierci Aleksandra Sewera do początków czwartego wieku (ogólne uwagi)	114—116
Caecilius Cyprianus	117—130
Novatianus	130—132
Poezja w trzecim wieku (Nemesianus, Reposianus, bezimienne utwory, jak Pervigilium Veneris, Dicta Catonis, Gordianus I., Pentadius)	132—138.

Proza w trzecim wieku. Prawo, gramatyka (Julius Romanus, Sacerdos, metrycy, jak Terentianus Maurus)	138—141
Prace antykwarskie, Cornelius Labeo i Solinus . .	141—144
Historjografja (Scriptores hist. Augustae)	144—150
Romans o Aleksandrze W. (Julius Valerius)	150—152
Zbiór panegiryków	152—158
Wzmożenie się chrześcijańskiej literatury na przełomie trzeciego i czwartego wieku (ogólne uwagi)	158—159
a) Arnobius	159—165
b) Lactantius	165—181
Domówienie	182—184

Wspominając częstokrotnie mego drogiego ucznia i kolegę ś. p. Adama Miodońskiego, pisałem tę część literatury rzymskiej i pamięci Jego śmiem ją poświęcić. Bo wszedłem tu już w epokę, którą on szczególnie się zajmował i którą kiedyś zamierzał opracować, w dziedzinę chrześcijańskiego piśmiennictwa. Żywo niewątpliwie stoi w oczach uczniów i słuchaczy Jego szlachetna postać i brzmią im może w uszach Jego słowa, kiedy, aby się wyrazić ze św. Ambrożym, aperiebat scripturas et ignis exibat atque audientium corda penetrabat. Ja dopiero wczytywać się musiałem i wżyć się usiłowałem w czasy i utwory lepiej Jemu znane. Mimo tego pisałem o nich, aby tem złożyć hołd Jego pamięci, ucząc się i drugich nauczając zarazem ...discendum mihi simul et docendum erat. Taka metoda ma niewątpliwie pewne niedostatki, ale chroni ona nauczyciela przed śnieżką dawno nabytej wiedzy i skostnieniem. Miłem zaś mi było, że w tym okresie literatury wiele razy liczyć mi się przyszło z wynikami polskiego badania i nauki; od profesora Miodońskiego wyszły w wielkiej części ich podniety i posiewy.

Kraków, w styczniu r. 1921.

Drugi wiek po Chrystusie.

I.

Epoka Hadrjana 117—138.

Koło roku setnego po Chr. zajaśniały w literaturze rzymskiej dwa wielkie i silne talenta, Tacitus i Juvenalis. Obydwaj miotali oni dobitne słowa i oskarżenia na społeczeństwo i swoją epokę, a wskutek czarnego na świat poglądu nie wierzyli prawie czasem w dobrotliwą opatrność, zato stanowczo w gniew bogów. Kończy się z tymi pisarzami epoka i zamyka do pewnego stopnia rodzima, twórcza literatura rzymska. To, co potem przyszło, było odmiennem, mniej wykazywało rysów prawdziwie italskich; inne, obce i kosmopolityczne wpływy przeważały teraz w życiu umysłowym, a piśmiennictwo rzymskie straciło swój dawny, odważny polot, swoją śmiałość w szczęśliwym z Grekami współzawodnictwie.

W drugim po Chrystusie stuleciu odzyskuje literatura grecka prymat i dawną nad rzymskim światem przewagę. Jeżeli od Augusta czasów Rzym górował nad Heladą talentami swych pisarzy i doskonałością swych utworów, to teraz grecki świat i grecka mowa wyprzedzają znów w zawodach rzymskiego ucznia. W drugim wieku po Chr. deklamatorzy greccy zaczynają wędrować po całym rzymskim państwie, odświeżać świetność greckiego słowa i czarować niem swych słuchaczy. Treść nie zawsze odpowiadała wybitnej krasie zewnętrznej, ale niemniej to słowo helleńskie dążyło do dawnej swej chwały i wierzyło

niezłomnie w swą siłę. Tacytowi nie mogli Grecy koło roku setnego nikogo przeciwstawić, ktoby mu choć z dala dorównał. Teraz zaś na widnokregu greckim zajaśniały osobistości dużo od współczesnych rzymskich wybitniejsze, żeby tylko wspomnieć błyskotliwego satyryka i essaystę Lukiana, natrzęsającego się w pełni cywilizacji z wszystkiego i wszystkich, lub zdrowego ideologa i idealistę Plutarcha, podziwiającego przeszłość i geniusze przeszłości, uruchamiającego wszystkie cnoty Greków i także Rzymian ku zbudowaniu pokoleń. Lukian to syn wschodu semickiego. On sam jest racjonalistą i sceptykiem. Równocześnie jednak wschód wierzący i cudaczny dochodzi do głosu u innych autorów i sięga swym wpływem zachodu i Rzymu. Nietylko mistyczne i ekstatyczne spekulacje filozofów, mianowicie nowopłatońskich, lecz także czary i gusła religijnych fanatyków czy oszustów zaczynają się niebawem znaczyć w literaturze rzymskiej. Przyczyniło się to do zatracenia rodzimego tego piśmiennictwa charakteru.

Panowanie Hadrjana jest pod wielu względami przełomowem. Przyczynił on się znacznie do wytrącenia Rzymu ze stanowiska stolicy w państwie i umysłowym życiu. Sam on pochodzi z dalekiej Hiszpanji; cesarz wędrowny, przebiegający w niezliczonych podróżach ogromne przestrzenie rzymskiego państwa, troszczy się gorliwie o tych prowincyj, mianowicie greckich, dobrobyt i postępy, zapewnia im równorzędne obok Italji znaczenie, nawet przewagę nad Rzymem i Italją. Jest on Grekiem pod względem kultury, Ateny są umiłowanem miastem dla jego troskliwości i uczucia, otacza się chętnie ludźmi pióra i myśli, z którymi buja po zawitych tajnikach, nauki, religji czy zabobonu, po części dlatego, aby im wykazać swą wyższość, lub pyszałkowatą mądrość fachowych uczonych wyśmiać i upokorzyć. Pisze jako dyletant po grecku i po łacinie; bo literatura ta w Rzymie posługuje się obydwoma językami, a chciałaby do obu wielkich świata po-

łaci równocześnie przemawiać. Cesarz Marek Aureli wypowiedziada się następnie po grecku przed światem, Gellius, Apuleius, Tertulian będą pisali na przemian raz po łacinie, raz znowu po grecku.

Wielkich talentów na razie w tem piśmiennictwie nie znajdziemy. Śmiałego postępu i rozwoju w niem nie stwierdzimy, do czego się przyczynia zapatrzenie się w przeszłość, chorobliwe rozmiłowanie się w zamierzchłych i dawnych autorach; w greckim świecie rozbrzmiewało wtedy hasło attyckie, nawołujące do wyłącznego naśladowania klasycznego attyckiego języka. Mroziło to hasło język i podwijało normalny jego rozwój i krwi świeżej krążenie, a mogło także więzić myśli i uczucie w dawnych, wyłobionych kolejach. Cesarz Hadrjan i jego otoczenie hotdowali temu archaizmowi także w zakresie łaciny. Wylawiać dawne słówka i zwroty, które z biegiem czasu wyszły z użycia, zdobić nimi swą mowę było dążnością tych ludzi; *colorem vetusculum appingere*, zabarwianie języka strzępami z dawnych autorów uchodziło za powołanie pisarza, który się szanuje. I ta walka z naturalnem wysłowieniem musiała doprowadzić do baroku języka, wykoleić prostą myśl i jej wyrazy, szychem stłumić prostotę. Dlatego niebawem znajdziemy w rzymskiem piśmiennictwie prozę, która nienaturalnem rozłożeniem wyrazów, natłoczeniem ozdób po części z dawnej literatury zapożyczonych i przeładowaniem ozdobnością oszałamiać będzie i trudzić czytelnika. Ma ona często bogactwo wystowienia i kraszy zbliżające ją do poezji. Za to poezja, w której prawa i dziedziny wkroczyła proza, marnieć będzie w tej epoce i za ledwie nikłemi próbkami dyletantów się znaczyć.

Hadrjan miał zmysł i ciekawość dla naukowych problemów i badań. Dlatego za jego czasów suchy i trzeźwy Svetonius puścił się na pole dociekań i zbieranie wiadomości, dotyczących najrozmaitszych szczegółów z rzymskiej przeszłości. Człowiek to nie zbyt głęboki ale wszechstronny i przypominający swymi encyklopedycznymi inte-

resami Warrona, na którym częstokroć się opierał. W zbieraniu najróżnorodniejszych wiadomości, dotyczących języka, literatury, życia publicznego i prywatnego obyczaju znajdzie on niebawem następców. Ani jednak na polu antykwarek badawczych ani w dziedzinie gramatyki nie wydała ta epoka wybitniejszych uczonych. Za to nauka prawa zajaśniała począwszy od Hadrjana epoki znakomitymi pracownikami; od tych czasów pojawia się cały zastęp słynnych jurystów, którzy w drugim a nawet w jałowym, trzecim wieku świadczyli chlubnie o rodzimem i wielkiem uzdolnieniu Rzymian do prawniczych wywodów, określeń, nowych poglądów i jasnych dystynkcji. Juryści stali się teraz doradcami cesarzów i przemożnymi osobistościami w państwie, oni redagują reskrypta cesarskie. Prawo prywatne rozwijało się mimo rosnącego despotyzmu cesarzy swobodnie i stale. Znakomici uczeni, opierający się na długowiecznej rzymskiej tradycji, a zarazem wzbogaceni filozoficznymi poglądami, mianowicie stoickiej szkoły, uszlachetniali tę prywatną prawa dziedzinę, wnieśli do niej poglądy humanitarne, wywalczyli wszelkim upośledzonym warstwom, dziecku, kobiecie, ubogim i niewolnikom lepsze stanowisko i warunki. Oni przetworzyli do pewnego stopnia prawo narodowe rzymskiego obywatela na prawo kosmopolityczne dla ludzkości całej, a tak przepoili ten zakon jasnością swych rozważań, że »rozumem pisanym« się wydawał. Na lata 120 do 230 przypada świetny rozkwit tej nauki; Julianus za Hadrjana stoi u progu tego rozwoju, Papinianus i Ulpianus go wieńczą w pierwszej trzeciego wieku połowie. W czasach, kiedy język literatury staje się często dziwacznym i myśl ginie i dusi się pod nadmiarem i nawałem ozdobności, prace jurystów rzymskich, które my znamy przeważnie z przytoczeń w Digestach cesarza Justyniana, były przystanią dawnej rzymskiej jędrności i rodzimej jasności łacińskiego języka.

Cesarz Hadrjan. — Historyk Florus.

Pierwszy to cesarz, który brodę zapuścił. Wobec wygolonych twarzy dawniejszych cesarzy rys to znamieny; dotychczas brodaci stoicy byli przewodnikami opozycji przeciw władcom świata. Z Hadrjanem helleńska cywilizacja i filozofja zasiada na tronie. Panowanie tego cesarza pod wielu względami oznacza wielkie przeobrażenia w dziejach Rzymu i ogólnej kultury. Troszczy się on o prowincje gorliwie, w nieustannych podróżach wnika we wszelkie potrzeby, braki i żale swych poddanych, stara się najdalej państwa kresy podnosić, zabezpieczyć, utwierdzić w dobrobycie. Rzym przestaje być główną osią, sercem i głową, wszystko chłonącą ogromnego państwa. Na polu prawa powiał, jak zauważyliśmy, za jego rządów, z natchnienia samego cesarza i wywyższonych przezeń prawników jakiś powiew humanitarneści, która złagodziła różne ostrości w dziedzinie niewolnictwa, rodziny, a dalej w zakresie prawa karnego. Hadrjan troszcząc się o upośledzonych i poniżonych, walił zarazem dotychczasowe potęgi, przewagę Rzymu i senatu a kładł podwaliny pod absolutną monarchję.

Ale to są idee i wpływy dalekonośne dotyczące polityki i dziejów, znaczące się w swych następstwach dopiero w późniejszych rozwoju. A nas zajmuje stosunek Hadrjana do współczesnego ruchu umysłów i literatury. W tej zaś dziedzinie był on nieledwie ostatnim wśród Rzymu panujących, który idąc w ślady Augusta żywiej się zajmował sztuką i literaturą. Ale stwierdzić musimy, że ten dziwaczny, nie zrównoważony, zmienny i wrażliwy człowiek nie działał błogo na losy piśmiennictwa. Wszechstronny on ogromnie; czepia się wszystkich sztuk i nauk z kolei, chciałby we wszystkich kierunkach się odznaczyć. Jest mowcą i poetą po trochu, w tańcu i śpiewie chciałby przodować, snuje architektoniczne plany, ma rzutkość dyktanta i dyletanta próżnostki i drażliwość. Wielkich oso-

bistości i sław nie lubi; wytyka błędy Homerowi, Cyce-
ronowi, Wergilemu, bo przy tych słońcach jego gwiazda
i światło blednie. Homerowi przeciwstawia późniejszego
epika Antimachosa, Cyceconowi Katona, Wergilemu En-
niusza. To idzie w parze z jego archaistycznymi zachcian-
kami. Stosunki ma rozległe z ludźmi wybitnymi ówczesnej
cywilizacji; obcuje ze shellenizowanym Gallem Favorinu-
sem z Arelate, z Polemonem ze Smyrny, z chwałą ów-
czesnych Aten Herodesem Atticusem. To są przedstawiciele
greckiej nauki i krasomówstwa. Ale stosunki te w skutek
drażliwości cesarza i jego imperatorskich porywów w dzie-
dzinie nauki i sztuki, łatwo się psują i naprężają. Pożąda
on wiedzy, której mu wybitni jej przedstawiciele mają do-
starczać, bo jest, według wyrażenia Tertuliana łasy na
wszelkie wiadomości — *curiositatum omnium explorator*.
Ale lubi, aby w tych stosunkach własna jego osoba stała
jednak w pierwszym rzędzie, aby nie zaszedł w cienie
przy cudzych światłach. Pytania więc stawia uczonym
i sam na nie odpowiada. Przychodziło też często do starć
przykrych między cesarzem a jego umysłem i otocze-
niem. Niema w cesarzu ciepła, któreby wytwarzało bar-
dziej zażyłe obcowania. Ma on też pewną złośliwość dyle-
tanta wobec właściwych fachowców; Favorinus, zganiony
raz przez cesarza za pewne wyrażenie, zauważał, że tego
należy za ucześniego uważać, kto ma 30 legionów na swe
rozkazy. Apollodorus, architekt, który ośmielił się wytknąć
błędy w planach budowlanych Hadrjana, popadł pono w nie-
łaskę. Kiedy lekarze nie przynosili chorującemu władcy spo-
dziewanej ulgi, napisał on w ostatnich chwilach życia zło-
śliwy pamflet na medycynę. Ma on podziwy dla tego co
dalekiem, a więc dla obcych, albo co odległe czasem,
a więc dla dawno zmarłych, aby tem skuteczniej bliskim
i współczesnym dokuczyć. — Szara powszedniość i poziome
duchy widnieją też jedynie w literaturze rzymskiej tej
epoki. Wybitnego umysłu nie znajdziemy.

Sam cesarz uprawia przedewszystkiem wymowę, za-

równy łacińską jak grecką. Przemawia ciągle do swoich
żołnierzy, o których losy, dyscyplinę, sprawność gorliwie
się troszczy. Przemowa taka do wojska afrykańskiego za-
chowwała się na kamieniu w Lambaesis afrykańskiem aż
do naszych czasów; zawiera ona krytykę naczelnego wo-
dza po manewrach. Także na napisie uratowała się mowa
nagrobna cesarza na świekrę Matidję. Pożycie cesarza
z żoną Sabiną nie było wolnem od tarć i burz często-
krotnych; dla świekry znalazł on akcenta bardzo ciepłe,
którymi może dopiero śmierć go naprawdę natchnęła —
Człowiek, który folgując swym archaistycznym upodoba-
niom, pstrzył swój język niekiedy wyrazami wyłowionymi
ze starych autorów. rozprawiał w swoich Sermones o ko-
lejach i losach pewnych wyrażen. Były to roztrząsania gra-
matyczne. Słyszymy dalej że napisał swą biografję i kazał
ją ogłosić pod nazwiskiem jakiegoś domownika ze swego
otoczenia. Uczony jego wyzwoleniec, Phlegon z Tralles,
także pokrył swem rzekomem autorstwem historyczną
pracę cesarza.

Dalej twórczym był Hadrjan na polu poezji; w łaciń-
skim i greckim języku układał on małe wierszyki, epigra-
maty i figliki przesyłane znajomym, napisy grobowe na
ludzi ze swego towarzystwa i zwierzęta, które cesarzowi
się wysłużyły, jak psy i konie. Najbardziej znanym jest
wiersz, którym chorujący władca do własnej duszy — *ani-
mula, vagula, blandula* — się odzywał:

Duszyczko moja, tkliwa i ruchliwa,
Gościu ty ciała mojego i druchno,
Co pójdiesz teraz w ostępy ciemności,
Twarde i nagie i pełne bładości
A żartów stroić już zwykłych nie będziesz.

Strzępy pewne z tych nieznaczących utworów nam się
zachowały; były one igraszkami dyletanta, który się ba-
wił w ten sposób językiem i metrami, a do wyższych
rodzajów poezji nie miał ani pociągu, ani uzdolnienia. Te
zabawy wierszowe musiały kwitnąć w otoczeniu Hadrjana.

Droczono się niemi wzajemnie, wyrażano uczucia podziwu, przywiązania, czy też odrazy, ryto je na pomnikach sztuki i przeszłości. Tak np. wśród licznych napisów wrytych na kolosie zwanym Memnona w Egipcie, aż 27 pochodzi z czasów Hadrjana, a dama dworu cesarzowej, Balbilla, uwieczniła wizytę cesarską w r. 130 całym szeregiem epigramatów, wrytych na potężnych nogach kolosu. Możliwym jest, że cesarz swoje poetyckie utwory zebrał i ogłosił pod dziwnym tytułem: *Catachanna*; *catachanna* nazywano drzewo szczepione z najrozmaitszych drzew rodzajów. Może tedy cesarz taką wyszukaną nazwą opatrzył swoje poetyckie mięszaniny.

Koło niego nie zbrakło pokrewnych wierszopisów, sięgających tylko podnóża Parnasu w drobnych swych i poziomych lotach. Nowością miar wierszowych chcieli oni zalecać swe produkta, które zresztą nie przysparzały zbyt bujnych wawrzynów dosyć nikłym talentom. Jambiczne dymetry stychicznie używane, tak samo zestawione anapesty (paroemiaci), były pewną nowością; różnorodność metrów, którą kiedyś zastosował w swych utworach stary liryk rzymski, Laevius, wystąpiła w tej szkole czy klice. Podobno też odważali się oni na sztuczki t. z. *versus reciproci*, w których wyrazy od końca czytane wytwarzały także sens i poprawne metrum. Słyszymy o jakimś Annianusie, który opiewał płody swego majątku, położonego w kraju Falisków, a w żartobliwych Fescennini, w jakich humor chłopski italski zwykł był przemawiać, dał upust jaskrawym ślubnym życzeniom. Nieco później żył poeta Septimius Serenus, który także o wsi śpiewał w sztucznych, pieszczonych miarach. Z małych jedynie ułamków dochodzą nas odgłosy tych poezji o drobnem natchnieniu i tehu krótkotrwałym.

Wśród tych osobistości nieco wyraźniej przedstawia się nam postać spoufalonego z cesarzem Hadrjanem An-

niosa Florusa¹⁾. Biograf cesarza, Spartianus, przytacza żartobliwe wierszyki poety Florusa do Hadrjana skierowane i odpowiedzi cesarskie. Świadczą one o dosyć znacznej zażyłości. Florus się tak odzywał do władcy:

Jabym nie chciał być Cezarem
Ni się włóczyć wśród Brytanów,
Ni scytyjskie znosić szrony

na co mu odparł cesarz:

Jabym nie chciał być Florusem
Po sklepikach wciąż się włóczyć,
Po karczemkach wysiadywać
I krwią pulchne pchełki tuczyć.

Florus musiał mieć dosyć wysokie o swem poetyckiem posłannictwie wyobrażenie. Pisał bowiem z pewną dumą

Konsulów i prokonsulów co rok nowy pomiot wschodzi,
Ale król czy też poeta, nie co roku się narodzi.

Użył tu Florus tetrametru trochaicznego katalektycznego, który był zwykłą miarą ludowych żartów w Rzymie. Podobnych tetrametrów całą wiązkę zachowaną w Antologii łacińskiej zapewne słusznie Florusowi z czasów Hadrjana przypiszemy; zawierają one uwagi i spostrzeżenia życia dotyczące. Z samowiedzą Rzymianina zwraca się on np. przeciw zamorskim obyczajom i obcym naleciałościom:

Obyczajem gardź zamorskim, tysiąc niesie on mamidel,
Nikt nie żyje tak po prawie, jako Rzymu obywatel;
Ja Katona wyżej stawiam ponad trzystu Sokratesów.

Inny wierszyk heksametryczny, opiewający krasę i znikomość kwiatów różanych, zapewne tego samego jest pióra.

Któż tedy był ten Florus? Zapewne to ten sam człowiek, którego skądinąd jako retora i autora literackich roztrząsań znamy. W rękopisie brukselskim z 12 w. znaleziono urywek dłuższy wstępu do rozprawy retorycznej: *Vergilius orator an poeta*. Sama rozprawa się nie zachowała.

¹⁾ Inni dają mu nazwisko Annaeus, bo w rękopisach i ta forma się znajduje. Imię także się chwije między Lucius a Publius.

wała. Autorstwo przypisane Publiusowi Anniusowi Florusowi, który o swych losach obszerniej w przedmowie opowiada. Dowiadujemy się tedy, że autor urodzony w Afryce przybył wcześniej do Rzymu, że tu pod Domicjanem w kapitolinijskich zawodach wystąpił z poematem, że jednak nagroda go ominęła. Tem zniechęcony udał się w podróż po Sycylii, Krecie, Rodzie, Egipcie, a wreszcie wróciwszy do Italji skierował swą wędrówkę na zachód i w Tarragonie hiszpańskiej objął stanowisko nauczyciela (*professio litterarum*). Przybysz jakiś go tu zapytywał, dlaczego chowa światło pod korzec i nie wraca do Rzymu, brzmiącego jego wierszami. Na to autor odpowiada śliczną chwałbą nauczycielskiego zawodu: jakoż wspaniałem jest, jak królewskiem siedzieć na katedrze i nauczać dobrych obyczajów i kierować studjami pięknego piśmiennictwa, to odczytując pieśni, które kształtują język i duszę, to znów różnemi sentencjami podniecając uczucia... Mimo tego nie wytrwał zapewne autor długo w tem prowincjonalnem zaciszu i powrócił do Rzymu, dokąd go ciągnęły interesa literackie a może cesarz Hadrjan, pochodzący z Hiszpanji. Bo bardzo prawdopodobnem jest, że Florus ów, którego w otoczeniu cesarza spotkaliśmy, jest jedną i tą samą osobą z dawnym tarragońskim profesorem retoryki. Rozprawa o Wergiljuszu była znamienym okazem deklamacji i retorycznych popisów, a może przybraną była w formę djalogu. To samo literackie pytanie zajęło później Makrobiusa.

Wreszcie dosyć dużo szczegółów pokrewnych pod względem językowym wykazuje krótki obraz historii rzymskiej nakreślony przez pewnego Florusa¹⁾ za Hadrjana. Wątpić prawie nie można, że autorem był ten sam Florus, który przytem poezją i retoryką się parał. Bo szkic historii

¹⁾ W rękopisie dziełka historycznego Bambergensis, nazwanym autor Julius Florus, w Nazarianus L. Annaeus Florus. Zapewne przepisywacze przekreślił imię Publius na Julius lub Lucius, nazwisko rodowe na Annaeus.

rzymskiej i poetycznie jest nastrojony i retoryką do ostateczności przesiąknięty. W rękopisach nosi on tytuł: *Epitoma de T. Livio*, ale to zapewne tytuł nieautentyczny. Może pisarz nazwał swój skorowidz *historia*, może *bella*, bo o wojnach przedewszystkiem rozprawia. Objął on nim dzieje, od początków Rzymu aż do epoki Augusta włącznie i przedstawił rozwój historii według stopni rozwoju życia człowieka; opisywał więc *infantia*, *adulescentia*, *iuventus* i *senectus* ludu rzymskiego. *Senectus* zaczyna się z cesarstwem; ponieważ to byłoby jednak dla władców Rzymu obecnych niezbyt pochlebne, zaznacza autor, że od Trajana czasów stwierdzić można pewne odmłodzenie starzejącego się państwa. Podział ten przejął może Florus od Seneki retora, który w podobny sposób epoki rozwoju Rzymu rozróżnił. — Dziełko Florusa jest chwałbą Rzymu, owej *virtus romana* która Italję podbiła, następnie po panowanie nad światem sięgnęła. Tej dzielności rzymskiej wysławiono tu wszelkie objawy; fortuna jej sprzyjała i sprzyjały bóstwa, których znaki i pośrednictwa ciągle na kartach Florusa wspomniano. Florus pisze, aby podziw dla rzeczy budzić (*admiratio*), a sam w tym podziwieniu przoduje; ciągle wykrzykniki i pytania retoryczne przerywają tok opowiadania. Niema też rozdziału, któryby zręcznym frazesem się nie kończył, obliczonym na wrażenie u czytelnika; odgłos to retorycznej szkoły a całe pismo jest skarbnicą, z której następnii retoryczni pisarze i deklamatorzy pełną garścią mogli czerpać natchnienia. Język przeważnie jasny, objawia jednak w swem napuszeniu, układzie retorycznym zdań smak epoki. Metafory są częste i śmiałe; dlatego słówko *quasi* tak często w piśmie powraca.

Księga pierwsza sięga do Grakchów, druga od początku zamieszek domowych do Augusta. Dużo czerpał niewątpliwie autor ze streszczeń liwjuuszowego dzieła, a może zajrzał też do samego Liwjusza. Prócz tego użył także innych źródeł, może historycznego dzieła starszego

Seneki, dalej Cezara. Gdzieniegdzies zaplątała się reminiscencja z epepei historycznej Lukana. — Historycznej wielkiej wartości pismo Florusa nie posiada, owszem zawiera dużo niedokładnych rysów. Ale krótkość jego, ton deklamatorski i nastrój moralizujący zalecały ten skorowidz młodzieży, którą też przez szereg następnych wieków karmiono górnymi frazesami, którymi autor usiłował wielkość Rzymu uwydatnić i tej wielkości dorównać.

Uwaga. Rękopisy dziełka historycznego liczne; najstarszy Bambergensis (w. 9); wśród drugiej klasy najstarszy: Nazarianus w Heidelbergu (w. 9—10). Fragment z rozprawki o Wergilim w Bruxelensis 10677 (w. 12). Wydanie Rossbach'a Lipsk 1896.

C. Suetonius Tranquillus.

Pisarz ten znalazł się także w bliskim otoczeniu Hadrjana. Góruje on swą uczonością nad Florusem i miarą w stylu odbija korzystnie od napuszonego retora. Przytem jest pełnym uczoności, jednym z najwybitniejszych ludzi w szeregu encyklopedystów rzymskich. Talent jego pisarski jest dosyć ograniczony; język szlachetny, ale bezkrwisty, nie ma ani siły ani indywidualnego zabarwienia. Bo człowiek był także przeciętnym, niewątpliwie zacnym w codziennych życia warunkach, lecz pozbawionym temperamentu żywszego, a tem więcej niezdolnym do śmielszego polotu. Urodził się on około r. 75 po Chr., przeżył więc dzieciństwo i chłopiące lata za smutnej domicjanowskiej epoki. Za Trajana występował jako adwokat i w serdecznych był stosunkach z młodszym Plinjuszem, który go popierał i do ogłoszenia pism zagrzewał. Za Hadrjana spotykamy Swetonjusza w początku tego panowania w kancelarji cesarskiej; pełni on obowiązki *ab epistulis*, a więc sekretarza. Długo jednak nie pozostał na tem stanowisku, albowiem Hadrjan zrażony tem, że podczas jego nieobecności rozmaici dworscy urzędnicy u cesarzowej Sabiny zbyt poufale sobie poczynali, usunął rzekomych winowaj-

ców ze stanowiska, aby im przypomnieć dobitnie to, czego *reverentia domus aulicae* wymagała. Odtąd, zapewne około roku 121 cofnął się Swetonjusz w zacisze i oddał zupełnie naukowej pracy, której liczne owoce stwierdzić możemy.

Pisał o historii i wszechświecie, o człowieku. o Rzymianach i Grekach, ich obyczajach, instytucjach i języku, zarówno po łacinie jak po grecku. Z tej całej antykwarycznej, językowej, przyrodniczej pracy zostały przeważnie nam tylko tytuły i fragmenta, okruchy, przekazane u ludzi, którzy ze Swetonjusza czerpali. A więc były dziełka *De anno Romanorum*, *De generibus vestium*, o uroczystościach i igrzyskach rzymskich, obok tego grecki traktat o igrzyskach i zabawach greckich, *De institutione officiorum* czyli o urzędach dworskich i państwowych, o piśmie Cycerona *de republica*, w którym Swetonjusz zwalczał zapewne księgi Greka Didymosa, wymierzone przeciw Cyceronowi. Prócz tego słyszymy o encyklopedycznym dziele *Pratum* lub *Prata* nazwanem, w którym Swetonjusz o najrozmaitszych przedmiotach we wielu księgach rozprawiał. Może być, że niektóre z wyżej wymienionych rozpraw były częstkami owych *Prata*; inny zaś tytuł *De rebus variis* może być uboczną nazwą owych *Prata*. Rzeczowe, antykwaryczne szczegóły obok wiadomości i roztrząsań przyrodniczych zapełniały te miscellanea. Ani w przyrodę, ani w przeszłość dziejową nie zanurzył się z pewnością autor jako badacz, lecz z książek i dawniejszych pisarzy zbierał i czerpał swe zapiski. Na polu antykwarycznym był niewątpliwie Varro głównym jego przewodnikiem. Obok tego szły językowe prace. Po grecku pisał Swetonjusz o wyzwiskach i słowach obraźliwych i ich początku. Według kategorii ludzi do których te wyzwiska się odnosiły, traktat był podzielonym. Rzecz o znakach dotyczyła znaków, którymi krytycy i gramatycy jak Probus opatrywali wywody swe i wydania krytyczne autorów. Varro i Verrius Flaccus dostarczyli mu z pewnością

dużo językowych wiadomości. A wreszcie traktaty *De vitiis corporalibus*, czyli o ułomnościach ciała, *De naturis rerum*, *De animantium naturis* wkraczały w dziedzinę przyrody. Oczywiście i w tym zakresie brał Swetonjusz mądrość swą z drugiej ręki, a sam potem został na wszystkich polach powagą i tamował w ten sposób postęp nauki i wiedzy.

Ważniejszymi były jego prace historyczne. Słyszymy że pisał o sławnych nierządnicach w dziejach, coś jakby historję *des femmes galantes*, że pozostawił dzieło *De regibus*, w którym zapewne zebrał wiadomości o bajecznych i historycznych królach Europy, Azji i Afryki. Tę sporą wiązkę tytułów, objawiającą dziwną rzutkość pisarza, znamy głównie z leksykonu dziesiątego wieku ułożonego przez Suidasa. Z odgłosów i okrucichów, wyszukanych przez uczonych u późniejszych pisarzy, korzystających chętnie z pism Swetonjusza, możemy nabrać jakiegokolwiek wyobrażenia o różnorodności szczegółów, które w tych wszystkich pismach zebrał Swetonjusz. — O naturze jego umysłu i sposobie pracy i przedstawienia, dowiadujemy się więcej z pism zachowanych.

Posiadamy mianowicie podziśdzień dzieło jego, zawierające *12 vitae Caesarum*, czyli życiorysów cesarskich od Cezara aż do Domicjana włącznie. Poświęconą była praca Septicjusowi Clarusowi, prefektowi pretorjanów. A ponieważ Septicjus był praefectus praetorio między r. 119—121 znamy więc datę wydania tych życiorysów. Autor podzielił je na ksiąg osiem. Pierwszych sześć przedstawia Cezara, Augusta, Tyberjusza, Kaligulę, Klaudjusza i Nerona, w siódmej znajdujemy koleje trzech cesarzy Galby, Othona, Vitelliusa z lat 68—69, wreszcie w ósmej mamy charakterystyki i dzieje Flawjuszów: Wespazjana, Tytusa i Domicjana. Skoro po czytaniu Tacyty, który w tym samym prawie czasie pisał swe *Annale*, weźmiemy Swetonjusza do ręki, dostaniemy się z dramatycznego, tragicznego nastroju w sferę dziennikarskich zapisek i wiadomości, z pracowni

i natchnień artysty spadniemy na niższy poziom Wagnera faustowego, czy też rzemiosła. Swetonjusz pisze bez uprzedzeń i stronniczości, ale też bez indywidualnego zabarwienia, które dziełu ludzkiemu nadaje cechy wyższe i głębsze. Mają to być obrazy panujących; ci panujący jednak wywierali taki wpływ potężny na losy wypadków, że wszelka ich biografia dopiero za uwzględnieniem całego szeregu sprężyn i skutków ich działań dałaby obraz zupełniejszy. Tymczasem Swetonjusz ani następstwa ani porządku wypadków nie określa należycie i tem uwłącza prawom historji. A nie dopełnił także wszelkich warunków dobrego życiorysu. Bo wizerunki tych władców kreśli według pewnych kategorii, nadpisów, mówi naprzód o rodzie panujących, ich nazwie i początkach, potem o ich czynach, sposobie życia, cnotach i błędach, wreszcie o ich końcu. Pod temi etykietami znajdziemy całe wiązki szczegółów, rysów, anegdot; każda osobistość rozkłada się i rozdrabnia na swe części i cechy składowe, ale złożyć z nich całości ani pisarz nie zdoła ani czytelnikowi tego nie ułatwi. Bo psychologicznego sądu i zmysłu nie starczyło, aby wnikać w dusze, wysledzić ich rozwoje. Zewnętrzne cechy i rysy, nawet cielesne, prawie więcej autora zajmują, przedstawienie śluzga się po skórze czy nawet ubiorach bohaterów. Swetonjusz wzorował swe życiorysy na przedstawieniach literatów, jakimi perypatetycy uwieczniali i określali słynnych pisarzy. Rozkład z innego zakresu przeniesiony na władców rzymskich nie odpowiadał nowym zadaniom, nie pozwalał ani dosyć szeroko ani dosyć głęboko ująć osobistości potężnych, które pod rylcem Tacyty stawały przed nami z pełnią życia, krwi i siły. Szczegóły przekazane przez Swetonjusza nie dają pełnych obrazów, ale dają niewątpliwie cenne przyczynki do dopełnienia wizerunków cesarskich. Bo choć Swetonjusz gubi się często w drobnostkach, choć zbyt skwapliwie powtarza pogłoski i plotki, to wogóle jednak troszczy się on o prawdę, nie lubi ani oszczerstwa ani pochlebstwa. Anegdotka czasem

pogłębia, a zawsze ożywia historję. Pisze autor spokojnie, trzeźwo i może zbyt neutralnie, t. j. bezosobiście. Ciepłsze akcenta może stwierdziłby przyszło w biografji Tytusa. Kończy pracę na Domicjanie, którego rządy przeżył w młodości; lepszych panowań następnych, przy których opisie mógł był niejedną pochlebną uwagą pozyskać sobie łaski rządzących, nie objął swą pracą. Z uszanowaniem więc pewnem ją przyjmujemy, choć głębszego wrażenia pisarz nią nie wywoła.

Pismo to zachowało nam się z pewnym uszczerbkiem na początku. Brak dedykacji do Septicijusa skierowanej i brak początku biografji Cezara. — Rodzaj historycznego przedstawienia, zastosowany przez Swetonjusza, wywarł na późniejsze dziejopisarstwa rzymskiego koleje wpływ wielki i szkodliwy. Biografja wyparła właściwą historję i zacieśniła jej widnokreślę; w późniejszych czasach jedyny Ammianus Marcellinus w czwartym wieku wrócił do lepszych i donioślejszych haseł dawniejszej historjografji. — Co do źródeł Swetonjusza zaznaczyć wypadnie, że nie sięgał wiele do dokumentów ani archiwów, lecz oparł się przeważnie na przedstawieniach pisarzy. Mało ich wymienia, Tacyta ani razu, a wątpić prawie należy, czy użył dzieł wielkiego mistrza historji.

Życiorysy uprawiał Swetonjusz jeszcze w innej dziedzinie, odpowiedniejszej dla takiego rzeczy ujęcia. Napisał bowiem wielkie dzieło pod tytułem *De viris illustribus*, w którym zajął się wyłącznie literatami i to rzymskimi. Pisał tu o poetach, mowcach, historykach, filozofach, a wreszcie o gramatykach i retorach. Całego rozwoju tych zakresów nie przedstawił, bo nie sięgnął w dal starożytną, lecz np. przegląd wymowy i dziejopisarstwa zaczął, jak się zdaje, od Cyncerona i Sallustjusza, a nie przekroczył tu również czasów Domicjana, aby uwzględnić nowszych i współczesnych sobie pisarzy. Była to próbka literatury rzymskiej, a wypadła ona o tyle wadliwie, że starożytność nie

wzniosła się do przedstawienia ciągłości i głębszych sprężyn duchowego rozwoju, lecz zdobywała się co najwięcej na szereg kolejnych, nie powiązanych ze sobą życiorysów. Swetonjusz dawał w każdym zakresie na czele spis ludzi, których omawiać postanowił, potem zamieszczał krótki szkic dawniejszych dziejów pewnej dziedziny, w końcu zwięzłe życiorysy wybitnych jej przedstawicieli. Zwykle znajdujemy pewne szczegóły o rodzie, początkach każdego pisarza, następnie obraz jego osobistości i działalności na szczycie rozwoju, wreszcie zapiski o końcu. Są to przeważnie cenne, luźne dosyć wiadomości, ale nie pełne biografje. Z dzieła tego zachowała się nam część *De grammaticis et rhetoribus*, rzecz o nauczycielach, bakałarzach rzymskich, którzy wprowadzali młodzież do poezji i prozy, a zarazem zajmowali się literaturą i krytyką autorów. Znajdujemy się tu w towarzystwie przeważnie ubogich ludzi, często wyzwolenców i Półgreków. Po ogólnych uwagach o początkach tych nauk w Rzymie, o stosunku gramatyków do retorów zaczynają się zapiski o *clari professores*. Pierwszym, który jako gramatyk nauczaniem doszedł do rozgłosu był Sevius Nicanor, wyzwoleniec epoki cyncerońskiej, kończy się zaś przegląd na Remiuszu Palaemonie, żyjącym za Claudiusa cesarza, i sławnym krytyku Probusie z epoki Nerona. Następna rozprawa o retorach tylko w części się zachowała. Znowu znajdujemy wstęp ogólny o sposobie tego nauczania, potem następuje urywek przeglądu *illustres professores* tej dziedziny. Sporo cennych wiadomości literackich zawdzięczamy tej pracy Swetonjusza. Jego umysłowość i forma obrona nadawały się bardziej do literackich rozpraw, niż do zrozumienia i przedstawienia władców świata, w którym w danych warunkach ani tajniki duszy cesarzy, ani świat przez nich rządzony nie dochodziły należycie do głosu.

Niestety z tego dzieła *De viris illustribus* znamy tylko ten rozdział *de grammaticis et rhetoribus* i to niezupełny. O innych częściach możemy nabrać pewnego wyobrażenia

z dodatków św. Hieronima, które ten ojciec Kościoła w tłumaczeniu Kroniki Eusebiosa ze swetonjuszowego dzieła przydał, prócz tego z kilku życiorysów wybitnych pisarzy, które po rozmaitych zachowane źródłach, zawierają niewątpliwie zapiski lub rdzeń wywodów swetonjuszowych. Do nich zaliczymy *Vita Terenti*, zawartą w komentarzu Donatusa, *Vita Horati* przekazaną przez rękopisy Horacego, *Vita Vergilii* we wstępie Donatusa do Bukolik, *Vita Lucani* w *Coedæ Bernensis 370*, wreszcie *Vita Tibulli* i *Vita Persii* znajdujące się w manuskryptach tych poetów. Stąd poznajemy w przybliżeniu, w jaki sposób Swetonjusz omawiał i oceniał poetów. Z rozdziału o historykach mamy w rękopisach Plinjusza Starszego *Vita* tegoż pisarza; z części o mowcach zachowała się *Vita Passieni Crispi*, który za pierwszych cesarzy dosyć wybitną odgrywał rolę, w Scholia Pithoeana do Juwenala.

Swetonjusz pokusił się więc o historję literatury rzymskiej, rozczłonkowaną w odrębnych biografjach. Opierał się w tej pracy na Warronie, na tych którzy *de viris illustribus* przed nim pisali; św. Hieronim nazywa jako poprzedników Swetonjusza: Warrona, Santrę, Neposa i Hyginusa.

Drobnostkowy to autor, nie podniósł, ani o szerokim widnokregu. Do przedstawienia cesarzy, jakie znalazł w rocznikarskich dziełach, przydał on pełno biograficznych, potocznych szczegółików z lokalnej tradycji, z listów, inwektyw współczesnych i epigramatów. Nie pogłębił przez to swego obrazu, ale upstrzył go barw ubocznych różnorodnością. Wielkim więc pisarzem nie był, ale wdzięcznymi mu będziemy za bogactwo i obfitość jego szczegółów i za ten język oschły dosyć ale trzeźwy i prosty, który się uchronił baroku wchodzącego w modę i archaizmu, zalecanego przez cesarza Hadrjana.

Uwaga. Rękopisy: paryski 6115 (w. 9), watykański 1904 i Laur 68/7 (w. 11—12). — Wydania: Reifferscheid, Suetonii praeter Caesa-

rum libros reliquiae, Lipsk 1860. Życia cesarzy wydał Ihm w Lipsku 1907. — Por. Macé, Essai sur Suetone, Paryż 1900.

Literatura naukowa za Hadrjana.

Nie należy ona w wielkiej części do literatury pięknej i rzadko w pięknej formie występuje, ale mimo tego dla oceny życia umysłowego w pewnej epoce załuguje na wzmiankę. Świat grecki, podnoszący się teraz wobec Rzymu, wydawał skutek stałej naukowej tradycji i utwierdzonego naukowego zmysłu jeszcze głośniejszych i znaczących ludzi, jak Ptolemeusza w zakresie matematyki, astronomji i geografji, Herodjana w dziedzinie gramatyki, Galenosa w medycynie. Rzymski świat natomiast nigdy w badaniach naukowych nie bardzo twórczo ogranicza się i teraz do kompilacji, podręczników, do przeżuwania dawniejszych wyników. Jedynie na polu prawa, rodzimy zmysł rzymski wydaje znakomitsze dzieła i znaczy się śmielszym postępem.

Nie lud, lecz senat za cesarstwa był źródłem praw przez swoje senatusconsulta, potem zaś głównym organem prawotwórczym stał się sam cesarz przez swoje edykta, reskrypta i constitutiones. Pewien także wpływ i to dosyć znaczny wywierali na rozwój prawa uprawomocnieni przez cesarza do wydawania swoich wskazówek i opinij prawnicy, t. z. *responsa prudentium*. Mówiliśmy już, że głównie wpływ filozofów przyczyniał się do łagodzenia ostrości prawa, do tego, że prawo rzymskie coraz bardziej nadawało się do tego, aby stać się prawem światowym. Jeżeli w prawie rzymskiem za cesarstwa spierały się dwie szkoły, nazwane od wielkich prawników, z których jedna Prokuljanów chciała stanowić niezłomne ustawy dla życia, druga Sabinjanów warowała pewną szerokość dla rozmaitych rzeczywistości warunków, to z biegiem czasu zwyciężyło przekonanie, iż surowe prawo powinno się naginać do wymagań słuszności i pożytku, że *utilitas communis* zwyciężać powinna nad ściśle logiczną i bezwzględną *ratio*

disputandi. I w tym kierunku także dawna ostrość prawa się miękczyła.

Prawnicy dochodzili teraz, jak widzieliśmy, do wysokich stanowisk, do przybocznej rady cesarskiej. Typem takiego jurysty jest za Hadrjana Salvius Julianus Aemilianus, jeden z najwybitniejszych Sabiniani. Pochodzi on z Adrumetum w Afryce, jak wogóle juryści ci cesarscy przeważnie ze shellenizowanego wschodu lub południa przybywali do Rzymu. Julianus piastował rozmaite urzędy, był praefectus urbi i konsulem. Żył jeszcze dłużej po Hadrjanie i nawet u Marka Aureljusza cieszył się wielką powagą. Główna jego zasługa dotyczy kodyfikacji prawa cywilnego. Dotychczas przysługiwało rzymskim pretorom prawo ogłaszania edyktów, przy objęciu urzędowania, według jakich zasad sędzić zamierzają; mogli więc oni poprawiać, uzupełniać, rozwijać prawo istniejące cywilne. Cesarz tedy Hadrjan kazał całą dotychczasową pracę na tem polu zebrać, skodyfikować jako edykt wieczysty, *perpetuum* na całą przyszłość, który otrzymał moc obowiązującą. Edykta pretorskie łagodziły dawniej narodowe cechy i ostrości przekazanego prawa; nowy praw tych zbiór był tego utwierdzeniem. Julianus dokonał dzieła z polecenia cesarza, a odtąd prawnicy rzymscy tak objaśniali nowo zredegowany edykt pretorów, jak dawniej prawa dwunastu tablic. Znamy niestety to *edictum perpetuum* tylko z rozmaitych przytoczeń w pismach późniejszych prawników. — Nie tylko jako wydawca zasłynął Julianus. W rozmaitych pismach a przede wszystkim w Digestorum księgach 90 poruszał on rozmaite wątpliwości (*quaestiones*) z dziedziny prawa.

Z retorycznej i gramatycznej dziedziny drugorzędne jedynie utwory i nazwiska do hadrjanowskiej epoki odnieść można. Rękopisy przekazały nam ekscerpta z 53 deklamacji jakiegoś Calpurniusa Flaccusa. Zapewne żył on za Hadrjana, a nikłe te produkta szkoły stwierdzają tylko, że deklamacje szkolne cieszyły się wtedy

podobną uprawą, jak za Augusta i Seneki starszego, a wreszcie za Kwintyljana. Igraszki te krasomówcze nie zyskały z postępem czasu na wartości, owszem stoczyły się do większej jeszcze jałowości. — Od gramatyków żądał Hadrjan częstokroć wyjaśnień co do używania pewnych wyrazów w przeszłości. Archaistyczny kierunek chętnie stare i zamarte wyrazy przywracał do życia lub czynić to zamierzał. Słyszymy, że cesarz o rzadkich wyrażeniach rozprawił z Terentusem Scaurusem. Starym językiem zajmował się także L. Caesellius Vindex w swoich *Lectiones antiquae*, opatrzonych może ubocznym tytułem *Stromateus*, podobnemi zagadnieniami językowemi parał się wreszcie Velius Longus. Ortografia prócz tego była umiłowaną dziedziną uczonych tej epoki; pisał o niej wspomniany Terentius Scaurus, a także Velius Longus. Zachowane, im przypisywane, traktaty z tego zakresu mało zawierają istotnie cennych wiadomości. W tym samym wieku greccy uczeni, jak Herodianos, znoili się na niewdzięcznym polu ortograficznych przykazań. Terentius Scaurus objaśnił odrębnym komentarzem *Ars poetica* Horacego, zaś Velius Longus Eneidę; komentarze te jednak nie zachowały się.

Uwaga. Do prawa rzymskiego por. Huschke: *Jurisprudentia anteiustiniana*, 6 wydanie Seckela i Küblera Lipsk 1903, 1911. Karlowa: *Römische Rechtsgeschichte*, Lipsk 1885. — Gramatyków łacińskich wydał Keil w wielkim zbiorze: *Grammatici latini*.

II.

Epoka Antoninów.

Antoninus Pius 138—161; M. Aurelius 161—180.

Panowali po Hadrjanie naznaczeni przez niego następcy, mężowie niepośledniej wartości. Ale chociaż władcy byli wybitni i zapewnili światu szczęście i błogość pokoju, nie znać tego wpływu na literaturze rzymskiej. Nie umie

się ona podnieść z pewnej starczości, której znamię ciąży na niej już za Hadrjana. Grecki świat góruje nad rzymskim, na wschodzie shellenizowanym kwitną nauki, grecka filozofja dochodzi znów do znaczenia, a religijne nowe prądy znajdują w niej odpowiednie wyrazy. Tymczasem w piśmiennictwie rzymskim mało znać tych tchnień ożywczych, cesarz-filozof na tronie pisze po grecku a jedynie Afrykańczyk Apulejusz przynosi Rzymowi nowe twory, znaczące rozwój i postęp. Zresztą w świecie umysłowym rzymskim tylko znów juryści są osobistościami bardziej wybitnymi. Antoninus Pius dbał o uczonych, nadawał im po różnych miastach pensje i przywileje, ale to nie odbiło się na literaturze. Ciekawym jest jego następca Marcus Aurelius. Wychowany przez retorów rzymskich i greckich, deklamacyjnych sofistów. Frontona i Herodesa Atticusa, mógł być zmarnieć w tym świecie słowa często pustego. Ale mimo tego silna jego natura nie zamarła dla czynu, a filozofja przeważała nad retoryką. Wśród mistrzów jego młodości wpłynął na niego silnie stoik Junius Rusticus, z którym później dzielił cesarz wielokrotnie swe myśli i zamysły, którego wywyższył na wybitne urzędy. Mimo żalów i skarg Frontona, odwrócił się dosyć wcześnie Marek Aureli od retoryki, jej igraszek i pokus, aby poważnie o życiu i przeznaczeniu człowieka rozmyślać. *Animula vagula* która za Hadrjana stroiła żarty i czepiała się z kolei wszelkich życia piękności i czarów, weszła teraz w siebie i wypowiedała się we wyznaniach o własnej osobie przed światem. Greckie to pismo cesarskie nuży nas niekiedy dokładnem zapisywaniem cnót cesarskich, ale jest na wskrós szlachetne i świadczy o wielkiej i szczerzej myśli powadze. Nie należy ono do literatury rzymskiej, ani właściwie rzymskiego ducha jest płodem. Ludzie ówczesni bywali Rzymianami i Grekami, a piśmem tem wypłacił cesarz dług swojej greckiej, duchowej ojczyźnie.

Literatura tych czasów bezpłodną jest na polu poezji podobnie jak za Hadrjana. Zapewne drobni wierszokleci

uprawiali w dalszym ciągu pieszczotliwe utwory jednoliniowe. Żadnego jednak śmielszego natchnienia wśród nich nie dosłyszemy, bo retoryka i deklamacja zadostyczyniła wyższym do urojonej piękności aspiracjom i usunęła prawie poezję. Na zamarłej scenie rzymskiej pokazywały się pewnie niekiedy dawne utwory z czasów republiki; zresztą zadawano się drobnymi sztukami, obliczonemi na wrażenie chwili. Tak np. niejakiś Marullus wystawiał wtedy swe mimusy, a nie zawahał się w nich samego Marka Aureliusa ośmieszać swymi żartami. — Afrykańczyk Fronto jest głównym i znamienym tej epoki autorem, głównym wskutek swojej powagi i wpływów; że taką powagą się cieszył i takie wpływy mógł wywierać, nie świadczy pochlebnie o poziomie i sile ówczesnej umysłowości. Z nim wybija się prowincja afrykańska na naczelne w literaturze rzymskiej stanowisko; odtąd wielu autorów z tej prowincji pochodzących przesunie się przed naszemi oczami. Późniejsi pisarze więcej na to zasłużyli niż Fronto, aby takie przewodnie zająć i dzierżyć miejsce.

Uwaga. Wielki zbiór wiadomości dla poznania wieków cesarstwa począwszy od drugiego (pod względem kultury, religii, zabobonu) zawiera książka Geffekena: *Der Ausgang des griech.-röm. Heidentums*, Heidelberg 1920.

M. Cornelius Fronto.

Fronto pochodził z miasta Cirta w Afryce i był niejako koryfeuszem całego szeregu pisarzy, których afrykańska prowincja rzymskiej literaturze za cesarstwa dostarczyła. Urodził się on około r. 100 i żył może lat kilka jeszcze po r. 170. Już za Hadrjana odgrywał pewną rolę, piastował urzędy, dostał się do senatu i występował jako adwokat. Następnie za Antoninusa Piusa dochodzi do większego znaczenia. Cesarz ten powierzył mu wychowanie swych adoptowanych synów, późniejszego cesarza Marka Aureliusa i Luciusa Verusa; to stanowisko i ten stosunek, szczególnie z Markiem Aurelim, najdonioślejszy

wpływ na życie Frontona wywarły. W r. 143 piastował on krótko, bo przez dwa miesiące konsulat, jak wtedy najczęściej się zdarzało. Zresztą upłynęło mu życie spokojnie, wśród rodzinnych i materialnych warunków przeciętnych, wśród zajęć literackich, które w pierwszym rzędzie podniecały jego umysł. Chorował jednak często przez życie całe i to ciągłymi skargami zapełniało jego utwory. Nikt to pisarz i umysł; że jednak wychowywał jednego z najwybitniejszych władców Rzymu, że pod wieloma względami stał się wcieleniem literackich prądów swojej jałowej dosyć epoki, budzi on nasze zajęcie. Marek Aureljusz chciał wychować według swojego ideału przez retorykę, która sobie rościła prawa aby zastąpić filozofję i być filozofją, a w gruncie rzeczy do wyrazu daleko większą przywiązywała wagę, niż do myśli. Marek Aureli już jako młodzieniec otrząsł się z tych pojęć, ku wielkiemu zmartwieniu Frontona, pozostał jednak w najczulszym do dawnego mistrza stosunku. Verus, który był następnie dłuższy czas współrządcą Marka Aurelega, pozostał także przez życie Frontona wielbicielem, lecz nie wyzbył się nigdy swych nałogów, próżniactwa i skłonności do hulatyki. Wychowanie więc Frontona wzbudziło silne uczucia, lecz silnych wpływów na rozwoju duchowe nie wywarło, bo też mistrz był mało jędrną osobistością. Po wieku recytacji i deklamacji, których i teraz nie zaniechano, przeważającą stały się w drugim stuleciu skłonnością i myśli igraszką rozprawy gramatyczne i literackie o dawniejszych pisarzach i utworach. Uprawiano te sprawy w ciągłych rozmowach, przeżuwano cudze myśli, a przede wszystkim cudze formy. Ubóstwo pewne treści u Frontona jest rażącym. Prawie niewie on nieraz, czem zapełnić swe karty, goni za zagadnieniami, które choć nikłe nabierają w jego pojęciu wielkiego znaczenia, a znalazłszy taki przedmiot, rozwałkowywuje nadmiernie jego omówienie, nadmiarem słów, obrazów i gadatliwością stara się go objaśnić. Człowiek to przywiązujący przesadną wagę do

wyrazów; wyszukiwać je, wyszukany mniej zwykłym wyrazem wprawić w podziw czytelnika, jest jego hasłem pisarskiem. Dlatego też przetrzebiał starą literaturę rzymską, aby tam wyławiać udane i szczęśliwe według jego pojęcia zwroty; ten archaizm, który się począł za Hadrijana, znalazł we Frontonie gorliwego wyznawcę i przedstawiciela. Wymowa, chociażby pusta i drobnostek dotycząca, jest jego celem. *Facundia* łączy się z prawością jako cnota najwyższa; cieszy się on, że znalazł wymownego zięcia, pocałunki zdaniem jego składają się na ustach dlatego, że te są najistotniejszą ciału ludzkiego częścią, furtą, z której wychodzą wyrazy. Nigdy słowo nie cieszyło się takim kultem, pieczęcią z uszczerbkiem myśli. A z tych przekonań i zabiegów wyrodził się u Frontona styl miękki, bezkrwisty, mający dużo cech baroku. Szczególnie to widocznem w utworach na popis — *ad pompam* — ułożonych; obok tego mamy u Frontona prostszej mowy przykłady, któreby mogły znaleźć uznanie, gdyby tylko ich prostota i naiwność nie była zamierzoną, sztuczną, wpływem pewnej afektacji. Fronto myślał zapewne o tem, że w odwiecznym sporze między filozofją i retoryką, który już za Platona się rozgrywał, on ze swoją retoryką odniósł walne zwycięstwo i retoryce zapewnił panowanie. Wychowanek jego, filozof na tronie, Marek Aureli skądinąd jednak, a nie z kuźni retorów, zaczerpnął swe myśli i zasady.

Mamy ze spuścizny Frontona tylko dosyć postrzępione większe ułamki. Pisał on po łacinie i po grecku, zajmował się obydwojma światami, a przyjaźnił się z przedstawicielami obu piśmiennictw; wśród greckich przyjaciół wspomnimy Heroda Atticusa i historyka ówczesnego Arriana, który pisał dużo, między innymi opracował wyprawę Aleksandra W. i wydał pisma filozofa Epikteta. — Mówiliśmy, że Fronto działał jako adwokat i mowca. Znamy kilka tytułów i spraw, w których wystąpił jako rzecznik, słyszymy, że jako oskarżyciel przemawiał w procesie wytoczonym zaprzyjaźnionemu z nim zresztą Herodesowi

Atticusowi. Ozdobniejszemi okazami wymowy Frontona były jego mowy publiczne, wypowiedziane w senacie. Sławił w nich już Hadrjana, następnie dziękował Antoninusowi Piusowi za osiągnięty konsulat. Najdotkliwszą jest utrata mowy Frontona przeciw chrześcijanom, którą tenże może za Antoninusa Piusa, prawdopodobnie w senacie wypowiedział. Byłby to jeden z najwcześniejszych głosów pogańskich przeciw chrześcijaństwu; Minucius Feliks powoływał się na ten występ Frontona i odpierał jego zarzuty.

Z listów Frontona zostało nam się więcej okrucichów. Pisał on ich dużo, bo w listach można o sobie mówić a to dogadzało próżności autora, prócz tego można było tu dać upust wrodzonej czułościowości i pieszczotliwości, a wreszcie wyskarżyć się do syta na różnorodne dolegliwości, które wiotkie ciało piszącego z kolei nawiedzały. Korespondował on z Markiem Aurelim jako następcą tronu i następnie cesarzem. Pierwszy zbiór obejmował 5 ksiąg, drugi również pięć. Listy do drugiego wychowanka Verusa zajmowały dwie księgi. W jednej prócz tego księdze zebraną była korespondencja z cesarzem Antoninusem. Wreszcie istniał zbiór listów *ad amicos*, przynajmniej w dwóch księgach. Otóż z tych wszystkich zbiorów dłuższe tylko części listów lub pojedyncze zupełne listy dotąd się zachowały. Uderza w nich znowu jałowość treści przy znacznej obfitości wyrazów. Szczegółów ciekawych przynoszą one mało, za to dość dużo rysów charakterystycznych. W listach zamienianych między Frontonem a Markiem Aurelim objawia się czułościowość męskie nasze uczucia rażąca; w radach udzielanych wychowankowi występuje cała literackość Frontona, który życie prawie by zechciał zamknąć w literaturze, a literaturę znów nieomal we wyrazach. Hasła swe literackie wyłożył Fronto w pewnych listach, które zakrawają na traktaty i w rozprawach odrębnych. Przesyłał tedy Markowi Aureliuszowi, kiedy tenże stanął na rozdrożu między retoryką i filozofją,

radą i przestrogi, mówił ogólnie »o wymowie« i »o mowcach«, retoryki pierwszeństwo przed dialektyką wykazywał, zwalczał Senekę i Lukanã, którzy sentencjami drobnemi wszystko zdusili i tę samą myśl aż do przesyty powtarzali, zalecał przy tem starszych autorów, przedewszystkiem ich wyrażenia. Bo o słowa, które wysledzać należy w skrytych ostępach (*saltus*), w pierwszym rzędzie mu chodzi. — Innego nastroju jest list wystosowany do Marka Aureljusza, skoro tenże Frontonowi, po stracie wnuka, wyraził swe współczucie. Fronto napisał wtedy całą rozprawkę *de nepote amisso*, w której podobnie jak Cycero po stracie córki szukał ulgi i pociechy sam dla siebie — *desiderandi remedium*, lekarstwa na tęsknotę. Retoryka i nadto gramatyczne uwagi nie ustąpiły nawet wśród serca i łez wezbrania. Pociesza się tedy Fronto tem, że sam bliski grobu — *aetas mea... mortis proxima*. To mu daje podniecie, aby się wypowiedzieć przed nami... ze swoich cnót i dobrych uczynków. — Prócz tego znajdujemy wśród tych dłuższych utworów igraszki myśli i słowa. Mniej ciekawe to ale bardzo dla epoki znamienne twory, naśladowujące mowy pochwalne, sztuczki bez poważnego znaczenia, na których się ćwiczyło i popisywało krasomówstwo. Wielu retorów sławiło rzeczy drobne i podrzędne, nawet naganne, aby w tych *adoxoi hypoheseis*, jak się wyrażali Grecy, na tematach nieznaczących wykazać swą zmyślność i zręczność. Lubił takie *materiae infames* współczesny Favorinus, wielbiący np. Tersyta i febrę (Gell. 17, 12). — Otóż Fronto napisał pochwały dymu i próchna, prócz tego opieśzałości — *laudes fumi et pulveris, laudes neglegentiae*. W pierwszej chwalebnej, której cząstkę posiadamy, wyłożył retoryczne przepisy takich mów dotyczące, w urywkach drugiej sławił między innymi wiek złoty, w którym człowiek nie znoił się roli uprawą a jednak wszystkiego w bród używał. — Podobnem ćwiczeniem retorycznym było pismo przesłane cesarzowi Markowi *de feriis Alsiensibus* — o wczasach w Alsium, dzisiejszem Palo. Zachęty, aby władca świata

wytchnął w tym *locus maritimus et voluptarius* płacząc się znów z gramatycznymi wywodami, a kończy się wszystko zaleceniem snu krzepiącego, o którego stworzeniu przez Jowisza Fronto ładną bajkę opowiada. Wspomnimy na ostatniem miejscu opowieść Frontona o Arionie, retoryczny obrazek (*ekphrasis*) skreślony ze sztuczną prostotą i naiwnością. Te wszystkie pisemka z listami poniekąd się łączą, bo najczęściej jako listy bywały przesyłane adresatom lub dodawane do listów.

Prócz tego posiadamy wiązkę listów greckich Frontona, jak np. do matki cesarza Marka Lucilli, do historyka Arrjana. Fronto posiadał zapewne za młodu w shellenizowanej Afryce znajomość greczyzny, więc chętnie też przymieszkami greckich zdań lub wyrazów pstrzył swe łacińskie pisma; w utworach zaś greckich chciał być nawet bardziej attyckim od Attyków. W listach tych greckich uderza ta sama rozwlekłość, ta sama skłonność do porównań i obrazów, a wreszcie zdobienie języka formami lub słowami wygrzebanymi z wieków zapomnienia. Obok listów zaś posiadamy grecką deklamację retoryczną, Erotikos, w którym myśl nikła Frontona chce iść w zawody ze znanymi wywodami Lysiasza i Platona we Phaidrosie.

Fronto marzył nadto o występach historjograficznych. W latach 161/2 przesłał M. Aureliusowi pismo *De bello parthico*, w którym wobec niepowodzeń rzymskich w wojnach z Partami, wskazywał na klęski dawne Rzymu, z których państwo się zawsze jednak podnosiło, na jego potęgę *non minus cadendo quam caedendo* zdobytą i opowiedział dla dowodu niestałości szczęścia Polykratesa koleje. Około r. 162 przyszło do nowej z Partami wojny. Nie gnuśny współrządca Marka Verus, lecz rzeczywisci wodzowie mu przydani, zakończyli tę wojnę szczęśliwie w roku 165. Verus jednak zapragnął herolda swych rze-komych zasług i czynów i zwrócił się do Frontona, aby tenże na podstawie źródeł mu dostarczonych uwiecznił jego chwałę. Może być, iż wcale nie przyszło do napisania

tego dzieła; jakby ono było wypadło, widzimy z urywku zachowanego Frontona, w którym rozbiera *Principia historiae* przed Markiem. Styl tu podnosi się do napuszystości, prawdę fałszuje przesada. Na Sallustjuszu ulubionym wzoruje Fronto krótkie zdania, antytezy, całe szeregi nadmierne infinitywów historycznych. A próbka ta historii jaskrawo dowodzi, że przez napisanie dzieła historycznego byłby może urósł Verus, lecz nie zyskałaby prawda.

Taką jest w strzępach zachowana spuścizna Frontona. Do r. 1815 znano go bardzo mało; w tym zaś roku ogłosił Angelo Mai, późniejszy kardynał, wyczytane w palimpseście medjolańskim pod pismami o historii Kościoła resztki Frontona; w r. 1823 ogłosił tenże Mai z rękopisu watykańskiego 5750, który był niegdyś częścią wspomnianego kodeksu medjolańskiego inne urywki. Cały ten kodeks pochodzi z szóstego wieku i należał kiedyś do klasztoru Bobio. Odtąd Fronto lepiej nam jest znany, wyłonił się z ciemności i odsonił zarazem jako pisarz marny i jałowy. Najlepszy to okaz i dowód, jak współcześni mylić się mogą w ocenianiu pozornych wielkości. Uwielbiano go za życia, cesarz Marek nie skąpił mu gorących uczuć, ubóstwiali go uczniowie. Po odkryciu pism jego przysł czar przywiązany do jego osoby i chwała się rozwiała. Pozwoliło to nam jednak głębiej wniknąć w prądy literackie drugiego wieku. Miłość i legenda która oplotła osobę Frontona, powstała na tle osobistych stosunków, w których Fronto prawością swoją i dobrocią zyskiwał umysły i serca; żył on po części w przeszłości, wśród pism dawnych autorów, w świecie literackich marzeń i uroszczeń nieuprawnionych, wśród słów raczej niż wśród rzeczywistości. Tacy ludzie postępu w piśmiennictwie wywołać nie zdołają.

U w a g a. Resztki Frontona znamy z t. z. palimpsestu medjolańskiego; mniejsza jego częśćka znajduje się w Rzymie w Vaticanus 5750. Rękopisy te są szczątkami dużo obszerniejszego kodeksu z szóstego wieku, który się znajdował niegdyś w Bobio. — Odczytanie tekstu Frontona, który się kryje pod warstwą lub nawet dwiema

warstwami innych pism bardzo jest trudnem. — Wydanie po Mai'm sporządził Naber, Lipsk 1866. Przygotowuje nowe wydanie filolog wiedeński Edmund Hauler.

Gramatycy: Aulus Gellius.

Roztrząsanie gramatycznych i literackich problemów było, jak wspomnieliśmy, ulubionem zajęciem epoki. Rozprawiano o nich ciągle i wszędzie, po ulicach i na placach publicznych, w poczekalni przed posłuchaniem u cesarza, w termach, a niemniej wśród czarów natury, nawet przy konsultacjach lekarskich. Stwierdziłszy tę dziwną namiętność u Frontona, u jego zaś znajomych i wielbicieli równie zaznaczyć ją można. Bo Fronto mający swoje koło, które nań spoglądało z uwielbieniem, przyczynił się do zakorzenienia archaistycznych upodobań i do pewnej manieri stylowej. Trwało to krótko, ale wyznawcy tych hasel spoglądali niechętnie na usposobionych nieprawowiernie. Niejakiś Julius Titianus, który pisał w tym czasie listy zmyślone pań rozgłośnych, coś jakby Heroidy Owidjusza w prozę ujęte, prócz tego dzieło Chorographia, obejmujące wywody geograficzne i ciekawostki, dlatego, że u klasyków, jak Cycero, a nie u nowomodnych autorów poszukał swych wzorów, otrzymał niepoehlebne nazwisko małpy — *simia oratorum*. Wyraźnie na smak i nawet słowa mistrza zaprzysięgano się w tej klice.

Wogóle jednak z pewną zaciętością co do rzeczy łączono w tem towarzystwie oglądę i łagodność w osobistem obejściu i polemice. Uznawano w tych kołach zasadę, którą gramatyk Aleksander starał się wpoić w swego ucznia Marka Aurelego (Marci Antonini comment. 1, 10); głosił on mianowicie, iż w razie gdyby kto w obecności młodego księcia użył barbarzyńskiego, lub błędnego lub źle dźwięczącego wyrażenia, nie należy go przeto surowo karać, lecz uprzejmie raczej i łagodnie pouczyć. Taką tedy słodyczą, po Frontonie odziedziczoną, odznaczał się nauczyciel Gelljusza, Hiszpan Antonius Julianus (*amoeni in-*

genii), taką inny mistrz ówczesnych gramatyków Kartagińczyk C. Sulpicius Apollinaris. O tym ostatnim więcej wiemy. Objaśniał on przeważnie słowa pojedyncze a czynił to głównie w formie listów — *epistolicae quaestiones*. Zachowały się po nim streszczenia (*argumenta*) wierszowe do ksiąg Eneidy i do sztuk Terentiusa. Pierwsze spisane są w 6 heksametrach, a wyraz początkowy każdego streszczenia jest identycznym z naczelnym wyrazem księgi wergiliuszowej. Streszczenia komedji terencjusowych ujęte są zawsze w 12 senarów. — Aulus Gellius spoglądał na tych mężów, Frontona, Julianusa, Apollinarisa z uwielbieniem, żył w kole ich znajomych i ich myśli, a chociaż nie był umysłem wyższym, odkrył nam i wcielił w swoją osobę pełno rysów właściwych tej epoce.

Urodził się on zapewne około r. 130 po Chr. w Italji i od młodego wieku wciągnięty został w koło ówczesnych gramatyków, którym przedkładał swe wątpliwości literackie i językowe, których słuchał z nabożeństwem. Wśród mistrzów jego znalazł się także Grek Favorinus. Przez chwilę w młodzieńczym wieku działał Gellius jako sędzia w sprawach prywatnych. Ale to było chwilą przemijającą. Udał się następnie do Aten, jak tytu Rzymian tam podążało — *ad capiendum ingenii cultum* według wyrażenia samego pisarza. Jest to natura na wskrós książkowa, zależna od innych, lubująca się w lekturze szczególnie dawnych pisarzy, czepiająca się z gorliwością literackich problemów, szczególnie zaś tajników lub urojonych tajników pojedynczych słówek. W Atenach i Grecji, gdzie może rok na studjach przebył, pogłębił on swą znajomość greczyzny. Odtąd porównywa chętnie obie literatury, oba języki; znachodzimy u niego cenne niekiedy wiadomości dotyczące przekładów greckich oryginałów na łacinę. Gellius żyje grecko-rzymską myślą, jak tytu współczesnych; wszak to epoka dwujęzycznych ludzi i czas powstania paralelnych biografji Plutarcha. Porównania obu narodów weszły w zwyczaj, a zaprzeczyć nie można, że Gellius w tych

sądach zachował skromność i bez ogródek przyznawał, iż grecki wdzięk zatarł się częstokroć w grubych Rzymian tłumaczeniach. Przepędza on życie na słuchaniu uczonych wywodów, sam najchętniej w nich udział bierze, a co widział i słyszał, ze skrzętnością famulusa zapisuje w swej księdze. — Zawdzięczamy mu przeto rozmaite zagubione szczątki greckiej i dawnej rzymskiej literatury. Bydłem o złotem runie nazwał jeden ze sławnych filologów tego rodzaju ekscerptorów; myśl własna przy takim wypisywaniu rzeczywiście świętuje, ale niemniej uznamy zasługę Gelliusa, że nam tyle cudzych myśli i słów uratował. — W literaturze rzymskiej z miłością zwracał się do czasów republiki; wypisywał rocznikarzy rzymskich, Katona, mowy C. Gracchusa, z czasów schyłku rzeczypospolitej najbardziej podziwia Sallustjusza. Epoka Augusta mało w jego wypisach dochodzi do głosu; jedynie Wergiljusza uwielbia, o Horacjuszu natomiast, Tibullusie, Properejuszu głucho na jego kartach. Świat pisarski Gelliusa przypomina nam wciąż koło, w którym upodobał sobie Fronto. Smak archaistyczny przeszedł od niego na Gelljusza w dziedzictwie, Nigidius Figulus i Varro są dlań największymi powagami naukowymi i z pewnością obficie z nich czerpał. Z bliższych czasem literatów nie bardzo lubi Seneki, który zbyt mocno zerwał z tradycją i autorami starymi i w tem znowu idzie w ślady mistrza Frontona.

Już jako młodzieniec zaczął on zapewne w Atenach wypisywać autorów i spisywać wywody uczonych o miejscach wymagających objaśnienia. Stąd rosły mu miscellanea pod ręką; aby im nadać pewien żywszy nastrój, ubierał on te wywody literackie i gramatyczne w pewną scenerję, nadmieniał w jakich okolicznościach, czy to w Grecji, czy w stolicy świata, czy też w pięknych ustroniach Italji rozmowa się wszczęła i uczona dysputa zakwitła. A cały zbiór ten wiadomości dotyczących życia, prawa, historii, języka, piśmiennictwa i przyrody ujął w ksiąg 20, opatrzonych tytułem *Noctes Atticae* od tego, że rozpoczął

autor zbierać te zapiski podczas wieczorów i nocy w Atenach przepędzonych. Są to więc bezładne mieszanki, skaczące od przedmiotu do przedmiotu. Ósma księga się nie zachowała; znamy jej treść tylko z szeregu przekazanych nam tytułów. Początek i koniec dzieła doznały prócz tego uszkodzenia. Prawa nieco zakosztował Gellius w Rzymie, a filozofji w Atenach; dlatego prawnicze i filozoficzne wywody mieszają się tu z literackimi. Prawda, że zarówno prawnicy jak i filozofowie chętnie się wtedy językowymi zagadnieniami zaprzętaali (Gellius 18, 7, 3). Rozprawiano, jak nadmieniliśmy, ciągle i pedantycznie (*anxie*), często o drobnostkach (*scholica nugalia*). Cały szereg takich tematów rozmownych (*quaestiones*), obciążających rozmowę przy stole, zamęczających wrażenia pięknej przyrody, a jednak z lubością uprawianych i pochłanianych przez ludzi współczesnych wylicza Gellius 18, 2, 6.

Język Gelliusa jest dosyć poziomym i suchym, upstrzonym jednak staremi wyrażeniami. Przez życie całe gromadził on te zapiski, dodając księgę do księgi. Indywidualność atoli autora nie występuje przed nami, bo ten pilny i pracowity cudzych myśli zbieracz i przeżuwcach indywidualności nie miał. Za to ujawnia się w dziele Gelliusa indywidualność epoki, biernej, nietwórczej, pogrążającej się w drobnostkach, których omawianie i rozjaśnianie wzniecało zbyt wielkie zapaly, a współczesnym ludziom wydawało się może niekiedy działalnością wydatną i nawet czynem dla ludzkości doniosłym.

Uwaga. Do ksiąg 1—7 głównymi rękopisami są Vaticano-Palatinus 24 (palimpsest z 6 wieku może), Vaticanus 3452 i Parisinus 5765; tekst 9—20 ks. opiera się na Leidensis-Vossianus 112 (w. 10). Vaticano-Regius 597 (w. 10). Wydania Hertz'a większe Berlin 1883, mniejsze Lipsk 1886, Hosius'a Lipsk 1903.

Prawnicy za Antoninów. — Gaius.

Ruch wszczęty wśród prawników za Hadrjana trwał również pod rządami Antoninów. Znamy przeważnie okru-

chy prawniczych wywodów ówczesnych z późniejszych Digesta cesarza Justyniana, wypełnionych cytataми z dawniejszych jurystów. Przekonywamy się z nich, jak wielu ludzi tą nauką się parało, czy to teoretycznie, zagłębiając się w rozmaite subtelne o prawie dociekania, czy to praktycznie, udzielając swej opinii w pojedynczych wypadkach. A te *responsa* jurystów były za cesarstwa wiążącymi dla sądu w pojedynczym wypadku, znajdowały zaś nawet uwzględnienie w innych podobnych sprawach i stały się wskutek tego ważnym źródłem prawa na całą przyszłość. Prawnicy w otoczeniu cesarza dochodzili do wielkiego znaczenia, oni często redagowali cesarskie edykta i reskrypta i w ten sposób na rozwój pojęć i praktyk wywierali wpływ przeważny. Objawia się w ich wywodach, rozprawach ten sam prąd, który już zaznaczyliśmy poprzednio, do łagodzenia ostrości dawnych zakonów, walka z *iniquitas rei et inelegantia iuris* (Gaius Instit. 1, 84; 86). Wpłynęło to między innymi na poprawę położenia niewolników (Gaius 1, 53).

Nie będziemy tu wyliczali wszystkich nazwisk, w tej dziedzinie sławnych, która do właściwej literatury rościć sobie prawa nie może, lecz ograniczymy się do kilku osobistości, które albo przez swoje znaczenie lub przez pisma zachowane na baczniejszą zasłużyły uwagę. Sextus Pomponius był współczesnym słynnego Salviusa Julianusa, z którego pism wielorako korzystał, działał zaś za Hadrjana i za Antoninów. Wśród jego pism był podręcznik, wprowadzający w naukę prawa, *Enchiridion* (w jednej a prócz tego w 2 księgach). Pisał w nim o początkach i rozwoju pojęć prawnych, o urzędach sądowych, a nadto podał krótką historję wybitnych prawników aż do Juljana, żyjącego za Hadrjana. Ten fragment zachował się w Digesta 1, 2, 2. — Nauczycielem prawa młodego Marka Aureljusza był Volusius Maecianus; należał on do rady przybocznej Antoninusa Piusa i piastował, jak się zdaje, wysokie urzędy. Dla swego wychowanka napisał zachowane dotąd nieledwie w całości pisemko o pieniądzu i jego

częściach, nazwach tych części, dalej o miarach i wagach (*Assis distributio, item vocabula ac notae partium in rebus, pecunia in aere numerata, pondere, mensura*). Z obfitej spuścizny tego uczonego prawnika przypadkiem drobny jedynie ten traktat się uratował.

Posiadamy natomiast w całości dzieło innego prawnika, który zapewne w państwie wybitnego stanowiska nie zajął i wysokich urzędów nie piastował, ani też prawdopodobnie w nauce nowością poglądów nie zabłysnął, lecz skrzętnie układając swe wiadomości stworzył jasny podręcznik, który się stał ulubioną księgą dla adeptów nauki i nieocenionym źródłem dla poznania rzymskiego prawa. Mówimy o Gaiusie, który żył około r. 110–180 i jego *Institutiones*. Autora kolejno są nam nieznane. Sama nazwa, pod którą stynie wyłącznie u potomnych, nasuwa tysiączne pytania i wątpliwości; wszak to imię rzymskie, nie nazwa rodowa. Stoimy tu wobec tajemnicy, której nie zdołamy wyjaśnić. Skąd autor pochodził, również niewiemy. Przypuszczano z prawdopodobieństwem, że przybył do Rzymu ze wschodu, że był może Grekiem, wietrzono nawet w jego imieniu pseudonim pokrywający jakieś inne nazwisko. Należał w każdym razie ów Gaius do szkoły jurystów, która się od Sabinusa zwała Sabiniani a pisał pod Antoninem i następcą jego Markiem. Pisał zaś z myślą o młodych prawnikach, których do nauki prawa wprowadzić zamierzał; uważał przy tem głównie na rzecz samą, a nie chodziło mu tyle o literacką formę; kilkakrotnie nazywa swe *Institutiones* zapiskami (*commentarij*), jak zwano w Rzymie utwory, które materiału dla dzieł późniejszych dostarczyć zamierzały.

Institutiones w czterech księgach obejmują tedy wykład prawa rzymskiego, dotyczącego osób i rzeczy. Pierwsza księga rozbiera prawne położenia osób, mówi o ludziach wolnych i niewolnikach, rozmaitych stosunkach zależności, druga obejmuje prawo rzeczowe, wyjaśnia prawo własności, nabywania i dziedzictwa. W trzeciej jest mowa jeszcze o pra-

wie dziedzicznym, następnie zaś o *obligationes*, w czwartej wreszcie o procesie, formach postępowania, podziale sądów i t. p. — Rzecz z natury oschła czyta się oczywiście dosyć trudno, ale wykład jest jasnym, trzymającym się przedmiotu, a język przeważnie poprawny, nie zakazony ani retoryką ani ówczesnym barokiem. *Institutiones Gaiusa* przyniosły nam też pełno wiadomości o prawie i o sądownym postępowaniu u Rzymian. — Ale osoba Gaiusa i jego dzieło długo pozostały w zapomnieniu. Dopiero w r. 1816 znalazł Niebuhr w bibliotece kapitulnej we Weronie kodeks z pismami św. Hieronima, pod którymi krył się tekst Gaiusa; w niektórych częściach aż dwa pokłady późniejszych pisań zasłoniły pierwotny tekst tego palimpsestu. Nie łatwym więc było zadaniem odczytanie Gaiusa; po wielu dopiero trudach najlepiej się z niego wywiązał Studemund w r. 1874 i 1905, tak że dziś w dogodny sposób zapoznać się możemy z tym tworem rzymskiego ducha, w którym jego jasność, logiczność, prawidłowość myśli wybitnie jasnieją. — Gaius, tak mało nam znany, pisał jeszcze wiele innych dzieł, jak komentarz do edyktu pretorskiego i *Rerum collidianarum* ksiąg 7, zawierających omówienie prawnych porządków, które w codziennym życiu najczęściej znajdowały zastosowanie.

Uwaga. Tekst opiera się wyłącznie na palimpseście werońskim z wieku 5-go. Wydania: Krügera i Studemund'a Berlin 1905.

Apuleius.

Niewątpliwie najwybitniejszy to pisarz epoki, jedyny, który zamiast przeżuwać stare wiadomości i nauki, indywidualnie jest twórczym i pewne nowe, nieznanе dotąd natchnienia wprowadził do piśmiennictwa. Afrykańczyk to w pełnym tego słowa znaczeniu; stamtąd on rodem, tam po części tworzy, przejęty zupełnie tym kwiecistym, napszonym azjanizmem, który w Afryce szczególnie poplacał. Pod względem języka jest on najwybitniejszym

przedstawicielem archaistycznych prądów, które się za Hadrjana poczęły. Chętnie więc wygrzebuje stare wyrazy, aby nimi okraszać swoje opowieści i wywody; ale to tylko jedna strona jego języka. Bo z drugiej strony jest on śmiałym nowatorem, twórcą nowych wyrażen, czy to, kiedy usiłuje grecki termin oddać w łacińskim języku, czy też gdy w pościgu za rymem w prozie opatruje niezwykłą końcówką wyraz, który dotąd inne miał zakończenie. Język łaciński gnę się i zmienia pod jego wolą i samowolą tak, że niekiedy się zbliża prawie do bujności, rozwickłości średniowiecznego baroku. Przyczyniają się zaś do tego wyglądu przymieszki poetyckie w Apulejusza prozie; epitetów znajdziemy u niego bogactwo przypominające sposób pisania poetów, metafory bywają śmiałe i zbyt śmiałe, jak np. frazes o milczeniu, które nazywa: *vox in vagina silentii condita* (Flor. 17). Język mieniący się tysiącem barw i światł, nurzający się w mglistych niekiedy obrazach i przenośniach ma prawie wschodnią błyskotliwość; bo też do wschodnich kultów, wierzeń i czarów odczuwa Apulejusz skłonność wybitną. Jakiś mistycyzm, dążący do oglądania bóstwa oko w oko, dostrzegający bóstw i demonów we wszechświecie, objawia się u niego często. Myśl i uczucie błąka się po Egipcie, sięga nawet aż do ascetów i pustelników indyjskich. Mistycyzm który się wszczął przez Posidoniosa, a w drugim wieku po Chr. wzmógł się niepomierne, znalazł u Apulejusza wymowne wyrazy. Dlatego i pod względem formalnym i pod względem treści jest Apulejusz bardzo ciekawym autorem i bardzo pouczającym. Pewna religijność niezwykła, prawie pobożnisiostwo, którem się chełpi przed ludźmi, jest cechą tego człowieka, jak bywało cechą wielu ludzi epoki.

Urodził się on za Hadrjana w Madaura, mieście numidyjskiem, gdzie później także św. Augustyn się kształcił. Głębsze studia uprawiał następnie w Kartaginie, stolicy prokonsula rzymskiego, która w tej epoce dzięki nauko-

wym dążnościom i swemu handlowi podniosła się znacznie. Nazywa to miasto Apulejusz *Africae Musa caelestis, Camena togatorum*. Bo obydwa języki i obydwa piśmiennictwa miały tu swoich przedstawicieli i zrobiły z Apulejusza dwujęzycznego pisarza i mowcę. Następnie podróżował po świecie i dłużej przebywał w Atenach, gdzie zakosztował wszelkich nauk i tej filozofji rzekomo platońskiej, która jednak mistycyzmem i wschodem silnie była zabarwioną. Ukończywszy te studia, które znacznie umniejszyły jego zasoby, może jako adwokat zarabiał przez pewien czas w Rzymie na życie. Innego rodzaju wymowa bardziej go jednak nęciła, wymowa współczesnych sofistów, którzy ozdobnym i kwiecistym słowem rozprawiali o wszystkich możliwych tematach i czarowali słuchaczy. Jako wędrowny mowca zasłynął tedy Apulejusz nie tylko może w Rzymie, lecz i w swojej ojczyźnie Afryce. Tutaj ożenił się, a związki te uwikłały go w proces niemiły. Doszedł w ojczyźnie do poważanego stanowiska, które go zaleciło rzymskim namiestnikom, a do takiego rozgłosu, że rodacy odznaczali go posągami. On, który pielgrzymował do różnych miejsc świętych i gorliwie się wtajemniczał w misterja, a do związków religijnych chętnie jako członek przystawał, został w ojczyźnie *sacerdos provinciae*, kapłanem dla kultu cesarza przeznaczonym. Zresztą z jego życia mało mamy szczegółów pewnych; zato pisma jego niezachowane i zachowane rzucają wielkie światło na jego umysłowość i indywidualność. Za Antoninusa Piusa i Marka Aurelego rozwiniął największą literacką działalność. Kiedy umarł, nie wiemy.

Wszelkoność jego jest zadziwiającą. Tomaczy się to panowaniem retora nad słowem i wiarą, że człowiek uzbrojony słowem na wszelką materję zwycięzko targnąć się zdoła. Sam on z tej wszelkoności się chełpił otwarcie i naiwnie w swoich deklamacjach (Florid. 9), twierdząc że wszystkim bez wyjątku Muzom składał z kolei ofiary. Pisał więc różnego rodzaju wiersze, uprawiał pon-

epiczne opowieści i pieśń liryczną, miłosne wynurzenia i hymny na bóstwa lub ludzi, puszczał się na wielką i małą dramatyczną twórczość; tylko jednak drobne okruchy z tego wszystkiego nam znane, jak np. wierszyk opiewający proszek na zęby, z którego fragment sam zacytował. Zapewne cała jego twórczość poetycka wydawała przeważnie igraszki bez poważnego natchnienia, lub zimne twory retora. Zagięły też różne traktaty jego naukowe. Pisał o najrozmaitszych dziedzinach, o muzyce, astrologji, medycynie, o rolnictwie i drzewach, botanice i zoologji. Szczególnie ryby były przedmiotem jego ciekawości i interesu; zoologiczne te wiadomości zebrał w swych *naturales quaestiones* (Apol. 36), a podzielił się swą wiedzą z czytelnikami w greckim i oddzielnem łacińskim dziele. Kto wie, czy wszystkie wspomniane traktaty nie były częścią tych *Quaestiones*, któreby były rodzajem encyklopedji. Słyszymy wreszcie o jakimś skorowidzu historycznym, *epitomae historiarum*. O innych dziełach pomówimy przy rozbiorze i ocenie rzeczy zachowanych.

Dla nas jest Apulejusz przedewszystkiem autorem *Metamorfoz*. Miał on do opowieści, do romansu skłonność niezaprzeczoną. Słyszymy u gramatyków Prisciana i Fulgentiusa, że napisał Hermagoras'a, zapewne opowieść wieloksiążkową, której treści określić nie umiemy. Znaniem nam jest natomiast jego dzieło *Metamorphoseon* w księgach jedenastu, w którym opowiedział koleje pewnego Luciusa, przemienionego w osła, a następnie odzyskującego ludzką postać ponownie. Kiedy je Apulejusz napisał, niewiadomo. Niektórzy przypuszczali, że to twór wczesny, dzieło młodości, inni natomiast z milczenia o *Metamorfozach* w Apologii Apulejusza wysnuwali wniosek, że to utwór podeszłego wieku, po r. 158 napisany. Mimo tego milczenia przychylibyśmy się raczej do zdania, że mamy przed sobą dzieło młodszego człowieka, czerpiącego obficie z dawniejszych wzorów i z pełni swej bujnej wy-

obraźni. Niektórzy uczeni przypuszczali, że romans ukazał się bez nazwiska autora i dlatego pewną tajemnicą na razie był osłonięty.

Jest to romans awantur. Bohater jego Lucius przechodzi najrozmaitsze dziwaczne koleje. Natchnienia i wzoru dostarczyła Apulejuszowi grecka literatura. Wiemy z Photiusa Bibliothekę 129, że niejakiś Lukios z Patrae wydał zbiór różnych opowieści o przemianach w kilku księgach. Dwie pierwsze przedstawiały koleje człowieka przedziergniętego w osła. Lucius ten z Patrae żył zapewne około połowy drugiego w. po Chr. Na nim oparł Lukian, czy jak niektórzy bez słusznego powodu mniemają Pseudolukian swoje dziełko Lucius albo osioł (Λούκιος ἢ ὄνος). A z tego samego źródła co Lukian, zaczerpnął prawdopodobnie Apulejusz natchnienia do przydłuższej powieści. Myśl grecka przebiega w słowach romansu nie tylko z tego powodu, lecz i dlatego, że Apulejusz, którego macierzystym językiem była greczyzna, niewątpliwie po grecku czuł i myślał przeważnie.

Zamiana człowieka w zwierzę, metamorfoza częsta w podaniach mitologicznych i ludowych jest główną opowieści osnową. Niejakiś Lucius z Koryntu puścił się w podróże i podążył do Tessalji, w której czary i gusła zawsze były na dziennym a szczególnie nocnym porządku. Znajduje on tu gościnność w domu, którego pani, Pamphile zwana, gorliwie czarami się para. Zaciekawiony młodzieniec zawiązuje tedy stosunek miłosny z jej służącą, Fotis zwaną, i przez nią stara się poznać te cudactwa. Ma owa Pamphile różne maści i środki sprowadzające przemiany. Lucius chciałby więc choć na chwilę zakosztować losu ptaka; lecz Fotis myli się w wyborze słoja i nieszczęśliwy młodzian zamienia się w osła. Odtąd zaczynają się jego dziwaczne, burzliwe koleje, męki i trudy (*aerumnae*), które go doprowadzają częstokroć aż do samej gardzieli Orkusa (*fauces Orci*). Wróżba udzielona mu przez Fotidę wieści, że dopiero wtedy odzyska dawną człowieczą postać, skoro

mu się uda zakosztować kwiatów róży. Ale losy przez długo nie nadarzały mu tej sposobności. Dostaje się osioł z kolei w ręce różnych panów, którzy nie szczędzą mu razów i roboty, trudy przy obracaniu żaren szczególnie mu się dają we znaki. Przypatruje on się przytem ludzkim sprawom, rozbojom, zdradom i rozpuszceniu niewieściej, bo mimo kształtów zwierzęcych ducha ludzkiego w sobie zachował i wszystko w dalszym ciągu sam nam opowiada (Met. 3, 25). Dłuższy czas jest w służbie zbójów, którzy go porwali, widzi ich przeprawy, słucha ich opowiadań. Nekrologi zbójów, którzy padli ofiarą swych karkołomnych przedsięwzięć, czytają się jak chwały bohaterów i są tychże parodią (4, 11 i 12). Przez ucieczkę, porywania, sprzedaż zmienia biedny osioł ciągle panów, dostaje się wśród tego nawet w służbę kapłanów syryjskiej bogini i dźwiga na swym grzbiecie największe ich świętości. Ku końcowi powieści poznają nowi znów jego właściciele, że nie obcemi osłu ludzkie i bardzo ludzkie pożądanja. Staże na tem, że w teatrze korynckim ma ów dziwaczny osioł publicznie przedstawić swe uczucia i namiętności. Ucieka on jednak do bliskiego miasta Kenchreae. Tam mu się we śnie zjawia bogini Isis i przyrzeka bliskie wyzwolenie, jeżeli tylko zobowiąże się do dożywotniej już służby ku czci tego egipskiego bóstwa. Kult Izidy był już wtedy rozszerzonym w Rzymie, a w Koryncie liczył bardzo wielu adeptów. Wkrótce tedy zjawia się procesja jej czcicieli, zdążająca z Koryntu do sąsiedniego Kenchreae. Arcykapłan ma wieniec z róż, na które osioł się rzuca, aby natychmiast w ludzkiej już postaci przyłączyć się do pobożnego pochodu. Cud ten ujawnia dobitnie potęgę Izidy; ona to, jak się autor wyraża przez usta jej kapłana (11, 15) wyzwoliła Luciusa z pod obucha losu i doprowadziła go po zniesieniu tylu burz »do przystani pokoju, ołtarza zmiłowania«. Lucius wtajemnicza się w jej misterje, a udaje się następnie do Rzymu, gdzie osiąga wyższe stopnie w tych

religijnych związkach i zapisuje się także do Osirisa wyznawców.

Na tej treści osnuł tedy Apulejusz swoją opowieść, romans, który w Rzymie oznaczano epitetem milezyjskiego; przypominam, że ten rodzaj wprowadził do literatury rzymskiej w pierwszym przed Chr. wieku Sisenna, przetłomaczywszy zbiór nowelek milezyjskich Aristeidesa. Większe jednak dzieła na tem polu stworzyli dopiero Petroniusz i Apulejusz. Poprzednim szkicem osnowy nie mogliśmy oczywiście dać wyobrażenia o różnorodności utworu. Bo Apulejusz opowiedział w nim nietylko koleje zośłonego Luciusa, lecz urozmaicił wątek licznymi zboczeniami, przygodnymi opowieściami włożonemi w usta osobistości romansu; tym środkiem stara się pisarz ożywić swą rzecz i zająć czytelnika¹⁾. Takie przyczepione opowieści znaleźliśmy już w *Satiricon* Petronjusza, jak np. epizod o matronie z Efezu; w luźnie zbudowanych *Metamorfozach* Apulejusza płaczą się one ciągle z właściwym wątkiem, a zaczerpnął je niewątpliwie autor z innych źródeł, jak powieść właściwą, po części zaś z opowiadań zasłyszanych u ludzi. Są wśród nich opowieści zbójckie, miłosne, opisy zdrad kobiecych, a często występuje przymieszka cudowności i czarów²⁾. Kobiet cały szereg przesuwają przed nami, o luźnych zasadach, czarującym wyglądzie i praktykach czarowniczych. Budowa dzieła na tem wszystkim uciepiała, ale my zyskaliśmy pełno obrazów i rysów z życia ówczesnych ludzi. W szeregu zaś tych opowieści najślawniejszą jest jedna, którą stara rozbójników szafarka usiłuje zabawić i skrzepić nieszczęśliwą, przez opryszków

¹⁾ Ładnie sztukę kompozytorską Apulejusza oświecił Seweryn Hammer w *Symbolae philologorum Posnaniensium*, 1920.

²⁾ Częstokroć w jednej i tej samej romansu księżde czytamy pokrewne treścią opowiadki, w 4-ej i 7-ej zbójckie, w 1-szej i 2-iej czarodziejskie, w 8-ej i 9-ej o zdradach małżeńskich. Tak i Owidjusz dawał niekiedy w jednej księżde podania dotyczące podobnego występu. Por. Hammer'a l. c. str. 1, 2.

porwaną dziewczynę, *bella fabella* o Erosie i Psyche. Skąd ją pisarz zaczerpnął niewiadomem. Nie sięgniemy aż do mitów indyjskich, lecz przypomnimy za to, że najpiękniejsze rzeczy o stosunku człowieka do ukochanej osoby, duszy do miłości, o uskrzydłaniu duszy przez ten »boski obłęd« wypowiedział Platon we *Phaedrusie*. Prawdopodobnem jest że w aleksandryjskich czasach jakiś autor natchniony platońskimi myślami wysnuł całą opowieść o losach Amora i Psyche i że ten grecki utwór był wzorem Apulejusza. Czytamy tu o królowej, której piękność wzbudziła gniew i zawiść Wenery, tak że ta kazała synowi Amorowi usidlić Psychę w miłość potwora. Amor jednak sam wśród ciemnej nocy przystępuje do niej jako kochanek, pod tym atoli warunkiem, że nigdy nie będzie się starała przy świetle poznać i oglądać jego postaci. Psyche dotrzymiwała dłużej tego przyrzeczenia, wreszcie jednak namówiona przez zazdroszczące jej skarbów siostry, zapala światło w nocy i ogląda tajemnego, nocą jedynie nawiedzającego ją oblubieńca. Ciekawość tę musi jego utratą przypłacić. Amor, przebudzony i zraniony kroplą zarzącego się oleju z kaganka Psyche, porzuca ją, a biedna Psyche błąka się odtąd, szukając rady i pociechy w swem sieroctwie. Wreszcie po wielu nieudanych próbach stawia sama przed zagniewaną Wenere z prośbą o zmiłowanie. Bogini narzuca jej teraz z kolei szereg zadań nadzwyczaj mozolnych, jako pokutę za jej miłostki i za boleści Amora. Ten jednak trwa w swem uczuciu i wyprasza wreszcie u Jowisza zezwolenie na swe śluby; Psyche zostaje więc teraz nieśmiertelną i łączy się w nadziemskiej stolicy z bogiem Amorem na wieczne już szczęście. Tę słiczną bajkę zawdzięczamy Apulejuszowi. Przybrał on ją w pewne cechy ludowego podania; ujawnia się to już choćby w pierwszych słowach opowieści (4, 28): Był w pewnym mieście król i królowa. Ale prócz tego zaznaczymy inną cechę w apulejuszowym opowiadaniu; jest tu przymieszka mistycyzmu i rysów z misterjów zapożyczonych. Owe trudy i próby, które Psyche

znosić musi, zanim się połączy ze swym niebieskim kochankiem, są bezwątpienia odbiciem prób i doświadczeń tych, którzy jak Apulejusz zapisując się do związków misterjów usiłowali sobie zaskarbić rękojmię błogiej zaziemskiej przyszłości. — Z Platona wypłynęły główne i zasadnicze myśli tej powieści, przedewszystkiem ubóstwienie Psyche przez Amora, czyli miłość. Maksymiljan Kawczyński wyraził się też słusznie, że opowiadanie to całe »jest usymbolizowaniem nauki Platona« (Amor i Psyche w baśniach, str. 146).

Odbieглиśmy na chwilę od głównego wątku *Metamorfoz*, tak jak Apulejusz od niego zbieżył, zamieszczając to przydługie opowiadanie. Zaznaczyliśmy w końcu pewne uboczne motywy, widoczne w dziele autora. Pobożne, mistyczne natchnienia Apulejusza dziwaczne tu zawarły śluby z jaskrawymi i bardzo jaskrawymi szczegółami, które były nieodzowną cechą wszelkiej fabuły milezyjskiej. Pierwszy raz w literaturze świata lubieżność zespoliła się tutaj z jakimiś zapędami i hasłami rzekomej religijności czy prawdziwej religijnej hysterji. Odtąd aż do dnia dzisiejszego często takie zespolenia w jednym strumieniu czy korycie widzieć nam przyszło. I to wpłynęło na pewien brak jednolitości w apulejuszowej powieści. Z postępem jej budowa staje się coraz luźniejszą. Wskutek licznych epizodów tracimy często, szczególnie w drugiej połowie dzieła zupełnie z oczu osła i jego koleje. W jedenastej zaś księdze, w której bohater odzyskuje postać człowieka, wypada Lucius prawie zupełnie ze swej roli wyznaczonej powieścią, a z jego miejsca i przez jego usta przemawia w końcu sam autor, Apulejusz¹⁾. Opowiada tu nam pisarz obszernie o obrzędach i próbach, którym poddawali się czciciele Izydy i ci, którzy się wtajemniczali w jej misterje. Wygląda to na to, że Apulejusz chciał w końcu przemycić trochę swych religijnych

¹⁾ Nazywa nawet Apulejusz 11, 27 Luciusa, którego przecie wywodził z Koryntu: Madaurensis, według własnej ojczyzny.

skłonności i robić ich propagandę. Nie napróżno powieści osioł nosił niegdyś na swym grzbiecie świętości syryjskich kapłanów.

Nie szedł więc Apulejusz wiernie za romansem greckim, który był dlań wzorem. Odbiegał od niego w licznych epizodach wtrąconych i w pewnych barwach zapożyczonych ze świata rzymskiego, z jego prawa i obyczajów (Por. Helm, Apuleius II, 2, praef. str. XVII). W romansie rozgrywającym się przeważnie w świecie greckim, znajdujemy dlatego niemało szczegółów cennych dla poznania ówczesnego rzymskiego społeczeństwa.

Zewnętrzna jego forma w wysokim stopniu jest indywidualną. Poznajemy w nim bogactwo słownictwa, którem Apulejusz rozporządzał. Często nas uderzają archaizmy, częściej wyrażenia przejęte z języka potocznego, ludowego, bardzo często wreszcie śmiałe nowotwory językowe. Konstrukcje bywają niezwykle; szczególnie drugi przypadek łączy się swobodnie z całym mnóstwem przymiotników, *accusativus celu* nie ogranicza się do nazwisk miast, lecz często przy t. zw. *appellativa* jest użytym. Styl jest bardzo różnym, a wszędzie się znaczy *azjanizm*, upodobanie w sposobie pisania kwiecistym, z *parallelizmami*, rymującymi zakończeniami czy to zdań całych, czy członów zdania (*homoioteleuta*). Są miejsca pieszczotliwe szczególnie tam, gdzie miłosne sceny rozgrywają się w romansie; słyszymy wtedy erotyczne sznery, ów *lepidus susurrus*, jak się wyraża Apulejusz; czasem znów styl się podnosi do pewnego namaszczenia, do napuszonego poziomu, jak np. w chwalbie Izydy (11, 25), którą wybrzmiewa opowieść, zakrojonej na hymn uroczysty. Retoryka rzadko opuszcza tego Afrykańczyka; w licznych *ekphraseis*, obrazowych opisach, jak np. w przedstawieniu pałacu, służącego Psysze na schadzki nocne z Amorem, lub w opisie kryjówki zbójów rozwija on pełne bogactwo swej palety. Niemniejsze ono od barwności w Owidjusza opisach, z których niejedyn rys przeszedł do opowieści apulejuszowej.

Język ten mimo swej niezwykłości budzi zawsze nasze zajęcie, a często nie pozbawionym jest uroku. W opowieści o Amorze i Psyche są miejsca trafiające szczęśliwie w ton ludowego podania.

Nie tylko czytelnika, lecz i słuchacza zamierzał Apulejusz czarować swem słowem. I był mowcą, szczególnie popisowym w pierwszym rzędzie, istnem dzieckiem wieku, który wydał w Grecji wędrujących deklamatorów sofistami zwanych z Aristeidesem na czele. Mówiliśmy, że Apulejusz za młodu może jako adwokat w Rzymie występował. Następnie słyszymy o pewnych popisowych jego mowach, o oracjach, chwalebach i dziękczynieniach, przy różnych wygłaszanych okolicznościach. Nic z tego nam się nie zachowało w całości; posiadamy natomiast obronę (*Apologia*) wypowiedzianą przed sądem w sprawie małżeństwa. Dowiadujemy się od samego Apulejusza, że w drodze z Madaury do Aleksandrii zatrzymał się niegdyś w Oea i tam się ożenił z osobą starszą od siebie, wdową od lat 13 tu, nazwiskiem Pudentilla. Miała ona po pierwszym mężu dwóch synów, Pontianusa i Pudensa. Starszy z braci uległszy czarowi przybysza, pono przyłożył rękę do sklecenia tego małżeństwa; entuzjazm dla mów Apulejusza był tak gorącym, że nawet żonę w daninie mu przyniósł. Wydeklamował więc Apulejusz sobie połowicę. Była ona dojrzałą, przeszło czterdziestoletnią osobą; Apulejusz w realistyczny dosyć sposób opisał nam zachcianki małżeńskie tej pełnoletniej bohdanki. Po śmierci wczesnej Pontianusa sprowadziło to małżeństwo burzę na głowę Apulejusza. Sicinius Aemilianus stryj Pontianusa i Pudensa i Herennius Rufinus teść Pontianusa, oskarżyli ok. r. 158 Apulejusza o to, że niegodziwymi środkami i czarami (*magia*) usidlił Pudentillę. W sprawie tej wygłosił tedy Apulejusz swą Apologję, mowę sądową wypowiedzianą przed prokonsulem Claudiusem Maximusem. Sąd odbywał się w miasteczku Sabrata. W mowie tej z początku znajdujemy pełno

ironji, prawie lekceważenia i dowcipnych szyderstw wobec oskarżycieli, którzy drobnostek się czepiali, a np. w skupowanych przez Apulejusza rybach upatrywali jakieś nabytki do czarów przeznaczone; obrona ta jest lekką, żartobliwą. Od rozdziału 66, załatwiwszy się w zręcznych podjazdach z ubocznymi oskarżeniami i zarzutami, przystępuje Apulejusz do sprawy małżeństwa i opisuje dokładnie, jak żonę zdobył, czy też jak ona go zdobyła. Rufinusa traktuje ze szczególnym naciskiem, obrzuca go istną lawiną najdotkliwszych epitetów i wyzwisk (rozdz. 74, 75, 76), piętnuje go jako głównego podżegacza w tej sprawie. Z całej mowy nie bardzo jasnego nabieramy wyobrażenia, jaką Pudentilla w procesie grała rolę. Lata jej i wdzięki i charakter pozostawiono tu w pewnym półcieniu, jaki dla jej kraszy podwiedleń się nadawał. Apologja ta jest wyjątkowym okazem mowy sądowej z czasów cesarstwa. Ma ona cechy nieco odmienne od *Metamorfoz*; retoryka nowomodna musiała się nieco wśród realnych niebezpieczeństw powściągać. A chociaż i tu jej nie brak, a Apulejusz folgował także w tej mowie niekiedy swym archaistycznym upodobaniom, uderzają w tej oracji przedewszystkiem liczne z Cycerona reminiscencje. Utwór przynosi pełno szczegółów dla poznania życia, umysłu, charakteru Apulejusza i jego epoki; jest on obszernym, bo Apulejusz niewątpliwie w ostatecznej redakcji pierwotną mowę znacznie rozszerzył.

Proces obrócił się ostatecznie na korzyść Apulejusza. Wkrótce jednak potem opuścił on miasto Oea i osiedlił się na dłużej w Kartaginie. Jako słynny retor wygłaszał on tutaj w dalszym ciągu liczne okolicznościowe i popisowe mowy. Z tych utworów wybrał następnie pewne części i ustępy i ogłosił zapewne sam jako rodzaj *Antologii* p. t. *Florida*, *pokłosie* lub raczej *pokwiecie*. Było tych książek 4. Nieznany nam ekscepcyjtor zrobił z tego zbioru wybór, który dziś wyłącznie posiadamy. Jest w nim 23 kawałków o nadzwyczaj różnorodnej treści; są chwalby

rzymskich urzędników, deklamacje o greckich pisarzach i filozofach, opisy krajów, zwierząt, przyrody. Czasem aż wątpić przyjdzie, czy szczególnie poruszony mógł być przedmiotem obszerniejszej deklamacji; ale też może części wybrane były niekiedy tylko ozdóbkami kraszającymi inne wątki. A zresztą o słowa, nie o myśli i treść, raczej w tych popisach chodziło. Słowo zaś panoszy się tu nadmiernie; liczne archaizmy zadziwiać miały słuchacza, zakończeniami równobrzmiącymi prawie dzwoniły całe utwory. Mamy tych prób wymowy niewiele, a w drobnych tekstach uderzają częste chwalby rodzinnej prowincji i Kartaginy. — Prawdopodobnie więc te deklamacje uprawiał Apulejusz wtedy, kiedy po burzy małżeńskiego procesu na dobre w Kartaginie się osiedlił. Prócz retoryki jedynie filozofja w nich częściej dochodzi do głosu; zawdzięczamy temu interesowi Apulejusza charakterystykę indyjskich mędrców, gymnosofistami zwanych (Flor. 6), którzy nie dbając o to jakby byli przybrani i żywieni, troszczyli się wyłącznie o postępy w mądrości i doskonalenie się wewnętrzne.

Za filozofa chciał bowiem Apulejusz przez całe życie uchodzić już po części dlatego, że retoryka miała mieć prymat między naukami, z wszystkich coś przejąć i tak je zastąpić, a nadto z tego powodu, że od pobytu w Atenach począwszy zajmował on się zawsze filozofją, przejął się pewnymi ideami i ideałami Platona. Dlatego nazywa się Platonikus, jak współczesny retor Maximus z Tyru, twierdzi, że pochodzi z familji Platonicus. Nie był to jednak Platonizm pierwotny, lecz w odrodzeniu swoim w pierwszych po Chrystusie stuleciach przejął on wiele przymieszek wschodnich, nie gardził często magją, a wreszcie wchłonął dużo pytagorejskich nauk i twierdzeń, lub raczej nowopytagorejskich; bo przy ożywieniu się Pytagoreizmu które już w czasach przedchrystusowych się znaczy, wiele orjentalnych, egipskich i nawet żydowskich wpływów przeobraziło z kolei postać i naukę dawnego greckiego

mędrca. Ta filozofja platońska przekształciła się teraz przeważnie w teozofję, która głosiła upadek i nędzę człowieka, a kazała mu pożądać jakiegoś wyższego objawienia, jakiego osiągnąć można było przez ascetyzm, entuzjazm, ekstatyczne porywy. Dawniejsi bogowie pogańscy obcowali chętnie z ludźmi, teraz bóstwo stało się transcendentalnem, usunięto je w dalekie, oderwane, prawie niedościgłe wyżyny. Pomost między tem bóstwem a nędznym śmiertelnikiem rzuciły stany ekstatyczne człowieka i pośredniczące siły, demony, którzy byli wysłańcami i wykonawcami woli i władzy najwyższego boga.

Takim był ten Platonizm nowoczesny, w którym się pomieszczył i politeizm lub raczej polidemonizm ówczesny i pełno naleciałości wschodnich wraz z astrologją i magją. Apulejusz dużo się tymi problemami zajmował i to mu przyniosło zapewne stanowisko kapłana swej prowincji. Pisał on też i pracował w tej dziedzinie. Prof. Sinko mniemał, że ta jego działalność filozoficzna wyprzedziła r. 158, t. j. przypuszczalną apologji datę. Stanowczej pewności w tym względzie osiągnąć jednak nie można, Słyszymy, że przetłomaczył Apulejusz Fedona na łacinę, lecz przekład ten się nie zachował; w Apologji dostrzedz można znajomości dialogów platońskich, Timaiosa, Charmidesa, Alcibiadesa I.

Rodzajem deklamacji, która mogła być wejść do zbioru Florida przynajmniej w znacznych częściach jest traktat De deo Socratis. Na początku znajdujemy szereg pięciu luźnie ze sobą powiązanych retorycznych rozdziałków, które może się w rękopisach tutaj zbłąkały, oderwawszy się od Florida. Rozprawia w tych uwagach między innymi Apulejusz o warunkach i właściwościach improwizacji. Potem znajdujemy rzecz właściwą de deo Socratis, a raczej o demonach, którym pokrewnej istoty dopatrywał się Apulejusz w słynnym daimonion Sokratesa. Pośrednicy między bogami a ludźmi mają tę wyższość nad śmiertelnikami, że są nieśmiertelnymi, są zaś równymi

ludziom przez uleganie namiętnościom. Roją się oni w życiu, a każdy człowiek ma swego demona opiekuńczego. — Bardzo to retoryczny utwór, zdobny archaizmami, homoioteleutami t. j. rymującymi zakończeniami zdań i części zdaniowych, nadmiarem przymiotników, wzorowanym na języku poezji.

Dłuższem jest pismo De Platone et eius dogmate. Chciał Apulejusz w niem wyłożyć filozofję natury, etykę i djalektykę Platona. Nie wiedzieć jednak z jakiego powodu tylko dwie księgi wykończył, a więc djalektyka na razie odpadła, od której zacząć wypadało przedstawienie Platona, choć tenże mniej się nią zajmował. Dziełko Apulejusza opiera się na greckiem źródle; Albinos, jeden z najwcześniejszych adeptów nowego Platonizmu, wydał wykłady niejakiegoś Gaiosa o mistrza ateńskiego nauce. Ten Gaios żył zapewne około połowy drugiego wieku. Otóż profesor Sinko wykazał liczne styczności między Albinosa i Apulejusza wywodami, tak że wspólnością źródła niewątpliwie tłumaczyć je należy. Tylko, że Albinos skracał grecki podręcznik, z którego czerpał, a natomiast Apulejusz owszem go rozszerzał, przydając, jak się zdaje, z samego Platona różne szczegóły, własną lekturą zdobyte. Drugą księgę poświęcił autor jakiemuś *Faustinus filius*. Stosunku pisarza do tego młodzieńca nie śmielibyśmy bliżej określić. — W pierwszej księdze zaczyna autor rzecz od boga i prowadzi nas następnie po przez wywody o elementach, do przedstawienia świata. Jak wśród istot boskich rozróżnia różne stopnie, stawiając na czoło najwyższego boga, po nim innych bogów i ciała niebieskie, wreszcie demonów, podobnie stworzenia dzieli na różne kategorie. Duszą człowieka i jego ciałem zajmuje się najdłużej. Koniec tej księgi zaginął. — W drugiej rozprawia o dobrach i ich wartości, potem w ogóle o dobrem i złem i ich rodzajach, o złych ludzi odmianach; zauważywszy że najczęściej spotyka się ludzi średnich, kreśli obraz doskonałego mędrca. W końcu mówi wreszcie o państwie.

W ten sposób przedstawił fizykę i etykę platońską, tak jak ją wtedy pojmowano, z różnemi więc przymieszkami obcemi z późniejszych nauk. Język w tym traktacie jest nie tak retoryczny, jak w rozprawie de deo Socratis. Jeżeli w tej deklamacji uderzały nas archaizmy, to tutaj śmiało nowotwory nas zadziwią jak np. 2, 4 *incommobilitas*. Zmaga się tu Apulejusz z terminami greckimi, które częstokroć dodaje obok swych neologizmów, prosi o po-błażanie dla nowości językowych, wywołanych ciemnością pojęć — *detur enim venia novitati verborum rerum obscuritatibus servienti* (De Platone 1, 9).

Trzeciej części, jak wspomnieliśmy, niema. Zastępuje ją poniekąd traktat łaciński, zachowany nam z greckim tytułem περί ἐρημείας, czyli o djalektyce. Zawiera ten traktat w początku wstęp zapełniony igraszkami językowemi, zupełnie w apulejuszowym stylu, potem wykład dosyć oschły logiki według perypatetyków. Zachowanym on jest odrębnie, nie jako dodatek do dziełka de Platone. Chociaż jednak sposób przedstawienia jest nieco odmiennym, nie wątpimy, że wyszła ta rozprawka z pod pióra Apulejusza, który zamierzył w ten sposób brak trzeciej części filozofji w rzeczy o Platonie powetować. Pewne językowe właściwości wskazują, jak prof. Sinko wykazał, na autorstwo Apulejusza.

Wreszcie mamy w zakresie filozofji dziełko De mundo, przekład rozprawy περί κόσμου, którą przypisywano fałszywie Arystotelesowi, następnie z większym pozorem prawdy Poseidoniosowi, rzeczywiście jednak bezimiennego twórcy autora. Apulejusz go przetłumaczył dosyć swobodnie, zmieniając adresata Aleksandra na Faustinusa, dodając szczegóły, które sam przemyślał, lub u autorów wyczytał. Są tu zabarwienia rzymskie, jest dalej np. rozdział o wichrach zapewne z Gelliusa Noctes att. 2, 22 przejęty, są wreszcie miejsca, w których tłumacz fałszywie zrozumiał myśl grecką, jak mu się to również w dziełku o Platonie niejednokrotnie zdarzało. Po wywodach dosyć oschłych,

pod koniec przedstawienie od r. 34 staje się bardziej kwiecistym, retorycznym. Śmiałość w urabianiu nowych wyrazów i tutaj Apulejusza nie odstąpiła.

Widzimy więc, że *philosophus Platonicus* dosyć gorliwie w dziedzinie filozofji pracował. Oryginalnym jednak nie był na tem polu, chyba tylko pod tym jednym względem, że autorom starszym dużo pojęć, wierzeń swej epoki podsuwał. Pragnienie religji i aspiracje religijne, które znaczą się nawet w *Metamorfozach*, cechują także niejednokrotnie filozoficzne Apulejusza dziełka. Zależność jego od ducha epoki i dawniejszych myślicieli greckich występuje bardzo stanowczo. Ale retorowi było ciasno wśród zawiłych spekulacji i wywodów filozoficznych, prześlizgiwał się więc nieraz ponad trudnościami, albo myśl pierwotną płaszczyl i fałszował. — Dla potomności i chwały pracował skuteczniej, kiedy idąc za swą skłonnością do opowieści pisał swe zajmujące i często piękne *Metamorfozy*. W późniejszych czasach z powodu jego interesu dla magji, wskutek tego, że się skłaniał do tajemnych kultów i ze względu na oskarżenie, które go o czary posądziło, legenda zrobiła z Apulejusza czarownika i cudotwórcę i zestawiała go ze słynnym cudotwórcą pierwszego po Chr. wieku Apolloniossem z Tyjany. Nas on czaruje niekiedy swym językiem, a opowieści jego jak rzecz o Amorze i Psyche zachowały urok nieśmiertelny i rozliczne w literaturach całego świata znalazły odgłosy i naśladowania. Jego religijne skłonności zbliżyły go do kultów wschodnich, zaprowadziły prawie w progi rozkwitającego na dobre chrześcijaństwa, których jednak nigdy nie przekroczył. Przytyku do chrześcijańskiej nauki dopatrzono się słusznie w *Metamorfozach* 9, 14, gdzie żonę pewnego piekarza nazwano »nieprzyjaciółką wiary«, która »zdeptawszy święte bóstwa natychmiast była w tajemniczoną w pewną świętokradzką religję, wierzyła w boga jedynego«.

Jak każdy znaczący autor, doznał także Apulejusz tego losu, że pod jego nazwisko w czasach późniejszych podszywały się obce utwory. Różne traktaty, łomaczone w większej części z greckiego, a należące do czwartego lub piątego wieku po Chr. dostały się bez słusznego powodu do rękopisów apulejuszowych. Wymienić tu należy dialog pod tytułem *Asclepius*, w którym występują *Hermes trismegistos*, przetwórcę egiptyzujący i allegoryczny dawnego *Hermesa*, *Asclepius* i bóg egipski *Hammon*. Dalej fałszywie noszą Apulejusza nazwisko traktaty medyczne *De herbarum virtutibus*, zbiór recept roślinnych i fragment pisemka *De remediis salutaribus*. Wreszcie na wspomnienie zasługuje traktat p. t. *Liber physiognomoniae*, rzecz o wyglądzie i właściwościach człowieka, którą wydawca *Walenty Rose* Apulejuszowi przypisał.

Uwaga. Tekst *Metamorfoz*, *Apologii* i *Florida* opiera się na Laur. 68, 2 (w. 11). Odpisem jego jest między innymi Laur 29, 2 (w. 11); tekst pism filozoficznych na Bruxell. 1005† (w. 11). Monac. 621 (w. 12). Wydania Oudendorp'a Leiden 1786—1823, Helm'a i Thomas'a Lipsk 1905—1909. Prace polskich filologów Kawczyńskiego, Sinki, Hammera dotyczą osoby i twórczości Apulejusza.

Wiek trzeci po Chrystusie.

III.

Schyłek Antoninów i epoka dynastji Sewerów.

Commodus 180—192; Septimius Severus 193—211; Caracalla 211—217; Elagabalus 218—222; Severus Alexander 222—235.

Połączyliśmy ostatniego potomka Antoninów Commodusa z następującymi władcami, bo syn wyrodny Marka Aurelego ma różne rysy wspólne z przedstawicielami następnej Sewerów dynastji, która utwierdziła wschodnie wpływy w Rzymie i przewagę wschodu nad zachodem. Wyrodny i dziki Commodus jest czcicielem Mitry i Izidy, a przytem pod względem obyczajów niegodnym synem szlachetnego Marka Aureljusza. — Zamach stanu po jego zgonie w r. 192 wprowadza na tron Afrykańczyka Septimiusa Sewera. Jest to natura gwałtowna, żołnierska a prowincja Afryka, która już pod względem duchowym zaczęła się wybijać, mogła się teraz poszczycić i tem, że syn jej posiadał ster rządów światowych. Nie będziemy tu oczywiście opowiadać kolei jego panowania, które się przyczyniło do ustalenia militarnej przewagi i despotyzmu w Rzymie; warto jednak zaznaczyć że druga jego żona Julja Domna była Syryjką z Emesy i wschodnim wpływom i wierzeniom wrota Rzymu na oścież otwarła. Synami jej i Septimiusa Sewerusa byli niezgodni i dzicy bracia Karakalla i Geta. Po krótkich rządach Karakalli przypada tron rzymski w udziale wnukom siostry Julji Domny, zwanej Julja Maesa, Heljogabalowi i Aleksandrowi

Sewerusowi. Ci dwaj młodzieńcy wschodni nadają orientalne, prawie barbarzyńskie piętno Rzymowi i swym rządcom. Kobiety im przewodzą, a bóstwa nierzymskie, wschodnie rozpierają się na ich dworze i wśród ich otoczenia. Zmierzch Rzymu dawnego na dobre zapadać zaczyna. Przygasać też zaczyna literatura; poezja prawie zupełnie zanika, a proza nie wydaje już dzieł, któreby za utwory sztuki uchodzić mogły. Jedynie w zakresie prawa stwierdzić wtedy możemy silne jeszcze osobistości i jędrne umysły; ale ich twórczość literatury pięknej oczywiście nie wzbogaca. I wykazywać by nam trzeba w dziedzinie piśmiennictwa coraz większą martwość i rosnącą pustkę i jałowość, gdyby od nowych żywiołów i świeżych wierzeń, a mianowicie od chrześcijan, nie przyszły ożywcze natchnienia, a ich szeregi, stające ochotnie do zwycięskiej z dawnym światem walki, nie wydały znakomitych szermierzy, których znajdziemy w progach tej młodej chrześcijańskiej literatury. Początki zaś jej przypadają na epokę Commodusa i dynastji Sewerów.

Prawnicy.

Doszli oni teraz do najwyższej powagi i znaczenia; po tej epoce blask ich zaczyna przygasać, a najznakomitsi przedstawiciele tej nauki za Sewerów dynastji zginęli gwałtowną śmiercią wśród zamieszek, których widownią był Rzym przez całe trzecie stulecie.

Największym prawnikiem tych czasów i całej epoki cesarstwa był *Aemilius Papinianus*, rówieśnik i przyjaciel Septimiusa Sewera. Późniejszy historyk nazwał go pięknie *iuris asyllum et doctrinae legalis thesaurum*. Pochodził Papinianus prawdopodobnie ze Syrii i był krewnym żony Sewerusa Julji Domny. Nauka i te stosunki ułatwiły mu karierę; od roku 203 piastował on wysoki urząd prefekta praetorio. Kiedy dziki Karakalla zamordował brata własnego Getę, a szlachetny Papinianus nie chciał

tego morderstwa usprawiedliwić, dosięgnął go gniew zwyrodniałego władcy, który nie wahał się zgładzić ojcowskiego powiernika i przyjaciela. — Uczniem był Papinianus Quintus Cervidius Scaevoli, który za Marka Aurelega już wielkim wpływem się cieszył, a działał jeszcze za Septimiusza Sewera. Cytowano Papinianusa często później i z tych wzmianek dowiadujemy się, że swoje Responsa t. j. opinie prawne wydawane w poszczególnych wypadkach wydał w księgach 19, ogłosił prócz tego 37 ksiąg Quaestiones, zawierających odpowiedzi dotyczące wątpliwości w pewnych praktycznych wypadkach. Słyszymy dalej o monografiach (*libri singulares*), w których pewne prawne materje szczegółowo omawiał.

Bardzo obfitą była działalność innego prawnika, który za Septimiusza Sewera, Karakalli objaśniał prawa, a za Aleksandra Sewera doszedł do wielkiego stanowiska. Domitius Ulpianus, znany nam z Irydjona Krasieńskiego, pochodził z fenickiego miasta Tyrus; przybywszy do Rzymu przystał do Papiniana i w jego otoczeniu zaczął urzędową karierę (*Paulus et Ulpianus... Papiniano in consilio fuerunt*). Za Karakalli i Heljogabala działał dalej i pisał, a za Aleksandra Sewera stał się najbliższym doradcą cesarza, jego powiernikiem i kierownikiem i osiągnął wysokie stanowiska prefekta annonae, następnie zaś praetorio. W r. 228 rzucili się nań jednak niechętni mu pretorianie i zgładzili wszechpotężnego ministra. O różnorodnej jego twórczości, która przerabiała, objaśniała dawniejsze praw zbiorcy, świadczą ogromnie liczne cytaty i wyciągi z Ulpiana w Pandektach Justyniana. W 81 księgach Ad edictum objaśniał on prawo pretorów; w 51 księgach Ad Sabinum komentował prawo cywilne, idąc za dziełem Masuriana Sabinusa: *iuris civilis libri tres*. Prócz tego w bardzo licznych monografiach zajmował się pojedynczemi prawami, lub też określeniem zadań rozmaitych urzędów (*de officio consulis, proconsulis* i t. p.). Podręcznikami, wprowadzającymi do nauki prawa, zamierzał on prócz tego wesprzeć

młodych tej dziedziny adeptów. Z jego dwóch ksiąg Institutiones znaleziono w początku wieku dziewiętnastego pewne strzępy we Wiedniu; ważniejszymi są t. zw. fragmenta Ulpiani z jego liber singularis regularum. Było to dzieło podobne do Instytucji Gaiusa, pokrewne układem i nawet słowami. Wyciąg z niego znaleziono w rękopisie watykańskim 1128 obok t. z. lex Romana Visigothorum. Prawnik ten, którego twórczość przewyższa spuściznę genialniejszego Papiniana, był nadzwyczaj skrzętnym kompilatorem, talentem raczej reproduktywnym; zamierzył on prawo całe będące w użyciu literacko przedstawić, zarówno stare ius civile, dalej ius honorarium czyli prawo płynące z edyktu pretorskiego, a wreszcie nowe prawo cesarskie.

Niemniej płodnym pisarzem w tym zakresie był Julius Paulus, przytaczany równie obficie jak dwaj poprzednicy w Pandektach Justyniana. Za Aleksandra Sewera, zapewne po śmierci gwałtownej Ulpianusa, został on prefektem praetorio. Wszyscy więc trzej wielcy prawnicy tej epoki piastowali ten urząd, zapewniający za cesarstwa ogromne wpływy. Wśród mnóstwa prac Paulusa wyróżniało się rozmiarami dzieło podobne do Ulpianowego Ad edictum libri 80, znów więc komentarz do edyktu pretorskiego. — Praktyczne przeznaczenie miała praca Sententiarum libri quinque ad filium, zestawienie najważniejszych prawnych zasad bez długich objaśnień i uzasadnień, rodzaj jurystycznego Vademecum dla użytku praktycznego. Cieszyła się ta praca w następnych czasach wielką powagą; cesarz Konstantyn Wielki ją zalecał, a jeszcze cesarz Valentinianus utwierdzał jej znaczenie: *Pauli sententias semper valere praecipimus*. We formie skróconej dostały się one do lex Romana Visigothorum i temu zawdzięczamy ich zachowanie. — Liczbą pism które obliczano na 86 dzieł, a 319 książek przewyższył Paulus wszystkich pisarzy w tej dziedzinie, »opracował prawo cywilne, prawo pretorskie i cesarskie w obszernych dziełach i użył

wszystkich form literackiego przedstawienia, wprowadzonych przez dawniejszych prawników. Monograficzne opracowanie pojedynczych materji prawnych było wprawdzie już znanem, lecz u żadnego pisarza skłonność do tego nie objawia się w sposób tak stanowczy, jak u Paulusa« (Karlowa, Röm. Rechtsgeschichte 1, 745).

Prawnicy ci rzymscy, których w tej epoce widzimy u szczytu powagi i nauki, mieli tę wyższość nad nowożytnymi nauczycielami prawa, iż przeważnie zespalałi teorię i praktykę w jednej osobie. Badacz i pisarz wytwarzał zarazem prawo przez swoje opinie czyli responsa, dalej przez to, że był doradcą cesarzy, a wreszcie wykonywał prawo osiągając wysokie w państwie stanowiska. Wielką też była zasługa językowa tych prawników; choć przeważnie pochodzili ze wschodu i pisali nawet po części w greckim języku jak np. Papinianus, wyróżniała się mimo tego ich łacina w epoce przeważającego baroku swą jędrnością, czystością i jasnością. Papinianus, a także Ulpianus odznaczali się poprawną swą formą; juryści ratowali więc po części język rzymski przed grożącym barbarzyńskim skażeniem. Około połowy trzeciego wieku ustępuje jednak warstwa wybitnych prawników z widowni; ostatnim bardziej znaczącym był słuchacz Ulpiana Herennius Modestinus, którego częstokroć ostatnim nazywają jurystą. A z całej tej pracy dochowały nam się jedynie ułamki. Najwięcej ich znajdujemy w Digestach Justyniana, w których jednak obficie cytowane teksty ulegały zmianom i skróceniom. Nie przez przytoczenia późniejsze, lecz na drodze bezpośredniej doszły do naszych czasów Instytucje Gaiusa i wyciąg z liber regularum Ulpiana; wreszcie Sententiae Paulusa zachowały się w nieco zmienionej formie w lex Romana Visigothorum ułożonej z polecenia Alaryka II-go po r. 506 dla Rzymian zamieszkujących państwo Wizygotów.

Gramatycy i metrycy.

Obracaliśmy się dotychczas w przedsiönkach właściwej literatury; bo juryści do piśmiennictwa pięknego nie należą. Nie należą też do niej gramatyczni pisarze, którzy swej bakałarskiej sztuki do wyżyn prawdziwej sztuki oczywiście podnieść nie umieli. Że jednak roztrząsania i pisania gramatyczne począwszy od zaczątków drugiego wieku stały się namiętnością i upodobaniem znamiennem dla całej epoki, wspomnieć nam wypada o kilku przewodnikach w tym zakresie pracy, o których niejaki wieści nas doszły.

Aemilius Asper pisał w tych czasach komentarz do Terencjusza, z którego dużo zaczerpnął Donatus do swych objaśnień wielkiego komedjopisarza. Zajmował się prócz tego ulubionym w tej epoce Sallustjuszem, objaśniał nadto Wergiljusza pod względem rzeczowym i językowym; u Serwjusza i w innych scholiach Wergilego bywa Asper dosyć często wspomnianym i temu zawdzięczamy cenne o jego nauce wiadomości. Utwory jednak całkowite, które pod jego nazwiskiem w rękopisach się zachowały, jak quaestiones dotyczące Wergiljusza w pewnym palimpseście z Corbie i jakieś Artes, systematyczne próby gramatyki, są nieautentycznymi płodami późniejszymi, nieprawnie pod autorstwo Aspra podrzuconymi.

Podobnie jak Asper działał zapewne w końcu drugiego wieku gramatyk Flavius Caper. *Doctissimus antiquitatis perscrutator* nazwał go Priscianus, a gramatycy późniejszej epoki obficie z niego czerpali, jak Romanus i Servius. Pisał on *de latinitate*, przyczem wygrzebywał i objaśniał stare, z użycia wyszłe wyrazy; prócz tego roztrząsał dziwne różnice rodzaju tych samych lub pokrewnych wyrazów w dziele: *de dubiis generibus*. Podszły się pod jego nazwisko dwa traktaty późniejsze p. t. Orthographia i de verbis dubiis, które są niewiedomego autora, lecz wykazują pewne szczegóły styczne z Flawjuszem Kapra nauką.

Równocześnie zapewne badał gramatyk Statilius Maximus rzadkie wyrazy (*Singularia*) u starego Katona i dośledził się ich nawet u Cyncerona. Gramatycy starali się także o poprawianie tekstów i objaśnianie dawniejszych autorów. Mowy tedy Cyncerona usiłował od błędnych lekcji uwolnić Statilius. Ważniejszymi są dla nas prace innych dotyczące Horacjusza. Między komentatorami Horacjusza wymieniają starożytni scholiaści Heleniusa Acrona i Porphyryona. — Helenius Acron był starszym, żył może za Marka Aurelego, a objaśniał dwie sztuki Terencjusza, Eunucha i Adelphoe, poza tem głównie utwory Horacego. Niestety jego pisma nie zachowały się. W późniejszych tylko komentarzach Horacego napotykamy ułamki jego uwag. Większy zbiór scholiów do tego poety oznaczano długo nazwiskiem Acrona, zupełnie niesłusznie, bo żaden ich rękopis starszy nad wiek piętnasty nie wykazuje tego nazwiska, które wskutek pomysłu jakiegoś uczonego z czasów odrodzenia, uczepiło się zapewne tych scholiów. W zbiorze tym objaśnień fałszywego tego Acrona czyli Pseudoacrona, jak dziś powszechnie go nazywają, możemy trzy warstwy odróżnić, które się w końcu w jedno ciało prawie zrosły. Najstarsza redakcja tych scholiów powstała może w 5-ym wieku i znajduje się w rękopisie paryskim 7900 A. W innych rękopisach jak we watykańskim Ursin. 3257 występują te scholia w rozszerzonej już redakcji, która powstała może około r. 500. Wreszcie trzecią redakcję znajdujemy w licznych rękopisach, mianowicie w paryskim 7975 γ; powstała ona może w siódmym wieku, a do cząstek starszej redakcji przydano tu dużo scholiów Porphyryona. W ogóle zbiory te scholiów mało bardzo przynoszą cenniejszego materiału; najstarsza jednak redakcja zawiera pewnie objaśnienia niektóre, które do właściwego Heleniusa Acrona odnieść byśmy mogli.

Ważniejszym komentarzem Horacjusza są objaśnienia Pomponiusa Porphyryona. Napisał go zapewne autor ten, pochodzący może z Afryki, w początkach

trzeciego wieku, dodając do tekstu poety objaśnienia marginalne. Później inny redaktor pozbił te dopiski, zmienił wielorako i często dodatkami pomnożył i ujął je w całość o jednym ciągu. Komentarz zachowany obejmuje raczej gramatyczne i retoryczne objaśnienia, niż rzeczowe, któreby większą dla nas przedstawiały wartość. Autor czerpał między innymi z dzieł Swetonjusza i dawniejszego Acrona; na odwrót z niego zaczerpnęli dosyć dużo tuzinkowej mądrości autorzy t. z pseudo-akrońskich scholiów. Praca Porphyryona daje nam wyobrażenie o sposobie objaśniania starszych autorów w szkołach trzeciego wieku; wysokiego wyobrażenia o poziomie tej mądrości stąd nie nabędziemy.

Z Afryki też pochodził niejakiś Juba, który koło roku 200 po Chr. napisał dosyć obszerną *Arsmetrica*, o sztuce miar wierszowych, przydając do teorii przykłady wierszy greckich i łacińskich, z których ostatnie częstokroć sam urabiał. Drobne tylko z tego dzieła zachowały się nam ułamki. We wywodach swoich szedł on za nauką aleksandryjskiego gramatyka Heliodorosa, który około r. 50 po Chr. działał i w metrycznym swem dziele rozwijał teorię o istnieniu znaczniejszej liczby tak zwanych metra prototypa albo *physica*, według których wszystkie inne miary podzielić można. W późniejszych czasach uchodził Juba za powagę rzymską w zakresie sztuki metrycznej.

Inne nauki.

Prace antykwarskie (*Censorinus*), przyrodoznawcze (*Gargillius Martialis*), lekarskie (*Serenus*).

Śledząc życie naukowe epoki, przekonaliśmy się do tego, iż jedynie w dziedzinie prawa twórczy postęp w tych czasach się objawiał. Po za tem, co dotychczas z różnych zakresów nauki wspomnieć nam przyszło, zaznaczymy jeszcze kilka drobniejszych prac, które po części nam się szczęśliwie dochowały i na bieg i sposób myślenia pokolenia niejakiemu rzucają światło.

Czytamy dotąd z zajęciem i pożytkiem dziełko pewnego Censorinusa o dniu urodzin, *de die natali*. Był on gramatykiem i antykwarzem, t. j. zajmował się pewnymi szczegółami życia i urzędzeń życia rzymskiego. Traktat jego *De die natali* jest pismem okolicznościowym przesłanem dostojnemu Mecenasowi nazwiskiem Q. Caerellius w dani na tegoż urodziny. Rzecz jest drobną, lecz ujętą w poprawną formę, a cenną wskutek swej treści; Jako datę powstania możemy stanowczo oznaczyć r. 238. czasy to zamieszek po zamordowaniu Aleksandra Sewera. Autor zaznacza, że nie materjalnym podarkiem, lecz umysłową daniną zamyslił uczcić urodziny dostojnego swego popiecznika; śle mu więc w darze skromną rozprawę o dniu urodzin, kreślącą wszelkie problemy dotyczące przyścia człowieka na świat, wierzenia i zwyczaje z tym dniem związane, następnie wiadomości o podziale czasu na dni, miesiące, lata i wieki. Mówi z początku o *genius*, który każdemu człowiekowi jako duch opiekuńczy jest przydanym, o powstaniu rodu ludzkiego i tajnikach poczęcia ludzkiej istoty. Dotyka mimochodem gwiazd i wpływu astrologicznego ciał niebieskich na człowieka, potrąca o muzykę, aby w bardzo ładnym rozdziale, natchnionym przez wyraźne zamięłowanie i *dulcedo musicae* wysławić jej znaczenie dla świata i człowieka (r. 12). W ciąg tych wywodów dostał się także panegiryk na Caerelliusa, który według autora przeżył szczęśliwie najkrytyczniejszy, najbardziej niebezpieczny wiek życia, t. j. przeżył rok czterdziesty dziewiąty, a pisarz życzy mu teraz długiego, szczęśliwego lat szeregu. Następują wreszcie szczegóły o miarach i podziale czasu; wśród omawiania cząstek dnia i nocy rzecz się niestety nagle urywa a koniec pisemka zaginął. — Podarek musiał być miłym Caerelliusowi, jako też nam jest miłym; czytamy rzecz z zajęciem i korzyścią, bo mądrość swoją zaczerpnął autor ze zagubionych źródeł, z antykwarskich rozpraw Swetoniusa, a nadto zapewne bezpośrednio z badań Warrona. — Słyszemy że tenże sam Censorinus

Pisał *de accentibus*, a Priscianus nazywa go G L 2, 13, 9 *doctissimus artis grammaticae*. W rękopisie, który nam przechował jego traktat *de die natali*, wypadł koniec rozprawy a utrata pochłonęła także tytuł i początek następującego w rękopisie traktatu, tak że on wyglądał na dalszy ciąg poprzedzającego pisma i Censorinusowi bywał przypisywanym. Rzeczywiście zaś traktat ten jest czemś odrębnym, utworem nieznanego autora. Dziś w drukach dodają go na drugim miejscu jako fragmentum *Pseudocensorina*. Jest to rodzaj krótkiej encyklopedji, omawiającej w lakoniczny sposób najróżniejsze przedmioty od elementów, nauki o niebie i gwiazdach aż do przepisów o rytmach i miarach wierszowych. Większego interesu ten skorowidz wszechrzeczy obudzić nie może.

Na polu gospodarstwa i rolnictwa pracował w tej epoce Q. Gargilius Martialis. Pochodził on z afrykańskiej Mauretacji a był zapewne tą samą osobą z Aleksandra Sewera biografem, który w niestety zagubionem dziełku czasy tego cesarza szczegółowo opisał, wreszcie tą samą z wojakiem, który po różnych miejscach, lecz przedewszystkiem w rodzinnej Mauretacji dowodził i tutaj w walce z wrogami zginął. Mieszkańcy Auzia w Mauretacji uwiecznili pamięć jego napisem, który wylicza jego przeprawy i zasługi (C. I. 8, 9047). — Otóż Gargilius Martialis pisał o rolnictwie, a o dziele jego możemy z późniejszych źródeł nabrać pewnego wyobrażenia. Było ono spełnionem cytatami z autorów dawniejszych, a wykazywało to zespolenie wiadomości przyrody z medycyną, lub raczej farmakologją, widoczne już u starszego Plinjusza, który aż 12 ksiąg swego wielkiego dzieła lekom zaczerpnętych ze świata przyrody poświęcił. — W czwartym wieku zrobiono z plinjuszowego dzieła wyciąg tych wiadomości medycznych p. t. *Medicina Plinii*. Do trzech ksiąg tego dzieła przyczepił się w rękopisie jako dodatek lub księga czwarta *medicinae ex oleribus et pomis*, przedstawienie

sił lekarskich różnych ziół i owoców. Jest to wyciąg z Gargiljusa, bo po rozmaitych rękopisach znaleziono zupełnie podobne wywody, opatrzone nazwiskiem autora, jak de oleribus Martialis lub de pomis Martialis. — Prócz tego znaleziono w rękopisie lejdeńskim wywody weterynarskie Gargiljusa p. t. *Curae boum ex corpore Gargilii Martialis*. Wszystkie te urywki świadczą o rozumnym, trzeźwym sędzie naukowym pisarza, a zarazem dowodzą jego wykształcenia znacznego. Opierał się on na wielu autorach, przede wszystkim na Plinjuszu, dalej na Greku Dioskoridesie, który działał za Nerona w Rzymie i zajmował się farmakologią, wreszcie na pismach znakomitego uczonego greckiego Galenosa, który był domowym lekarzem młodego Commodusa i w Rzymie, zapewne około roku 200, życia dokonał.

A wreszcie wspomnieć nam wypada trzeciego autora, którego określenie i czasy podlegają pewnym wątpliwościom. W rękopisach dosyć licznych, z których najlepszym jest zurychski z wieku 9-go, zachował się nam liber de medicina lub liber medicinalis pewnego Quinti Sereni. Kto był ten Quintus Serenus czy też Serenius, nie było wiadomem. Uczni przypomnieli Serenusa Sammonicusa który według Script. hist. Augustae (Alexander 30, 2) żył poufale z cesarzem Aleksandrem Sewerem i którego poezje cieszyły się szczególnym podziwem tego władcy. Ten poeta był synem Sammonicusa Serenusa, który żył za Septimiusa Sewera, a zginął w r. 212 z rozkazu okrutnego Karakalli. Był on uczoneym szperaczem, piszącym o zwyczajach rzymskich i przepychu, między innymi w Rerum reconditarum libri, które były zapewne zbiorem różnych ciekawostek z przeszłości. Bogata jego biblioteka z 62,000 numerów złożona dostała się synowi, który ją znów zapisał swemu uczniowi Gordianusowi II, co przelotnie zasiadł na tronie cesarskim w r. 238. — Przypisanie temu młodszemu Sammonicusowi owego liber medicinalis ma

za sobą pewne prawdopodobieństwo. Książeczka ta napisana jest wierszami, heksametrami, urobionymi według dobrych klasycznych wzorów. Zresztą nie możemy powiedzieć, aby jej treść szczególnie się do wierszy i do poezji nadawała. Utwór zaczyna się od wezwania Apollina i Eskulapa, aby autorowi przysporzyli natchnienia, a potem przechodzi do recept wierszowanych na rozmaite choroby, które pewnym porządkiem od głowy aż do stóp po sobie następują; od przepisu 42 zaczynają się recepty dla ofiar zewnętrznych przypadków, ale płaczą się z tem także inne recepty np. na bezsenność, wielką chorobę, a kończy się wszystko wskazaniem środków zaradczych na hemoroidy. — Poezja, tak nikła i zamarta w tej epoce, zbaczała więc na takie bardzo poziome i prozaiczne przedmioty. Bez zachwyty, ale z wielkim mimo tego zajęciem przeczytamy te wierszowane recepty. Bo naprzód język ich jest poprawny i zręczny, nawet bogaty; jeden i ten sam środek lekarski umie autor w najrozmaitszy sposób opisać; zwracam uwagę na wielorakie frazesy na oznaczenie płukania jamy ustnej. Ujmuje dalej dla autora jego filantropja, zamierzająca wskazaniem środków domowych udzielać rad ubogim — *pauperibus praecepta feramus amica* (w. 394). W związku z tem jest wycieczka na drogie mikstury, które na nic się nie przydadzą choremu (w. 520). Znamiennem jest dla tego utworu wreszcie zabarwienie wybitne rzymskie, choć medycyna na greckich źródłach i nauce w Rzymie się opierała. Cytowani tu autorzy łacińscy i to starsi, jak Plautus, Ennius, Titinius, Lucretius, Varro, Liwjuusz, Horacy. Autor zwalcza pusty zabobon, *vana superstitio* (935), a mimo tego ze zwykłą Italczyków do czarów i dziwów skłonnością, wspomina i zaleca amulety i środki cudaczne, jak wypisywanie na karcie znaków guślarskich Abracadabra i przykładanie tego czarownego napisu do szyji. — Dużo tu mądrości wzięto znowu z Plinjusza; uderzającym jest jednak, że Serenusa wywody co do formy i układu zbliżają się często do późniejszej zapewne Me-

dicina Plinii, która prawdopodobnie w czwartym wieku powstała. Możliwym jest tedy, że już w trzecim stuleciu istniał podobny elaborat według Plinjusza zrobiony, może nawet zupełniejszy, niż późniejszy utwór, który nam się z czwartego przechował wieku.

Uwaga. Censorinusa posiadamy w rękopisie Coloniensis (w. 7). Wydanie: Hultsch'a Lipsk 1867.

Gargiliusa wydał Rose: Plini quae fertur cum Gargili Martialis medicina, Lipsk 1875; por. nadto tegoż Anecdota graeca II, Berlin 1870.

Serenusa Sammonica tekst opiera się na Turicensis (w. 9), prócz tego na Leid. Voss. Q. 33 (w. 10) i innych rękopisach. Wydanie Baehrens'a w Poetae latt. minores 3.

Historjografja.

Granius Licinianus — Ampellus — Marius Maximus.

Od kiedy Tacyt zamknął oczy i swoje dzieła, zapawała cisza i brak talentów w tej dziedzinie. Suetonius za Hadrijana, widząc, że osobistości cesarskie wybijają się na czoło i skupiają w sobie kierownictwo dziejów, spróbował historję szeregiem biografji zastąpić, a wzór dla nich znalazł w biografjach literatów i pisarzy, które aleksandryjscy uczeni zapoczątkowali i uprawiali niegdyś gorliwie. Pod jego tedy wpływem właściwa historja ustąpiła miejsca życiorysom i na życiorysy się rozwiązała. — W późniejszej epoce cały szereg naśladowców i epigonów Swetonjusza pielęgnował ten rodzaj literatury, obniżając stopniowo jego treść, fałszując jego formę wtrętami retorycznymi, a dla urozmaicenia i ożywienia obrazów lekceważąc coraz to w większej mierze prawdę historyczną. O dziejach cesarskich, począwszy od Nerwy i Trajana, pisali w trzecim stuleciu większe historyczne dzieła jedynie Grecy; Cassius Dio, konsul w r. 229 przedstawił w 80 księgach, z których tylko księgi 36—54 zachowały się w zupełności, reszta zaś w ułamkach, skróceniach i wyciągach, historję Rzymu od początków aż do Aleksandra Sewera i r. 229. Współczesny zaś mu Herodianos objął swemi historjami w 8 księgach dzieje od śmierci Marka Aurelego do śmierci

Maximinusa w r. 238. A chociaż to pisarze nie pierwszorzędni, nie zbyt dokładni a nazbyt retoryczni, niemniej mają oni wobec zastoju historjografji w języku łacińskim niemałą wartość i znaczenie. Bo w Rzymie pojawiają się w tej epoce prawie tylko wyłącznie nowe próby biograficzne. Zanim do nich przejdziemy, musimy jednak poświęcić pewne wspomnienie dwom podrzędnym, innego rodzaju pisarzom, których czas nie da się ściśle określić, choć z wszelkiem prawdopodobieństwem umieścić ich należy u schyłku drugiego lub w początkach trzeciego stulecia.

Pierwszym jest Licinianus, zapewne z rodowem nazwiskiem Granius, który ginie dla nas w ciemnych zagadkach. Macrobius 1, 16, 30 wspomina Graniusa Licinianusa, który rozwodził się nad pytaniem czy nundinae, dnie targowe są feriae, czyli świętem; Servius nadto do Eneidy 1, 737 mówi o tem, że niewiasty rzymskie tylko w pewnych dniach wino piły i powoływa się na Graniusa Licinianusa i jego pismo Cena. Zapewne więc był to antykwarz, który problemy dotyczące starożytności ubrał w formę rozmów biesiadnych. W roku 1847 nabyło British Museum wielką liczbę rękopisów z Egiptu; wśród nich znalazło się 12 ówiatek pergaminowych, które aż trzy razy były zapisane, t. j. wykazywały trzy warstwy pisma jedno ponad drugim. Na wierzchu był syryjski przekład homilji św. Chryzostoma, pod tem tekst łacińskiego gramatyka, a na samym spodzie odkryto urywki rzymskiego historyka. Wydał te urywki bardzo trudne do odczytania po raz pierwszy Pertz w r. 1857 i przypisał Licinianowi, bo na pewnej ilości tych kartek jest dopisek: Liciniani. I nasuwało się dalej przypuszczenie, że ów historyk, chętnie zbaczający do epizodów, był jedną i tą samą osobą z antykwarzem Graniusem Licinianusem Macrobiusa i Serviusa. Urywki wspomniane odnoszą się do dziejów Rzymu między rokiem 165 a 78 przed Chr. Autor napisał wyraźnie dzieło obszerniejsze o znacznej liczbie ksiąg, z których te

strzępy się zachowały. Szedł on w częście, którą posiadamy, niewątpliwie za Liwjuszem, dokonał nieomal wyciągu. *Curiositates*, dziwy, drobnostki zajmowały go w pierwszym rzędzie. — Lecz pozostaje pytanie, w jakich pisał czasach. Otóż wspominając świątynię Jowisza Olimpijskiego w Atenach zaznacza, że pozostała ona długo niewykończoną. Tak się mógł wyrazić chyba ten, kto pisał po jej wykończeniu za cesarza Hadrijana. A dalej pewne archaizmy w języku, żywy interes dla Sallustjusza wskazują na czasy, w których archaizm był modą, a Sallustjusz autorem bardzo wziętym, na epokę Antoninów. Zapewne więc nie pomylimy się bardzo, jeżeli odniesiemy tego mało znanego historyka do połowy lub schyłku wieku drugiego. Jeżeli gramatyk Solinus, który żył zapewne w trzecim wieku powoływał się na naszego Liciniana, mielibyśmy w tym cytacie pewną granicę, po za którą w oznaczeniu wieku tego historyka wykraczać nie można.

Również trudno określić dokładnie czasy działania innego pomniejszego pisarza, Luciusa Ampeliusa. Drobnym to umysłem, który zasobem swoich wiadomości historycznych i w ogóle ludzkich postanowił obdzielić niejakiegoś Macrinusa. *Volenti tibi omnia nosse* przesłał on dla tego Macrinusowi swój *liber memorialis*, chudy skróty z dziedziny kosmografji, geografji fizycznej, mitologii, historji; jeżeli te omnia i *quaedam alia* zadowolili łaknącego wiedzy Macrinusa, musiał on mieć głód łatwy do zaspokojenia. Niektórzy upatrywali w nim późniejszego cesarza Macrinusa, który po Karakalli, w r. 217 zasiadł na chwilę na rzymskim tronie. Mówi w tej książeczce Ampelius o budowie świata, gwiazdach, wicherach, lądach i morzu, dla cudów i niezwykłości ma szczególny interes; zajmuje się dalej genealogją bogów, różnorakimi odmianami tych samych bóstw, które niemal jako odrębni bogowie po rozmaitych miejscach były czczone. Następnie przechodzi do historji i zatrzymuje się przy znakomitych po-

staciach wschodu, Rzymu i Grecji, aby je w krótkich słowach, w sposób epigramatyczny lub z lakonizmem do zapamiętania sposobnego wyciągu określać. Są tu retoryczne frazesy (np. w rozdz. 13 i 14), przypominające błyskotliwe charakterystyki u Wellejusza, Walerjusza Maximusa, Florusa. Z tego ostatniego czerpał Ampelius, jako też z Neposa, Trogusa, a dalej z pisma Hyginusa *de viris illustribus*. Marny to utwór, świadczący o niskim poziomie zarówno dostawcy jak odbiorcy i odbiorców, dla których pouczenie był przeznaczony.

Wyższe i rozleglejsze cele wytknął sobie w dziejopisarstwie Marius Maximus, który nawiązał do pracy i przykładu Swetonjusza i napisał równą liczbę życiorysów, a zaczynając tam, gdzie Swetonjusz urwał, opracował biografje 12 cesarzy następujących: Nerwy, Trajana, Hadrijana, Antoninusa Piusa, M. Aureliusza i tegoż współrządcy Verusa, Commodusa, Pertinaxa, Juljana, Septimiusa Sewera, Karakalli i Heljogabala. Dzieło to się nie zachowało; ponieważ jednak późniejsi obficie z niego czerpali, możemy nabrać o niem dosyć dokładnego wyobrażenia. L. Marius Maximus Perpetuus Aurelianus był osobistością dosyć wybitną, piastował wysokie wojskowe i cywilne urzędy. Młodym był za Commodusa i dożył czasów Aleksandra Sewera. Napisy, które bez wątpienia do niego odnieść wypada (*CIL.* 6, 1450, 1452, 1453), wymieniają jego namiestnictwa po prowincjach, dowództwa wojskowe, zwa go *praefectus urbi*, przyznają mu dwa konsulaty, z których drugi przypadł na r. 223. Po ruchliwej urzędowej karierze poświęcił się on pisaniu za czasów Aleksandra Sewera, który spokojniejszy, bardziej prawidłowy ustrój państwu usiłował zapewnić, a za tego cesarza umarł też zapewne. Pisał on więc wtedy, gdy cesarstwo nawracało na dawniejsze tory, kiedy Aleksander Sewerus senatowi chciał przyznać równorzędne obok siebie stanowisko, podobnie jak Tacyt, który w prognozie świtów lepszej epoki, za Trajana dzieje spisywał,

lecz także nie objął swem przedstawieniem czasów, które się lepiej zapowiadały. Zresztą nie zasługuje Marius na takie z Tacytem zestawienie. Ciągłość historii rozpadła się u niego, jak u Swetonjusza, na odrębne biografje, które gorzej od swetonjuszowych wypadły. Bo Marius Maximus obniżył ich nastrój, schodził do szczegółów drobnych, podrzędniejszych. Jeżeli już Swetonjusz w głąb duszy nie sięgnął, to następni biografowie i Marius mniej jeszcze pod tym względem wykazywali zdolności, a czepiali się więcej zewnętrznych objawów, rysów ciała, wyglądu, nawet ubioru swych niebohaterskich bohaterów, roztaczali drobnostki, które nie zasługiwały na pióro historyka. Stąd wypłynęła rozwlekłość i *verbositas*, wielomówność Marjusza, stąd jeszcze inna wadliwość, która już u Marjusza się znaczy. Dodawał on do swoich życiorysów w końcu dokumenta w całości zamieszczone, rozporządzenia i orędzia cesarskie; odbiegało to od dawniejszych historyków zwyczaju, którzy dokumenta podawali w streszczeniach i w formie zmiennej, przez siebie ułożonej. Nowość u Marjusza byłaby może cenną reformą, gdyby nie była dała późniejszym pochopu do zmyślenia rzekomo autentycznych dokumentów. Takich fałszerstw może się jeszcze nie dopuścić sam Marius, za to następni pisarze bynajmniej się tego nie wystrzegali. Sam zaś już Marjusz, dbając o drobnostkowe zewnętrzne rysy, używał niewątpliwie niekiedy farb sztucznych, urojonych, nakładał barwy, które były wymyśłem i fałszowały prawdę. — W ogóle jednak zaznaczamy, że Marius Maximus mimo swych usterków był lepszym od tych następców, *scriptores historiae Augustae*, którzy po nim obficie go wypisywali. W zbiorze tych *scriptores* wyszczególniają się te biografje, które głównie na Marjuzzu się opierały, względna jeszcze wartością; Marjusz wyraźnie jeszcze nieco poważniej pojmował swoje zadania i pustą retoryką nie zalewał swych obrazów. Jedyny ednak znakomitszy dziejopisarz, którego po Tacycie do czekało się piśmiennictwo rzymskie, Ammianus Marcellinus

w czwartym stuleciu, nie miał dla Marjusza uznania; raziło go niewątpliwie to przeładowanie i obniżenie historii przez szczególiki drobne, potoczne, mało ważne, które Marjusz Maximus zapewne nie od dziejopisarzy, lecz z *Acta urbis*, zapisków dziennikarskich zaczerpnął. Ammianus był nielitościwym w piętnowaniu gnuśniejcej, polującej, grającej w kostki i upadającej arystokracji rzymskiej; 28, 4, 11 wyszydził on tedy tych, »którzy naukami jak trucizną gardząc... Marjusza Maximusa z gorliwą ciekawością czytają, w swem lenistwie bezdennem nie tykając się po za tem żadnej księgi«.

Ale Marius Maximus zatrzymał się w swem pisaniu na pewnej pochyłości, prowadzącej do bezkrwistego plotkarstwa. U późniejszych zato historyków cechą ono staje się wyraźną, wielkie zdarzenia z życia ludów ustępują przed dworską plotką i drobnymi szczegółikami z życia panujących. Zapowiedź przyszłych rozwojów i upadku zupełnego dziejopisarstwa daje nam bezpośredni następca Mariusa, historyk, który chciał wypełnić opuszczenia i luki marjuszowego dzieła i dalej je poprowadzić. Aelius Junius Cordus, który żył i pisał w pierwszej połowie trzeciego stulecia, postanowił opisać losy podrzędnych władców, *obscuriores*, dalej takich, którzy osiągnęli tytuł Cesarów tylko, nie zaś Augustów, lub w ogóle tylko jako pretendenci do tronu zasłynęli. A potem dodał życiorysy cesarzy od Aleksandra Sewera aż do Gordjana III (do r. 244). Dziwaczne rzeczy on o tych ludziach wszystkich opowiadał, zajmował się ich strawą i ubiorem, ich wybrykami zmysłowymi, historyjkami niegodnymi historii, *res infimae* i *frivola*; wiedział, jakie mnóstwa jadła Clodius Albinus, uzurpator występujący przeciw Septimiusowi Sewerowi, tykał z obżarstwem, zapisywał skrzętnie z liczbami i miarami, ile napoju i stawy pochłaniał Maximinus z Tracji (cesarz w latach 235—238), opisywał dokładnie grubość jego palców i nogi rozmiary. Rysopisy te miały zabawiać czytelnika, który się nie pytał, skąd historyk miał tak dokładne szczegóły. Miał on je zaś w wielkiej części z wła-

snego wymysłu, bo przed bajką i fałszerstwem bynajmniej się nie cofał, byleby tylko jaskrawo odmalować nie tyle duszy tajniki co dostępniejszego ciała, wglądać do kuchni, szatni i alkowy władców tego świata. Odsunięci od działania senatorowie wypełniali zapewne czytaniem takich jaskrawości i dziwacznych tajemnic cesarskiego dworu swoje wczasy poniewolne. Wiek doczekał się więc historyków, na jakich sobie zasłużył.

Przeszliśmy tak główne objawy rzymskiego piśmiennictwa w tej epoce. Prócz kilku wybitnych prawników spotkaliśmy same drobne osobistości i marne utwory. Duch rzymski i dawne jego tchnienia wyraźnie węglały i słabły; na poezję udatniejszą się nie zdobywano już zupełnie, a proza pełzała po nikłych poziomach. I musielibyśmy tej epoce odmówić prawie zupełnego w rozwoju duchowym znaczenia, gdyby właśnie w tych czasach nie był zaszedł fakt pierwszorzędnej doniosłości, powstanie nowej a brzemiennej wielką przyszłością literatury wśród chrześcijan.

Uwaga. Graniusa Licinianusa wydał z palimpsestu British Mus. Add. 17212 Pertz w Berl. 1857, następnie philologorum Bonnensium heptas Lipsk 1858, wreszcie Flemisch, Lipsk 1904.

Ampelius'a wydania sporządzili na podstawie zagubionego dzisiaj Codex Divionensis Beck, Lipsk 1826, Wölfflin Lipsk 1854.

Marius'a Maximus'a urywki znajdujemy w zbiorze rzymskich historyków Peter'a *Historiarum romanorum reliquiae* II.

Początki literatury rzymskiej chrześcijańskiej.

»Kiedy przyszło umierać Rzymowi, obejrzał się około, czy gdzie iskry życia nie odkryje, któraby mógł w stare swoje żyły zaszczyć...« (Przypiski do Irydjona Krasieńskiego). Z iskry chrześcijańskiej zstąpiło rzeczywiście nowe życie na duchy i piśmiennictwo. Nie naszym oczywiście zadaniem o tym największym przełomie się rozwozić, który w świecie się teraz rozgrywał¹⁾. Wobec falu-

¹⁾ Głębokie i piękne o tem wywody znajdujemy w dziele Augusta Cieszkowskiego »Ojciec nasz« T. I, dział drugi.

jącej myśli, wierzeń, wątpień i zwątpień ludzkości stanął zakon z objawieniem, które żądało wiary i zwracało myśl ludzką, co się w terażniejszości zasklepią, w zaświaty, na przekor śmiechom i używaniu przeciwników wielbiło wyrzeczenie, powagę i tęsknotę za wyzwoleniem z pętów i mętów doczesności, anarchji wreszcie wśród bogów i religji przeciwstawiło ład i rząd jednolity i żądało jednej głównie ofiary. rzadko pojawiającej się i rzadko wielbionej u starożytnych, miłosnego względem Boga uczucia. Piśmiennictwo starożytne było zawsze prawie wyłącznem, przeznaczonem dla wybrańców i duchowo uprzywilejowanych, nowe natomiast słowo nie uznające przedziałów między narodami i warstwami, litowało się nad rzeszą i przemawiało do wszystkich prostaków i tych nawet, co w mgłę barbarzyństwa dotąd się nurzali — Chrystus Pan pouczał przykładem i słowem nieozdobnem; dlatego u Jego wyznawców nie było tego bałwochwalstwa dla formy zewnętrznej, która nieraz w starożytności górowała nad treścią i nieraz treści późniejsze wyznaczała miejsce; w chrześcijańskich owszem kołach pewne lekceważenie formy zewnętrznej na razie nieraz zalecano, dopóki późniejsze ro-zwoje nie doprowadziły do zgody i harmonji w tym kierunku, a po innych św. Augustyn dobitnie nie stwierdził, że nie tylko myślą, lecz i słowa pięknnością należy uwielbiać Boga i prawdę, że żydzi uchodząc z Egiptu wywieźli ze sobą złote i srebrne wrogów naczynia. W każdym jednak razie życie, czyn, cnota doznały teraz wywyższenia wobec uwielbianego nadmiernie pięknego słowa. Zwalono je z tronu, na którym retoryka je posadziła. Autorzy poczynającego się chrześcijańskiego piśmiennictwa powtarzali z lubością jako wyznanie swe i hasło zdanie: *Non loquimur magna, sed vivimus*. To jednak nie przeszkadzało, że w chwilach zapomnienia ostrych zasad czy też przypomnienia sobie zakazanych owoców składali piękności swoje ofiary i hołdy, a nawet retoryce robiono ustępstwa. W końcu też uznano takich ofiar pożytek i upra-

wnienie. Dla nowych pojęć i uczuć należało w języku łacińskim znaleźć i wytworzyć odpowiednie wyrazy. Zadanie to łatwym nie było, bo trzeźwy Rzymianin umysł nie wyrobił sobie mowy, oddającej wszelkie subtelności oderwanej myśli. Porwali się jednak na to nowi pisarze, szczególnie Tertuljan, który z największą samowolą gwałcił ten język, ażby się nadał dla nowej nauki; śmiałość ta podobna do apulejuszowej. Rzymianie wychowani w szkolnej tradycji wieków nie byłiby może jej zdolni. Afrykańczycy mieli dla form dawnych, przekazanych mniej poszanowania i dlatego bezwzględność w słowotwórstwie.

Piśmiennictwo chrześcijańskie w greckim świecie zaczęło się już właściwie na schyłku pierwszego wieku, a w drugim stuleciu widnieje już cały szereg greckich apologetów i pisarzy, którzy się w dziedzinie nowej nauki odznaczyli. Tymczasem na zachodzie łacińskim stwierdzić możemy ruch piśmienniczy wśród wyznawców nowej wiary dopiero u schyłku drugiego stulecia, za Kommodusa i Septimia Sewera. Przedtem jedynie doraźne potrzeby pouczenia wiernych skłaniały i zmuszały do pewnych przekładów na łacinę, przedewszystkiem pisma świętego. Mamy na napisach próby takich przekładów, dalej w rękopisach, a wreszcie w cytatach u autorów, którzy pisali przed Wulgatą św. Hieronima. Otóż prawdopodobnem jest, że w Afryce w drugim stuleciu łacińskie tłumaczenie pisma świętego dokonane zostało, t. z. Afra; obok tego może był w obiegu jakiś przekład w Europie zrobiony. Czy ten przekład europejski powstał w Italji, czy też italskie tłumaczenie (Itala) uważać należy tylko jako jeden z okazów liczniejszych europejskich przekładów, jest to pytanie zawile, na które nie dano dotąd stanowczej odpowiedzi. Najczęściej trudno też rozsądzić, czy pisarze przytaczający urywki z biblij, sami je tłumaczyli, czy też opierali się na jakimś ogólnie używanym przekładzie. — W każdym razie w tej dziedzinie tłumaczeń Zakonu nie napotykamy wyraźnych odrębnych literackich osobistości.

Ruch literacki właściwy w obrębie łacińskiego zachodu rozpoczął się w końcu drugiego stulecia¹⁾. I nie począł się w Rzymie, bo w stolicy gmina chrześcijańska w pierwszych dwóch wiekach była przeważnie grecką i greckim posługiwała się językiem. To też pierwsze donioślejsze odgłosy tej literatury w łacińskim języku dochodzą nas z dalekiego południa, z tej prowincji Afryki, która w umysłowym życiu epoki tak wybitne osiągnęła znaczenie. — W końcu drugiego wieku po Chr. chrześcijaństwo było tam już bardzo rozszerzonem, a Kartagina odgrywała rolę metropolji kościelnej. Późniejszy autor Salvianus nazwał to miasto *in Africano orbe quasi Romam*, stawiał jego szkoły rozliczne i świetną kulturę. Rychło objawiły się tutaj gwałtowne antagonizmy między poganami a chrześcijańską częścią ludności. Słyszymy, że Afrykańczyk Fronto wygłosił może około r. 160 w rzymskim senacie mowę przeciw chrześcijanom, a na samym gruncie prowincji wybuchły wnet prześladowania, które słynnymi ofiarami męczeńskimi się zaznaczyły. W r. 180 za Kommodusa stracono dwunastu chrześcijan ze Scilla, za Septimia Sewera w latach 202 lub 203 zginęły wśród krwawego prześladowania św. Perpetua i Felicitas. Akta tych męczenników dotąd zachowane przedstawiają nam postępowanie prześladowców i wyznawców heroizmy. — Otóż z tego środowiska afrykańskiego, pod tymi wpływami i wrażeniami wyrosli pierwsi autorzy literatury chrześcijańskiej w łacińskim języku, Tertuljan, Minucius Felix i następnie św. Cyprjan. Ich więc postaciami z kolei się zajmujemy.

¹⁾ Wymienić można przed Tertuljanem chyba papieża Wiktora I (189—198), który ogłaszał encykliki po grecku i po łacinie i senatora Apolloniusa, który za Kommodusa swą obronę chrześcijańską rzekomo w senacie wygłosił. Mamy akta męczeńskie tego Apolloniusa w greckim i armeńskim tekście, ale akta te nie zawierają ciągłej mowy, lecz jedynie odpowiedzi pozwanego na pytania sędziego.

Q. Septimius Florens Tertullianus

(ok. 160—225 po Chr.).

Po tylu cieniach znikomych spotykamy się wreszcie znowu z osobistością silną, krewką, wybitną, pełną życia, ludzkich i świętych zapałów. Tertullianus urodził się w Kartaginie około r. 160 z ojca, który był centurjonem w oddziale legji trzeciej, przydzielonej do służby prokonsula Afryki. Wychował się w mieście rodzinnem, w którym zakosztował i nauk i rozpusty, jak sam to później wyznawał. Zaznajomił się zaś, jak każdy współczesny człowiek, z retoryką, lecz także z prawem, którego znajomość w jego pismach dobitnie się objawia. — Możliwym jest, że wyzyskał te wiadomości przez pewien czas w praktyce jako adwokat. Ponieważ zaś w Digesta cytowane są fragmenta jurysty Tertuljana z drugiej połowy drugiego wieku, wielce jest prawdopodobnem przypuszczenie, że późniejszy teolog przedtem w dziedzinie prawa także naukowo pracował. Później obrał on inny zakres pracy i porzucił niebawem pogaństwo, w którym się narodził. Krewkość temperamentu i zaczepność objawiała się za młodu w szyderstwach miotanych na chrześcijaństwo; zaczepność ta nie opuściła go już nigdy, lecz obrała sobie inne cele i zwróciła się następnie przeciw poganom. Po r. 190 został Tertuljan chrześcijaninem. Nie znamy historii jego nawrócenia; śmielibyśmy atoli przypuszczać, że, podobnie jak u św. Pawła, przewrót w tej gwałtownej naturze i duszy porywczej nastąpił w sposób nagły. Samo zaś przyjęcie chrześcijaństwa mu nie wystarczyło; niebawem został on kapłanem. Ale walkom w jego życiu nie było końca. Zdawało mu się z czasem, że dyscyplina młodego chrześcijaństwa zbyt mocno się rozluźniła, że należy ją obostrzyć i wrócić do surowszych tradycji; podobno spory Tertuljana i starcia z duchownymi rzymskimi jeszcze zaostrzyły przeciwieństwa. Od r. 202 mniej więcej zaczął on się tedy skłaniać do sekty i doktryny Montanusa i z biegiem czasu wystę-

pować nawet wrogo przeciw dawnym współwyznawcom, których Psychikami nazywał. Buntownicza i zadzierzysta natura nawet wśród samej sekty jeszcze nowy wytworzyła rozłam. Według świadectwa św. Augustyna pewna część Montanistów odcepiwszy się od rdzenia nazwała się Tertuljanistami. Burzy więc w tym żywocie było nad miarę. Według św. Hieronima dożył Tertuljan bardzo późniejszego wieku, daty jednak jego zgonu dokładnie określić nie zdołamy.

Życie było ruchliwe i niespokojne, choć upłynęło zupełnie przeważnie w rodzinnym kraju i w mieście Kartaginie. W Rzymie może był Tertuljan przelotnie za młodu (de cultu feminarum 1, 7) zapewne jeszcze jako poganin. Wspomina o tem mieście jako wielkiej demonów ostoji (De spectac. 7), nazywa Romę świętych gromicielką (Adv. Jud. 9). — Syn ten gniewu i burzy zresztą w Kartaginie zmagał się ze swoimi porywami i tymi, których uważał za wrogów świętej i swojej sprawy. Wojowniczy to duch i zaczepny. Rozprawiając o nauce chrześcijańskiej łączy on prawie zawsze wykład teologiczny z odparciem przeciwników, broniąc wiary miota się czy to na pogan, czy to na żydów, czy wreszcie na heretyków. Osobista nuta zawsze prawie pobrzmiwa w jego słowach nacechowanych stale silną barwą indywidualną, w wycieczkach na osoby, których sporo do teologicznego wykładu przyrzuczał. Potrzebował on niejako tego ciągłego mierzenia się z przeciwnikami, ciągłej szermierki. Uderza w nim gwałtowność człowieka nawróconego na nową wiarę, nadto zapalność afrykańska. Apostołem miłości nie był nigdy; uwielbienie miłości przez chrześcijaństwo mało mu przemówiło do duszy; w swojej wierze, wyznawstwie, wywodach chciałby raczej do intelektu, niż do uczucia przemawiać, jest też intelektualistą wybitnym. Inne za to uczucie, nienawiść do wszystkiego, co chrześcijańskiej nauce się opierało i było jej wrogiem, opanowała go w wysokim stopniu. Jest on *a good hater*, mistrzem w nienawiści, przypominającym

wybuchy namiętności w starym zakonie. Miał zaś tego świadomość zupełną, kiedy mówił o sobie, że jest *semper aeger caloribus impatentiae*, zawsze miotany porywami niecierpliwości (De patientia 1). Sąd ostateczny szczególnie przemawia do jego wyobraźni z całą swoją grozą i wyrokami; cieszy się przy tem nie tyle triumfem sprawiedliwych, co pogębieniem wszystkich przeciwników chrześcijaństwa (De spectaculis 30); dusze męczenników wołają u niego do Boga o pomstę za swoje cierpienia (De oratione 5). — W pojęciach skłania się do skrajności. Dlatego nie lubi nauki świeckiej, mianowicie filozofji. Filozofowie są według niego zwierzętami pychy (*gloriae animal*) a ojcami wszelkiej herezji. W wielkiem dążeniu do zespolenia dawnej kultury z nową wiarą staje on na stanowisku odpornem. Woli duszę prostą, nieokrzesaną od duszy »szkołami ukształconej, wyćwiczonej wśród ksiązek, wykarmionej akademjami« (De testimonio animae 1). Ale retoryka brała nieraz górę nad tą odpornością i kazała Tertuljanowi twarde swe myśli przybierać w błyskotki i dźwięki retorycznej szkoły, a szczęściem było, że nie kierunek Tertuljana, lecz Ambrożego, Augustyna w literaturze chrześcijańskiej ostatecznie przeważył. Podobnie w pojęciach państwowych głosił hasła, odstrasżające i wykluczające prawie chrześcijan od służby czy to wojskowej, czy też cywilnej. I znowu historia szczęśliwie nie posłuchała jego głosów i innemi potoczyła się drogami. Skrajność wreszcie jego wylamała się nawet z obręczy wiary, której bronił i kazała mu szukać surowszych, nie do ludzkiej słabości przystosowanych zakonów, które dopiero zadowolily jego maksymalistyczne dążności. — A ta cała burza wewnętrzna odbiła się na jego sposobie pisania, na stylu, wyrazach, które robią wrażenie, jak gdyby nie atramentem, lecz krwią i żółcią były skreślone. Zastawiał się Tertuljan przykładem św. Pawła, do którego ma szczególną sympatję. Język jego i styl, o którym później zamieścimy kilka uwag, był na wskrós indywidualnym, wiernem odbiciem we-

wewnętrznych namiętności i szarpań tego *miles Christi* i najbardziej zadzierzystego *militans* wśród apologetów i polemistów chrześcijaństwa.

Pióro było jego główną bronią. Zostało po nim 31 traktatów, dłuższych lub krótkich, a po za tem jeszcze rozmaite utwory zaginęły. Z tych sześć zwraca się przeciw poganom, 6 innych przeciw żydom i kacerzom, 19 wreszcie omawia rozmaite problemy teologiczne i moralne. Podzielić tę spuściznę możemy na pisma apologetyczne, dogmatyczne z przymieszką polemiki i wreszcie praktyczne, dotyczące życia i ascetycznych problemów. Działalność ta pisarska wypełnia mniej więcej lata od r. 195 do r. 220 po Chr.; wśród niej stanowi przełom zbliżenie się i wreszcie przejście stanowcze Tertuljana do doktryny Montanistów. Większość pism dogmatycznych przypada na montanistyczną epokę życia, a praktyczne traktaty należą też w znacznej części do tego okresu.

Zacniemy przegląd od apologetycznych utworów. Należą one w części do najwcześniejszych pism Tertuljana. — Apologje chrześcijańskie w greckim języku pojawiły się w drugim wieku po Chr., za Antoninusa Piusa i Marka Aurelego. Znamy je po części i ich autorów, jak Aristidesa z Aten, Justinusa, Tatianusa, Athenagorasa Ateńczyka. Ubierano te obrony albo w formę odezwy do Helenów, albo też w formę przemowy lub memorjału do cesarza. Obrona mogła pobudzić do tego, aby zarzuty zaczepiających obrócić przeciw nim samym (*retorquere*) i dlatego wszystkie prawie apologje miały polemiczną przymieszkę. Utwory te przedstawiały zwykle obszerniej powody, wskutek których chrześcijan prześladowano, następował potem rodzaj teodicei t. j. wywodu, dlaczego złe znajduje się na świecie, przyczem wykazać usiłowano, że nie wskutek chrześcijan nieszczęścia spadają na współczesnych i na państwo. Do obrony służyło także przedstawienie cnotliwego życia chrześcijan, zwykle umieszczane na końcu apologji. Z tem wszystkiem spletał się zaś atak

na pogaństwo, na politeizm i jego rażące właściwości. Polemika ta opierała się na krytykach dawniejszych filozofów pogańskich i na polemice żydowskich pisarzy, którzy, broniąc swego zakonu, zwalczali pogaństwo. — Wreszcie łączył się zwykle w apologjach chrześcijańskich z obroną i zaczepkami dłuższy wywód o istnieniu, działaniu i naturze demonów, złych duchów, którzy mącą sumienia i odwodzą ludzi od prawdziwego Boga. Tertuljan użył tedy obu form wymienionych apologji, jedną z nich skierował ogólnie do pogan jako rodzaj pisma napominającego (*pro-treptikos*), drugą zwrócił do namiestników rzymskich, *Romani imperii antistites*.

1) *Ad nationes libri duo*, pismo do pogan powstało zapewne w pierwszej połowie r. 197 za panowania Septimiusa Sewera. Utwór ten styka się wielokrotnie co do myśli i formy z następującym *Apologeticus*. W pierwszej księdze wylicza autor zarzuty miotane na chrześcijan, zbija je, żąda, aby prawdy tych oskarżeń udowodniono, a nie za same nazwisko chrześcijan ścigano, wreszcie zrzuca oskarżenia na pogan. Druga księga jest ofensywą przeciw poganom, przedstawia i nicuje istotę pogańskich wierzeń i rzymskiej religji, a źródłem tu głównem autora było zagubione dziś dzieło Warrona *Antiquitatum rerum humanarum et divinarum libri XLI*. Pismo całe jest pełnem treści, utworem skreślonym z wielkiem życiem i gorącym temperamentem. Słowa w nim spadają jak razy dotkliwe lub zabójcze ciosy na głowy niewiernych. *Tertium genus*, trzeci rodzaj ludzi, za jaki uznawano chrześcijan obok Rzymian i żydów rozprawił się tu w sposób dosadny ze swymi prześladowcami.

2) *Apologeticus* lub *Apologeticum* powtarza w części te same myśli w nieco zlagodzonym, spokojniejszym tonie. Wzywa tu znów Tertuljan władze i pogan, aby chrześcijan poznano, badano rzekome ich występki, a nie sama nazwa już uchodziła za winę. Rozprawia się autor z uroszczeniami państwa i władz i zwalcza je jurystycz-

nymi argumentami, broni chrześcijan przed oskarżeniem o obrazę majestatu; nie uznają oni ubóstwienia panów Rzymu, po za tem oddają im jednak cześć należną. Zresztą zaznacza autor i uznaje bierność chrześcijan w sprawach publicznych (*nobis... nec ulla magis res aliena quam publica* 38), bo oni czują się obywatelami świata (*unam omnium rempublicam agnoscimus mundum*). Pismo to bardzo piękne, czasami kwiecistości apulejuszowej hołdujące jak w rr. 20, 35, to znowu dobitnie wymowne, jak np. w r. 40, należy do pereł spuścizny Tertuljana. Napisaniem zostało prawdopodobnie w drugiej połowie r. 197, a doczekało się wyróżnienia, że dosyć prędko zapewne przełożono je na język grecki, co było zaszczytem rzadkim w losach utworów łacińskich¹⁾. Tekst pisma *ad nationes* bardzo w niektórych miejscach jest wadliwym; w rozdziale zaś 19 *Apologeticus* znaleziono w zagubionym dziś rękopisie fuldajskim szerszy wywód o wieku i powadze pism starego zakonu (*fragmentum Fuldense*), którego nie ma w innych rękopisach. Możliwem jest, że w ten sposób się uratował autentyczny, szerszy tekst samego Tertuljana. — Przeczytawszy te apologje mamy wrażenie, że duch rzymski i język łaciński wniósł jakąś nową siłę i energję w tę dziedzinę obron chrześcijańskich. Rzymianin, obdarzony zmysłem politycznym, zajmował się w apologji daleko więcej stosunkiem do państwa, niż to robili w swych apologjach Grecy, występował wobec władz państwowych śmiało i wojowniczo, dowodząc, że prześladowania nie można ani uzasadnić prawem, ani usprawiedliwić względami polityki. Tertuljan pierwszy wytoczył te argumenta przeciw państwu, a odtąd pobrzmiwały one tylokrotnie w nieustających nigdy sporach i starciach między świecką i duchowną potęgą. — Do apologetycznych pism zaliczymy jeszcze dwa małe utwory.

¹⁾ Por. teraz: *Apologetique de Tertullien*, wydanie Waltzing'a, Liège 1920.

3) De testimonio animae rozprawdza myśli zawarte w Apologeticus (r. 17), że dusza ludzka ma bez wszelkiego pouczenia świadomość pewnych prawd podstawowych, jak np. przekonanie o swej nieśmiertelności, o nagrodzie czekającej dobrych, kaźni grożącej złym ludziom, że przeto dusza ludzka z natury jest chrześcijańską — *naturaliter christiana*. Jej głosom należy przeto wierzyć (*crede animae* r. 6). Te bowiem świadectwa duszy są natchnione i wskazane samą naturą (*eruptiones animae... doctrinam esse naturae* r. 5). W ładnym tem piśmie, wolnym od zwykłych u Tertuljana gwałtowności znajdujemy przedstawienie prawd niejako wrodzonych każdemu człowiekowi.

4) Utwór, noszący tytuł *Ad Scapulam*, jest upomnieniem zwróconem do namiestnika Afryki prokonsularnej w r. 212 lub 213, aby zaprzestał prześladowania chrześcijan. Pismo więc należące do późniejszej epoki Tertuljana powraca do apologji. Pięknie tu mówi Tertuljan w r. 2, że nie jest rzeczą religji zmuszać do religji, która z dobrej woli, nie z gwałtu płynąć powinna. Broni też autor chrześcijan przed zarzutem obrazy majestatu; zaznacza że chrześcijanie cesarza czczą po swojemu, jako człowieka drugiego po bogu (*hominem a deo secundum*). Grozi wreszcie doczesnemi karami prześladowcom, przytaczając z dziejów przykłady takich kaźni. Późniejszy autor rozprawdził tę myśl w traktacie: *de mortibus persecutorum*.

Teologiczne pisma Tertuljana zajmują się w części tylko dogmatami, instytucjami, życiem gminy chrześcijańskiej, w większej zato części są polemicznymi traktatami wymierzonymi przeciw kacerzom. — Podstawą wiary jest objawienie, uwieńczone i utwierdzone w piśmie świętem. Na podstawie tego objawienia zbudowaną jest cała wiara chrześcijan, a po za nie wyjść nie może, boby człek popadł w kacerstwo, złamał t. zw. zakon wiary, *regula fidei*. Ale rozum ludzki może treść objawienia myślą swoją pojąć

usiłować i tem wiarę jeszcze poprzeć stanowczo. Natura człowieka rozumna podaje niejako rękę wierze i tem ją wzmacnia. Wśród takich wywodów sięgnął Tertuljan nawet do pewnych rozumowych twierdzeń filozofji, którą tak często potępia i wyszydza. Jego sensualizm, który twierdzi, że wszystko co istnieje ma jakieś ciało, który zaprzecza bytu istot czysto duchowych, wypłynął wprost ze stoickiej nauki. — W tłumaczeniu pisma jest Tertuljan przeważnie za literalnem objaśnieniem, a rzadko tylko dopuszcza allegorję. Objawienie boskie musi według niego wykazywać dużo cech nadnaturalnych, trudnych do pojęcia, do wiary. Niemniej umysł ludzki w pokornem poddaniu się te rzeczy przyjąć powinien; a głosząc to dodaje Tertuljan z głębi swego przekonania (*De carne Christi* r. 5): *prorsus credibile est, quia ineptum est... certum est quia impossibile est*. Tradycji wreszcie kościoła przypisuje obok tego Tertuljan wielkie znaczenie. A gdy w późniejszym wieku sam się z panującym chrześcijaństwem poróżnił, nie wypłynęło to ze zmiany zasadniczych przekonań, które pozostały te same, lecz z pewnych odmiennych poglądów na życie i dyscyplinę. Przemiana ta w Tertuljanie nastąpiła, skoro uwierzył, że natchnienia Ducha św., czyli Parakleta udzielane wybrańcom, mogą się przyczynić do lepszego zrozumienia tajemnic i przepisów wiary. Odtąd odróżniał on pneumatyków, przejętych duchem, podniesionych przez rady Parakleta ponad pośledniejszą kategorię ludzi niższej duszy, psychików, do których zaliczał resztę wiernych z ich biskupami. Stał się więc Tertuljan z biegiem czasu adeptem Frygijczyka Montanusa, który w połowie drugiego wieku chciał podnieść kościół na wyższy stopień rozwoju, uważał się za powiernika górniejszych natchnień i popadał w ekstazę a połączywszy się z dwiema kobietami Priscillą i Pudentią, którym także przyznawał prorocze Głosił on grożący światu koniec, na którym się przygotować wzmożoną cnotą, suoczaju. Zakaz powtórnego małżeństwa, s

ochotność do męczeństwa, którego unikać nie należy, surowość w potępianiu ciężkich grzeszników, których zalecano wykluczyć od łaski sakramentów, zakaz strojów przesadnych szczególnie kobiecych, dalej zakaz piastowania urzędów i służby wojskowej, potępienie sztuk i nauk świeckich, wreszcie przepis, aby wszelkie dziewice przesłaniały się zawojami w miejscach publicznych, oto były główne przykazania i nauki sekty, która gotowała się nie tylko na szczęście w niebiosach, lecz i nagrodę na ziemi. Bo dzielili Montaniści z innymi wiarę w t. zw. millenaryzm, lub chiljazm, t. j. żywili przekonanie, że istoty dobrych i świętych prędzej od innych wskrzeszonemi zostaną, aby już na ziemi przez tysiąc lat urzeczywistniło się królestwo boże. Po tych lat tysiącu ziemskiej błogości nastąpi dopiero koniec świata i sąd ostateczny. Takie nauki, odbiegające od wiary kościoła, wsiąkały z biegiem czasu coraz częściej do traktatów Tertuljana. Nie naruszyły one jednak jego twardego stanowiska wobec głównych prawd objawienia, za które z niesłabnącą energią walczył do skonu.

Wśród teologicznych pism zaczniemy od tych, które umacniały rozbudowę nauk i ustroju kościoła. Traktat 5) *De baptismo* mówi o chrzcie, który w tych czasach udzielanym bywał przeważnie dopiero dorosłym przez trzykrotne zanurzenie we wodzie. Przed zachowaniem łacińskiego pismem napisał był Tertuljan, jak to nieraz zwykł czynić, pokrewny traktat po grecku. Rozprawa 6) *De oratione* rozbiera modlitwę pańską i określa wielkie modlitwy znaczenie, która według autora jest murem wiary, *muris est fidei*. Pismo to wolne od polemiki określa sposoby, miejsca, czasy modlitwy, a zawiera w końcu (r. 29) piękną jej pochwałę. Budowy Kościoła dotyczy także 7) pismo *De poenitentia*. Rozbiera tu Tertuljan istotę żalu za grzechy, uczucie u pogan nieznaną. Mówi o objawach i aktach tego żalu wśród przygotowań do chrztu i o innych żalu warunkach, którym w późniejszym czasie poddać się można w celu odpokutowania za grzech popeł-

niony. Odgrywa przytem rolę *exomologesis* czyli spowiedź publiczna. Ten akt drugiego rodzaju jest jednak tylko raz w życiu dopuszczalnym (*poenitentia secunda et una*). W swoim antytetycznym stylu wyraża się o pokucie Tertuljan, że podczas gdy człeka przewraca, raczej go ona podnosi. — Inne pisma dotyczą zasadniczych wiary szczegółów. Przeciw doketyzmowi, t. j. tym kacerzom, którzy Chrystusowi tylko pozorne przyznawali ciało i przeczyli prawdziwemu wcieleniu się Chrystusa zwraca się 8) pismo z późniejszych lat Tertuljana: *De carne Christi*, w którym autor z wielkim naciskiem wykląda tajemnice prawdziwej, rzeczywistej inkarnacji. — Przeciwno gnostykom tymczasem jest w głównej części wymierzonym następne, w bliskim rzeczowym i chronologicznym związku z poprzednim traktatem pozostające 9) pismo *De resurrectione carnis*, w którym Tertuljan wykląda naukę o rzeczywistym ciał zmartwychstaniu. Dużo do tych wywodów przyczepiło się retoryki, bo heretycy skłaniali autora nietylko do filozoficznych wywodów, lecz także do retorycznych wynurzeń... *ita nos rhetoricari quoque provocant haeretici, sicut etiam philosophari* (r. 5). Jakim Tertuljan w tej dziedzinie był mistrzem, najlepiej dowodzi rozdział 12, w którym następstwem dnia po nocy, wiosny po zimie dowodzi zmartwychstania zmarłych i potęgi Boga. Wielka kwiecistość, śmiałe wyrażenia i śmielsze, poetyczne przenośnie znamionują tę dygresję pełną retorycznej sztuki. Połączymy z tem 10) obszernie pismo Tertuljana *De anima*, pierwszą próbę psychologii chrześcijańskiej, a połączymy dlatego, że autor na nauce chrześcijańskiej system swój zbudować zamierzył. Autor zaznacza, mówiąc o naturze duszy, pewną jej cielesność, wierzy swojemu od stoików przejętemu dogmatowi, że tylko to jest zupełnie bezcielesnym, co nie istnieje. Przeciw filozofom i gnostykom stwierdza duszy zupełną jednolitość. W następnej zaś części rozprawia o początku dusz pojedynczych i wypowiada naukę, że przy samem poczęciu dusza wraz z ciałem powstaje

i z ciałem się łączy. Zwalcza tu dalej obszernie Tertuljan teorje o preegzystencji rzekomej dusz i o ich wędrówce czyli t. zw. metempsychozie. Trzecia wreszcie część zajmuje się głównie śmiercią; przytem jednak omawia autor także naturę snu, który jest obrazem śmierci, rozprawia o sennych urojeniach i widzeniach. Kończy się zaś rzecz roztrząsaniem pośmiertnych losów duszy. Traktat ten, pełen treści i cennych wiadomości, opiera się na szerokiem czytaniu w filozoficznej, gnostycznej, nawet medycznej literaturze, a zbacza na różne problemy, jak np. na źródła poznania. Medyk Soranos z Efezu z czasów Trajana, dostarczył Tertuljanowi wielu szczegółów, w części zaś o snach czerpał autor z dzieła Hermipposa z Berytu. Wreszcie Waronowi zawdzięczał Tertuljan niejedną wiadomość.

Z tymi teologicznymi traktatami pozostają w ścisłym związku, pisma zwracające się przeciw innowiercom i heretykom. Usposobienie wojownicze Tertuljana lubowało się w tym rodzaju literackim, a uprawiał on go przez życie całe, nawet wtedy gdy się poróżnił z pierwotnymi współwyznawcami. Przeciwnieństwo do żydów i niebezpieczeństwa, grożące od kacerzy, dawały bodźce do coraz nowych walk i rozpraw. Wiara chrześcijańska była w drugiem stuleciu zamąconą przez różne sekty, które częstokroć określają jednym wyrazem: *gnosis* albo gnostycyzm. Nazwa ta obejmuje najrozmaitsze nauki i hasła owych czasów; wspólnym ich rysem jest to, że wyznawcy tych haseł dążyli do rzekomo głębszego, wyższego bezpośredniego poznania, oglądania Boga, że rozmaite pojęcia filozofji greckiej, a ponadto spekulacje przejęte ze shellenizowanych misterjów wschodnich przejęli i zespolić chcieli z wierzeniami chrześcijaństwa. Kosmogonje i teogonje fantastyczne miały przedstawiać rodowody boga i świata, dualizm wschodni miał objaśniać początki dobrego i złego, ducha i materji. Pismo zaś święte trzeba było do tych spekulacji sztucznie nagiąć lub allegorycznie tłómaczyć. Szczególnie w drugiej połowie drugiego wieku stała się Aleksandrja głównem

ogniskiem tego rodzaju innowacji, a Tertuljan ucierał się z niemi gorliwie i stale.

Już w utworach wyż omówionych była nótka polemiczna, nieodłączna od występów Tertuljana. Teraz omówimy grupę pism zupełnie polemice poświęconych. Zaczynamy od pisma 11) *Adversus Judaeos*. Tarcia między wyznawcami starego i nowego zakonu znaczyły się już w pierwszym wieku, a wzmogły się bardzo w następnym. Szczegóły różniące mnożyły się w życiu i słowie. Już Justinus poświęcił im osobny utwór, zawierający rozprawę między chrześcijaninem i żydem. Chodziło głównie o to, kto jest właściwie ludem wybranym, dalej o to czy poganie są wykluczeni od obietnic Chrystusowych, a wreszcie, czy w Chrystusie pojawił się Mesjasz oczekiwany. Pytania te podjął Tertuljan w osobnym traktacie. Zwalcza on tu uroszczenia żydowskie co do konieczności obrzezania i obchodzenia sabatu, dowodzi jasno i zwięźle, że Chrystus był Mesjaszem. Nowy zakon jest według niego szlachetnem drzewem zaszczeponem na dziczce synagogi. Ale traktat ten budzi pewne wątpliwości. Mianowicie od 9 do 15-go końcowego rozdziału znajdujemy tu zupełnie podobne wywody jak w trzeciej księdze pisma *adversus Marcionem*. Z wywodami tymi połączone są jednak ustępy, których niema w piśmie przeciw Marcjonowi. Niektórzy więc sądzili, że tylko pierwsze rozdziały pisma *adversus Judaeos* 1—8 są autentycznym utworem Tertuljana, że następnie jakiś kompilator późniejszy rzecz Tertuljana wyciągiem z ksiąg *adversus Marcionem* i własnymi dodatkami uzupełnił. Inni jednak są przeciwnego zdania i mniemają, że cały utwór *adversus Judaeos* ma wyraźne piętno Tertuljana a że on sam w polemice z Marcjonem wypisał wiele z dawniejszego dzieła, co w obec tego, że Tertuljan bynajmniej się nie wahał słów i uwag raz już wypowiedzianych w późniejszych dziełach powtarzać, nie jest wykluczonem. Dokładniejsze badania punktów stycznych zdołają może kiedyś rozbieżność tych sądów usunąć.

Inne pisma zwracają się przeciw herezjom. Ważnym jest 12) traktat ogólnie je zwalczający p. t. *De praescriptione haereticorum*. *Praescriptio* jest to termin prawny, oznaczający zarzut, którym strona w progu postępowania prawnego usuwa drugą stronę *a limine* od rozprawy. — Heretycy nie mogą nauk swych wywieść od apostołów, a ten zarzut formalnie wystarcza już według Tertuljana właściwie, aby ich odeprzeć i w dłuższe rozprawy z nimi się nie zadawać. Utwór ten otworzył może około r. 200 walkę Tertuljana z heretykami. »Tak wiernie i prawdziwie, tak jasno i ostro, tak pięknie i dobitnie nikt nie bronił w czasach przednicieńskich kościelnej i katolickiej powagi i tradycji w przeciwieństwie do bezładnej i bezcelowej zasady badawczej heretyków« (Bardenhewer). Pismo to piękne i jasne, wyrzucające heretykom, że raczej to, co stoi, przewracać, a nie to, co leży, podnieść usiłują, zapowiada dalsze szczegółowe przeciw wrogom wystąpienia. Przypadły one na epokę w życiu Tertuljana, kiedy już był pod wpływem Montanizmu. Największe z nich 13) *Adversus Marcionem* liczy ksiąg pięć. Pracował nad nim autor kilkakrotnie i długo. Bo naprzód ujął tę polemikę w jedną księgę, ale ponieważ rzecz wydała mu się pobieżną, wziął się do pełniejszego opracowania, które jednak mu wykradzionem zostało. A więc idąc w ślady (*secundum vestigia*) pierwotnego rzutu, sporządził Tertuljan trzecią redakcję, której pierwsza księga ukazała się w r. 207, następne w późniejszych latach. Ów Marcion ze Sinope nad brzegami Pontu przybył koło r. 140 do Rzymu i założył może w r. 144 gminę chrześcijańską, szczególnie czci i nauce św. Pawła oddaną. Widział on zasadniczą różnicę między starym i nowym zakonem, między bogiem ewangelji a bogiem Żydów. Wskutek tego doszedł do dualizmu w swej wierze, odróżniał boga sprawiedliwego, stwórcę świata a zarazem boga starego zakonu, od boga dobrego nowego zakonu. Ten ostatni był nieznanym ludzkości aż do czasu, gdy Bóg, litując się nad nędzą ludzką, posłał jej Chrystusa na

odkupienie. Jest w tem pojęciu wpływ wschodu, owego wschodniego dualizmu, który stawiał obok siebie boga światła i ciemności. Marcion zaprzeczał nadto prawdę wielu dogmatów, szczególnie zmartwychstania. Tertuljan tedy wystąpił stanowczo za jednym Bogiem, w trzeciej księdze wyłożył swe pojęcia chrystologiczne, a wreszcie w dwóch ostatnich księgach rozprawił się z dowolną krytyką nowego zakonu przez Marcjona. Polemika ta bywa chwilami bardzo gwałtowna, Tertuljan występuje w niej prawie jak publicysta, nie zaś jako szermierz teologiczny. Szereg wyzwisk, któremi w progu dzieła 1, 1 Marcjona obrzucił, jest prawie humorystyczną litanją, przypominającą wybryki komedji, wyskoki stylowe Apulejusza (np. w Apologii r. 74). Marcion nazwany jest 1, 19 *sub Pio impius*. Inne znów części tego obszernego dzieła pisane są podniosłe i pięknie — jak np. 1, 13 i 1, 14, gdzie autor mówi o piękności świata, chwalonego swego stwórcę. Niechęć do *sapientiae professores*, często się objawiająca, wypłynęła z niechęci do herezji, które rzekomo z filozofji wypłynęły (por. np. 5, 19). W Marcjonie zaś, filozofów uczniu, upatrywał Tertuljan najniebezpieczniejszego wroga chrześcijańskiej nauki, zaczepiał go więc i zwalczał także w innych traktatach i ścigał swym gniewem i szyderstwem, choć przeciwnik dawno już nie był między żyjącymi. — 14) pismo *Adversus Hermogenem* potępia inny dualizm, przypuszczenie, że obok boga istniała od początku materja, którą bóg powoli ukształtował. Tertuljan wystąpił tedy w obronie chrześcijańskiego dogmatu o stworzeniu świata. Ów Hermogenes był malarzem, żyjącym w Kartaginie. To też dało Tertuljanowi pochoch do rozmaitych przycinków, dotyczących jego sztuki i ze szkół filozofów zaczerpniętej mądrości. 15) pismo *Adversus Valentinianos* zwraca się przeciw Valentinusowi, który w pierwszej drugiego wieku połowie założył najliczniejszą gnostycką sektę i rozszerzał swe nauki w Aleksandrji, a następnie w Rzymie. Ze wschodnią fantazją ułożył on cały rodowód Eonów, wpływów czyli emanacji boga

najwyższego. Zadaniem zbożnego człowieka było mistyczne obcowanie z tymi Eonami. Tertuljan śmieje się i szydzi z tych fantazji, które mu się wydają »powieściami milezyjskimi«. Dziełko to jest mało oryginalnem; posiadamy bowiem pewną liczbę ułamków greckich i przekład łaciński dzieła Ireneusza biskupa z Lyonu († 202), które zamierzało zbić błędy gnostyków. Z porównania przekonywamy się, że utwór Tertuljana jest w wielkiej części parafrazą pierwszej księgi dzieła wielkiego świętego biskupa. Że fantastyczne te dziwy trudno było w języku łacińskim wyrazić, przeto musiał się Tertuljan często do greckich uciekać terminów (r. 6: *plurimum graeca ponemus*). 16) traktat *Adversus Praxeam* pochodzi zapewne ze schyłku życia Tertuljana i powstał może około r. 217. Praxeas należał do sekty Patripassjanów, którzy Boga ojca utożsamiali ze synem. Tertuljan wymierzył przeciw temu swój traktat o trójcy, pełen subtelności, gubiący się niekiedy w subtelnościach. Użyto tu po raz może pierwszy wyrażenia *Trinitas*. Myśli, płującej sobie w śmiałych dedukcjach, towarzyszy język śmiały, nie cofający się przed neologizmami i składnią przełamującą ustalone prawa.

To są cztery traktaty Tertuljana zwrócone przeciw znanym i nazwanym heretykom. Rozwinął w nich autor wybitny talent polemiczny; jego dowody, przypierające przeciwnika do muru, są często sofistyką zaprawione, nie-raz raczej oszalałmające niż przekonywujące, mają wreszcie przysmak palestry, w której może Tertuljan występował za młodu. Ale w określeniu, ujęciu w język łaciński nauki chrześcijańskiej, ma Tertuljan ogromne zasługi, a gotowość jego i ochotność do walk z przeciwnikami nie słabła nigdy ani nie zawodziła.

Przechodzimy do przeglądu pism z zakresu życia i praktycznej moralności. Rozkładają się znów one na cały czas działalności pisarza, przypadają jednak w przeważnej liczbie na okres życia późniejszy, kiedy Ter-

tuljan zrażony rzekomą luźnością dyscypliny w gminie chrześcijańskiej, odczepił się od niej i z Montanistami wprowadzał coraz surowsze zasady do ustroju swojego kościoła. Traktaty z tego zakresu są pierwszorzędnej wagi dla poznania życia, zwyczajów w pierwotnym kościele, lecz ponadto przynoszą dużo wiadomości cennych, a dotyczących pogańskiego świata i wielu stron życia starożytnych ludzi. Koło pewnych problemów szczególnie ważnych dla pokolenia Tertuljana obracają się te roztrząsania. Zaczniemy od rzeczy ogólniejszych. Obraz jednej cnoty w chrześcijańskim rzeczy zrozumieniu podał Tertuljan w 17) traktacie *De patientia*. Mówi, że chorzy ludzie najgoręcej oceniają błogosławieństwo zdrowia, przeto i on, człowiek szczególnie niecierpliwy, potrafi dosadnie odmalować cierpliwość. — Dziełko to jest rodzajem osobistych, ku własnemu doskonaleniu się zmierzających rozważań, a pochodzi z epoki przedmontanistycznej, z najbliższych lat po r. 200; w rozdziale 15-tym mamy świetny obraz wyglądu i objawów tej cnoty chrześcijańskiej. W przedstawieniu całem uderza spokój, rzadki u Tertuljana. — Odmiennym zato, pełnym zaczeptości i polemiki, jest inny traktat autora, pochodzący z ostatnich lat działalności i z okresu walk montanistycznych. W dziełku 18) *De pudicitia* wystąpił Tertuljan gwałtownie przeciw zarządzeniu papieża rzymskiego Kallistusa, zapewniającemu ludziom, którzy się pokalali cudzołóstwem i porubstwem przebaczenie w razie, gdyby żalowali za swe winy. Problemu żalu dotknął Tertuljan już raz inny i w sposób odmienny w traktacie *de poenitentia* z przedmontanistycznej epoki. Teraz gromi wszelkie ustępstwa i objawy ustępliwości, które według niego miękczą tylko karność i dyscyplinę (r. 2). Autor ma świadomość, że wali to, co kiedyś uznawał, ale stwierdza, że można z biegiem czasu udoskonalić swe pojęcia, zbliżyć się do prawdy. Teraz powiada więc, że jedynie Bóg po zgonie człowieka może przebaczyć mu winy, nie zaś ten kościół psychików, który jest przedstawianym przez »zastęp bisku-

pów«. Temu kościołowi przeciwstawia Tertuljan »kościół ducha« — *ecclesia spiritus*. Ten jest prawdziwym i miałby zapewne prawo udzielić takiego rozgrzeszenia. Może to ostatnie w szeregu pism Tertuljana; działalność jego kończyłaby się w takim razie protestem przeciw urzędowemu kościołowi i papiestwu. Przeciwno psychikom a więc katolikom zwrócił się także Tertuljan w innem piśmie, walczącym za obostrzeniem przepisów kościelnych, w 19-tym) traktacie o postach: *De ieiunio adversus psychicos*. Kościół znał w drugim wieku posty przed wielkanocą, ale trwanie i rodzaj tego postu były różnorodne. Przyjęły się prócz tego inne posty dowolne, nie ściśle obowiązujące. Tutaj Montaniści wkroczyli z obostrzającymi przepisami. W dniach, w których pościć przestawano o trzeciej populudniu rozciągali oni post na dzień cały, wprowadzali nadto t. zw. kserofagie, t. j. suszenia, czyli ograniczali żywność do niegotowanej strawy, dowolność wreszcie chcieli zastąpić ściśłem zobowiązaniem. Za tem wszystkiem kruszył kopję Tertuljan, zapewne w odpowiedzi na nieznane pismo antymontanistyczne. Silne tu wyrażenia o obżarstwie (*multivorantia*), przez którą wchodzi do człowieka wszelka rozwiążłość; żołądek przepełniony nazwanym jest *praemeditatorium latrinarum* (r. 6). Dosadniej jeszcze się wyrażono o psychikach, których Tertuljan prawie bardziej potępia niż pogan, dla których »bogiem jest brzuch... żołądek ołtarzem, kapłanem kuchmistrzem« (r. 16), Wyraźnie Tertuljan w sporach z dawnymi braćmi był jeszcze gwałtowniejszym i bardziej namiętym niż zwykle.

Naturze tej pośrednie drogi, półśrodki i połowiczne ofiary nie wystarczały; wszędzie on dążył do krańcowej skrajności. Stanowisko jego wobec kobiety i małżeństwa skłaniało się z biegiem czasu do coraz większej surowości i wyłączności. — Przypomnieć należy, że już w pierwszym wieku w rozważaniach o małżeństwie przechylała się w chrześcijańskim świecie szala na korzyść bezżeństwa i bezwzględnej czystości, a w drugim wieku

pełno było już w gminach chrześcijańskich dziewic i powściągliwych, którzy dobrowolnie wyrzekli się małżeństwa. Równocześnie literatura wtórzyła tym objawom licznymi chwalebami dziewictwa. Nawet w pogańskim świecie pokrewne znaczyły się ascetyczne zapędy, szczególnie u neoplatoników. Kościół małżeństwo podnosił i uświęcał, ale sławił także wyrzeczenie się jego, a co do jednego szczegółu zachowywał się z pewną rezerwą. Św. Paweł pozwalał mianowicie wdowom po raz drugi wychodzić za mąż, tymczasem pisarze chrześcijańscy częstokrotnie związki takie ogłaszali za rzecz niebezpieczną, za coś niedoskonałego, prawie za rodzaj wiarołomstwa; Montaniści poszli dalej i zakazali je bezwzględnie. — O tych wszystkich problemach zabierał głos także Tertuljan. Sam nie był wolnym od wybryków zmysłowych za młodu, następnie, już może jako chrześcijanin, ożenił się z kobietą, która była chrześcijanką. I małżeństwo to nie było nie-szczęśliwem. Mimo tego sądził Tertuljan kobietę ostro i surowo, widział w niej współniczkę szatana, która wraz z nim czyha na zgubę człowieka. *diaboli ianua*, furtę do piekielnych pokus i zatury, uważał wreszcie małżeństwo za stan niższy od bezżeństwa dobrowolnego. Nazwano też Tertuljana (Monceaux) i słusznie pierwszym misogynem wśród pisarzy chrześcijańskich. Za młodu napisał on, zapewne już jako chrześcijanin, rozprawę o niedogodnościach małżeństwa (*de angustii nuptiarum ad amicum philosophum*). Rzecz zagubiona była zapewne bardzo retoryczną, może taką igraszką scholastyczną, na której retorzy próbowali talentu i rozwijali bogactwo swych dowcipów i argumentów. W późniejszym zaś życiu w sposób poważniejszy, często powracał do problemu małżeństwa i kobiety.

Jest wśród tych utworów jedno pismo, które zakrawa niekiedy na satyrę i przypomina niekiedy inwektywy na kobiety Juwenala. Mamy na myśli 20) rozprawę *De cultu feminarum libri duo*. Te dwie księgi właściwie nie należą do siebie, bo pierwsza, gwałtowniejsza nie jest

skończoną. Tertuljan, jak się zdaje, podjął nową redakcję łagodniejszą nieco, lecz niemniej pełną wiadomości i w nowej pracy ten sam temat obrobił. To jest dzisiejsza księga druga. Przemawia w tych utworach z pogardą pewną do kobiety: ty jesteś furtą djabła — *tu es diaboli ianua* i powiada, że dla córek Ewy szata pokutna najstosowniejszym byłaby ubiorem. Następuje na *cultus* — klejnoty, na kosmetyki — *ornatus* niewiast. Są tu ustępy bardzo realistyczne i bardzo pouczające, a świadczące o werwie pisarza. Piorunuje np. dosadnie przeciw farbowaniu ciała. »Służebnice pańskie, moje współsłużki i siostry«, bo tak przemawia Tertuljan do kobiet, obrażają Boga, gdy sztucznie zmieniają swój wygląd. »Albowiem przeciw Niemu grzeszą, gdy skórę pokrywają lekami, lica każą różem, czernidłem wydłużają oczy. Wyraźnie nie podoba im się wyrób Boży... ganią go, gdy go poprawiają, gdy co dodają, od wrogiego sztukmistrza biorąc owe przydawki. A tym jest szatan« (2, 5). W dalszym ciągu rozprawił się z fryzurami, wyszydza zapożyczone z Gallji i Germanji barwy jasne uwłosienia; wysmiewa nadmierne na głowach spiętrzone peruki — *enormitates subtilium atque textilium capillamentorum*. »Przywdziejcie jedwab uczciwości, bisior świętości, purpurę wstydlivości. Tak przystrojone w Bogu znajdziecie kochanka«. Tem upomnieniem kończy się ciekawy traktat (2, 13). — Łagodny, niepolemiczny nastrój panuje zato w drugim, również przedmontanistycznym piśmie (21): *Ad uxorem libri duo*. Pismo to do żony skierowane omawia pytanie, które wtedy zajmowało umysły i dzieliło ludzi, czy wdowie wolno wchodzić w powtórne związki. Ubrane to w osobiste napomnienie własnej żony na przypadek zgonu pisarza. W pierwszej księdze sławi Tertuljan *univiratus*, który był długo zasadą szanowaną w starym Rzymie i zaleca go jako radę ewangeliczną chrześcijańską; w drugiej robi ustępstwo dla rzeczywistości i zastrzega tylko, aby żona w razie powtórnego małżeństwa nie wychodziła za poganina. Widzimy więc, że Ter-

tuljan jeszcze nie wyznawał skrajnej Montanizmu zasady. W tej drugiej księdze znajdujemy w końcu (2, 8) piękną pochwałę strojnego chrześcijańskiego małżeństwa. Inne pisma z tej dziedziny powstały w epoce Montanizmu i wykazują rosnące ostrości. Traktaty 22) *De exhortatione castitatis* a szczególnie 23) *De monogamia* są już stanowczym potępieniem powtórných ślubów, które Tertuljan równa z nierządem i nawet z cudzołóstwem. Jednego czcimy Boga i jedne tylko uznajemy śluby. Przeciwnieństwo do psychików rysuje się ostro, szczególnie w ostatnim piśmie, które odnosi do r. 217. Ponieważ w swoim twierdzeniu Tertuljan zderzył się tu z jasnym i przeciwnym zdaniem św. Pawła w drugim liście do Koryntjan 7, 39, przeto musiał się on uciec do wykrętnych i w części sofistycznych wywodów. — Również drobnej sprawy uczeplił się Tertuljan w 24) piśmie nieco wcześniejszem, ale już Montanizmem zabarwionem *De virginibus velandis*, o żądaniu, aby dziewice przesłaniały sobie głowę przed ludźmi. Wschodni ten obyczaj przyjęty został w kościołach wschodnich przeważnie; tymczasem na zachodzie luźniejsze pod tym względem panowały porządki, a tylko zamężne kobiety przesłaniały zawojem swe oblicza. Otóż Tertuljan walczył za ogólnem przeprowadzeniem tego zwyczaju i ciągle do tej myśli powracał. Napisał o tem grecką rozprawę; następnie po łacinie walczył za tę samą sprawę. Przemawia on do kobiety (r. 16): »Wdziej na się zbroję wstydu, otocz się wykopem skromności, zbuduj mur dla płci twojej, któryby ani twoich nie wypuszczał oczu, ani też nie dopuszczał obcych«. Rygorystyczne pojęcia wschodu przyjęły się w tej duszy namiętnej i dla wszelkiej skrajności podatnej.

Trudniejsze problemy i niebezpieczniejsze konflikty wpływały dla chrześcijan z codziennego obcowania z poganami, ze starych obrzędów, zwyczajów, obowiązków i rozrywek, które dotychczas pozostały przy życiu. Chrześcijanin w tem otoczeniu na tysiączne narażał się pokusy,

ustępstwa, które mogły przynieść ujmę jego przekonaniom, zasadom i godności. Tertuljan wkroczył tedy w tę dziedzinę, a słowa jego nie zalecały tu połowicznych środków, lecz jak zwykle stanowcze wyrzeczenia. Sprawa widowisk publicznych zajęła go wcześniej. Roznamiętniały one dusze w epoce, w której na upust innych zapałów i namiętności mało było sposobności. Ponieważ zaś widowiska w starożytności ściśle były zespolone z kultem bogów pogańskich, narażały one chrześcijan na ustępliwość w rzeczach wiary; prócz tego jaskrawością przedstawień, obrazami bezwstydu i wybrykami czy to rozwiązłości czy też okrucieństwa, kałały dusze widzów. Tertuljan tedy w celu upomnienia miłośników teatru, cyrku, amfiteatru — *suavi-ludii nostris* napisał 25) słynny swój pamflet *De spectaculis*, który niektórzy do r. 196, inni, zapewne słuszniej, do r. 200 odnoszą. Ze autor do tego pisma wielką przywiązywał wagę, poznać możemy stąd, że także w greckim je znów ogłosił języku. Stał się tu z namiętnością zakorzenioną głęboko w ludziach, a walka była ciężką; dlatego rzecz obrobił obszernie i uczonych dużo wiadomości, dotyczących mianowicie zaczątków widowisk, zaczerpnął ze »starożytności« Warrona i ze Swetonjusza wywodów o spektaklach (*ludicra historia*). Pismo to bardzo żywo pisane jest pełnem interesu i pouczających szczegółów. W końcu jakby dla pociechy chrześcijan roztoczył autor przed nimi obraz (r. 30) największego *spectaculum*, które ich czeka w zaświatach, obraz »przyjemniejszy, jak miemam, od cyrku i scen obu i wszelkiego stadium, kiedy to królowie, filozofi, poeci, aktorzy i woźnice w jednych zanurzeni ciemnościach i w jednym ogniu płonący, rozradują oczy poniżonych niegdyś, wykluczonych od ziemskich uciech i chwały«. Słyszemy tu tony, które zabrzmiały później w strofach

*Et ab haedis me sequestra
Statuens in parte dextra*

i widzimy barwy, które po wiekach Michał Anioł poko-

lenia swe wprawił w podziw i trwogę zarazem. Daleko szerzej i ogólniej omówioną została sprawa stosunku chrześcijanina do pogańskiego świata w traktacie 26) *De idololatria*. Kiedy on powstał nie wiemy. Niektórzy zaliczają ten utwór do pism wczesnych z roku 197, inni upatrują w niem już ślady Montanizmu i przesuwają go na czasy późniejsze, około r. 211. Problem współżycia z poganami jeżył się od trudności. Tertuljan chciałby zachować pewien lojalizm wobec władz rzymskich i cesarzy, w rzeczywistości jednak natrafił na tyle szkopułów i niebezpieczeństw, że ostatecznie zalecał chrześcijanom abstencję i zerwanie ze światem. Bo dużo rzemiosł, zajęć nauczycielskie, służba urzędnicza, obowiązki wojskowe, wszystko to narażało na pokalanie się bałwochwalstwem, a obawa tego skłaniała Tertuljana do zalecenia zupełnej bierności. Autor wije się pośród trudnych położań. »Ponieważ szatan wiek tak otoczył bałwochwalstwem, będzie dozwolonym w niektórych sprawach przyjąć udział, w których wystąpimy się człowiekowi, nie bałwanowi« (r. 16). Przepis ten był niełatwym do przeprowadzenia. W szkole czyhały na młodzieńca tysiączne bajki i powaby pogańskich rojeń i pisarzy; Tertuljan piętnuje je, lecz widzi, że brak szkoły i nauki pokrzywdziły i upośledziły chrześcijaństwo, pozbawił jego wyznawców koniecznej broni do walki i wywalczenia zwycięstwa, tych wszystkich więc sztuk i środków, które on sam sobie przyswoił i których z takim używał upodobaniem. Uciekł się on tedy do półśrodka, zakazując chrześcijanom nauczycielstwa, zalecając im jednak uczenie się. Wogóle dochodzi ostatecznie do stanowczych wyroków, wykluczających chrześcijan od różnych zajęć, od służby publicznej i wojskowej. Wszak oni nauczali życiem pogardzać, o ileż więcej dbać nie powinni o żywność! Podczas gdy w *Apologeticus* zalecał jeszcze Tertuljan jakiś *modus vivendi* z pogańskim światem i skłonny był do pewnych ustępstw i kompromisów, zato w piśmie *De idololatria* zarysowuje się stanowisko odporne, które

mogło doprowadzić do »wyjścia ze świata«, ale w rzeczywistości stwarzało położenia bez wyjścia, aż rozwój następny za Konstantyna nie przemościł przepaści między panami świata a tymi, którzy uchodzili za trzeci rodzaj ludzi lub nieprzyjaciół rodu ludzkiego. I jeszcze raz powrócił Tertuljan do tego samego problemu w krótkiej rozprawie 27) *De corona*, napisanej w r. 211. Wywołała ją zdarzenie, że żołnierz wśród rozdawania donativum po śmierci Septimiusa Sewera nie chciał uwieńczyć swej głowy, lecz wieniec w rękę zatrzymał; przyznał się on bowiem, że chrześcijańska wiara zakazała mu wieńczenia, za co go do więzienia wtrącono. Tertuljan podjął więc za sadniczo tę sprawę. Stwierdza on, że chrześcijanom uświęcona tradycja zakazuje się uwieńczyć, że to zwyczaj pogański i sprzeciwiający się naturze. Bo kwiaty na głowie nie mogą radować swą wonią. Dochodzi wreszcie do wniosku, iż dla chrześcijan wogóle służba wojskowa jest zamkniętą. W stanowczym tem twierdzeniu przebija się wpływ Montanizmu jako też w zaczepkach miotanych przeciw katolikom-psychikom, o których kapłanach powiedziano, iż wśród pokoju są jako lwy, wśród walki zaś jako łanie.

I jeszcze jeden problem z praktyki i z życia zajął Tertuljana kilkakrotnie. Kiedy spierano się o szczegóły, a niekiedy o drobnostki, kiedy wskutek nauk kacerskich powstawały rozłamy w chrześcijańskim społeczeństwie, równocześnie śmiałe wyznawstwa innych prowadziły do męczeństwa. Cześć dla dawnych bohaterów baśni pogańskiej zanikała, bladła, ale w tym właśnie czasie, wśród wyznawców nowej wiary, wybijały się nowe postacie bohaterów, których uwielbiano za ich śmiałość i stałość. Ostatnie prześladowania większe zaszły za Marka Aurelego np. w Lyonie, a sięgnęły do pierwszego roku Commodusa (w r. 180 Scilla), potem za Septimiusza Sewera ścigano tych, co przeszli na chrześcijańską wiarę. Akta św. Perpetui opowiadają o tych udęczeniach. Powstawało tedy pytanie, jak chrześcijanie wobec wrogiej

władzy mają postępować, jak się zachować w śledztwie. Tertuljan zabrał kilkakrotnie głos w tym przedmiocie i z biegiem czasu obostrzał znów swoje żądania i hasła. Pismo 28 me *Ad martyras* należy odnieść do wczesnej epoki, zapewne do r. 197. samych początków panowania Septimiusza Sewera. Jest to krótki traktat pocieszający i zachęcający do męstwa chrześcijan, pozostających naówczas w więzieniu. Dwa inne pisma o tej samej materji *Scorpiace* (29) i *De fuga in persecutione* (30) pochodzą z późniejszego już montanistycznego okresu. — W *Scorpiace* rozprawił się z gnostykami, którzy zaprzeczali potrzeby męczeństwa. On tymczasem głosił i wielił jego konieczność i zasługę, nazywając tych, co przeciwne objawiali zdania, skorpionami. Więc przeciw ich ukąszeniu służy jako antydot *Scorpiace* i tak nazwał swój traktat Tertuljan. Drugie pismo nie pozwala ludziom ani ratować się ucieczką przed męczeństwem, ani też wykupywać się od niego. Prześladowania są dziełem szatana, ale także bożym dopustem, chcącym wypróbować wiernych. Od woli Boga uchylać się przeto nie wolno. Dwa te pisma miały zapewne zagrześć chrześcijan do męstwa i walki w czasach krwawego prześladowania z rozkazu Skapuli w Afryce w latach 212 i 213.

Zostawiliśmy wreszcie jeden traktat na koniec, bo naszym zdaniem nie da się on podciągnąć pod wymienione kategorie apologji czy też teologicznego lub moralnego traktatu. Pismo *De pallio* (31) o zarzucie greckiej jest pod wielu względami zagadkowym. — Wiadomem jest, że już za republiki porzucali niektórzy ludzie uroczystą i krępującą w ruchach togę na korzyść greckiego pallium. Zarzucano to już starszemu Scypjonowi, wytykano Werresowi i Rabiriusowi w cyncerońskich czasach. Za cesarstwa jednak w Rzymie, a szczególnie po prowincjach, toga stała się strojem tylko odświętnym, galowym, a zastępywano ją chętnie dogodniejszymi szatami. Juvenalis

raz mówi, że w pewnych miejscowościach chyba umarli przywdziewają togi, co świadczy dobitnie o zaniku jej używania. Otóż Tertuljan wyznaje tu, że wybrał też pallium jako ubranie i dodaje, że w Kartaginie ganiono ten krok jego i piętnowano. Pisemko zaznacza, że wtedy panowała w Rzymie »troista dzielność«, co się zapewne odnosi do czasów 208—211, w których Septimius Severus wraz z dwoma synami Karakallą i Getą nosili tytuł Augusti. Stąd wzięli niektórzy pochop, aby zmianę ubioru łączyć z ważnym przełomem w życiu Tertuljana, z przystaniem jego stanowczem do Montanizmu, bo w rozdziale 5-tym powiada on, że pallium ma być widocznym znakiem przejścia do lepszego życia. Nam się wydaje to zupełnie fałszywym, a w piśmie samem żadnych zabarwień nauki Montanistów chyba nie znajdziemy. Pisemko to odrzyna się od reszty pism Tertuljana. Jeżeli wogóle są one dla języka śmiałego trudnemi do zrozumienia, to tu jakby na pokaz idą po sobie w całych szeregach dziwne wyrażenia i dziwaczne konstrukcje. Nastroj jest niezwykle; u płomienistego, zapalczego, poważnego Tertuljana znajdujemy naraz w tem piśmie ton ironiczny, humorystyczny, igrający z myślą. A ta myśl nie wydaje się poważną. Bo biorąc pochop ze zmiany ubioru i z krytyk zasłyszanych sławi Tertuljan pallium, które służyło za szatę filozofom, uczonym, a teraz ku największemu zaszczytowi ubiera chrześcijan. Zmianę ubioru uzasadnia prócz tego autor ciągłemi przemianami w świecie, mianowicie w przyrodzie. Te wywody dają mu sposobność do retorycznej ekphrasis o wyglądzie barwnego pawia, napisanej w pieszczotliwym, apulejuszowskim stylu (rozd. 3). W dalszym ciągu (r. 5) pisemka znajdujemy retoryczną inwektywę na przepych w ubiorach, ulubiony temat w szkołach deklamatorów i cynicznych kazaniach. — Język barokowy i temat drobnostkowy czynią zupełnie wrażenie igraszki literackiej, której Tertuljan poważny nie po raz pierwszy zapewne pofolgował; *Paignion* nazywali to Grecy. I dlatego płon-

nemi wydają nam się przypuszczenia, łączące ten utwór z ważnymi przełomami w życiu Tertuljana, upatrywujące w nim jakąś myśl zakrytą. Trudnym on jest bardzo do zrozumienia; wietrzenie w nim głębszych natchnień jeszcze utrudniałoby bardziej jego przystępność. Wolimy więc mniemać, że ponury Afrykańczyk przypomniał sobie w późniejszym życiu ćwiczenia szkoły retorycznej, która na jego sposobie pisania głębokie wyryla piętno. Tutaj sztuczna forma ubrała treść równie sztuczną, żartobliwą. Patetyczność przemowy do Kartagińczyków nasuwa już myśl, że tu nie z poważnem pismem mamy do czynienia. Dalej czytamy, że »ze strony rządów i aury dobrze nam się dzieje«; w ustach posepnego Tertuljana zadziwia ten błogi optymizm. Ale to wszystko zadziwiać by mogło tylko w piśmie o poważnym podkładzie, którego dopatrzeć się nie umiemy. Że w końcu włożył autor przemowę w usta uosobionego pallium, to także niewątpliwie humorystycznym jest rysem, dobrze jako epilog przystającym do humorystycznego początku.

Przejrzeliśmy w ten sposób zachowaną spuściznę Tertuljana, przedstawiającą nam szereg pism o przeważnie jednolitym charakterze z wyjątkiem traktatu *De pallio*. Lecz po za pismami zachowanymi istniały niegdyś inne, które znamy ze wzmianek, lub z tytułów wymienionych w rękopisach¹⁾. Utrata niektórych, jak np. traktatu *De superstitione saeculi* jest szkoda bardzo dotkliwą. Przekonaliśmy się z tego przeglądu, że Tertuljan w okazałym

¹⁾ Tytuły zagubionych pism są następujące: »*De spe fidelium De paradiso, Adversus Apelleiacos* (sekte gnostyczna), *De censu animae adversus Hermogenem* (o początku duszy), *De fato, De ecstasi* kss. 7, może greckie dzieło *peri ekstaseos* (montanistyczne), *Ad amicum philosophum, De Aaron vestibus, De carne et anima, De animae submissione, De superstitione saeculi*. Prócz tego zaginęły greckie opracowania łać. traktatów niektórych, dokonane przez samego Tertuljana. — Wreszcie podszły się obce pisma prozaiczne i poetyczne

szeregu odrębnych traktatów omówił różne części chrześcijańskiej nauki, z wieloma jej przeciwnikami się rozprawił, lecz nie stworzył zupełnie systemu teologicznego, który natomiast opracować zamierzył wielki jego rówieśnik, znakomity grecki teolog Origenes. Porywca, żywa natura Tertuljana skłaniała go raczej do dorywczego obrabiania wybranych, pojedynczych szczegółów z zakresu chrześcijańskiej nauki. Rzymianin zawsze praktyczny, również w teologii do rozwiązywania praktycznych problemów, życia dotyczących, przedewszystkiem był skłonny, mniej za to miał zdolności i pociągu do zawiłych teologicznych dociekań. Ten nacisk na roztrząsania praktycznych zagadnień, położony także u Tertuljana jest widocznym. Wpływało to po części także z tego, że Rzymianie do filozoficznych, głębszych dociekań nie byli bardzo uzdolnieni. O Tertuljanie wspomnieliśmy, iż do filozofów, jako do »patrijarchów herezji«, »zaprawiaczy kacerstwa«, żywił pewną odrazę. Zaznaczymy tu jednak, że pewne zdania starych filozofów, jako też i Seneki uznawał, a skłonny był już do mniemania, że te okruchy prawdy i mądrości jakimiś nieznanymi drogami z ksiąg pisma św. do myślicieli pogańskich wiadomości doszły. W dziele *De anima* sam Tertuljan porwał się na filozoficzną pracę i poszedł między filozofów. Pismo to jednak w spuściźnie Tertuljana jest dosyć osamotnionem. — Z innych cech Tertuljana podniesiemy na razie to, czego u niego niema. Zupełnie nie puszczał się on na krytyczne czy też hermeneutyczne objaśnienia większych części pisma świętego. Znał je dobrze, jak o tem liczne cytaty nas przekonywają, lecz ko-

pod nazwisko Tertuljana i znajdują się w jego rękopisach lub w odrębnych rękopisach bywają Tertuljanowi przypisywane. Wymienimy utwór heksametryczny *Adversus Marcionem* w 5 księgach, czerpiący wielokrotnie ze znanego traktatu Tertuljana. Łacina jego jest wadliwa, prozodja bardzo błędna. W nowszych czasach usiłował Holl wykazać, że utwór ten powstał zapewne u schyłku piątego wieku po Chr. (*Sitzungsber. der berl. Akademie* z r. 1918).

mentarza ciągłego do Pisma ani jednego u niego nie znajdujemy. Brak też u niego zupełnie rodzaju, tak bardzo uprawianego u współczesnych i późniejszych chrześcijan, t. j. homilji, wykładów i przemów z zakresu nauki chrześcijańskiej. Wyraźnie czuł się bardziej on powołanym do publicystyki i pamfletu, niż do kaznodziejskich występów. A dalej stwierdzimy u niego pewne oderwanie się od chwili bieżącej, często od tego, co się w około niego, w literaturze czy w państwie, działo. Apologie jego mają jeden rys rzymski, wyodrębniający je od greckich utworów, t. j. roztrząsają stosunek osobnika do władzy i rządu. Zresztą jednak wspomniano w nich przeważnie zarzuty pospolite, czynione chrześcijaństwu, wymieniono oszczerstwa miotane przez pogan i w części już zużyte, a odpowiedzi na te oskarżenia są także pokrewne z obronami, które już czytaliśmy u greckich apologetów. Krótco przed Tertuljanem wystąpieniami, może w latach 177—180, pojawiła się »Mowa prawdy« Platonika Celsusa, w której tenże w sposób głębszy i niebezpieczniejszy od zdawkowych oskarżeń rozprawił się z chrześcijaństwem. Origenes odpowiedział na jego zarzuty. Tymczasem u Tertuljana nie znajdujemy odruchu wobec tej napaści ze strony pogaństwa, a słowo Celsusa zasługiwało w całej pełni na poważną odprawę. Nadto zaś uderza w pismach Tertuljana inne milczenie, ignorowanie tego, co się w państwie równocześnie działo, pomijanie osoby i nazwisk imperatorów. Marek Aureli przygodnie jest kilka razy wspomnianym, również Septimius Severus, nigdy zaś ani Kommodus, ani Karakalla. Nie nazwiemy to błędem autora, lecz dziwnym w każdym razie objawem, świadczącym, jak organizm państwa się luźnił, jakim życiem odrębnem żyły już wtedy prowincje, szczególnie Afryka i jej stolica Kartagina. Jeżeli Tertuljan raz twierdził, że rzeczpospolita, t. j. sprawa publiczna »obecą« jest chrześcijanom, to tem milczeniem o panach i kolejach państwa stwierdzał on ze swej strony rzecz dobitnie.

Mimo tego Tertuljan więzi nas i przykuwa do siebie.

Takiego autora, mówiącego w równej mierze *ex abundantia cordis*, z przywiązania do swej sprawy i nienawiści do jej przeciwników rzadko znajdziemy w piśmiennictwie. Nie miewa on miejsc jałowych i pustych, chyba do nich zaliczymy niektóre sofistyczne wywody, w których popołgował swej żylce pieniackiej. Zresztą myśli i wyrazy w zwartych idą szeregach na obronę przekonań, zmiażdżenie wroga, dowód umiłowanej prawdy. Znajomość pisma świętego, szczególnie św. Pawła, który go swoją gwałtownością i świętym gniewem pociąga, dostarczała mu ciągłych świadectw na poparcie swych twierdzeń. *Quot paene verba tot sententiae sunt* mówił o sposobie jego pisania i dowodzenia Vincentius z Lerinum. Nuży nas może ciągła walka w jego dziełach, te szeregi zdań, które nieustannie walą w przeciwnika, dziwi nas niekiedy jego zawziętość przeciw wszystkiemu, co pogaństwem trąciło, choćby było pięknem i szanownem; jego Montanizm był też do pewnego stopnia odruchem przeciw gnostycyzmowi przepojonemu hellenizmem. Ale chrześcijaństwo może potrzebowało na początku takiego szermierza, który wyodrębniał nowy zakon, odgradzał go od wszelkich wpływów postronnych, wyrąbywał i równał gwałtownie tory dla przyszłych rozwójów. W każdym razie w Tertuljanie spotykamy indywidualność silną, potężną, z jaką według słusznej uwagi między Tacytem a Augustynem nikt się równać nie zdoła w piśmiennictwie rzymskim.

A jeżeli mówiliśmy, że Tertuljan nie stworzył całości kształtu systemu teologicznego, to za to był on twórcą na innym polu epokowym, stworzył język oddający wszystkie tajniki i odcienia nowej nauki i wiary. Na polu języka jest on śmiałym, prawie bezwzględnym autokratą. Z nieustraszoną zuchwałością nagina stare wyrazy do nowych znaczeń, opatruje przyjęte wyrazy niezwykłymi przyrostkami, składa wyrazy łacińskie, aby tylko dorównać giętkości mowy greckiej. Nie będziemy tu szczegółowo jego nowości

wymieniać. Wspomnimy tylko, że ma wybitną skłonność do wyrażeń konkretnych, do uosobień. wskutek czego zagęściły się u niego wyrazy, oznaczające działalność na — tor i — trix. Około 153 wyrazów tak zakończonych wprowadził on do swojej łaciny. Ma on poczucie, że nalewa nowego wina i że stare naczynia nie zawsze wystarczą na przyjęcie nowego płynu; więc zastępuje je bez wahania nowymi. Szczególnie, kiedy folgując skłonności do retorycznych parallelizmów i rymowanych końcówek członów zdania po sobie następujących, zbraknie mu wyrazów stosownych w dawnym zasobie słownictwa, nie omieszka on dodaniem nieużywanej końcówki stary wyraz zmienić i do rymu nagiąć. Zabłąka się też niekiedy do jego słownictwa wyraz przestarzały, boć epoka archaistów jeszcze się nie skończyła. sporo się dalej w nim znajdzie greckich wyrażeń, które opatrywał rzymską końcówką na nową służbę u obcych. Słowem język ten uderza ciągle swą niezwykłością. A składnia uległa u Tertuljana anarchji. Spójniki często bywają opuszczane, co na czytelnika nakłada trud wysledzania stosunków myśli i zdań po sobie następujących; greckie konstrukcje lub nowe, barbarzyńskie i błędne, wypierają dawne sposoby mówienia o prawidłowej, zwartej budowie.

W stylistyce umie być retorem i to bardzo kwiecistym i dźwięcznym. Czasami zaniedbuje jednak styl zupełnie, bo przy swoim żywym, zapalnym temperamentem myśli tylko o rzeczy, lub najczęściej o osobie, którą zwalcza. Ale często przypomina sobie wyszkolenie swe retoryczne i to skutecznie. Hołduje on wtedy skrajnemu Azjanizmowi, podobnie jak Apulejusz. Antytezy, pointy dowcipne i zręczne, gry wyrazów, rymowane zakończenia członów zdania, rytmizowane klauzule idą po sobie w całych szeregach, dźwięczą, durzą i pieszczą ucho słuchacza. Skłonność do krótkich, zręcznych powiedzeń prowadzi często kroć autora na manowce smaku dobrego; inne się udały, przemawiały do współczesnych swą jędrną wymową i żyją

podziśdzień, jak sławne wyrażenie o posiewie krwi męczeńskiej: *Semen est sanguis Christianorum*. — Styl Tertuljana jest więc nierównym, czasem niedbałym wskutek posiekanych zdań krótkich, szorstkich, czasem znów zamierowanym wskutek nadużycia sztuczek retorycznych.

Ale mimo trudu, z którym się przebijamy przez dziwną formę i żywą myśl Tertuljana, zaciekawia nas ten autor i zajmuje statecznie i kiedy po jałowych dosyć przeważnie pisarzach owych czasów dobijemy do niego, mamy wrażenie, że usłuchaliśmy napomnienia św. Pawła do Kor. 1, 5, 8 *itaque epulemur, non in fermento veteri*, a tak używajmy, nie w starym kwasie...

Uwaga. Większą liczbę utworów zawiera Cod. Par. 1622 (w. 9), t. zw. Agobardinus, prócz tego np. Montepessulanus 54 (w. 11). — Młodsze rękopisy pochodzą z 15 wieku. Apologeticus w dwóch redakcjach, wydaniach zachowany. Pierwotny tekst zawierał, jak dowiódł Löfstedt: Fuldensis. — Poginęły rękopisy niektórych traktatów, przy których opieramy się na pierwszych edycjach, jak np. w rozprawach de baptismo, de ieiunio, de pudicitia.

Wydanie najlepsze w Corpus pisarzy kościelnych wiedeńskim (CSE) Reifferscheid'a Wissowy Kroymanna od r. 1890.

Dzieła posilkowe: Boissier, *La fin du paganisme*; Monceaux: *Histoire littéraire de l'Afrique chrétienne* (kilka tomów), Bardenhewer *Geschichte der altkirchl. Litteratur* (Freiburg in Breisgau); Freppel, *Tertullien*, Paris 1872. Pouczającą jest także praca Bickel'a *Diatribae in Senecae phil. fragmenta I*, Lipsk 1915.

M. Minucius Felix.

Kładziemy jego nazwisko po Tertuljanie, bo naszym zdaniem krótko po tamtym pisał i od niego był zależnym. Przedstawia on nam jednak inny zupełnie typ człowieka i szermierza wśród wywalczającego sobie stanowisko chrześcijaństwa. Ponieważ o jego osobie mało wiemy, przeto opierając się na przypuszczeniach i niepewnych wnioskach, zamieszczali go uczeni w różnych okresach; mniemano, że żył za Marka Aureliusa, w drugiej połowie drugiego wieku, inni zaś stracali go aż w djoklecjanową epokę,

około r. 300. Najprawdopodobniejszym jest zdanie, że żył i pisał w początku trzeciego wieku, po apologetycznych utworach Tertuljana, które się pojawiły w r. 197. Styczności jego z Tertuljanem różnie tłumaczono. Niektórzy uważali Tertuljana za późniejszego autora, czerpiącego z Minuciusa. Zdanie to już dlatego jest mało prawdopodobnym, że apologje Tertuljana są dużo obszerniejsze, daleko bogatsze w szczegóły, niż dziełko małe Minuciusa. Inni przypuszczali niezależność od siebie obydwóch pisarzy i wyjaśniali ich zgodność przez rzekomą ich zawisłość od wspólnego, nieznanego autora. I to przypuszczenie wisi w powietrzu, bo tego autora trzeciego nie znamy i określić nie zdołano, a wielka pokrewność co do formy i treści między Tertuljanem a Minuciusem raczej tem się tłumaczy, że jeden z nich z drugiego korzystał. W nowszych czasach, szczególnie po dokładnych wywodach Heinzeego pierwszeństwo Tertuljana coraz bardziej się utwierdza; na nim opierał się Minucius, pisząc swoje dziełko. Ze względu zaś na to, że w tym utworze niema mowy o gwałtowniejszym chrześcijan prześladowaniu, skłaniałibyśmy się do zdania Francuza Monceaux, stanowiącego jako granice, w których prawdopodobnie umieścić należy Minuciusa działalność, lata 213 za Karakalli i rok 250, w którym wybuchło srogie prześladowanie Deciusa.

M. Minucius Felix był podobnie, jak Tertuljan, dzieckiem Afryki; napisy afrykańskie wykazują istnienie tej rodziny w Tebesie i w Kartaginie. Autorzy chrześcijańscy, Lactantius i św. Hieronim, zgodnie jednak poświadczają, iż Minucius odznaczył się jako adwokat w Rzymie. Po młodości spędzonej zapewne w Afryce, gdzie i życia używał i jako poganin występował wrogo przeciw chrześcijaństwu, nawrócił on się zapewne na chrześcijaństwo już w ojczyźnie i przeniósł się do stolicy państwa. Tutaj obok praktyki adwokackiej rozwinął także pewną pisarską działalność. Mamy jego dialog p. t. Octavius. Prócz tego św. Hiero-

nim de viris ill. 58 poświadcza, że za jego czasów obiegało pod nazwiskiem Minuciusa pismo: *De fato vel contra mathematicos*. Sam jednak wyraża wątpliwości co do słuszności w przypisywaniu tego utworu Minuciusowi. My wiemy tyle, że Minucius rzeczywiście chciał kiedyś (Octavius 36, 2) obszerniej o przeznaczeniu się rozprawić. Dziełko jednak znane Hieronimowi, może nieśluszenie a zapewne na podstawie zamiaru wyrażonego przez Minuciusa, podszło się pod jego nazwisko. Sąd nasz stanowczym być nie może, bo utwór *De fato* się nie zachował.

Dzisiaj więc znamy talent pisarski Minuciusa wyłącznie z krótkiego dialogu, noszącego tytuł: *Octavius*. Jest to apologia chrześcijaństwa, ujęta w ozdobną formę rozmowy, bardzo odmienna od tertuljanowskich utworów. Bo gdy Tertuljan szamotał się z przeciwnikami, walił w nich gwałtownymi wyrazami, znajdujemy w piśmie Minuciusa raczej nastrój łagodny, ugodny, podyktowany także celami autora i zamiarami pisemka. Tertuljan przeznaczał swoje obrony dla masy czytelników, nie myślał o rzucaniu mostów złotych między poglądami pogan a chrześcijaństwem, lecz uwydatniał owszem z lubością przepaści, które dzieliły obydwie wrogie obozy, przemawiał językiem gwałtownym, bardzo rzeczowym i osobistym zarazem. Minucius zaś myślał o tem, aby warstwom wykształconym społeczności pogańskiej utorować i ułatwić przejście do nowej wiary, nie wysuwał tego, co mogło przedewszystkiem odstraszać i sprawę utrudniać, na pierwszy plan, przeciwnie kładł na to nacisk, że pewne pojęcia u mędrców pogańskich i filozofów już zapowiadały przekonania przez chrześcijan żywione, przedewszystkiem wiarę w jedynego Boga, że przeto zerwanie z panującymi poglądami pogaństwa nie byłoby tak trudnem i szorstkiem. Ubrane zaś to wszystko we formę, znaną poganom, zapożyczoną z ich piśmiennictwa, ozdobioną mnóstwem reminiscencji i rysów wprost z pisarzy dawnych Rzymu przeniesionych. To też dialog ten Minuciusa zaliczymy do naj-

śliczniejszych utworów poczynającego się chrześcijańskiego piśmiennictwa Rzymu i wogóle do chwał i pereł ogólnej rzymskiej literatury.

Uczestnikami dialogu są Octavius Januarius, Caecilius Natalis i sam Minucius. Wszyscy trzej są ziomekami i z Afryki pochodzą. Caecilius Natalis jest dotąd poganem i on w dziełku przedstawia stanowisko pogan i wyraża wszystkie niechęci i uprzedzenia do chrześcijaństwa. W Cirta, dzisiejszej Constantine, znaleziono napisy odnoszące się do człowieka tego samego nazwiska, zapewne krewnego minucjuszowego Caeciliusa. Octavius Januarius, który występuje w obronie chrześcijaństwa, osiadłym był w Afryce, z Minucjuszem serdecznie zaprzyjaźnionym; razem przeżyli młodość, Octavius wyprzedził jednak Minucjusza w przejściu do chrześcijaństwa. Kiedy Minucius swój dialog pisał, nie był już Octavius wśród żyjących. Z serdeczną żalobą i tęsknotą wspomina tedy autor dawnego przyjaciela, którego przybrał w idealne dosyć barwy i cechy.

Dialog odbył się rzekomo, gdy pewnego razu Octavius z Afryki przybył do Rzymu dla odwiedzenia przyjaciół. Czy rozmowa podobna kiedykolwiek miała miejsce, czy też jest wymysłem pisarskim, nie wiemy. W każdym razie ubrał ją Minucius we formy wysoko artystyczne. Scenerja jest pełną uroku i powabu. — Trzej przyjaciele wybrali się pod jesień nad morze, do bliskiej Rzymowi Ostji. Dziwnem zrządzeniem ta sama Ostja zaznaczyła się wybitnie w innem dziele literatury chrześcijańskiej, w najpiękniejszej rozmowie syna z matką, św. Augustyna z Moniką. Teraz natchnęła ona Minuciusa do wdzięcznej o chrześcijaństwie rozprawy. Młodzi przyjaciele przechadzają się po morskiem wybrzeżu, przypatrują się życiu wód i pozwalają sobie zraszać stopy przez fale raz przypływające, raz uchodzące, przyglądają się przytem chłopakom puszczającym żabki na morzu, t. j. ciskającym kamyki i skorupki, które się odbijają od powierzchni wody. Wreszcie zanja-

dają na głazach nadbrzoźnych, aby rozpocząć poważniejszą rozmowę. Ponieważ Caecilius oddał był hold wśród przechadzki, mimochodem, posągowi bożka Sarapisa, a Octavius zganił ten akt bałwochwalczy, przeto rozmowa zesłała od razu na przeciwieństwa religijne. Caecilius wystąpił jako strona zaczepna ze strony pogaństwa, Octavius wziął na się odparcie zarzutów i chrześcijan obronę. Minucjuszowi zaś przypadła rola rozjemcy, w razie gdyby spór nie zakończył się obopólną zgodą. Polemika ta cała jest dosyć twardą, bo jedna i druga strona dosyć ostrymi zarzutami obsypuje przeciwnika, obficie przy tem czerpiąc z literatury polemicznej pogan i apologji chrześcijańskich; ale forma zewnętrzna mimo dosadności treści jest uprzejmą, poprawną, jak wykwiłtnym ludziom przystoi. Caecilius występuje jako sceptyk, jako poplecznik akademji. Stwierdziwszy, że dotychczasowi myśliciele i rozумы ludzkie nie pewnego co do bogów i tajemnic świata i zaświata objawić ani dowieść nie mogli, wnioskuje stąd, że wobec tylu wątpliwości lepiej się trzymać tego, co przyniosła wieków i przodków spuścizna, niż głosić nowe wiary i nauki. Tem mniej do tego wobec mędrców i filozofów uprawnieni chrześcijanie, którzy rzekomo z ubogich, pospolitych warstw głównie zyskują wyznawców, wśród starych kobiet i dzieci znajdują poklask. Nie kończy jednak Caecilius na tej pochwalie agnostycyzmu i obronie tradycji, lecz przydaje wszystkie pogłoski, rozsiewane o rzekomych tajnych obrzędach, wybrykach chrześcijańskich, wytyka im dziwaczne kulty, cudaczne wierzenia, ich życie marne, lecz rozpustne. Zamyka wreszcie w 13-stym rozdziale, jak zaczął rzecz całą, zaznaczeniem swego akademickiego sceptycyzmu.

Po krótkiej przemowie Minucjusza następuje obszerna odparcie tych zarzutów przez Octaviusa. — Octavius staje w obronie praw ubogich, czy to mieniem czy to wykształceniem, którzy także prawdy szukają i znaleźć ją mogą. Jeżeli ci ubodzy, upośledzeni chrześcijanie mają życie

mniej świetne od pogan, to w Bogu, który wypróbowuje troską i nieszczęściami swych wiernych, znajdują oni i znajdują miłość. Caecilius wyprowadzał świetność Rzymu i jego zwycięstwa z łaski bóstw pogańskich. Octavius natomiast dowodzi, że na wielkość Rzymu wiele zbrodni, zdrad i podstępów się złożyło. Bóstwa zaś różnolite niski mają często początek; ze śmiertelnych potworzono po śmierci bożyszcza, jak twierdził Euhemerus; przywary i nałogi bogów mają też często cechy aż nazbyt ludzkie. Octavius sławi monoteizm i teleologją, celowością w stworzeniu go popiera. Od 26-go rozdziału rozprawia obszerniej o demonach wśród pogan, oświeca działalność tych duchów w rozmaitych wróżbach, szalach, mówi o tem, że nienawiść do chrześcijan głównie wskutek podszeptów złych duchów się krzewi. W końcu przy odparciu oskarżeń miotanych na chrześcijan używa Octavius t. z. retorsji, t. j. wykazuje, że obłądy wytykane chrześcijanom właśnie wśród pogan częstym są objawem. Natomiast żywot chrześcijan przedstawia piękny obraz cnoty i dzielności; są oni także filozofami, ale mają tę wielką wyższość, że żyją tak, jak nauczają.

Caecilius tedy po ciepłych, wymownych wywodach Octaviusa uznaje się pokonanym i przystaje do jego sztandaru. Ale otrzymał on tylko najogólniejszy zrzęb, zarys wiary chrześcijańskiej, nie został zaś pouczony o szczegółach, dogmatach objawienia. Ma on więc poczucie, jak je miał niewątpliwie autor, że dialog ten nie wyczerpał przedmiotu i dlatego w końcu (r. 38) znajdujemy zapowiedź, że nazajutrz rzecz się dokładniej omówi, bo dziś »dzień już się pochylił«. O ile wiemy, zapowiedź ta nie miała wyniku i drugiego dialogu z tego zakresu Minucius już nie napisał.

Jak we wstępie zaznaczyliśmy, autor z umysłu może pominał trudniejsze i zawilsze zagadnienia. Niema tu mowy ani o Trójcy św., ani o posłannictwie Chrystusa; Chrystus w ogóle nie jest wspomnianym, co w apologji chrześcijań-

stwa zadziwiać może; ogólnie tylko zaznaczono wyższość monoteizmu nad bałwochwalstwem, starano się wykazać, że chrześcijaństwo podobnem jest do deizmu filozofów, przyjmujących jakieś rządy jedyne boga nad światem, ale jest zarazem filozofją wyższą nad wszelkie inne systemy. W krótkim zarysie, na jaki autor rzecz swą założył, trudnem było dać dokładny wykład nauki chrześcijańskiej. Bardziej wchodzi on w szczegóły, gdy chodzi o odparcie zarzutów i tu przyrzeka nawet rysy, których nie znajdujemy u Tertuljana; pozytywna zato część wypadła krócej i mniej, szczegółowo. Minucius niewątpliwie cierpiał wskutek oskarżeń i oszczerstw miotanych na swych współwyznawców; niemniej jak zarzuty obyczajowe raziły go i mierziły pogarda wobec ubogiej, pospolitej rzekomo chrześcijańskiej gminy. Dlatego zużywając wszystkie zasoby nabytej nauki i kultury, wystąpił on z tem wykwiśniętem co do treści i formy dziełkiem. Przejęło ono na swe usługi tyle pogańskiej ozdoby i retoryki, że pisanie takie mogło przyciągnąć przeciwników, rozwiać w nich uprzedzenia wobec wzgardzonej chrześcijańskiej wiary.

Sama forma i układ wzorowały się na znanych przykładach. Dialog Minuciusa przywodzi nam na pamięć dialogi platońskie. W rzeczywistości jednak kształtował się raczej na modłę dialogów Arystotelesa, niż platońskich. Bo u Arystotelesa dłuższemi mowami ze sobą się ścierało, co nadawało rozprawie raczej cechy naukowego lub sądowego sporu, a odbierało jej znamiona rzeczywistej, lotnej rozmowy. Głównym zaś wzorem Minuciusa był bliższy mu Ciceron. Scenerja przypomina Cicerona, pełno idei dosłownie prawie zeń przejęto. Dialogi de oratore, de natura deorum, lecz także de divinatione i de republica, odbiły się w piśmie Minuciusa doniosłem echem; części rozdziału dziewiętnastego są żywcem z Cicerona de natura deorum (1, 25—43) przeniesione. Prócz tego przyozdobił Minucius swe dziełko frazesami ze Seneki filozofa i z poetów rzymskich; oczytanie jego i pamięć są zdumiewają-

cemi. Co chwilę wyrażenie z dawnej literatury ciśnie mu się pod pióro, tak, że utwór Minuciusa nazwano mozaiką złożoną ze scen, idei i szczegółów przejętych z czytania.

Ważniejszem jest zagadnienie co do źródeł Minuciusa. Poruszyliśmy je już powyżej. Tutaj zauważymy, że w mowie Caeciliusa, zawierającej inwektywę na chrześcijan, cytowanym jest (rozd. 9) Fronto i że zapewne niejeden szczegół z tegoż mowy przeciw chrześcijanom wypowiedzianej tu się zabłąkał. Najważniejszą jest jednak ocena stosunku do Tertuljana. Otóż zauważono słusznie, że, gdzie jest większa ścisłość, zwartość związku i dowodzenia, tam będzie oryginał, gdzie zaś przedstawienie skaczące od myśli do myśli, szczegółu do szczegółu, tam będzie kopia (Heinze, Tertullians Apologeticum 1910). Wychodząc z tego założenia, uznamy zależność Minucjusza od Tertuljana. Niektóre rozdziały dialogu, jak 31-szy lub 38-my, robią zupełne wrażenie ekscerptów, sporządzonych dorywczo i spiesznie z obszerniejszego przedstawienia. Jeżeli zaś Minucius dał niektóre szczegóły i rysy do przedstawienia Tertuljana, to zaczerpnął je niewątpliwie z obfitej swej lektury. Wątpić prawie nie można, że znał apologetów greckich, mianowicie Justinusa. — Gdy po Tertuljanie weźmiemy do ręki ten dialog, odpoczniemy poniekąd po gwałtownościach tamtego Afrykańczyka przy ciepłym uczuciu, łagodniejszym usposobieniu Minucjusza. Ale u tamtego jest wszystko silniejszym, bezpośrednijszem, słowa idą z ognistej duszy wprost na papier; u Minucjusza tymczasem bywają one przepuszczone przez filtr reminiscencji literackich, które się prawdziwie tłoczą w jego wywodach. Język Minucjusza jest poprawniejszym. Spłacił on także pewien dług nawyczkom swojej epoki; widocznem to w pojawiających się tu i owdzie archaizmach, w pełności i obfitości wyrażień, która się przedewszystkiem w nagromadzeniu synonimów objawia. Por. np. zdanie 17, 4, bardzo pod tym względem charakterystyczne. Dalej stwierdzić należy silną niekiedy retoryczną ozdobność. Minucius dba o klauzule

rytmiczne, o równomierną budowę członów pojedynczych zdania, antytezy zaś podobnie nadużywa jak Tertuljan. Nowy świat pojęć zniewolił go także do pewnych nowości językowych. Między innymi uderza używanie abstraktów zamiast konkretnych wyrażań. A więc są u niego cechy epoki, ale dalekim był od wybryków i samowoli językowej Tertuljana. Klasyczne wykształcenie i umiłowanie Cicerona ustrzegło go od baroku. Dziełko całe jest jasnym i wdzięcznym; niektóre części, jak np. r. 17 o piękności i celowości świata, szczególnie uderzają ciepłem i wymową. Wykwintne to pismo nie wahałobyśmy się też pod względem literackim postawić prawie w jednym rzędzie z Cicerona udatnymi dialogami, lub sławnym dialogiem tacytowskim.

Afryka przyniosła tego autora piśmiennictwu a znamiennym jest, że trzech prawników adwokatów w dialogu rozprawia; już Juvenalis nazwał był Afrykę żywicielką rzeczników — *nutricula causidicorum*.

Uwaga. Rękopis jedyny Parisinus 1661 (w. 9) przechował Minuciusa jako ósmą księgę Arnobius'a dzieła *Adversus gentes*. Minuciusowi słusznie przypisał ten utwór pierwszy Balduinus w r. 1560.

Wydania: Halm'a w Corpus wiedeńskim (CSE) 2; potem Walzting'a w Bruges 1903. Tego samego: Lipsk 1912, wydanie z komentarzem w Bruges 1909. O Minucjuszu: Monceaux, *Hist. litt. de l'Afrique Chrétienne*, t. II.

IV.

Od śmierci Aleksandra Sewera (235) do początków czwartego wieku.

Okres ten wielkich przewrotów w państwie, zaburzeń anarchistycznych, ciągłych zamachów na tron cesarski, na którym zasiadają przelotnie generałowie, wyniesieni przez buntujące się legiony, epoka naporu Germanów i Persów na zachodnie, północne i wschodnie granice; a buntom nieustannym i ogólnemu rozprężeniu towarzyszą upadek

społeczeństwa rzymskiego, które nie wydaje już ludzi wybitniejszych, nadto zaś wtórzają rozmaite nieszczęścia nawiedzające ludzkość, jak trzęsienia ziemi i zarazy. Illiryjczycy, ludzie pochodzący z krajów między Adryatykiem a Morzem Czarnym, osiągnęli przewagę i władzę nad państwem; z nich pochodzi następca Aleksandra Sewera Maximinus z Tracji, stamtąd inni uzurpatorzy i wreszcie Diocletianus. Rzym traci swoje centralne znaczenie i stanowisko, na krańcach państwa zato wyrabiają się samodzielne odrębne centra kultury, które z kolei dążą do pewnej państwowej samodzielności. Jest takim ogniskiem Afryka, staje się niem wkrótce Gallia. Wśród ogólnego zamieszania, kolejne mordy osób panujących są prawie stałym objawem; jedynie siła pięści i broni wprowadza na tron i przez pewien czas na nim utrzymuje, aby po chwili utworować drogę równie nikłemu następcy. Bo wojska stale zaznaczają swe niezadowolenie zamachami na cesarzy, ciągle stwierdzają swe pragnienia nowych opłat i danin, których żądają i spodziewają się od nowych uzurpatorów. Państwo militaryzuje się na wskrós i barbaryzuje zarazem; militaryzm sam przez się jest barbarzyństwem, a jest niem tem bardziej, gdy wojsko z barbarzyńskich przeważnie składa się żywiołów. Rozwój ten idzie stopniowo i osiąga swe uwieńczenie za Djoklecjana. Nad wojskiem zaś i militarnie ukształtowanym stanem urzędników unosi się osoba cesarza, który jest panem absolutnym *dominus* i *deus*, zastępcą boga i emanacją wschodniego bóstwa słońca, które wypiera kapitolijnego Jowisza z dawnego, przeważnego stanowiska. Wśród tych cesarzy mało osobistości wybitniejszych się wyszczególnia. Wspomnimy Decjusza (249—251), pogromcę Gotów, jedyne rzymskiego władcę, który na polu walki zginął za ojczyznę, Valerianusa (253—260), który z synem Gallienusem opierał się zwycięsko Germanom, lecz na wyprawie przeciw Persom dostał się do niewoli, tegoż Gallienusa (260—268), który wzmocnieniem wojska chciał ubezpieczyć państwo i swoją władzę, po

nim Claudiusa¹ (268—270), zwycięscę Gotów w bitwie pod serbskim Niżem, Aureljana (270—275) pogromcę Zenobji w Palmyrze i uśmierzyciela buntującego się wschodu. — Silna dłoń Djoklecjana utwierdza wreszcie absolutną monarchię i ukrzepia na pewien czas słabnący i rozluźniający się organizm państwowy. W czasie tych ciągłych walk i rewolucji nie było oczywiście warunków korzystnych dla literatury; wobec minionych wieków wykazuje też ta epoka dużą jałowość i próżnię. Na polu prozy znajdujemy puste dosyć próby historjografji i nadęte frazesy retoryki; nauka zaś, znieprawiona cudacznością i zabobnem, nie była już w stanie choćby w części powetować braków literatury pięknej. Poezja jest marną, jak w poprzedniej epoce, a tylko drobne w tej dziedzinie zbierzemy pokłosie. Literatura chrześcijan, zaczęta w drugim wieku, wykazuje kilka świetniejszych nazwisk w tem stuleciu; nie znajdziemy jednak wśród tych ludzi siły Tertuljana, ani też wdzięku Minuciusa. Znajdziemy za to cenne świadectwa o zwycięskim chrześcijaństwie pochodzie, przygotowującym świetność tego piśmiennictwa w czwartym stuleciu, a stwierdzimy także dosyć wybitne poszanowanie dla spuścizny formalnej przeszłości, tego języka łacińskiego, który przez Cycerona wyrobiony służy teraz innym bogom i nowym naukom i ideałom. Podczas gdy autorzy chrześcijańscy objawiają w swych dziełach dążenie do poprawności i zaprawienie się na wzorach klasycznych, równocześnie w niższych społeczeństwa warstwach źdźczenie języka robi wielkie postępy; przypadki deklinacji ulegają coraz większemu zamieszaniu, tak że liczne błędy, szczególnie przy prepozycjach, mnożą się, mianowicie na chrześcijańskich napisach; prepozycje *ad de* z przypadkami wypierają formy przypadkowe (dativus, accusativus, ablativus) i zmiana taka toruje drogę t. zw. analitycznej deklinacji języków romańskich. Spójnik *quod* usuwa coraz częściej ulubioną konstrukcję Accusativi cum infinitivo i pojawia się bezustannie; literatura zaś i ostrzeżenia gramatyków

nie zdołają już zatrzymać tego rozwoju ku źdźczeniu językowemu, krzewiącemu się wśród ludu i ludów cesarstwa. A inne gwałtowne państwa środki nie potrafiły zarazem stłumić rozrostu nowej chrześcijańskiej nauki; wiek ten jest okresem srogich prześladowań Decjusza, Walerjana i wreszcie Djoklecjana. Decjusz koło roku 250, Valerianus w r. 257, Diocletianus od r. 303 zamierzali gwałtem i przymusem zwalczyć nową wiarę; zamachy te jednak spełzły na niczem, owszem wzmocniły odporność wiernych, która otrzymała wieniec nagrody w edyktach tolerancji następnego Konstantyna Wielkiego. — Mówiliśmy, że wiek trzeci ze swoim zamętem w ogóle wykazuje wielką pustkę i jałowość literatury; około połowy stulecia zabłysła postać biskupa Cyprjana, potem dopiero pod koniec stulecia i w czwartego wieku początkach możemy stwierdzić nieco żywszy ruch umysłów i piśmiennictwa, a więc za panowania Djoklecjana i jego następcy Konstantyna Wielkiego.

Caecilius Cyprianus ¹).

Znowu to pisarz, którego urodzajna w owych czasach Afryki gleba literaturze przyniosła. W Tertuljanie poznaliśmy duchownego, walczącego namiętnie o swoją wiarę i przekonania, w Minucjuszu wykwiłtnego pisarza, zamierzającego powabnem rzeczy przedstawieniem zyskiwać wyznawców Chrystusowi; Cyprjan był jednym z organizatorów młodego, kształtującego dopiero warunki swego życia i rozwoju społeczeństwa chrześcijańskiego. Jako biskup Kartaginy osiągnął on w swem mieście, a nadto w swojej prowincji nader wpływowe stanowisko, a działalnością swoją i nauką zaznaczył się w rocznikach całego

¹) Wyszukaliśmy w tym dziale Cyprjana na czoło, bo to najgłośniejszy pisarz okresu; dodaliśmy następnie wspomnienie o jego przeciwniku Novatianusie. Potem dopiero omówiliśmy małą spuściznę poetycką i utwory prozy tego okresu.

kościół. Nowej Chrystusa nauce oddał on w służbę swoje talenta i życie, a wreszcie krew za nią przelał.

Umysł to nie bardzo głęboki, nie zapuszczający się w tajniki i głębie spekulacji teologicznej; praktyczne zagadnienia i rozbudowanie ustroju gmin chrześcijańskich przede wszystkim go zajmuje, *disciplina*, którą sławi jako *custos spei, retinaculum fidei, dux itineris salutaris, magistra virtutis* z zapalem rdzennie rzymskim, z umiłowaniem porządku i ładu. Talent jego pisarski idzie całkowicie na usługi tych celów, na ugruntowanie ładu w kościele chrześcijańskim, którego jedność i spoistość żywo odczuwa i utwierdzić pragnie. Autorstwo jest służbą wyłącznie, nie wypływem pożądania chwały, lub pisarskiej ambicji. Zostały mu wprowadzić z wykształcenia młodości nawyczki retoryczne, które kraszą jego dzieła; ale cisną mu się one pod pióro, choć za nimi nie goni, ani się nimi zbytecznie nie chciałby stroić. Nie stroi się także w reminiscencje i cytaty pisarzy starożytnych, których niewątpliwie znał dobrze; ekskluzywny wobec pogan Tertuljan jednak nazywa po nazwisku starych autorów i przytacza ich wiersze i zdania. Tymczasem u Cyprjana ugodnego panuje pod tym względem zupełne milczenie, które było wypływem jego skromności i tego, że biblja stała się jedyną księgą, z której czerpie nauki i natchnienia. Cytaty biblijne zapełniają też jego traktaty i listy, a czasem mają bez żadnych prawie dodatków świadczyć o prawdzie i mówić swym doborem za autora. Z poprzedników chrześcijańskich szczególnie genialny i śmiały Tertuljan ulubionym jest Cyprjana autorem; podobno dnia nie przeżył bez czytania urywków z pism wielkiego Afrykańczyka i zwał go swym mistrzem. Lecz i jego nie nazywa ani razu, może dlatego, że Tertuljan ze swoim Montanizmem nie miał nieposzlakowanego w kołach chrześcijańskich imienia. Zresztą odmiennym Cyprjan zupełnie od swego poprzednika; niższy talentem, ma jednak formę dużo poprawniejszą, przejrzystsza, niż pełen rozpędu w myśli i uczuciu, a równie

pełen wybryków językowych Tertuljan. Wobec gwałtownika, któryby chciał szturmem zdobyć królestwo niebieskie i nie tylko przykazania, lecz i rady ewangeliczne bezwzględnie przeprowadzić na ziemi, rachuje się praktyczny Cyprjan z rzeczywistością, unika skrajności i wybuchów namiętności, chciałby łagodzić przeciwieństwa, pośrednie wytykać drogi. Bogiem jego nie gniewny Jehowa, który się raduje z pogromu wrogów, lecz Chrystus, przynoszący miłości zakon i przykazania. Tą jasnością i łagodnością zdobywał sobie Cyprjan umysły współczesnych i wielką powagę u następnych pokoleń. Jego zdania uchodziły prawie za coś kanonicznego; wielcy ojcowie kościoła czwartego wieku, mianowicie św. Augustyn, na nikogo częściej i chętniej się nie powoływają, jak na św. Cyprjana.

Urodził się Caecilius Cyprianus, zwany także Thascius, około r. 200 po Chr. Pochodząc z zamożnej pogańskiej rodziny, zakosztował on za młodu wykształcenia retorycznego i wszelkich słodyczy wieku. Około r. 246 przystał jednak do chrześcijaństwa i odtąd uczynił rozbrat z majątkiem i ponętami życia. Zostawszy duchownym, osiągnął niebawem wysoką w swym kościele godność; w końcu r. 248 lub w początku 249 został on wybranym biskupem Kartaginy, który w Afryce dzierżył rodzaj prymatu wobec innych biskupstw i kościołów. Niebawem zawrzała tu burza religijna. Prześladowanie chrześcijan za cesarza Deciusa srożyło się mianowicie w Afryce. Cyprianus schronił się wtedy do bliskiego, nienazwanego zacisza; ściągnął ten krok na głowę jego zarzuty, chociaż wiemy, że z ukrycia zawiadywał swoją owczarnią i gorliwie się troszczył o wszelkie jej potrzeby. W r. 251 powrócił Cyprjan do Kartaginy. Lata następne zakłóciły spory o postępowanie z t. z. *lapsi*, t. j. tymi, którzy ugięli się przed groźbami i dopuścili się wiarołomstwa podczas prześladowania. Cyprjan w przeciwieństwie do kapłana Novatianusa obrał w tem drogę pobłażania i miłości. Inne także zadania, a mianowicie

uładzenie różnych rozluźnionych stosunków kościelnych zaprzętało wtedy kartagińskiego pasterza. Swoimi listami i traktatami wypowiadał on stanowczo swe zdania i prostał ścieżki wyznawców wiary. Wkrótce jeszcze inny spór zatruł mu życie. Chodziło o ważność chrztu przyjętego w gminie kacerskiej. Rzym uznawał tę ważność, a mianowicie papież rzymski Stephanus. Tymczasem Cyprjan był innego zdania i żądał od tych, którzy wyrzekli się kacerstwa, chrztu ponownego. Przyszło więc do konfliktu między dwiema wielkimi metropoliami chrześcijaństwa, z których jedna żądała uległości ze strony innych kościołów. Większe, wspólne niebezpieczeństwo ułagodziło, czy zażegnało tę burzę. W roku 257 wybuchło prześladowanie chrześcijan przez cesarza Walerjana. Przyplacił je Cyprjan wygnaniem do Curubis, a następnie wróciwszy do Kartaginy śmiercią męczeńską. 14 września r. 258 został on we Villa Sexti pod Kartaginą ścięty. Inne szczegóły poznamy przy przeglądzie pism, do którego teraz przystępujemy.

Mamy ich wyliczenie w biografji Cyprjana, której autorem był niejakiś Pontius, towarzysz biskupa na wygnaniu i świadek jego męczeństwa. Określa on treść ogólną jedenastu traktatów. Inny spis bezimienny, wydany przez Mommsena (Hermes 21; por. tamże 25), a pochodzący z r. 359 wylicza 12 traktatów. Obydwa te skorowidze prawie są zgodne ze sobą, dają więc nam wszelkie rękojmie do poznania autentycznej spuścizny Cyprjana. A taka wskazówka bardzo nam była potrzebną. Bo z biegiem czasu różne rozprawy, po części współczesne Cyprjanowi, przyczepiły się do jego dzieł prawowitych; otóż w owych spisach posiadamy świadectwo wiarogodne, iż dziełka, których nie wymieniają, prawie z pewnością z pod pióra Cyprjana nie wypłynęły. Co nie przeszkadza, że niektóre z tych utworów mogą i powinny większe obudzić zajęcie.

Traktaty Cyprjana przemawiają niekiedy do oznaczo-

nych osobistości i zbliżają się do formy listów, z drugiej zaś strony listy, których posiadamy 81, wyrastają niekiedy prawie na listy pasterskie, lub rozprawy, a wogóle zajmują się zawsze sprawami ogólnymi gminy chrześcijańskiej, nie zaś osobistymi szczegółami życia piszącego. Niema więc między jednym zbiorem a drugim zasadniczej różnicy. W zbiorze korespondencji mamy także niektóre listy korespondentów Cyprjana. — Treścią przeważną rozpraw i epistoł są sprawy dyscypliny kościelnej, która w pierwszym rzędzie Cyprjana zajmowała; niektóre jednak traktaty mają osnowę apologetyczną, a więc poruszają się w kierunkach wytkniętych przez najwcześniejszych pisarzy chrześcijańskich rzymskiej literatury, Tertuljana i Minucjusza Feliksa. Zacniemy od pisma 1) *Ad Donatum*, które jest zapewne najwcześniejszym zachowanym traktatem Cyprjana, napisanym krótko po przystąpieniu do chrześcijaństwa. Autor przejęty jest jeszcze zupełnie nabytkami retoryki, która tutaj bujnie się rozpiera. Pismo chwali błogi spokój chrześcijanina, który się wyzbył upodobań do marności świata, a przeciwstawia temu przegląd całego zepsucia, wszystkich nędz i występków pogańskiego świata, kryjących się za murami domostw lub rzucających się w oczy na forach, w teatrach i cyrkach. Cyprjan oświeca te tajniki i piętnuje publiczne zakały. Druga rozprawa 2) *De habitu virginum* jest już głosem biskupim, a autor sławiąc tę cnotę dziewiczości, którą chrześcijaństwo początkujące szczególnie uwielbiało, zaleca dziewicom skromność w ubraniu i stroju. Niema tu szczegółów tak jaskrawych, przepisów tak bezwzględnych, jak u Tertuljana, ale są rysy także pouczające o zwyczajach pokolenia, np. w upomnieniach o unikanie niebezpieczeństw w kąpielach, gdzie z kąpeli robiono widowiska (*spectaculum de lavacro*). Szedł tu Cyprjan w ślady mistrza Tertuljana, który w traktatach *De cultu feminarum* i *De virginibus velandis* podobne dawał ostrzeżenia. 3) Traktat *De lapsis*, o tych, którzy zaparli się swej wiary za prześladowania decjuszowego, jest rodzajem

kazania, czy listu pasterskiego. Wobec tych, którzy odtrącali »upadłych« i tych, którzy zbyt pochopnie wydawali im świadectwa przebaczenia (*libelli pacis*), idzie Cyprjan drogą pośrednią, żąda żalu szczerego za zgorzenie — *poenitentia crimine minor non sit*. 4) Pismo lub raczej list pasterski *De catholicae ecclesiae unitate* wymierzone jest w obronie jedności kościoła przeciw herezjom, a mianowicie przeciw diakonowi kartagińskiemu Felicissimusowi, który był za surowością względem lapsi. Poparł tych rygorystów w Rzymie Novatianus i wywołał rozłamy w młodym kościele. Cyprjan stwierdza konieczność jedności i do niej nakłaniać usiłuje; jest tu w rozdziale czwartym pewien ustęp, uznający prymat św. Piotra i Rzymu (*et primatus Petro datur, ut una ecclesia et cathedra una monstretur... Qui cathedram Petri... deserit, in ecclesia se esse confidit?*). Słowa te byłyby pierwszorzędnej historycznej wagi, gdyby były wolne od wszelkich podejrzeń. W do- brych jednak rękopisach ich niema, a wskutek tego uważają je niektórzy uczeni za interpolację późniejszą, z szóstego wieku. Inni jednakże mniemają, że ustęp ten jest dodatkiem samego Cyprjana, zrobionym w r. 251 w egzemplarzu tegoż pisma, przesyłanym do Rzymu. Obydwa pisma »de lapsis« i »o jedności kościoła« są odgłosami walk w łonie gmin chrześcijańskich, po ustaniu burzy deejuszowego przesładowania. 5) Traktat *De dominica oratione* jest rodzajem kazania o modlitwie pańskiej, czerpiącego obficie z pokrewnego pisma Tertuljana. Cyprjan rozbiera tekst modlitwy, przyczem nie ustrzegł się allegorycznych wyjaśnień lub raczej sztucznych nieco wywodów. Napomina przytem do postów i jałmużny, mówi o czasach stósownych do modlitwy. Właściwie całe życie chrześcijanina powinno być ciągłą modlitwą. Ciekawym jest traktat 6) *Ad Demetrianum*. Jest to rzecz apologetyczna, zwrócona do jakiegoś poganina nam nieznanego. Wydał ją Cyprjan w roku 251 lub 252 w czasie, gdy zaraza grasowała w Kartaginie i niepokoiliła umysły. Wystąpiono wśród tego z dawnymi

zarzutami przeciw chrześcijanom, twierdząc, że bogowie mszczą się na ludzkości za swoje poniżenia i utratę dawnych czcicieli. Ostro, ostrzej niż kiedykolwiek, odpiera te oskarżenia Cyprjan, twierdząc przytem, że świat się podstarzał i zbliża się do ostatecznego końca (*senuisse iam saeculum* r. 3). W tym *mundus senescens* niema już dosyć opadów ani ciepła, mało wydajności w owocach i łomach. Ta sama skarga, która rozbrzmiewała kiedyś wymownie w ustach wielkiego pogańskiego wieszczą, Lukrecjusza, odzywa się tu dobitnie; sam zarzut, czyniony chrześcijanom, poruszonym został śmiało i stanowczo odpartym w dziele św. Augustyna *De civitate Dei*. — Rozprawa 7) *De mortalitate* ma nieść ukrzepienie i słowa pociechy wśród wielkiej zarazy kartagińskiej, którą autor maluje w realistycznych, jaskrawych rysach. Wymownem jest to pismo, pełnem pytań, anafor i wyrazów szlachetnych. Nieszczęścia i dopusty nie są dla chrześcijanina klęską, bo jego *patria* jest po za światem, a świat ziemski się starzeje (r. 25). Śmierć wielbi Cyprjan jako bramę, otwierającą niebiosy, w słowach o tak rytmicznym zestawieniu, że nieomal zbliżają się do hymnu. W r. 252 lub 253 padły te słowa pociechy z pasterskich ust na znękanych mieszkańców Kartaginy. W traktacie 8) *De opere et eleemosynis* sławi Cyprjan zasługę dobrych uczynków, zagrzewa do ofiarności, która może była tem potrzebniejszą w chwili zarazy; bo zapewne w tych czasach około r. 252 powstała ta odezwa do wiernych. Późniejszym jest traktat 9) *De bono patientiae*, pisany około r. 256, a napominający duchowieństwo, aby wśród gwałtownego zatargu o chrzest kacerzy, w którym różni ludzie, a nawet Rzym, stanął na odmiennem od cyprjanowego stanowisku, wytrwano w cierpliwości i spokoju. Od najmniej cierpliwego chwalcę cierpliwości, Tertuljana, dużo w tych wywodach Cyprjan zapożyczył. Ugodny autor napomina wiernych do ustepliwości, wskazuje na najszczytniejszy przykład cierpliwości, na Jezusa Chrystusa, który nawet nieprzyjaciół zalecał kochać. W tych

samych warunkach powstało zapewne pismo 10) *De zelo et livore*, ostrzegające przed podmuchami zawiści i zazdrości. — Niektóre utwory Cyprjana są jakby zbiorem surowych materiałów, wykazem miejsc pisma św. na poparcie pewnych nauk wiary. Pismo 11) *Ad Fortunatum*, w niektórych rękopisach opatrzone dodatkiem: *De exhortatione martyrii* powstało w czasie prześladowania, zapewne cesarza Walerjana w r. 257. Marność i znikomość bogów pogańskich, obowiązek wytrwania przy wierze Chrystusa ma wypływać jasno z rozmaitych miejsc starego i nowego zakonu, które tu Cyprjan zestawił. Przyłączamy tu podobną pracę 12) *Ad Quirinum*, nie objętą spisem Pontiusa, a zawierającą szereg *testimonia*, *świadcstw* pisma św., dotyczących trzech problemów. Trzy księgi składają się na większą całość. Mamy tu same tezy i popierające twierdzenia miejsca pisma św. W pierwszej księdze rozprawia się autor z problemem, że Żydzi odpadli od Boga, że przeto łaski i błogosławieństwa, przyręczone im kiedyś od Boga, zlały się na wyznawców nowego zakonu. W drugiej jest mowa o Chrystusie, o wszystkich przepowiedniach, które on wypełnił i urzeczywistnił. Trzecia wreszcie księga, zaopatrzona osobnym wstępem, później z dwiema pierwszymi zapewne połączoną została. Zawiera ona wskazówki, poparte pismem św., dla doskonałego życia chrześcijańskiego. Cały zaś ten zbiór, nie poświadczony w spisie Pontiusa, budził pewne wątpliwości. Mimo tego jest on z pewnością pracą Cyprjana, dokonaną zapewne krótko po nawróceniu, kiedy młody kapłan po r. 246 rozczytywał się w piśmie św. i rozmyślał o najważniejszych zagadnieniach nowej nauki.

Wspomnimy wreszcie na trzynastym miejscu traktat, którego nie przytoczył ani Pontius, ani nie zawiera spis *mommsenowski*, którego jednak św. Hieronim *epist.* 70, 5 Cyprjanowi przypisał. Mamy na myśli rozprawę, dowodzącą, że bałwany nie są bogami, *Quod idola dii non sint*, rzecz polemiczną spisaną na chwałę jedyne, praw-

dziwego Boga. Jest to praca dosyć uboga co do treści i formy, zaczerpnięta z *Minuciusa Feliksa* i z *Apologeticus Tertuljana*. — Francuz *Monceaux* wyraził prawdopodobne przypuszczenie, że to zapiski Cyprjana, nie obrobione ani przygotowane do ogłoszenia. Pod pojęciami i postaciami bożków pogańskich tkwi wspomnienie dawnych śmiertelników według mniemania autora, albo kryją się demony, które się narzucają ludzkości. W każdym razie, jest to traktat drugorzędного znaczenia i odbijający od innych rozpraw niesamodzielnością treści i formą raczej zaniedbaną.

Taką jest wiązanka traktatów, które z wyjątkiem wątpliwego ostatniego z pewną stanowczością Cyprjanowi przypisać możemy. Przeglądaliśmy je wszystkie i przekonaliśmy się, że w pierwszym rzędzie dotyczą one spraw dyscypliny i jedności kościelnej a w drugim dopiero rzędzie zajmują się apologją, że wreszcie polemiki mniej u niego znacznie, niż u Tertuljana. O chwałę literata mniej on dba, niż o praktyczne wpływy i cele; nie mamy tu mimo retoryki tych sentencji i floskułów, ukutych dla wieczności i pamięci potomnych, których nawet Tertuljan się nie wystrzeżał. Natchnienia dostarcza autorowi przedewszystkiem pismo święte; prócz tego nie wahał się on pełną garścią czerpać argumentów z Tertuljana. Traktaty te zbliżają się najczęściej do listów pasterskich lub do kazania. Sztuczniejszych i ozdobniejszych form, jak dialogu, nie użył Cyprjan w swych pismach; pewne pretensje literackie znaczą się tylko w piśmie wczesnem *Ad Donatum* i w licznych figurach retorycznych, rozsianych po wszystkich jego pracach.

Korespondencja Cyprjana obejmuje 81 numerów. Mamy wśród tego 6 pism synodalnych, a więc dokumentów zbiorowych i 16 listów, pisanych przez współczesnych. Pięć tych listów skreślonych jest przez osobistości, nie władające poprawnie literacką łaciną; są to listy pospolite, bardzo ważne dla poznania rozwoju łaciny. Zajął się też nimi szczegółowo prof. *Miodoński* we wydaniu dziełka: *Adversus aleatores*.

Z listów samego Cyprjana żaden nie odnosi się do czasów wyprzedzających jego biskupstwo. Połowa ich przypada na r. 250, czasy prześladowania decjuszowego. Następne dotyczą t. zw. *lapsi* i sporów, które targwały kościołem afrykańskim w latach 251—254, inne znów odnoszą się do zatargów o chrzest udzielony przez kacerzy i jego wartość i ważność (255—256); ostatnie wreszcie listy pisane są podczas prześladowania Walerjana w latach 257/8. Słyszemy tak jeszcze głos Cyprjana nieomal w przededniu jego śmierci męczeńskiej.

Wogóle są to, jak już zauważyliśmy, pisma bezosobiste, bardzo rzeczowe, zbliżające się treścią i formą retoryczną nieraz do rozprawy lub orędzia biskupiego. Dla poznania stosunków, sporów i mniemań w młodym społeczeństwie chrześcijańskim, w kościele, który dokonywał swej organizacji, mają jednak te utwory pierwszorzędne znaczenie. Słyszymy w nich prócz tego bezpośrednio odgłosy prześladowań, które w trzecim stuleciu nękały gminy chrześcijańskie i zarazem odgłosy męstwa i cierpliwości, które te burze przetrwały zwycięsko. Mianowicie list 76-sty przemawia w sposób zagrzewający i krzepiący do całego grona męczenników i wyznawców, którzy się gotowali do ostatniej próby z ramienia prześladowców. W korespondencji Rzym poczytne zajmuje miejsce; stąd datowanych jest kilka pism, do Rzymu zaś zwraca się ich siedemnaście, a w bardzo wielu listach o Rzymie jest mowa. Harnack już zauważył, że to jest wymownym świadectwem dla rosnącego Rzymu znaczenia. Zachowany nam zbiór nie objął oczywiście całej korespondencji Cyprjana; ten, który go ogłosił, wybrał z wielkiej liczby tylko pewne okazy i pisma, które swą treścią szczególne jego wzbudzały zajęcie.

Spuścizny Cyprjana doczepił się wreszcie i podsztył pod jego nazwisko cały szereg pism, które nie były pracami jego pióra. Ponieważ jednak te utwory prze-

ważnie do trzeciego wieku należą, a w pewnej części na większe zasługują zajęcie, nie możemy ich pominąć milczeniem; prócz tego często dotyczą one przedmiotów pokrewnych treścią pismom Cyprjana i do zrozumienia ich w znacznej przyczyniają się mierze. W każdym razie literatura ta dowodzi dosyć wielkiej bujności i sprężystości dociekań religijnych w ówczesnej epoce i świadczy o urodzajności afrykańskiego kościoła; bo większość tych pism tutaj powstała, w prowincji, która była chrześcijańskiej literatury kolebką i macierzą. Pewna część tych utworów odnosi się znów do postępowania z upadłymi (*lapsi*) i do chrztu kacerskiego, a w tych sprawach przeciwnikiem głównym Cyprjana był, jak wiadomo, Novatianus. 1) Zaliczymy tu *Exhortatio ad penitentiam*, napominanie do pokuty, którą prof. Miodoński w roku 1893 krytycznie w Krakowie opracował i wydał. Jest to krótkie zestawienie i zwięzłe omówienie miejsc pisma św., odnoszących się do pokuty, z ostrzem, wymierzonym przeciw Novatianusowi. 2) *Ad Novatianum* jest broszurą wymierzoną przeciw temuż samemu, w której jakiś biskup, zapewne afrykański, oparł się na pismach Tertuljana *de praescriptione haereticorum* i Cyprjana *de unitate ecclesiae*. Zwalcza w tem piśmie autor rygorystyczną naukę Novatianusa co do *lapsi*. 3) Rozprawa *De rebaptismate* o tyle sama się zdradza jako pismo niecyprjanowskie, iż autor jej polemizuje z Cyprjanem i podtrzymuje twierdzenie papieża Stefana o ważności chrztu odebranego z ręki kacerzy. — Inne pisma tej kościelnej i teologicznej „publicystyki” przypisywali niektórzy uczeni samemu Novatianusowi, ale to jest zupełnie wątpliwem przypuszczeniem. Wymienimy tu traktat 4) *De bono pudicitiae*, sławiący czystość, a opierający się wielorako na piśmie Cyprjana: *De habitu virginum* i 5) *Adversus Judaeos*, retoryczne wezwanie do żydów, aby uznali swe błędy i wzbudzili w sobie żal pokuty. — Prócz tych pism inne mniejszą mają doniosłość. 6) *De spectaculis* ostrzega przed zakałą pogańską, pływ-

nącą z widowisk, w sposób mniej udatny i silny, niż to widzieliśmy w podobnym Tertuljana traktacie. I tutaj myślano o autorstwie Novatianusa. 7) pismo *De laude martyrii* jest kazaniem wielbiącym męczeństwo. Sposób pisania jest napuszony, a reminiscencje z Wergiljusza często się cisną autorowi nieznanemu pod pióro. Pismo 8) *De montibus Sina et Sion*, zapewne napisane przed działalnością Cyprjana, zamierza posługując się porównaniem, przez obraz gór Siny i Syjonu uwydatnić różnice starego i nowego zakonu. Łacina autora jest pospolitą i dlatego ciekawą. Traktat 9) *De pascha computus* zawiera obliczenia daty Wielkanocy, biorąc za podstawę 16-letni cykl paschalny. Praca ta powstała przed Wielkanocą r. 243. Pismo 10) *De singularitate clericorum*, zachwalające bezżenność księży, jest natomiast może późniejszym od Cyprjana i powstało w drugiej czwartej wieku połowie. Najciekawszym treścią i formą wśród tych pseudocyprjanowskich utworów jest 11) traktat *Adversus aleatores*, rodzaj napomnienia duchownego, wymierzonego przeciw kosterom. Prof. Miodoński w swoim cennym wydaniu (Erlangen 1889) wykazał niezbicie, że język piśmka zależnym jest w niektórych szczegółach od Cyprjana, że przeto traktat ten powstał w pocyprianowskich czasach. Język ten jest pospolitym i to naprowadza na prawdopodobne przypuszczenie, że pismo powstało w Rzymie. Tutaj dopiero koło połowy trzeciego wieku zaczęła łacina rugować greczyzną z kościelnego zarządu. Duchowni rzymscy około tego czasu znoili się więc z niewypróbowaną i nieukształconą dotychczas mową, jak świadczą korespondencje rzymscy Cyprjana. Znać to także w znacznej mierze w piśmie *Adversus aleatores*. Kto był jednak jego autorem nie wiemy. Tyle powiedzieć można, że był nim prawdopodobnie jakiś biskup rzymski, może stojący na czele jakiej gminy kacerskiej. Rzecz sama jest zajmującą i żywą. Gra w kostki była w rzymskim państwie bardzo rozszerzoną, budziła namiętności gwałtowne i narażała na dotkliwe

straty materialne. Dlatego też państwo zakazywało kilkakrotnie tej rozrywki. Czego państwo nie dokazało, to zamierzała teraz dokonać władza duchowna. Autor naszego traktatu piorunuje na to dzieło demonów i szatana. W rozdziale 6-tym mamy jaskrawy obraz rozgranego towarzystwo; namiętność gry zwie autor: siedzącem i gnuśnem łajdactwem. Traktat ten wśród szeregu tych pism dosyć bladych, niesłusznie Cyprjanowi przypisywanych, czyta się z wielkiem zajęciem, bo począł się ze szczerego oburzenia, a spisany został z żywym temperamentem i indywidualnym zacięciem.

Wspomnimy wreszcie jeszcze kilka utworów, które z biegiem czasu do dzieł Cyprjana przyłgnęły, jak pismo *De duodecim abusivis saeculi* (o rozmaitych sprzecznościach na świecie), *Ad Vigilium.. de iudaica incredulitate* (tłómaczenie z 5-go wieku dialogu antyżydowskiego pióra Aristona z Pelli), jak *Caena* (dialog biesiadny dosyć marny), wreszcie kilka utworów poetycznych, które żadnego z Cyprjanem nie mają związku.

Pisma te nieautentyczne, po części Cyprjanowi współczesne, przedstawiają nam wymownie ruch i interesa naukowe, a mianowicie religijne czasów i miejsca, w których żył wielki biskup Kartaginy. Był on przede wszystkim człowiekiem czynu, a pisma jego służyły przeważnie praktycznym celom. Usuwać spory i rozstroje, które zamącały życie młodego społeczeństwa chrześcijańskiego, było jego hasłem i to uważał za główne swe powołanie. Wykształcenie retoryczne i wyszkolenie językowe przygotowało go dostatecznie do władania łacińską mową. Spłacił on pewien dług manieryzmowi swych czasów, np. w piśmie *Ad Donatum*, wogóle jednak był wstrzemięźliwszy w używaniu pustych ozdóbek stylowych, zbliżał się nawet niekiedy do klasyków i Cycerona. Składnia jego jest poprawniejszą, niż w samowolnych konstrukcjach Tertuljana. Uścił jednak także w pewnej mierze baracz nawyczkom języ-

kowym epoki, które prowadziły do rozluźnienia, przeobrażenia zwartych form syntetycznych dawnego języka i zastąpienia ich analitycznymi, rozkładającymi wyrażeniami. Przypadki traciły wyraźnie swoje pierwotne znaczenie i funkcje, skoro przydawano do nich prepozycje *ad* i *de*, prowadzące do romańskiej deklinacji. Słowo *habere* z infinitywem opisuje imperativus czy futurum, jak w zdaniach *unum habet esse baptismum* lub *eici de ecclesia et excludi habebat*. Są też pewne nowości na polu słowotwórstwa, dalekie jednak od śmiałości Tertuljana. Że był on, jak wielu pisarzy chrześcijańskich *de rhetore Christianus*, dlatego nie dziw, iż dbał o rytmiczność zakończeń czy zdań czy członów zdania i nierzadko parallelizmem i rymującymi dźwiękami wywody swe kraszył. Wogóle jednak czytanie pism jego pozostawia wrażenie, że mu więcej o rzecz niż o formę chodziło i że miłość sprawy, którą ukochał, górowała nad wszelką próżnością i chępliwością autorską.

Uwaga. Rękopisy, zawierające pisma Cyprjana są bardzo liczne. Dla traktatów ważnymi są: Parisinus (Seguerianus) 10592 (w. 6/7). Taurinensis (w. 6), Aurelianus 131 (w. 7), dla listów Bobiensis (w. 6). Prócz tego dla obydwóch działów mają pewne znaczenie młodsze rękopisy. Wydaniem podstawowem jest dziś W. Hartla w CSE. Vol. 3 (3 części) Wiedeń 1871. — O Cyprjanie por. Freppel, St. Cyprien, Paryż 1890, Monceaux Hist. litt. de l'Afrique.

Novatianus.

Łączyć go można z Cyprjanem, z którym go czasy wiązały, choć rozdzieliły przeciwieństwa teologiczne; prace jego dotyczyły dyscypliny i wierzeń młodego kościoła i sprowadzały go nieraz w te same dziedziny, które były przedmiotem roztrząsań Tertuljana i Cyprjana. Ale nad pismami jego zawisły nieprzychylny losy; poginęły one, lub dostały się do zbiorów innych pisarzy. To też krytyka usiłować musi wśród spuścizny tertuljanowskiej i cyprjanowskiej

wyśledzać to, coby Novatianusowi raczej przypisać należało. Nie zawsze jednak stanowczo określić to można. Novatianus zasługuje na dokładniejszą uwagę, bo kiedy dotychczas głównie i przeważnie Afryka dostarczała młodemu kościołowi pisarzy, był on jednym z rzadkich i pierwszych autorów chrześcijańskich, odzywających się w Rzymie.

Skąd pochodził nie wiemy dokładnie; późniejsza wiadomość iż był Frygijczykiem z Azji Mniejszej, zapewne nie zasługuje na wiarę. My znamy go w Rzymie i to jako dosyć wybitnego przedstawiciela rzymskiego duchowieństwa. — Zabierał on głos około połowy trzeciego wieku w sprawie upadłych (*lapsi*) podczas prześladowań i zgodnie z Cyprjanem zapewniał im przebaczenie w razie złożenia dowodów szczerego żalu. List zachowany w zbiorze Cyprjana 30-ty jest jego pióra; list 36-ty prawie niewątpliwie również jemu przypisać należy. W r. 251 zmienił on jednak swe zdanie i wobec papieża ówczesnego Korneliusa wystąpił z opozycją; głosił odtąd z rygoryzmem, że »upadli« na zawsze z gminy chrześcijańskiej wykluczeni być powinni.

Zastęp popleczników wnet się skupił koło jego osoby; Novatianus kazał się wyświęcić na rzymskiego biskupa, a więc antypapę. Zamieszka ta rzymska skończyła się prędko zwycięstwem Korneliusa, lecz sekta Nowacjanistów utrzymała się na długo; nazwa »kacerzy« od niej pochodzi, bo wobec kościoła, który przyjmował odstępców żałujących, nazywali się Nowacjanie *katharoi*, czyli czystymi. Novatianus był człowiekiem wykształconym teologicznie; filozofja i retoryka dostarczyły mu też broni do kaznodziej-skich i pisarskich występów. Według zapiski św. Hieronima (de vir. illustr. c. 70) pisał on: *de pascha*, *de sabbato*, *de circumcissione*, *de sacerdote*, *de oratione*, *de cibis iudicis*, *de instantia*, *de Attalo* i wiele innych rzeczy, a wreszcie większe dziełko *de trinitate*. Z tego całego zasobu mało co jednak się zachowało.

Przechował się w rękopisach Tertuljana traktat Nowacjana *De trinitate*. Rozprawia on tu o trójcy i silnie stwierdza boski charakter drugiej osoby czyli syna. Jest to pierwsze, zachodnie przedstawienie tej nauki, a pochodzi niewątpliwie z czasów przed odszczepieństwem Nowacjana. — W rękopisach Tertuljana znajdujemy również pismo: *De cibis iudaicis*. W tem piśmie przemawia Novatianus, oddalony przymusem od swojej gminy rzymskiej do swoich współwyznawców o zakazach rytualnych Żydów, które nowy zakon według jego twierdzenia zniósł i usunął. Weyman i Landgraf wydali ten traktat z komentarzem w *Archiv für latein. Lexikographie* 1898, w tomie jedenastym, a wykazali przytem wpływ Seneki na chrześcijańskiego autora. Między innymi zwalcza tu Novatianus przewrotny obyczaj porannego napitku (*eo vitia venerunt, ut ieiuni matutini bibant*), co także już Seneka kiedyś gromił. — Weyman usiłował dowieść, że różne inne traktaty ze spuścizny pseudocyprjanowskiej podobnie są pióra Nowacjana, a mianowicie *De bono pudicitiae* i *De spectaculis*, *De laude martyrii* i *Adversus Iudaeos*. Retoryczne pewne cechy, zamiłowanie w reminiscencjach z Wergiljusza miały początek ten stwierdzać. Niemniej zaznaczyć musimy, że dowód ten nie osiągnął wyników stanowczych. W każdym zaś razie opierając się na zupełnie autentycznych pismach Nowacjana, jego traktatach o trójcy, o potrawach żydowskich i jego listach stwierdzić możemy, że Novatianus był jednym z pierwszych, który w sprawach chrześcijaństwa w stolicy świata głos podniósł i to dosyć wymowny.

Uwaga. *De trinitate* znajduje się dziś w starszych Tertuljana wydaniach, osobno wydali to pismo Jackson, Londyn 1728, Fausset Cambridge 1909. *De cibis iudaicis* wydali Weyman i Landgraf.

Poezja w trzecim wieku.

Wysunęliśmy Cyprjana na czoło, ponieważ był wybitną osobistością z połowy stulecia i znakomitym obja-

wem budzącego się do literackiego życia chrześcijaństwa. Ale żyje on i działa na kresach państwa, nie w stolicy, i dla ogólnych prądów duchowych współczesnych pokoleń znamiennego nie posiada znaczenia. A teraz tym prądom przypatrzeć się należy. Spotkamy tu objawy dosyć nikłe i marne, stwierdzimy, że upadek piśmiennictwa, widoczny już po Hadrjanie, w dalszym ciągu się zaznaczał i w tej epoce do zastraszającej doprowadził jałowości. Będziemy tu mieli do czynienia z drugorzędnymi twórcami i dziełami, czasem z bezimiennymi utworami, które dopiero rozumowania nowszych uczonych do tej epoki zaliczyły. — Przeglądniemy zaś naprzód objawy na polu poezji. Mało jej było już w drugim wieku; a zamięszania i zgiełki trzeciego stulecia nie sprzyjały oczywiście jej rozwojowi.

Osobistością, wyraźniej nieco przedstawiającą się naszym oczom jest *Nemesianus*, lub raczej pełnem nazwiskiem *M. Aurelius Olympius Nemesianus*. Jest to Kartagińczyk, który żył w połowie trzeciego wieku. Szczególnie bliższe stosunki wiązały go z cesarzem Carusem, który panował rok jeden (283—284 po Chr.) i tegoż synami *Carinusem* i *Numerianusem*, którzy przesunęli się przez tron rzymski w latach 284—285; obydwaj zginęli z ręki morderców, aby zgotować miejsce i następstwo *Dioklecjanowi*. *Nemesianus* w r. 284 zamyślał kiedyś pieśnią wysłać czyny i przepawy wojenne tych młodzieńców. Nie przyszło jednak do tego, bo już w następnym roku zamachy położyły kres młodym ich życiom. Zostały nam za to po *Nemesianusie* bukoliki i część poematu o łowach. Mętne źródło, t. j. *Vopiscus* w zyciorysie *Carusa* zdaje się stwierdzać jakieś żywsze zajęcie się poezją za *Carusa*, przypisuje *Nemesianusowi* *Halieutica*, *Cynegetica* i poemat pod wątpliwej treści tytułem *Nautica*. Zachowało się nam 325 wierszy heksametrycznych z *Cynegetica*, poematu o łowach. *Grattius* znalazł więc następcę w tej dziedzinie poezji. W ułamku tym, dosyć zgrabnie napisanym, mówi *Neme-*

sianus zwyczajem epików, o jakich mitologicznych przedmiotach śpiewać nie będzie, dodaje zaś obietnicę historycznej epopei w przyszłości, następnie rozprawia o psach łowczych i koniach. Jego cztery Bukoliki przechowały się w rękopisach z sielankami Calpurniusa z czasów Nerona. Dopiero praca uczonych rozdzieliła ten zbiór na dwóch autorów i wykazała ich różnice. Nemesianus wznowił ten rodzaj we wieku zamętu, który mało się do sielskich nastrojów nadawał. Utwory te dosyć są zręczne, a obracają się we wyżłobionych przez Wergiljusza i Calpurniusa kolejach. Pasterze opiewają więc swoje tęsknoty i miłości, zawodzą i idą z sobą w zawody, jak np. w czwartym utworze, w którym jeden pasterz wielbi kochankę, drugi ulubionego chłopca.

Sław każdy swe kochanie, pieśń ulży miłości,

takim *refrain* poczonkowaną jest ta ekloga. — Ani to wszystko nowe, ani zbyt lotne; świadczą jednak te utwory wśród zamieszki poczęte o nieśmiertelności dawnych rodzajów i wiecznej za poezją tęsknocie.

Może do tego okresu zaliczyć wypadła niejakię Reposianusa, który w szeregu dosyć poprawnych heksametrów opisał ulubione u poetów podanie o miłostkach między Wenęą i Marsem, *De concubitu Martis et Veneris*. Przeciwnieństwo między uroczą i mięką Wenęą a twardym i brutalnym Marsem zapraszała do antytez. Opisano tu grotę i legowisko sprzeniewierzającej się prawowitemu małżonkowi Wulkanowi bogini, zasłane kwiatami, które przyroda ku radości Wenery podścieliła, przedstawiono następnie zaloty i ubiór bogini

gdy nie cała zakryta i całej wraz nie obnaża miłości,

wprowadzono wreszcie oszukanego męża, *securus maritus*, który wiarołomnej parze pęta nakłada. Opowieść znana z Homera łączy się w tem późnem opracowaniu barwami

wyrafinowanej zalotności i lubieżności. Język i metryka są dosyć poprawnymi, choć zdarzają się wykołajenia, jak we w. 93 *tu* pyrrhiczne.

Ze spuścizny bezimiennych utworów niejeden zapewne w tych czasach powstał, jak *Vespaie iudicium coci et pistoris iudice Vulcano*, w którym kucharz i piekarz w dosyć poprawnych heksametrach, okraszonych częstokroć grą wyrazów, spierają się o pierwszeństwo i większe wobec ludzi zasługi. Vulcanus w końcu obydwom przyznaje równe prawie dla ludzkości znaczenie (*aequales dimitto deus*). — Możliwym jest, że płodem tej epoki jest także cenniejszy nastrojem i natchnieniem wiersz p. t. *Pervigilium Veneris* t. j. obchód nocny ku czci Wenerzy, bogini przenikającej całą przyrodę. W trochaicznych tetrametrach przedzielonych przez *refrain* (*cras amet qui nunquam amavit quique amavit cras amet*) na nierówne strofy, rozacza tu poeta ładne obrazy wiosnianych tchnień w naturze i ludziach, a całość ma pewne zabarwienie rzymskie i rodzime. Jest to hymn sławiący miłość; wobec rozmiłowanej przyrody i rozśpiewanych ptaków zapytuje się autor z rzewnością:

Słowik nuci, a my milczym? Kiedyż mojej zaznam wiosny,
Kiedyż zmienię, jak jaskółka, me milczenie w śpiew radosny?

Prawdopodobnie w trzecim także stuleciu powstał zbiór wierszowanych sentencji, które jakiś bezimienny poeta ułożył dla użytku młodzieży; a ponieważ niegdyś stary Cato w swoim *Carmen de moribus* spisał dla użytku syna szereg zdań moralnych, przeto bezimienny ten moralista opatrzył swoje utwory nazwiskiem Katona jako *Dicta Catonis*, zwłaszcza, że z mądrości starego Rzymianina niejedną zapewne myśl zaczerpnął¹⁾. Sentencje te ubrane

¹⁾ Nazwisko Dionysius Cato pojawiające się w niektórych rękopisach, powstało zapewne błędnie z tego powodu, że w niektórych starych manuskryptach obok tych sentencji znalazła się *Periegesis Dionysii*, przetłómaczona na łacinę.

są w dystychy, dwuwiersze heksametryczne i rozpadają się w zachowanym zbiorze na cztery nie bardzo równomierne księgi. Na początku drugiej, trzeciej i czwartej znajdujemy krótkie heksametryczne prologi, które zapewne są utworem tego samego człowieka, który dystychy ułożył. Prócz tego mamy na czele całego zbioru zwięzłą prozaiczną przedmowę do syna i 56 króciutkich, częstokroć z dwóch wyrazów złożonych, w prozę ujętych przykazań, dla których tytuł *Dicta Catonis* szczególnie się nadaje. — Sentencji takich znajomość stwierdzić możemy już około roku 200 po Chr., w końcu zaś czwartego wieku już je cytowano pod nazwiskiem Katona (*illud Catonis*). Mądrość w nich zdawkowa, dosyć przeciętna, a poezja tylko w metrycznej formie się zaznacza, która miała zbawienne morały skuteczniej wrażyć w pamięć czytelnika. Nasz zbiór, przechowany najlepiej w rękopisie madryckim z początku dziewiątego wieku, był już pewnie wyciągiem z obszerniejszego zbioru; bo w niektórych rękopisach mamy obfitszy nieco zasób sentencji. Z biegiem też czasu starano się mądrości tej pogańskiej nadać pewne chrześcijańskie zabarwienie, zbliżyć ją do pojęć nowej wiary. — Zbiór ten sentencji ogromnej doczekał się w późniejszych czasach popularności. Przyrzucano nowe sentencje lub z dawnych dwuwierszów usamodzielniano wiersze pojedyncze, t. z. monosticha, co już spróbował w końcu szóstego wieku iryjski zakonnik Columbanus. Z biegiem czasu *Dicta Catonis* stały się podstawową księgą, na której uczono gramatyki i moralności, zaprawiano wreszcie w układaniu wierszy. Łacińskie te utwory zaczęto też niebawem przyswajać narodowym językom; przekładów jest bez liku, a u nas przełożył »Katonowe wiersze obyczajne« pierwszy na chropawą polszczyznę w r. 1535 Franciszek Mymer, następnie zaś Sebastian Klonowicz w roku 1588. Wydania ponawiały się ciągle, bo zdania te przez wieki następne, aż prawie do dziewiętnastego, cieszyły się w szkole niesłabnącą wziętością. Scholar krakowski miewał to *Vademecum* na życie

w szczupłym zbiorze swych książek i czerpał stąd mądrość i rady praktyczne, jak wzmianki w Aktach rektorskich wymownie to poświadczają.

Wśród marnego pokłosa na polu poezji w tej epoce, wspomnimy jeszcze jednego z cesarzy, który w trzecim stuleciu zabłysnął na chwilę na tronie i ubiegał się o sławę poetycką. Słyszymy mianowicie, że Gordianus I, który w r. 238 został na chwilę ogłoszony cesarzem, miał wyraźne skłonności literackie, obrabiał we wierszach te same przedmioty, o których niegdyś Cycero w nieudolnych poematach śpiewał, a prócz tego folgując skłonności wieku, który wysławiał dzielność dawnych Antoninów, tak, że cesarze podszywając się pod pokrewieństwo z Antoninusem Piusem i Markiem Aurelim utwierdzali swą popularność, napisał wielką epopeję w 30 księgach pod tytułem *Antoninias*. — Wymienimy wreszcie niejakiegoś *Pentadiusa*, zapewne tego samego, któremu Lactantius jedno z dzieł swoich poświęcił. W rękopisie paryskim 10318 z w. 7/8, zwanym *Salmasianus* i w rękopisie lejdeńskim *Vossianus Q. 86* z w. 9, mamy zbiory rozmaitych pomniejszych poetycznych utworów z czasów cesarskiej epoki, a wśród nich kilka wierszy wspomnianego *Pentadiusa*. W wiązce tej drobnej heksametrów i dystychicznych utworów uderzają igraszki, polegające na tem, że w dystychach wyrazy stojące na początku heksametrów powracają znów niezmiennione w zakończeniu następujących pentametrów. Wyradza się przez to nużąca jednostajność, jakby odbijanie się tego, co raz wypowiedziano; starożytność nazywała takie wiersze *versus echoici*. Są one wpływem skłonności do baroku i sztuczności, która w braku szczerego natchnienia i wyrazu miała ratować poezję. Późniejszy *Optatianus* za *Konstantyna W.* doprowadził te igraszki i sztuczki do ostatecznej przesady.

U w a g a. *Nemesianus* wydany w *Bährens'a Poetae Lat. minores 3.* — Tamże *Reposianus, Vespae iudicium, Pervigilium Veneris,*

Pentadius (w tomie czwartym). — Dicta Catonis u Bährens'a w tomie 3-cim. Ogólnie o tych Dicta pisał Skutsch w encyklop. Pauly-Wisowsy 5, 358.

Proza w okresie od śmierci Aleksandra Sewera do czasów Konstancyjna W.

Prace z zakresu gramatyki, metryki, retoryki.

W zakresie prawa nikną w tej jałowej epoce wybitne nazwiska pracowników. Ponieważ ważnym źródłem prawa stały się zarządzenia cesarskie, ich edicta i decreta, przeto dawała się odczuć potrzeba zbioru tych *constitutiones principum*. W końcu też trzeciego wieku, za Djoklecjana pojawił się zbiór tych konstytucji, sięgający zapewne od rządów Hadrjana aż do panowania Djoklecjana. Dokonał go niewątpliwie niejakiś Gregorius; stąd zbiór ten nosił miano Codex Gregorianus. Praca ta nie zachowała się do naszych czasów; z późniejszych pomników prawa jak z Breviarium Alarici, z Collatio legum mosaicarum, z fragmenta Vaticana i z Lex Romana Burgundionum, możemy nabrać pewnego wyobrażenia o tym zbiorze i poznać niektóre ułamki. W czwartym wieku Codex Hermogenianus, również zagubiony, przynosił dalszy ciąg zbioru cesarskich konstytucji. Późniejszy wreszcie zbiór z roku 438, t. zw. Codex Theodosianus oparł się na tych dawniejszych wzorach.

Gramatyka i zajęcie się językiem łacińskim były dosyć ożywione w czasach, gdy mowa ta traciła w codziennym używaniu i nawet w piśmiennictwie coraz bardziej poprawność dawniejszą. W drugiej połowie trzeciego wieku pisał zapewne C. Julius Romanus wielkie swe dzieło o greckim tytule Aphormai, czyli elementa lub materiały, w którym po omówieniu ogólnem zasad każdej kategorii językowej lub zasad podstawowych pewnego działu gramatyki, zestawiał wyrazy i przykłady przynależne. Znamy tego Romanusa, głównie z gramatyka czwar-

tego wieku Charisiusa, który albo sam przejął wielkie części Romanusa pracy, lub też ze strony kogoś trzeciego takich dodatków z Romanusa zaczerpniętych doznał.

Mało znaczącym uczonym był inny gramatyk żyjący za Djoklecjana, nazwiskiem Marius Plotius Sacerdos. Dwie księgi jego dzieła o języku łacińskim, pierwotnie odrębnie ogłoszone, znalazły się razem, choć w niezupełnym stanie, w rękopisie wiedeńskim 16 z 7/8 wieku (Bobiensis). Druga z tych ksiąg dostała się do spuścizny i pod nazwisko młodszego Probusa; w tegoż dziele p. t. Ars Probi grammatici urbis catholica mamy więc utwór Sacerdos'a w nieco odmiennej redakcji. Prócz tego znaleziono w kilku rękopisach, mianowicie we Valentinianus N. 5, 1 z w. 9 trzecią księgę tegoż Sacerdos'a »De metris«. Dzieło napisanem zostało z polecenia pewnego Uraniusa; tegoż synowi Gajanusowi poświęcił Sacerdos pierwszą księgę, trzecia zwraca się do pewnego Maximusa i Simpliciusa. Wszystko to dosyć bezładne i rzadko się wznosi ponad elementarną zdawkową naukę; w dziedzinie metrycznej zarówno w definicjach, jak w przykładach wierszów przez gramatyka urobionych pełno znajdziemy błędów przeciwko miarom i prawom wierszowym.

A tenże sam przedmiot metryki znalazł, zapewne w tych samych Djoklecjana czasach, szczegółowe opracowanie; bo wątpić prawie nie można, że pisarza, zwanego Terentianus Maurus, do schyłku trzeciego po Chr. wieku zaliczyć należy. Napisał on 3 traktaty gramatyczne i to we wierszach; pisał je w starości, gdy umysł już nie może się porywać na wznioślejsze zadania (*dicere grandia*) i musi skromne obrabiać dziedziny, pisał zaś po części zmagając się z chorobą, aby

życia niepewny choć tak żyć się zdawał.

Trzy te traktaty, z których drugi poświęcony jest synowi Bassinusowi i zięciowi Novatusowi, zrosły się ze sobą, a w r. 1493 znalazł je w rękopisie klasztoru Bobio

Georgius Galbiatus. Rękopis następnie zaginął, tak, że my opieramy naszą znajomość na editio princeps z r. 1497. We wiersze ubrany wykład ten nie jest oczywiście poezją; suche wywody gramatyczne ubrał znów Mauretańczyk w taką szatę, aby nauki lepiej się w pamięć wrażały. W pierwszym tedy wykładzie mówi w mierze sotadejskiej *De litteris*, o wymawianiu znaków łacińskiego alfabetu. Na czele znajdujemy przedmowę w glykoneach, która pierwotnie prawdopodobnie drugą część miała wyprzedzać. W tej drugiej mówi znowu na początku o znakach i dźwiękach języka łacińskiego, potem o zgłoskach, *De syllabis*. Rzecz jest ujętą w trochaiczne tetrametry, następnie ustępują one od w. 999 heksametrom. Trzecia wreszcie część poucza nas *De metris* i względnie jest najciekawszą. Różne miary wywodzi autor z dwóch prototypów, z heksametru i trymetru jambicznego. Z ostatnim łączy także wzmiankę o mierze starorzymskiej. Następnie przechodzi do metrów złożonych ze stóp rozmaitego rodzaju (*quae mixtis variantur partibus horum*), mówi o hendekasyllabi i różnych miarach Horacego. Ujął w tej części autor swój wykład w różne miary wierszowe, zastosowane do rodzaju wiersza, o którym właśnie rozprawiał. — Rzecz jest sucha; trudność jednak pokonania tak opornego materiału przez wiersze, zapewnia utworowi pewien interes czytelnika. Uwzględni przytem Terentianus starych poetów, ale sięga także do nowszych wierszopisów drugiego po Chr. stulecia. Mądrość swoją zaczerpnął zapewne z Caesiusa Bassusa, teoretyka metrycznego z czasów Nerona; a sam posłużył niebawem jako źródło innemu pisarzowi, Aphthoniusowi, który prawdopodobnie w końcu 3 wieku zachowane większe dzieło *De metris* napisał,

Z pracowników na polu retoryki wymienić tu należy Aquilę Romanus'a, który w krótkim podręczniku rozprawił się o figurach retorycznych: *De figuris sententiarum et elocutionis*. Przykłady swe zaczerpnął przeważnie z Cycerona, niekiedy przytacza Demostenesa, Utwór ten

podobny do dziełka Rutiliusa Lupusa, inniejszą ma jednak wartość i podrzędniejsze znaczenie.

Uwaga. Gramatycy i metrycy w zbiorze Keil'a: *Grammatici latini*.

Prace antykwarskie. — Cornelius Labeo i Solinus.

Łączymy tu dwie osobistości, które w trzecim zapewne wieku uprawiały studia starożytnicze. Pierwszego dzieł nie znamy, a przypuścić można, że sięgał nieco głębiej w swych naukowych badaniach i że utrata jego prac jest rzeczywistą dla nauki stratą. Drugiego znamy lepiej; jest on kompilatorem, zbieraczem wiadomości i ciekawostek bez większej naukowej doniosłości.

Cornelius Labeo żył zapewne w czasach, kiedy chrześcijaństwo było już potęgą, z którą w polityce i nauce liczyć się musiano, a w których pogaństwo przez neoplatonizm ratować się i odmłodzić usiłowało. Te rysy przystają do trzeciego stulecia. Neoplatonizm w tych czasach przeciwstawiał się chrześcijaństwu; z jednej strony, hołdując prądom wieku, szukał on zbliżenia się do bóstwa, czy to przez ascezę czy ekstazę, z drugiej strony, aby znaleźć pośredników między bóstwem a ziemią, przyjmował jakieś istoty pośredniczące między bogiem a ludźmi, demonów, odgrywających niepoślednią rolę w systemie teozoficznym; dawni bogowie pogaństwa uduchowieni przez nowe, szlachetniejsze pojęcia i określenia, stawali w tym szeregu sił stojących między bogiem a człowiekiem. Porphyrios, po Plotynie działający i obok niego największy wyznawca nowego kierunku, ujął tę wiarę i jej liczne cudactwa w system, a przytem ostro zaczepił chrześcijaństwo. Urodził się on w r. 233 po Chr. Otóż do tych czcicieli demonów, *daemonicolae*, jak ich nazywał św. Augustyn, należał Cornelius Labeo. Pisał on o rozmaitych przedmiotach z religijnej dziedziny, jakieś *Fasti*, omawiające zapewne kalendarz świąteczny, o bogach domowych, *de dis penatibus*, o wyroczniach, *de oraculis Apollinis Clarii*. Wyrocznie starożytne ożywiły się w tych

czasach a Neoplatonicy, jak Porphyrios, utwierdzali wiarę we wróżbiarstwo. Pojawiały się wtedy coraz nowe sybilińskie proroctwa, snujące urojone obrazy przyszłości świata i ludzi w zaświatach. Cornelius Labeo szedł więc zapewne za prądem wieku i neoplatońskich mistrzów; Platona tak uwielbiał, że go aż do półbogów (*semidei*) zaliczył (Aug. de civ. dei 2, 14)¹⁾. Prawdopodobnie chciał on nauki i baśnie rzymskie o bogach wtłoczyć do neoplatońskiego systemu. Przytem zajmował się, jak się zdaje, klasyczną macierzą wróżbiarstwa i zabobonu, Etrurją i poglądami religijnymi Etrusków. — Zapewne też w swoich wywodach dotykał on chrześcijańskiej wiary (de civ. dei 9, 19); to wzbudziło przeciw niemu gniewy w chrześcijańskim obozie. Przypuszczono z prawdopodobieństwem, że Arnobius w piśmie *Adversus nationes* krytykę pogaństwa głównie przeciw Labeonowi wymierzył. Musiał to być przeciwnik, który na uwagę i poważną odprawę sobie zasłużył. Więc w Labeonie upatrywać należy zapewne jednego z ostatnich rzymskich obrońców pogaństwa, którzy starych bogów przez sztuczne niekiedy objaśnienia i określenia uszlachetnić, podnieść, osłonić usiłowali. Jeżeli on należy do trzeciego wieku, byłaby to wśród miernych dosyć osobistości piśmiennictwa tych czasów ciekawsza i silniejsza indywidualność.

Jeżeli Labeo zagłębiał się w spekulacje i mgły etruskiej teologii i neoplatonizmu, to natomiast inny autor, który zapewne żył w trzecim wieku, trzymał się raczej ziemi, lecz o tej ziemi opowiedział tyle dziwów i cudactw, że dzieło jego świadczy o wielkim zaniku naukowego zmysłu w tej epoce. C. Julius Solinus jest osobistością bliżej nam nieznaną; czas jego życia i działalności tylko też przypuszczalnie w trzecim umieszczamy stuleciu. Napisał on *Collectanea rerum memorabilium*, księgę,

¹⁾ W księdze *De dis animalibus* rozprawiał zapewne o bogach, którzy z dusz ludzkich powstałi.

która jest wielkim zbiorem szczegółów ciekawych, a często podejrzanych, o rozmaitych krajach, bo wędruje on w swym przeglądzie świata od Rzymu zacząwszy po Italji do wschodu greckiego i Scytji, potem omawia zachód Europy, przechodzi następnie z Hiszpanji do Afryki i do Egiptu, zwraca się potem do Azji, postępuje od Arabji do Indji i Ceylonu, kończy zaś swoją wędrowkę wzmianką o wyspach krańca zachodniego, Hesperydach. Ma to więc być rodzaj geograficznej pracy. Tylko że autora w pierwszym rzędzie nie przeciętni ludzie ani też przeciętne objawy zajmują, lecz niezwykłości, *enormitates* czy to pod względem wzrostu, czy siły, czy właściwości ciała lub ducha. Kto Solinusa czyta, nie znudzi się zapewne, bo autor postarał się i o barwność treści i o ozdobną dosyć formę, ale ten stek dziwów będzie raczej odurzającym niż pouczającym. W zaraniu piśmiennictw i narodów spotykamy opowiadaczy o naiwnej łatwowierności, a ten rys dziecinny ma dla nas pewien urok. W literaturach dojrzałych późne objawy takiej łatwowierności dowodzą pewnego zdziecinnienia, zaniku energii spostrzegawczej, bankructwa nauki. Solinus szczególnie o Afryce i Egipcie, a dalej o Indjach wielkie nam opowiada dziwactwa, zapisując skrzętnie i to z pozornie najdokładniejszymi pomiarami szczegóły o dziwolągach, cudacznych tworach i potworach w dziedzinie ludzi i zwierząt. Ten przewodnik po świecie ciekawości spisany jest jakby na przynętę dla łasych na *curiositates* turystów. Największa część tych szczegółów wypłynęła z *Historia Naturalis* Plinjusza; Solinus jednak twierdzi, że rozmaite przetrząsnął volumina; może być, że między innymi zaglądał do antykwarycznych dzieł Swetonjusza, że miał dalej pod ręką jakieś historyczne dzieło, które mu dziejowych dostarczyło wskazówek. Poświęcone to niejakiemu Adventusowi. Rzecz sama znalazła w późniejszych wiekach i w średniowieczu ohotnych czytelników. Stąd powstawały liczne dzieła odpisy, które wykazują różne przydatki, urozmaicające i bogacące z biegiem czasu pierwotny

tekst Solinusa. Średnie wieki, które się lubowały w czytaniu Physiologusa i *Liber monstrorum*, musiały mieć upodobanie w zapiskach Solina, który spisał wybryki pseudonaukowe późnej starożytności i podał je we formie poczytnej. Niektóre opisy u tego autora, np. obraz lotu żurawi nie pozbawione są ani interesu, ani nawet niezaprzeczonego wdzięku. Ale całość świadczy o zaniku i zdziwieniu naukowego zmysłu.

Uwaga: O Labeonie por. Kettner, Cornelius Labeo, Pforta 1877 i Wissowa, Encyklop. PW. 4. 1351; wreszcie Kroll w Rhein. Museum T. 71, r. 1916; W. A. Bährens: Cornelius Labeo atque eius commentarius Vergilianus, Gand 1918. — Solinus zachował się w rozlicznych rękopisach, w części interpolowanych. Wydanie: Mommsena, Berlin 1864 i 1895.

Historjografia.

Scriptores historiae Augustae.

Od Tacyta czasów w początkach drugiego wieku po Chr. nie znaleźliśmy w Rzymie większego historyka. — Stwierdziliśmy już pewne próby dziejopisarstwa w początkach trzeciego wieku. Ale ani Marius Maximus, ani temniej Junius Cordus nie zdołali podnieść z upadku marnej sztuki dziejopisarskiej. Wyraźnie nikłe dzieje nie nastrajały już górnij umysłów i nie przynosiły natchnienia. Z Greków Cassius Dio sięgnął w swej rzymskiej historii do r. 229 po Chr., Herodianus w 8 księgach swoich historii do r. 238; w trzecim też wieku pisał Grek Dexippos swoją kronikę w 12 księgach, dalej opisał w Scythica wojny Rzymian z Gotami. Czyż jednak w rzymskiej literaturze nie pojawili się wtedy historycy, którzyby między innemi opisali czasy zamętu trzeciego stulecia? U późniejszych pisarzy znajdujemy rozmaite nazwiska takich historyków, które nieraz przedstawiają się nam zagadkowo, a zawsze nam mało mówią, bo poza pobieżnymi wzmiankami żadnych fragmentów z ich dzieł nie posiadamy. Jako jedyną więc spuścizną historjograficzną, dotyczącą tych czasów,

uważać by należało zbiór 6 historyków, złączonych w tak zwanym zbiorze *Scriptores historiae Augustae*. Nazywają się oni: Aelius Spartianus, Julius Capitolinus, Vulcacijs Gallicanus, Trebellius Pollio, wreszcie Aelius Lampridius i Flavius Vopiscus. Zbiór ich, nie wiedzieć przez kogo dokonany, połączył ich razem; w rękopisach idą życiorysy cesarskie po sobie i obejmują panujących od Hadrjana (r. 117) do Numerianusa w roku 284; lata 244—260 zatraciły się jednak w rękopiśmiennej tradycji a z łuką tą zaginęły panowania od Filipa Araba aż do rządów Gallienusa. Zdawać by się mogło z pozorów, że każdy z tych historyków przedstawił w większej całości pewien szereg cesarzy i że jakiś późniejszy anonim z tych prac powybierał części, które mu w każdym przypadku do smaku i w zbiorze *Scriptores historiae Augustae* złożył chronologicznie ułożony szereg biografij od Hadrjana do r. 284. W tym zbiorze występuje Spartianus jako autor siedmiu życiorysów, Capitolinus trzynastu, Volcacijs Gallicanus tylko z jedną pracą o Awidjuszu Cassiusie; Trebelliusowi Pollionowi przypisaną jest znów większa liczba, również ostatnim Lampridiusowi i Vopiscusowi¹⁾. Pojedyncze życiorysy zwracają się z dedykacją do osobistości prywatnych, lub do cesarzy, mianowicie do Djoklecjana i Konstantyna. Stąd nasuwałby się wniosek, że autorzy tych biografij żyli w epoce Djoklecjana i Konstantyna i pisali częścią za Djoklecjana (284—305), a po części w początkach Konstantyna, po roku 305. Spartianus dedykuje

¹⁾ Hadrianus, Aelius, Didius Julianus, Septimius Severus, Pescennius Niger, Caracalla i Geta są przypisani Spartianusowi; Capitolinusowi: Antoninus Pius, M. Aurelius, Verus, Pertinax, Clodius Albinus, Macrinus, dwaj Maximini, trzej Gordjanowie, Maximus i Balbinus. Pod nazwiskiem Gallicanusa występuje życie Avidiusa Cassiusa, pod nazwą Trebelliusa: Valeriani, Gallieni, t. z. 30 tyranów, Claudius. Lampridiusa nazywa tradycja autorem biografij Commodusa, Diadumenusa, Heliogabala, Aleksandra Sewera; Vopiscusowi przypisuje biografje Aureljana, Tacyta, Florjanusa, Probusa, Firmusa, Saturnina, Proculusa, Bonosusa, życia wreszcie Carusa i jego synów.

swoje twory Djoklecjanowi, a w części Konstantynowi, również Capitolinus.

Po Swetonjuszcu literatura łacińska zdobywała się więc w zakresie historjografji najwyżej na życiorysy panujących, szerszych zato zadań sobie już nie stawiała. A gdyby te życiorysy przynajmniej były udatne! Zabieramy się do nich z interesem, myśląc, że w ciemną epokę strasznej rewolucji trzeciego wieku, w okres pierwszych naporów silniejszych świata barbarzyńskiego na imperium padnie stąd więcej światła. Tymczasem spotyka nasz zawód. Biografie te przedstawiają nam panujących rzeczywiście i takich, którzy o panowanie się ubiegali, lub choćby na chwilę ster państwa chwycili w swoje dłonie. Nie tylko więc Marius Maximus lecz i Junius Cordus znalazł w tem gronie pisarzy naśladowców. Lecz jakież są te biografje! Jeżeli już z okazji Swetonjusza mieliśmy się prawo uskarżać, że analiza nie sięgała w głąb duszy i rozwoju dusz nie oświeciła, to u tych autorów strona psychologiczna jeszcze bardziej jest zaniedbaną. Osobistości były przewrotne lub nikłe; z okazji pierwszych znajdowali ci autorzy pole do inwektywy, do karykaturalnych obrazów w malowaniu np. Kommodusa, Karakalli i Heljogabala. Przeważnie zaś znajdujemy w tych życiorysach plotki zamiast więcej zajmujących rysów lub szczegółów. Siła fizyczna panujących, objawiająca się w wybijaniu zębów, zatrzymywaniu wozów i innych tego rodzaju sztuczkach zapisywaną tu bywa z dokładnością siłomierniczą; z wagą i liczbą określa się też ściśle, ile strawy panujący pochłaniać zdołali. Z ciekawością ulicznika, czy też dworaka, zapisują tego rodzaju szczegóły owi historycy na kartach przeznaczonych dla potomności. I rzadko, możnaby powiedzieć, prawie nigdy nie rozszerza się interes i widnokrąg pisarza do objęcia szerszych zdarzeń czy poglądów. Pióra pełzają z lubością po powszednich nizinach, z których autorzy podnoszą z podziwem oczy ku cesarzom, którym schlebić by się zechcieli, ku Djoklecjanowi lub Konstantynowi. Retoryką zamierzają oni

ratować nikłość treści; biografja tymczasem wymagała prostego nieozdobnego stylu, on uchodził za jej cechę niezbędną. U Spartianusa i Capitolinusa znajdujemy też jeszcze od czasu do czasu okazy takich prostych zapisków; ale już i u nich retoryka staje się natrętną, a z biegiem czasu zapanowała wszechwładnie w tej biografji. Ostatni w szeregu owych sześciu autorów, Trebellius Pollio i Flavius Vopiscus szczególnie uderzają i rażą swym stylem nieprostym i napuszonym. Retorom wolno zmyślać i przybierać prawdę w urojone barwy; historycy ci także rościli sobie prawo stanowcze do kłamstwa (Vopiscus: Aurelianus rozdz. 1 i 2). Tem bardziej zaś zadziwiają niekiedy pozory dokładności i głębszych studjów, które ci biografowie sobie nadają. *Ex arcanis historiae*, z tajemnych i ukrytych rzekomo czerpią źródła i ukryte odsłaniać zamierzają zdarczenia. Trebellius szczególnie i Vopiscus udają badaczy, przetrząsających pilnie archiwa. A u wszystkich tych autorów panował zwyczaj przytaczania w całej rozciągłości dokumentów, orędzi i listów, wyimków z protokółów senatu, czy to w ciągu opowiadania, czy też na końcu życiorysu, w rodzaju dodatku. Otóż wątpić nie można, że te akta są prawie bez wyjątku fałszerstwem i wymysłem tych retoryzujących pisarzy. Prócz tej innowacji, bardzo podejrzaney wartości, wprowadzili oni do życiorysów jeszcze motyw moralizujący, obcy Swetonjuszowi, zwykły zaś u Plutarcha. Zarówno Capitolinus (chcący opowiadać Gord. 21, 4 *quae aut fugienda sint aut sequenda*), jak Vopiscus wysuwają ten obrok moralny jako pożądaną naukę opowiadania. Tylko, że nurzając się ciągle w drobnostkach, ciekawostkach, podrzędnych szczegółach (*frivola*), na które jako niegodne historyka nie omieszkali ci pisarkowie przygodnie piorunować, trudno było nieraz przydatną naukę moralną z opowieści wyluszczyć. — Autorzy ci wszyscy duchem lub raczej brakiem głębszego ducha do siebie podobni, podobni także swym językiem reporterskim lub w danych razach deklamacyjnym. Usiłowano wprawdzie

u pojedynczych autorów wykazać pewne cechy indywidualne; są one jednak nie bardzo liczne ani wybitne. Ogólnie zaś powiedzieć można, że pod względem poziomu treści i napuszystości języka Trebellius i Vopiscus posunęli się niżej i dalej od innych. — W zakresie religii wreszcie wszystkie te prace mają wybitnie pogańskie znamię.

Nie było słów dosyć silnych w zapasie nowszych uczonych, aby napiętnować jałowość i bezkrwistość tych pismaków. Bazgraniną, pustem gadulstwem nazwano te biografje. W nowszych zaś czasach jeszcze sroższe ciosy wymierzono na owych scriptores, zaprzeczając im po prostu istnienia. Wyrok śmierci masowej padł z Niemiec. A mianowicie Dessau starał się wykazać w *Hermesie* 24 (1889), że w *Scriptores historiae Augustae* są alluzje do blasku rodzin, np. Probusów, które się wybiły do wielkiego znaczenia dopiero w drugiej połowie czwartego wieku, że w biografji Septimiusa Sewera 17, 5 jest wyraźna zależność od Aureliusa Victora, który pisał w r. 360 (por. tegoż *Caesares* 20, 1) a tenże Dessau stwierdzał wreszcie jeszcze inne anachronizmy w zbiorze tych historyków. Z tego wszystkiego wyciągnął on wniosek, że nie sześciu autorów w epoce Djoklecjana i Konstantyna życiorysy te napisało, lecz jeden fałszerz w drugiej połowie czwartego wieku, w epoce Walentynianów i Theodosiusa i że tenże swój elaborat rzekomym, przez siebie zmyślonym sześciu autorom dawniejszym przypisał. Powstały potem teorie kompromisowe; Mommsen np. przyznawał, że pierwotny zbiór, który sięga trzeciego wieku, uległ w epoce Theodosiusa przeróbce, i że w ten sposób dostały się doń późniejsze wtręty. Inni jednak utwierdzali Dessaua wyrok uśmiercający; Hohl (np. w *Neue Jahrb.* 1914, 33: *das Problem der Historia Augusta*) poszedł dalej i usiłował rzekomych sześciu pisarzy nazwy wyjaśnić jako urojone, mówiące nazwiska. Dziś więc walka się toczy o śmierć czy życie owych nędznych scriptores, o ich byt lub niebyt.

Pisaliśmy powyżej o tych autorach jako o osobistościach rzeczywistych, żyjących i piszących około roku 300 po Chr. Szliśmy pod tym względem za tradycją i zdaniem wielu dawniejszych uczonych. Czyżbyśmy teraz siepaczom krytycznym mieli przyznać bez wahania już palmę stanowczego zwycięstwa? Najważniejszym niemal ich argumentem jest zależność części biografji Septimiusa Sewera od piszącego po połowie czwartego wieku Aureliusa Victora. Sztuczne bowiem wyjaśnienia tego stosunku nie zadawałają, a najłatwiej rzecz wyłomaczyć tem, że autor życiorysu w *Scriptores*, rzekomo Spartianus, wypisywał Aureliusa Victora. W takim razie zaliczanie całego zbioru do schyłku czwartego wieku, t. j. twierdzenie Dessau'a, zyskiwałoby na sile i prawdopodobieństwie. Pozostawałoby tylko zadanie uzasadnienia i wyjaśnienia przyczyn i pobudek tak obfitego fałszerstwa. Stoimy tu wobec problemu, który jeszcze w całej pełni wyjaśnionym nie został. — Zajmują nas także źródła, z których w tym zbiorze czerpano. Otóż wątpić nie można, że autor czy autorzy biografji opierali się częstokroć na Marjuszu Maximusie, który rozwijał i popsował już zarazem rodzaj życiorysu, wprowadzony przez Swetonjusza, że czerpano dalej z Greków, zachowanego Herodjana i może z zagubionego Dexipposa. Cytaty w *Scriptores* wymieniają jeszcze inne źródła, których wagi ani nawet istnienia stwierdzić nie zdołamy.

W każdym razie chodzi tu o tuzinkową robotę, o którą jednak wieki się kłócą. Jeżeli ci autorzy nie należą do trzeciego stulecia, stwierdzimy w tej epoce wielki zastój i próżnię w dziejopisarstwie, a jeżeli do tej epoki zaliczyliby ich wypadało, to nie przysporzą oni temu okresowi ani literackiej chwały ani nazwisk wybitnych.

Uwaga. Tekst opiera się na Palatinus (P) watykańskim i na Bambergensis (B). — B jest dokładnym odpisem rękopisu P. Prócz tego mają pewne znaczenie młodsze rękopisy, oznaczane ogólnym znakiem Σ.

Wydania: Jordana Berlin 1864, Peter'a 1865, 1884, 1913.

Literatura o sporze tym literackim przedstawiona u Hohl'a w jego sprawozdaniu, zamieszczonem w *Jahresber. über die Fortschritte der klass. Altertumswissenschaft* Tom 171 str. 95 i nast. Por. wreszcie Geffekena (*Religionsgeschichtliches in der Historia Augusta*) i Hohl'a w *Hermesie* z r. 1920. Obydwie te prace odnoszą powstanie całego zbioru do końca czwartego wieku.

Romans historyczny o Aleksandrze Wielkim w rzymskim języku.

Do okresu, którego historia ulegała fałszowaniu przez rozmaite wtępy zmyślane, odnieść zapewne wypadnie przekład z greckiego opowieści romantycznej o Aleksandrze W. Nie tu miejsce rozbierać początki tego romansu; zaznaczymy tylko, że już historycy i retorzy towarzyszący królowi Macedonji w jego śmiałych wyprawach, ubrali byli jego dzieje po części w szaty poetyczne i urojone, jak Aristobulos, Onesikritos, Kallisthenes. Potem, za następców Aleksandra, Ptolemeuszów egipskich, w trzecim wieku, dodawano coraz nowe rysy bajeczne do postaci bohatera i zaczęła się urabiać opowieść fantastyczna, którą my dziś posiadamy pod nazwiskiem Kallisthenesa; autor jej nieznan w rzeczywistości podszył się pod nazwisko rówieśnika Aleksandra, jest to więc Kallisthenes samozwańczy, Pseudokallisthenes. Stek cudactw i baśni, który w tej opowieści oplótł bohatera osobę, podobał się chciwym dziwów czytelnikom. Dlatego też utwór ten cieszył się wielkim wzięciem i poczytnością. Zresztą sam nawet obraz dziejowy Aleksandra, który jeszcze chciał być historją, a nie romanssem, nasiąkł był tyłoma urojeniami, iż prawda splotła się w nim ściśle z fikcjami. Dowodem tego przedstawienie Curtiusa w pierwszym wieku po Chr., które się zbliża niekiedy mimo historycznej autora pretensji do fantastycznego romansu. Sam romans szedł jednak w zmyśleniach jeszcze dalej. A wiek trzeci, rozmiłowany w baśniach, czarach i gusłach, w cudacznych obrazach i podaniach, rozczytywał się niewątpliwie z lubością w takiej opowieści. Przecie, jak widzieliśmy, do bliskiej nawet historii, domie-

szowali lud. ie sporo wymysłów i kłamstwa; więc też romans historyczny musiał ich czarować, zwłaszcza, że w tej epoce wschód zaczął ciężać przewagą i wpływem swych rojeń, wierzeń i spekulacji nad marniejącym zachodem. A w opowieściach o Aleksandrze i Egipcie i Indji odgrywały niepoślednią rolę. Kraje wschodu wysunęły się na plan pierwszy, tak że działalność bohatera w Grecji zmalała niepomierne. Aleksander stał się wschodnim człowiekiem. urodzonym z Egipcjanina, a świat wschodu z całą jego barwnością i cudami areną jego występów.

Przekład tedy Pseudokallisthenesa, »*Res gestae Alexandri*«, przypisywane pewnemu Juliusowi Valeriusowi z wszelką słusnością do tej zaliczymy epoki. Powstał on według drobnych zawartych w nim wskazówek w latach 270—330. Kim był tłumacz, nie możemy dokładnie oznaczyć. Lecz chociaż język jego dosyć jest niepoprawnym i dziwacznym, nie mamy żadnego powodu uważać go za mieszkańca prowincji lub w szczególności za Afrykańczyka. W roku 338 po Chr. piastował konsulat w Rzymie niejakiś Julius Valerius Alexander Polemius; niektórzy myśleli, że był on właśnie owym tłumaczem opowieści Pseudokallisthenesa. Rzecz cała rozpada się według podziału greckiego pierwowzoru na trzy księgi, pierwszą o *ortus Alexandri* w której opowiedziano rozmaite baśnie o rzekomo boskim jego początku, drugą o *actus Alexandri*, zawierającą przedewszystkiem perską wyprawę, trzecią wreszcie o *obitus Alexandri*, jego przypadkach i dziwnych przeżyciach w Indjach i śmierci bohatera w Babilonie. Wschodnia fantazja wprowadza tu dziwy na scenę, monstra zwierzęce, ludzi bezgłowych i drzewa obdarzone mową. A nad ziemią tych cudów unosi się młodzieniec, który zatracił rysy swej indywidualnej wielkości i właściwego geniuszu, a nabrał za to cech jakiegoś bladego filantropa, napuszonego często retora i moralisty, zawsze zaś księcia nieledwie z baśni, szukającego przygód i znajdującego ich pełne wymiary. Opowieść przetykaną

jest licznymi retorycznymi wynurzeniami książąt, które mają przedstawiać wymianę not dyplomatycznych, listami, w których Aleksander spisuje swe wrażenia z dalekich krajów dla mistrza Arystotelesa, Arystoteles zaś daje uczniowi mądre na życie zlecenia. Język, przypominający często grecki oryginał, nierzadko Apulejusza, dalekim jest od poprawności klasycznej. Pełno tu rzeczowników nowo-utworzonych od imiesłówów jak *lubentia*, *properantia*, *invidentia*, dziwne tu konstrukcje jak *est videre*, częste bardzo *enim* na czele zdania. Barbaryzmy takie mogły się pojawiać u nie bardzo wprawnego pisarza trzeciego wieku, a bynajmniej nie uprawniają do umieszczania dzieła w późnych stuleciach, jak to niekiedy czyniono. Julius Valerius przyczynił się niewątpliwie do utwierdzenia popularności, jaką romans Aleksandra przez całe średniowiecze się cieszył. — Wszakże walki z Aleksandrem plątały się po kartach nawet naszych polskich kronikarzy, a opowieści o królu macedońskim krążyły już w średniowieczu między czytelnikami. Dopiero jednak w r. 1510 mamy poświadczenie wyraźne polskiego przekładu romansu o bojach aleksandrowych. Druki są późniejsze. W roku 1535 pojawił się pierwszy żywot Aleksandra w żywotach filozofów Marcina Bielskiego; w r. zaś 1550 wyszła u Florjanowej Historia o Aleksandrze w polskim tłumaczeniu.

Uwaga. Rękopisy Juliusa Valeriusa: Taurinensis (palimpsest) spalony w r. 1904, Ambrosianus, P. 49 sup., Paris. 4880. Wydanie: Kübler'a Lipsk 1888. — O losach baśni o Aleksandrze w Polsce por. Brückner'a w Pracach filologicznych T. V (Warszawa).

Zbiór panegiryków.

W jałowej pod względem umysłów epoce nie zdobyto się na satyrę, zato starczyło współczesnym natchnienia na panegiryki. Despotyzm i służalczość wzmagaly się w Rzymie i to wywołało bezgraniczne chwalby i niewolnicze pokłony. Ten sam superlativus, który czy w potępieniu, czy we wysławianiach, rozparł się szeroko w dziejopisar-

stwie współczesnem, zawładnął także wymową. A dla innej wymowy jak popisowa, czy to korząca się, czy to dziękczynna, pola wtedy w państwie rzymskiem nie było. Jaśniała jako przykład takiej wymowy oracja Plinjusza młodszego, kiedy to cesarzowi Trajanowi za osiągnięty konsulat dziękował. Ten wzór znalazł wielu naśladowców. Występowano tedy przed cesarzami z takimi oratorskimi popisami, w braku zaś cesarza kadzono ich zastępcom. Szczególnie rodzaj ten zakwitł na dobre w końcu trzeciego wieku i w początkach następnego, a więc właśnie wtedy, kiedy rządy Djoklejana ujmowały Rzym we wschodniego despotyzmu ustroje i pęta. Po okropnym zamęcie stulecia, witano w Djoklejanie odnowiciela, który siłę Rzymu ukrzepi, szczęście znękaney zapewni ludzkości. A nie Rzym, lecz znowu odległa prowincja zajaśniała szczególnie zręcznymi w tej dziedzinie wymowy talentami. W Gallji mianowicie słowo łacińskie z wybitnem mistrzostwem wlatywało ku przesadznie, pełzało kornie przed władzami. Gallja zaczyna się wybijać na naczelne w zakresie wymowy stanowisko. Tamtejsze szkoły uprawiały retorykę z zapalem; w czwartym wieku zajaśniało Bordeaux swymi nauczycielami, w trzecim Autun czyli Augustodunum, dawniejsze Bibracte, odznaczyło się dobozem mistrzów i uczniów. Była tu uczelnia, w której zaprawiano się do dźwięcznych i napuszystych frazesów, upajających jak muzyka słuchaczy.

W kilku tedy rękopisach z piętnastego wieku, które pochodzą z zagubionego rękopisu mogunckiego, zachował się nam zbiór dwunastu tego rodzaju panegiryków. Naprzód mamy cztery mowy, opatrzone nazwiskami autorów, a mianowicie pochwałę Trajana przez Plinjusza z r. 100 po Chr., następnie mowę Drepaniusa ku czci Theodosiusa z r. 389, potem orację Mamertinusa sławiącą Juljana z roku 362, a wreszcie mowę Nazariusza na Konstantyna z r. 321. Te cztery stanowią pierwszą część zbioru i pochodzą z wcześniejszej lub późniejszej epoki niż ta, która nas właśnie zajmuje. Ale potem idzie szereg 7 mów wypowied-

dzianych w końcu 3-go i w początku 4-go wieku (*incipiunt panegyrici diversorum VII*). I temi zająć się wypada, przyczem wkroczymy nieco w początki czwartego stulecia. Zbiór tych mów 7 odnosi się do czasów Djoklecjana i Konstantyna W. i zawiera utwory gallickich retorów. Najstarsza przemowa pochodzi z roku 289, najpóźniejsza z roku 311. Wyliczymy je w porządku chronologicznym według wydania Bährensa. — 2) Drugą mową w zbiorze (1-szym numerem oznaczono w wydaniach słynny panegyryk Plinjusza) a najstarszą i pierwszą w poczcie owych siedmiu jest panegyryk na Maximiana z roku 289. Niespokojny ten współrządca Djoklecjana i Konstantyna W. (285 do 310), Valerius Maximianus, sławiony tu, zapewne w Trewirze¹⁾, za zwycięskie przeciw Gallom i Germanom wyprawy, za przygotowania do wojny z Carausiusem, uzurpatorem Brytanji. Obydwom współrządcom boskie oddano hołdy; Maximianus pochodzi od Herkulesa, Djoklecjan od Jowisza, a na ziemi działają oni zgodnie — *virtutibus fratres*. 3) Trzecia mowa sławi znowu Maximiana w dniu jego urodzin w r. 291, gdzieś na północy od Alp. Zespoleni tu w chwale obydwaj znów cesarze, pochodzą obydwaj z tych ziem illiryskich *in quibus omnis vita militia est*. Uwielbiono w mowie ich spójnię i szczęście; to ostatnie zlewa się na całe państwo, cieszące się dziś ładem, podczas gdy po prowincjach barbarzyńcy, ku Rzymian uciesze szarpią się i niszczą wzajemnie (*ruunt omnes in sanguinem suum populi*). Obydwie te mowy, wypełnione grubymi zachwytaami i pochlebstwami, są niewątpliwie utworem jednego autora. — 4) Czwarta mowa, a trzecia w szeregu owych siedmiu, wypowiedziana została przez retora Eumeniusa, zamianowanego profesorem retoryki w Autun. Wykształcony w tej nauce, dostąpił on wysokiej godności w kan-

¹⁾ Wielka część tych mów w Trewirze wygłoszoną została, starożytnej Augusta Treverorum, która pod Djoklecjanem była stolicą Belgica prima i stałą rezydencją cesarzy.

celarji cesarskiej, był *magister memoriae*, t. j. jednym z sekretarzy panującego. Constantius, współrządca na zachodzie i zięć Maximiana, a ojciec Konstantyna Wielkiego, zamianował go kierownikiem uczelni w Autun, nadając mu zdwojone wobec dotychczasowych pobory. Szkoła w Autun, wzmiankowana już u Tacyta, rozszerzyła się z biegiem czasu i rozbudowała znakomicie. Istniał tu szereg budowli wysokich, piętrowych (*Maeniana*), które jednak w ciągu trzeciego wieku uległy zniszczeniu. Bo w r. 283 lub 284 wybuchł w Gallji przeciw cesarzowi Carinusowi bunt chłopski t. zw. Bagaudae (zbrojne bandy), który spustoszył wielkie kraju przestrzenie. Dopiero Maximianus uśmierzył te zamieszki w latach 285 i 286. Otóż Eumenius przemówił we wspomnianej oracji przed *praeses provinciae*, ofiarowując swoją pensję na odbudowanie szkół w Autun, a przytem zwraca się on ze spojrzeniami kornymi i słowami słodkimi do panujących, aby poparli to przedsięwzięcie. Mowa, wypowiedziana w r. 296/97, jest więc bardzo zajmującą i przynosi do poznania ówczesnej kultury znakomite przyczynki. — 5) Piątą mowę wypowiedział znów nie nazwany autor, w r. 297, przed desygnowanym następcą cesarzy, Constantiusem, zapewne w Trewirze. W r. 293 zamianował bowiem Djoklecjan dwóch rezerwowych cesarzy, zwanych Caesares, obok zwierzchnich Augusti, Constantiusa dla Maximiana, Galeriusa dla siebie. W mowie wspomnianej wychwala tedy autor z polecenia miasta Augustodunum, Constantiusa, szczególnie za jego wyprawę brytańską. — 6) Szósta mowa, z r. 307, wysławia wschodzące słońce tegoż syna Konstantyna i małżeństwo jego z Faustą, córką Maximiana. I Maximianus i Konstantyn otrzymali tu hojny przydział pochlebstw i chwalby a niemniej zmarły już (306) ojciec nowożeńca Constantius. — 7) Następną mową siódma jest panegyrykiem na Konstantyna, wypowiedzianym w r. 310 w Trewirze. Maximianus krótko przedtem był zginął (w r. 310) z ręki siepacza, nadsłanego zapewne przez Konstantyna. Mowca z Augusto-

dunum umie szczegóły tego zdarzenia niejasnem osłonić przedstawieniem, a korzy się w służalczych słowach przed rosnącym w znaczenie Konstantynem, polecając mu zarazem odbudowę swego rodzinnego miasta, nadto swoich uczniów jako duchową rodzinę, lecz prócz tego prawowite z krwi swojej potomstwo, z pięciorga złożone dzieci. Bardzo retoryczny ten utwór, pełen zwrotów wyszukanych, nieodrodnym jest odgłosem słynnego Plinjusza panegiryku. — 8) Ósmą wreszcie mową w tym zbiorze dziękuje jakiś mowca w imieniu Augustodunum Konstantynowi za różne świadczenia i dobrodziejstwa. Mowa ta wypowiedzianą została zapewne w Trewirze w roku 311 lub 312. Przeżył mowca kiedyś zniszczenie miasta; tem bardziej więc umie cenić łaski i życzliwość cesarską. — Wreszcie do zbioru tych siedmiu mów przydano w rękopisach nadliczbową ósmą, którą znowu nieznanym mowca uwielbił Konstantyna za jego zwycięstwa nad opornym współrządcą Maxentiusem w r. 312. Pogrom przy moście milwijskim pozbawił Maxentiusa życia i rządów. Autor przemowy nie jest Rzymianinem z urodzenia i powiada, że tę łacinę, która Rzymianom jest wrodzoną, on dopiero mozolnie zdobywać sobie musiał.

Przeszliśmy w ten sposób wiązkę mów, razem nam przekazanych wraz z tym ósmym nadliczbowym przydatkiem. Jest w nich dużo bardzo frazesów szumnych, trokliwie utoczonych. Przesada i pochlebstwo idą ze sobą w zawody, aby panujących równać z bogami, nawet wywyżżyć nad bogów. Bo co o Jowiszu głosi baśń, to w cesarskiem życiu bywa szczerą prawdą. Słońce jaśniej dla panów świata świeci, nie znają oni prawie trudów oddalenia i przestrzeni, które *divinus impetus* lotem strzały przewycięża. Wobec panów świata ma się tylko uczucia i to najkorniejsze, sądu o nich mieć prawie nie wolno... *existimare de principibus nemini fast est* (4, 5). Stąd też panegiryki te źródłem historycznem czystem być nie mogą;

są one raczej objawem patologicznym bizantynizmu. Boisier zauważył w nich dziwny stosunek do religji; w tych czasach, w których wielkie przeciwieństwa dzieliły ludzkość, a trzeba było wybierać między dawnym politeizmem i jedynem bóstwem, przewijają się mowcy ostrożnie przez szkopyły sprzecznych poglądów; wyrażenia, jak *numen divinum, mens divina*, lub *divinitas*, nie mogły zrazić nikogo, a mogły zato pokrywać i osłaniać wszelkie pojęcia, dogodzić wszystkim z wyjątkiem Panu Bogu. Język tych mów jest mniej zmanierowanym niż np. w pismach Apulejusza, poprawniejszym niż u autorów *historiae Augustae*. Ale zalatuje on szkołą, literaturą; to co jeden mowca o sobie wyznaje, że nabył ten język z trudem (*elaboratum*), to da się odnieść do wszystkich tych utworów.

Pozostaje pytanie, kto jest tych panegiryków autorem? W rękopisach przypisano je różnym (*diversi*) mowcom. Otóż najprostszym byłoby środkiem określić na podstawie stylu i języka indywidualności autorów. Ale środek ten prawie zawodzi. Bo szkoła i retoryka powlokła te utwory jednolitym pokostem i co do zwrotów i co do słownictwa; wyszkolenie ujednostajniało myśli i język. Dlatego więc do innych musimy się uciec wskazówek, aby się zbliżyć do prawdy. Mowy druga i trzecia, sławiące Maximiana i ubocznie Djoklecjana, są, jak wspomnieliśmy, utworami jednego niewątpliwie człowieka. Był to zapewne urzędnik kancelarji cesarskiej, *magister memoriae*, bo tak poprawiono z wielkiem prawdopodobieństwem tytuł 3 mowy w rękopisie z Upsali, brzmiący niedorzecznie: *item eiusdem magistri memet*. — Wśród następnych mów czwarta jest utworem retora Eumeniusa, który był *magister memoriae*, a następnie profesorem w Autun. Ale także piąta, siódma i ósma mowa wykazują związek z miastem Autun; oratorzy albo stamtąd pochodzą, albo przynajmniej zaznaczają, że w imieniu Autun przemawiają. Jedynie w szóstej brak dotyczących tego stosunku wskazówek. Na podstawie tych spostrzeżeń i pewnych wyznań autorów co do swoich kolei, przypisano Eu-

meniusowi jeszcze inne mowy poza czwartą. Przydzielono mu więc piątą, siódmą i ósmą, a nawet szóstą, pozbawioną jakichkolwiek wskazówek; dalej poszli inni, którzy wszystkie 7 mów zbioru, wraz z dodatkową ósmą, uważać chcieli za utwory Eumeniusa. To jest fałszywe przypuszczenie, a tradycja zachowa swoją wartość, która *diversi*, różnym ludziom mowy tego zbioru przypisywała. Utwory drugi i trzeci, ku czci Maximiana, mają liczne reminiscencje z ksiąg filozoficznych Cyncerona i tem się nieco wyodrębniają, również bardzo liczne z Wergilego; Eumenius ma zato jako cechę charakterystyczną pewne greckie formy, co się tem tłumaczy, iż rodzina jego z Grecji pochodziła. Panegiryk piąty niema zwykłej partykuły: *autem*. A dokładniejsze badania wyodrębniły, mimo jednostajnego pokostu pewne drobne a znamienne rysy w pojedynczych utworach zbioru (Alfred Klotz w Rhein. Mus. 66). — Dlatego też zostaniemy przy tradycji i stwierdzimy, że ta epoka przyniosła literaturze pewne wzmoczenie się popisowej wymowy i wydała kilku mowców, którzy z Gallji pochodzili i w Gallji zaprawili się w swej sztuce. Podnieśliśmy ich prowincjonalny charakter i patryjotyzm. Zwrócono także słusznie uwagę (R. Pichon: Les derniers écrivains profanes 1906) na głębsze odczucie znaczenia Rzymu i miłości państwa, uwydatniające się w tych utworach. Wobec obojętności, a częstokroć odrazy wobec Rzymu, wyraźnej u pisarzy chrześcijańskich, wysłyszemy z tych retorycznych deklamacji niekiedy jeszcze szczerze odgłosy podziwu dla dawnej Rzymu wielkości, nawet uczucia otuchy co do dalszej jego świetności i losów.

Uwaga. Rękopisy: Harleianus 2480, Upsaliensis 18. — Wydania E. Baehrens'a Lipsk 1874 i W. Baehrens'a Lipsk 1911.

Wzmoczenie się chrześcijańskiej literatury na przełomie trzeciego i czwartego wieku.

Po Cyprjanie, który zginął krótko po połowie wieku, zapanował na czas dłuższy pewien zastój w rozwoju piś-

miennictwa chrześcijańskiego. Nie spotykamy przez szereg lat ani wybitnego nazwiska ani dzieła w tym zakresie. Gallienus wydał zapewne około r. 260 swój edykt tolerancyjny. Następne lata upłynęły dla kościoła we względnym spokoju, lecz także wśród bezpłodności. Mówiliśmy zaś, że w końcu stulecia, za panowania Djoklecjana, stwierdzić można pewne ożywienie w dziedzinie piśmiennictwa; więc i wśród chrześcijan zadrgało wtedy nowe życie, szczególnie od czasów wielkiego prześladowania ich wiary które się zaczęło już w r. 295, ale gwałtownie się rozszerzyło w latach 303—305. Najstarszym egzegetą łacińskim pism starego a także i nowego zakonu był Victorinus z miasta Petavio w Pannonji, dzisiejszego Pettau styryjskiego. Pisał on pono jako Grek z pochodzenia nie bardzo poprawnie po łacinie; to też komentarze jego w wielkiej części zaginęły i tylko okruchy z nich posiadamy, świadczące między innymi o chiljastycznych przekonaniach Victorinusa, czyli wierze w dłuższe panowanie zmartwychstałego Chrystusa na ziemi. Autor ten zapewne w prześladowaniu Djoklecjana poniósł śmierć męczeńską. — Właściwe jednak chwały chrześcijańskiej literatury tego okresu zabłyśły znów w urodzajnej Afryce; Arnobius i Lactantius stamtąd pochodzą, a chociaż życia ich i działalność, mianowicie drugiego, sięgają w czwarte stulecie, zaliczymy ich jednak do niniejszej epoki, bo u schyłku trzeciego wieku się wykształcili i zapewne występować poczęli, a prześladowanie Djoklecjana rzuciło niewątpliwie w ich dusze chrześcijańskie posiewy i natchnienia.

a) Arnobius.

Znamy tylko jedno dzieło tego pisarza, jego siedem ksiąg *Adversus nationes*, przeciwko poganom. Nazwisko Arnobius jest greckiem; o życiu samego pisarza dowiadujemy się mało. Był on za czasów Djoklecjana nauczycielem retoryki w Sicca, mieście numidyjskiem w Afryce, które za Cezara lub Oktawiana jako kolonia rzymska przy-

brała nazwisko Julja Veneria. Podobno występował wrogo przeciw bujnie rozkrzewiającemu się chrześcijaństwu w Afryce; lecz zwątpienie o prawdzie nauk filozoficznych, a pono i sny zaprowadziły go do wiary. Robiono mu jednak trudności w przyjęciu do katechumenów. Dzieło więc *adversus nationes* miało być wyznaniem i rękojmią nowych jego przekonań, a dzisiaj, prócz na zapisce św. Hieronima w Kronice pod r. 326, wyłącznie na tem dziele opieramy naszą znajomość Arnobiusa. Św. Hieronim wspominał o nim nadto w swych *Viri illustres* 5, 10, zarzucając autorowi pewne nierówności, przesady i zamieszanie. Krytyka ta w pewnej mierze była słuszną.

Arnobius jest po Tertuljanie, Minucjuszu, Cyprjanie czwartym z kolei apologetą łacińskim chrześcijaństwa. — Z poprzednikami na tem polu ma pewne cechy wspólne, inne rysy stanowczo go od nich wyodrębniają. Z Tertuljanem łączy go gwałtowność, która jednak u Arnobiusa objawia się raczej w mocnych słowach, a nie w silnem uczuciu; do Minucjusza jest tem podobnym, że o chrześcijaństwie mówi dosyć ogólnikowo, nie wnikając głęboko w tajniki nauki, ani nie zapuszczając się w dogmatyczne wywody; od Cyprjana odróżnia go wreszcie nadmiar retoryki, która bywa raczej na usługach pisarza, niż treści i samego przedmiotu. — Zaczął on może swą pracę około roku 296, pisał zaś ją jeszcze wśród prześladowania djo-klecjanowskiego, po r. 303. Dwie pierwsze księgi są apologją chrześcijańskiej nauki. Zwalczane tu są przedewszystkiem twierdzenia pogan, że od pojawienia się chrześcijaństwa rozmaite plagi na ludzkość rzekomo spadły; Arnobius występuje przeciw ludowym bajkom, iż chrześcijaństwo ściągnęło na świat gniewy bogów, owym *popularia verba*, z którymi się ucierali już poprzedni apologety, a których największem odparciem było później wielkie dzieło: *De civitate* św. Augustyna. Apologja chrześcijaństwa u Arnobiusa posługuje się bardzo mało pismem świętem; nie-liczne tylko przytoczenia z nowego zakonu znajdujemy

w jego dziele. Wobec nieudolności myślicieli, którzy nie potrafili rozwiązać ani wyjaśnić tajników świata, wobec nędzy i ułomności człowieka, wysunięto tu wiarę jako konieczność, jako jedyną rękojmię poznania prawdy i szczęścia ludzkości. W drugiej księdze mamy przydłuższy rozdział o początku, istocie i przeznaczeniu duszy ludzkiej; nie jest ona z natury nieśmiertelną, a dusze złych ludzi wśród kaźni zaświatowych giną doszczętnie. Tylko zaś dusze prawych i bogobojnych mogą sobie na lepszą przyszłość zasłużyć i nieśmiertelność uzyskać¹⁾. Treść skacze więc w tych księgach dwóch od przedmiotu do przedmiotu, a układ jest wadliwym i mało przejrzystym. Zdawać by się mogło, że dorywczosć pracy i brak wykończenia dzieła pociągnęły za sobą takie niedomagania.

W następnych księgach przechodzi autor do długiej walki zaczepnej przeciw pogaństwu. W trzeciej rozprawia tedy o nazwach, znaczeniu, wyobrażeniach i liczbie bogów pogańskich; a w czwartej przedstawia rozmaite bóstwa opiekuńcze, którym Rzymianie władzę i kierownictwo nad różnymi objawami życia przypisali. Natrząsa się następnie z różnorodności jednych i tych samych bogów, którzy we wielorakich występują kształtach i odmiennych rolach, tak że o wielości Jowiszów, Minerw i t. p. mitologja nam opowiada. Mówi tu dalej już o wybrykach obyczajowych, które skazyły te wszystkie opowieści, o teatrach, które przedstawiają bogów bezwstydy. Piąta księga snuje dalej podobne wywody; tajne i orgiastyczne kulty są polem różnych *turpitudines*, sprośności, które pisarz z wielkim piętnuje realizmem. Odpiera on tu ze stanowczością usiłowania tych, którzyby chcieli allegorycznem tłumaczeniem upiększać te jaskrawe podań wybryki... *cohonestare res turpes*. W szóstej

¹⁾ Ciekawem jest to, że wśród odpierania zarzutów czynionych chrześcijanom, nie ma już mowy o obyczajowych wybrykach i krwawych obrzędach, które dawniej chrześcijanom wytykano (uczty tyestejskie, stosunki kazirodcze). Wyrażnie polemika przeciw chrześcijanom była już poważniejszą.

następnie księdze mamy rzecz o świątyniach, ołtarzach ofiarnych, posągach bogów pogańskich. Autor przeciwstawia im prostotę religii chrześcijańskiej; a wskutek usiłowania, aby wiarę nową określić jako akt uduchowniony, wewnętrzny duszy człowieka, powstało tu nieco fałszywe oświetlenie rzeczy. Boć i chrześcijaństwo bez świątyń, znaków zewnętrznych i obrzędów się nie obywało. W siódmej wreszcie księdze końcowej mamy dalszy ciąg o ofiarach pogańskich, *sacrificia*. Występuje tu pisarz przeciw targom z bogami, przekupywaniu ich przez ludzi, piętnuje frymarczących ofiarników, *venales et mercennarii datores*. Szczegóły o kulcie pogańskim, o igrzyskach, bardzo są zajmujące. W końcu tej księgi od rozdziału 38 znajdujemy uwagi o różnych cudactwach pogańskich, o Eskulapie i przyjęciu jego kultu do Rzymu, o podobnej recepcji bogini Magna Mater. Są to jakby zapiski luźne, a często powtórzenia dosłowne tych samych rzeczy, t. zw. więc dublety. Wskutek tego wyrażono przypuszczenie, że to materiały nieco surowe, których Arnobius już nie zdążył obrobić ostatecznie i dostroić do poprzedniego przedstawienia. Mieilibyśmy więc w końcu dzieła jakby dodatek, świadczący, że autor nie zdołał swej pracy w ostatecznej redakcji zaokrąglić i wykończyć.

Strona pozytywna tej apologii wypadła słabo; mówiliśmy już, że Arnobius szczegółów chrześcijańskiej wiary nie przedstawił; w zaczepce zato, satyrze na pogan, jest on daleko wymowniejszym, pełniejszym. Retoryka dostarczyła mu głównych środków do sarkazmu i inwektywy. Pełno też znajdujemy w tej części rzeczy ciekawych, cennych, dużo szczegółów zajmujących; terminy techniczne rzymskich obrzędów występują w obfitej mierze. Uderzyły nas już rysy odrębne u Arnobiusa, jak dziwna jego nauka, przyjmująca tylko względną, warunkową dusz nieśmiertelność, przypadającą wyłącznie duszom prawym w udziale. Odrębność pisarza nie ograniczyła się do tego. Mimo gwałtowności w zwalczaniu pogan, występują u Arnobiusa pewne

cechy ugodne, jakby stwierdzające, że ten nawrócony człowiek nie zerwał wszelkich mostów z pogańską przeszłością. Myślicielei starożytnych określa on często życzliwie, wielbi mianowicie Platona; rozbieżność tylko ich nauk dowodzi mu konieczności nowego światła wiary, któreby rozproszyło wątplenia i ciemne bytu zagadki. Wobec bogów pogańskich też zachowuje się z pewną ustepliwością; bóg chrześcijan jest dlań *deus princeps, primus, summus*. Obok niego zaś bogowie pogańscy »jeżeli oni istnieją«, mogliby prawie się ostać jako niższe bóstwa, podrzędne, *numina plebis*. Uderza także u Arnobiusa wielki pesymizm w poglądzie na świat i ludzi. Człowiek jest według niego istotą nędzną, nieudolną, nie umiejącą o własnej sile sprostać trudom życia i wyświecić tajników swego istnienia. Jest to *animal miserum et supervacuum* (2, 39) lub *animal caecum et ipsum se nesciens* (2, 74). Dopiero wiara podnieść i oświecić go może. W ocenie świata roztacza pisarz przed nami niemniej czarne obrazy. Przywykliśmy u autorów chrześcijańskich czytać hymny pochwalne na wspaniały zestrój i celowość przyrody. Tego tedy u Arnobiusa nie znajdziemy zupełnie, owszem jaskrawe przedstawienia wadliwości i nędzy stworzenia, które zatracają prawie ponurym poglądem Lukrecjusza. Niema on także słów podziwu, przeciwnie, wyroki potępienia dla rzymskiego imperium. Afrykańczyk z pochodzenia, wątpi o sprawiedliwym rządzie bogów, którzy zezwolili, aby jedno państwo na zgubę rodu ludzkiego zrodzone wyrosło i zawiądnęło niewinnym światem (7, 51).

Pismo to całe, nie bardzo głębokie, czyta się jednak z żywym zajęciem. Różnorodne szczegóły i rysy świata starożytnego więżą naszą ciekawość. Autor nie oznaczył swych źródeł. Ale wątpić nie można, że sięgnął do dawnych apologetów; stwierdzono między innymi, że z Klemensa z Aleksandrji greckich dzieł *Protreptikos* i *Paedagogus* czerpał obficie. W zakresie zaś rzymskich wierzeń

i obrzędów rozacza on dużą erudycję, zna tajne wierzenia i obrzędy, powoływa się na jakichś *theologi* i księgi etruskie. Wyrażono przypuszczenie, że główny zrąb tych wiadomości wypłynął z uczonych ksiąg Corneliusa Labeo'na, który żył w trzecim zapewne wieku. Znadto uogólnić tego przypuszczenia zapewne nie należy. Arnobius zapożyczał się u różnych autorów i składał swą mozaikową robotę z materiałów, których mu różni uczeni dostarczali. Co do języka, to żywości, barwności w przedstawieniu Arnobiusowi nie odmówimy. Raczej byśmy mu zarzucili nadużycie ozdób retorycznych, nadmiar pytań i anafor, które całymi szeregami spadają na czytelnika aż do przesytu i znużenia. Męczy nas niekiedy szyk wyrazów, sztucznie poustawianych w nienaturalnym porządku, liczne hyperbata, zbyt częste inwersje, umieszczanie propozycji na drugim miejscu. Dobór wyrazów jest wogóle dosyć poprawnym i bogatym; w słowotwórstwie jest jednak pewna śmiałość pod względem niezwykłych przyrostków. Uderzy także nadużywanie wyrazów abstrakcyjnych. Często więc zamiast przymiotnika spodziewanego znajdujemy rzeczownik abstrakcyjny, przydany do innego substantywu. Podnieść wreszcie należy pewną pełnię przedstawienia, która się objawia w pleonasmach, obfitem nagromadzeniu synonimów. Zdwanie partykuł pytajnych jak *an numquid* wnioskujących, jak *itaque ergo* często się też u Arnobiusa powtarza. Mimo tych przesad i nadmiarów pisarskich, zaznaczymy jednak, że duch i przykład Cycerona żywym był w pracowni Arnobiusa, i że chrześcijańscy autorzy z lubością posługiwali się środkami budowy, którą Cycero, twórca pełnego łacińskiego perjodu, wprowadził do języka rzymskiego. Wyraźnie literatura już zwracała stanowczo od hasła Seneki filozofa, który rozluźnił i rozdrobnił zakręglone zdania rzymskiego stylu, znowu do pełni, dźwięczności, która była wielkich klasycznych pisarzy zdobyczą i zasługą a chwałą nieśmiertelną łacińskiego języka.

Uwaga. Rękopis: Parisinus 1661 (w. 9). Wydanie: Reifferscheid'a w Corpus scriptorum ecclesiasticorum 4. — O Arnobjuszu pisał obszerniej Monceaux w Hist. litter. del'Afrique, T. IV. Por. także artykuł Wilhelma Krolla w Rhein. Museum, T. 71 (1916): Die Zeit des Cornelius Labeo.

b) Lactantius.

Uczeń ten Arnobiusa, wielki Cycerona miłośnik, wprowadził stanowczo język i sposób przedstawienia dawnego rzymskiego klasyka w dziedzinę literatury chrześcijańskiej. Cyceronom też chrześcijańskim słusznie go nazwano. Dzieli on z pisarzem przez siebie naśladowanym nawet pewne podobieństwa w swym stosunku do treści przedstawionej. Jeżeli Cycero greckiej filozofii myśli przewodnie usiłował ponętnie przedłożyć swoim rodakom, nie zagłębiając się nadmiernie w tajniki i trudności filozoficznych problemów, to podobnie począł sobie Lactantius z nauką chrześcijańskiego kościoła. Nie wniknął on do głębi nowej wiary, pominął wiele jej twierdzeń zawilskich, nie rozprawił się dokładnie z podstawowymi jej dogmatami; a jednak zamierzył w pewnej systematycznej całości po raz pierwszy ująć i przedstawić zrąb tej nauki, która w jego czasach walczyła jeszcze z wrogiem pogaństwem, lecz doczekała się w końcu uznania i umocnienia ze strony władców Rzymu. Belletrystą teologicznym nazwano go nie bez słuszności.

L. Caecilius Firmianus Lactantius¹⁾ urodził się zapewne około połowy trzeciego wieku w Afryce. Najwięcej wiadomości o nim przekazał nam św. Hieronim w dziełku De viris illustribus 80. Nazwał go tam uczniem Arnobiusa; wiadomem zaś, że tenże w Sicca jeszcze jako poganin zaprawiał do retoryki młodych swych słuchaczy. Tam więc również Lactantius, który się urodził w pogaństwie, przyswoił sobie niewątpliwie cześć dla pięknego wystowienia i język swój ozdobny. Wymownym jednak nigdy nie był

¹⁾ W niektórych rękopisach czytamy formę Caelius, zapewne błędną.

i jako mowca nigdy nie występował. Pisarskie więc chyba próby zwróciły weześnie oczy potężnych na jego zdolności. Cesarz Djoklecjan, który panował od roku 285, powołał go około r. 290 na nauczyciela retoryki do Nikomedji w Azji Mniejszej. Tutaj stworzył Djoklecjan wschodnią rezydencję cesarza i chciał wspaniałymi budowlami upodobnić ją do Rzymu. Lactantius tedy przeniósł się na wschód daleki; powodzenia jednak tutaj wielkiego nie znalazł, bo w hel-leńskim środowisku trudno było o posłuch i poklask dla łacińskiego retora. Zaznał on tu owszem nie mało trudności, a nawet nędzy, szczególnie od czasu, kiedy, nawróciwszy się na chrześcijaństwo, utracił łaski i odznaczenia cesarskie. W r. 303 wybuchło wielkie prześladowanie chrześcijan za Djoklecjana i spokój na długo został zakłóconym. Lactantius w tych czasach oddał się stanowczo pisarskiej pracy w służbie nowej wiary. Nikomedji mimo trudnych życia warunków jednak długo nie opuścił. Znajdujemy go tamże jeszcze w latach 305—6; potem oddał się z Bitynji na czas pewien, lecz miejsca jego pobytu nie zdołamy określić. A w latach 311—313 znowu znajdujemy go w Nikomedji, w której doczekał się aktów cesarza Galerjusza i Konstantyna W., zapewniających tolerancję i wolność chrześcijańskiej wierze. Św. Hieronim opowiada, że Lactantius w późnej starości doznał wysokiego odznaczenia; cesarz Konstantyn W. powołał go mianowicie na mistrza dla swego najstarszego syna Crispusa, urodzonego w r. 307. Lactantius przeniósł się tedy, może w r. 317 do Trewiru. Wiadomem jednak, że wychowanek jego z poduszczenia ojca otrutym został w r. 326. Kiedy Lactantius sam umarł, nie wiemy.

Wykwintny stylistą był zapewne również wykwintnym w obejściu i dlatego na wychowawcę młodych książąt szczególnie się nadawał. Dworskie względy i zaszczyty nie skrzywiły jednak nigdy ani nie zmiękczyły tej czynnej natury. Zmienne życia koleje przetrwał on wśród ciągłej literackiej pracy. Zapewne już za młodu, w Afryce napisał

jakieś Symposion, dziś nieznane; rozprawiano tam przy biesiadnym stole o wyższych problemach, czy to literackiej czy filozoficznej natury. Słyszymy dalej, że przeniesienie swe z Afryki do Nikomedji opisał Lactantius w poemacie heksametrycznym pod greckim tytułem: *Hodoeporikon*. Przekonamy się zaś, że i później wybitny ten prozaik składał niekiedy muzom swe poetyczne ofiary. O nich jako i zagubionych utworach autora, wspomnimy na końcu; teraz zaś przystąpimy do przeglądu głównych dzieł Lactantiusa, które najwięcej mu przyniosły rozgłosu i dotąd się zachowały.

Wszystkie one dotyczą chrześcijańskiej wiary, chcą ją wysławić i obronić przedewszystkiem przed zaczepkami przeciwników. Już św. Hieronim podziwiał jego talent polemiczny, ale mniej miał zato uznania dla pozytywnej treści w jego wywodach. Niewątpliwie też nie wyczerpał Lactantius ani nie zgłębił swego przedmiotu, dużo ważnych i podstawowych nauk pominął, co do niektórych zaś szczegółów wygłosił twierdzenia odbiegające dosyć stanowczo od uświęconej nauki. Zarzucano mu dalej niedostateczną znajomość pisma św.; nauczyciel jego Arnobius nie przytaczał go prawie wcale, u Lactantiusa cytaty biblijne są wprawdzie częstszymi, lecz brał on je po części ze swych źródeł, jak z dzieł Cyprjana i nie pogłębił nauki o piśmie świętem. Mimo tych braków księgi jego są zajmujące, przynoszą nam dużo ciekawych poglądów i wiadomości, a zawsze prawie budzą nasz podziw pięknnością i ozdobnością przedstawienia. Pod tym względem literatura chrześcijańska dokonała już postępu znakomitego; ponieważ jednak staranności literackiej u Laktancjusza nie wtórowało zawsze żywe i gorące uczucie, przeto od-czuwamy w jego utworach niekiedy pewną mroźność; wolimy niepoprawne wybuchy Tertuljana od gładkiej poprawności Laktancjusza. Lecz obok natur genialnych od-grywają w każdej literaturze także talenta rolę uprawnioną, a zasługi odmówić im nie podobna.

Z wybuchem djoklecjanowego prześladowania (303), które się w lutym r. 303 zaznaczyło zburzeniem świątyni chrześcijańskiej w Nikomedji, rozpoczęła się jego obrończa działalność. Dotychczas żywym słowem uczył niezlicznych słuchaczy świeckiej mądrości retoryki, dowcipnej złośliwości, *arguta malitia*. Teraz pisanem słowem zwracał się do jednego z tych uczniów Demetrianusa, aby nauczać prawdy i prawdziwej, wyższej filozofji. W tej umysłowości systematycznej, zrównoważonej, odbywa się wszystko z ładu, według pewnego programu. Układając jedno pismo myśli on już o następnem, w ciągu pracy większej rozkłada naprzód porządek swych wywodów, streszcza dotychczasowe, to znów zapowiada to, o czem będzie w dalszych księgach dzieła rozprawiał. Nie zapanował on, jak widzieliśmy dokładnie nad swym przedmiotem, ale był zawsze panem swego pisanja i pracy.

Przesłanką działalności na tem polu była rozprawa *De opificio Dei*, wydana może w r. 304 lub 305. Jest to rzecz sławiąca celowość w naturze, w zwierzętach i człowieku, wykład teleologiczny, wielbiący arcymistrza — stwórcy świata, *summus artifex*. Szczególnie układ i budowa ciała ludzkiego opisana tu z wyraźną tendencją, aby przyczynowość i celowość (*ratio*) wszędzie stwierdzić. — Lactantius zwalcza obszernie tych, którzy przedstawiali nędzę i ułomność człowieka. Arnobius do nich należał (*Adversus nationes* 2, 17...). Możliwym jest, że polemika Lactantiusa po części w dawnego mistrza godziła, chociaż Lactantius nigdy w swych dziełach tego poprzednika nie wspominał. Bo choć zdaniem pisarza zwierzęta mają często lepsze ubezpieczenia przeciw ciosom przyrody lub sile napaśników, przezwyzięża człowiek wszelkie swe niedomaganie rozumem i zmyślnością, które mu zostały przydane. Kilka razy zapowiadał już tutaj autor większe dzieło w obronie chrześcijańskiej nauki, a miał na myśli *Divi-*

narum institutionum libri septem, najobszerniejszą pracę, na której się sława jego opiera.

Institutiones miały być wykładem systematycznym chrześcijańskiej nauki i filozofji. Tytuł przejął Lactantius od podobnych »pouczeń« z dziedziny innych nauk; prawnicy pisali np. takie *Institutiones*, któremi wprowadzali w zakres swojej wiedzy. Każda księga Lactantiusa tworzy odrębną całość i ma tytuł osobny. Pierwsza *de falsa religione* i druga *de origine erroris* ucierają się z politeizmem. Walczy tu przeważnie Lactantius, opierając się na teorii Euhemerosa, tym argumentem, że bogowie pogańscy byli niegdyś ludźmi, których ubóstwiono za ich zasługi; wytacza przeciw tym bóstwom, którym podanie przypisywało pełno cech i właściwości mało zaszczytnych, szczegółowe tych »ludzkich« zbroczeń opowieści. Potępia następnie kult posągów, które są wyobrażeniami zmarłych ludzi, a pozbawione są wszelkiego życia; dowodzi, że złe duchy, demony, pomocnicy i towarzysze szatana, uwiedli śmiertelnych do takiego kultu i rozmaitymi wybiegami ich podchodzą (2. 16, 18). A więc jedynie monoteizm jest wiarą uprawnioną; pojęcie boga jako najwyższej doskonałości wymaga tego, aby był jednym i jedynym. — Trzecia księga *de falsa sapientia* daje przegląd rozbieżnych sądów filozofów o metafizycznych i moralnych problemach. Sceptyczna akademia, którą Lactantius zwie *senectus philosophiae*, uwiadem starczym nauki, uwidoczniła swemi wątpliwościami wszystkie błędzenia dotychczasowe, lecz nie położyła im tamy. Pokój w sporach i spokój dla serca ludzkiego i ducha, może tylko wypłynąć z wyższego źródła, t. j. objawienia bożego. — Czwarta księga *de vera sapientia et religione*, wykazuje wielkość i znaczenie prawdziwej mądrości *sophia*, wobec chwiejnych dążeń do mądrości w t. zw. *philosophia*. W części tej wykładu autor wytyczne prawdy nauki chrześcijańskiej, mówi o Chrystusie, synu bożym, który te prawdy ludzkości przyniósł; wszakże jako syna bożego zapowiedzieli go prorocy, sybille, a wresz-

cie wróżby hermetyczne. — W piątej księdze *de iustitia* schodzi autor na problem moralności. Źródłem prawości i sprawiedliwości jest zbożność, jej istotą słusność wobec bliźnich, którzy są wszyscy równymi synami bożymi. Przeciwnieństwo między życiem pogan i jego przewrotnościami a zachowaniem się chrześcijan znalazło wyraz wymowny w tej księdze. Prześladowanie zaś, srożące się naówczas, odbiło się w niej echem stanowczym. Lactantius potępia wszelki przymus w zakresie religji, która woli człowieka powinna być zostawioną. *Nihil tam voluntarium quam religio*, mówi 5, 19, 23. W następnej, szóstej *de vero cultu* mamy dalszy ciąg tych wywodów o etycznych zagadnieniach. Autor podnosi znaczenie współczucia, ludzkości, w chrześcijańskiej nauce, sławi *humanitas* wymownie, mówi następnie o namiętnościach, wrażeniach zmysłowych, dotyka igrzysk rzymskich. Chrześcijan nazywa kandydatami nieśmiertelności *immortalitatis candidati* (6, 18, 35), kładąc nacisk na ich zaświatowe nadzieje i przeznaczenie. Siódma wreszcie księga *de vita beata* przedstawia nam pojęcia eschatologiczne o końcu świata i sądzie ostatecznym. Lactantius, przeważnie dosyć trzeźwy, nurza się tu we wizjach apokaliptycznych, w jaskrawych obrazach tysiącletniego królestwa bożego i szczęścia sprawiedliwych już na tej ziemi (millenaryzm albo chiliasmus), które mają rzekomo wyprzedzić ostateczny świat tego koniec. Opisano tu zwycięstwo Chrystusa nad Antychrystem, w cudowne barwy ubrano błogie szczęście sprawiedliwych podczas owego świetnego okresu, który będzie odwetem i nagrodą tych wszystkich, co cierpieli srogie za wiarę męczarnie.

Dzieło więc Lactantiusa, który zaczął je pisać, aby odeprzeć zarzuty jakiegoś filozofa współczesnego, a prócz tego dwa pamflety niejakiegoś jurysty, co się przyczynił osobiście do prześladowania djoklejanowego, zapewne Hieroklesa, następnie namiestnika Bitynji, rozrosło się do dużych rozmiarów, wyraziło pogląd chrześcijański na spra-

wy tego żywota i zagadnienia zagrobowe. Żał zbiera, że o kościelnej organizacji mało się z niego dowiadujemy, za mało także o podstawowych dogmatach wiary. Pisał Lactantius długo, zaczął zapewne około r. 304, skończył krótko po r. 310; pracował nad niem zapewne w Bitynji; tylko piąta księga, jak się zdaje ze zeznań autora, po za Bitynją powstała. Miejsca jednak ówczesnego pobytu Lactancjusza nie zdołalibyśmy określić. Na wielkie to dzieło rozmaite złożyły się źródła. Uderza jednak u Lactancjusza mała znajomość greckiej literatury pogańskiej i co dziwniejsze chrześcijańskiej. Ma on wyraźną niechęć do Greków (Instit. 1, 20, 16) i małe zamiłowanie do ich literatury. Apologetów greckich nie zna on wcale, prócz Teofila z Antiochji. Za to wspomina często i czerpie chętnie z mętnych źródeł pogańskich, które się zagłębiały w spekulacjach teologicznych a powoływały na wróżby i prorocтва rzekomo stare, w rzeczywistości zaś ex post sfabrykowane, jakie obiegały w wielkiej liczbie po świecie spragnionym cudów i niezwykłości. Lactantius wspomina z lubością te fałszerstwa, powoływa się na orficzne poemata, na pisma hermetyczne, wróżby sybillińskie. Takie wróżby od trzeciego wieku przed Chr. mnożyły się coraz bardziej, roztaczały fantastyczne wizje przyszłości i snuły urojone obrazy zaświata. Coraz nowe przyrzucano do nich wtřęty. Literatura teologiczna, która się podszywała pod nazwę boga Hermesa, podobne szerzyła rojenia, a wzmogła się znacznie w drugim i trzecim po Chr. wieku. Niektóre takie księgi przypisywano Hermesowi (Trismegistos zwanemu), inne szły na karb Asklepiosa. Otóż Lactantius z lubością sięgał do tych apokryfów po świadectwa dla utwierdzenia swych wywodów, bardzo często powoływał się na Sybille czy to na Hermesa Trismegistososa. Z literaturą łacińską lepiej on jest obeznanym niż z grecką. Lucretius, Vergilius, Varro, Cycero są jego ulubionymi autorami; cytatai z poetów co chwilę okrasza swoje roztrząsania, z Warrona zapożycza szczegóły naukowe, Cycerona zna na wskrós, ciągle

ma w pamięci, a choć zwalcza poganina, to bezustannie i tokiem myśli i formą go naśladuje. Tych cytatów jest prawie aż za wiele w *Institutiones*; są one jednak cennymi dla nas nabytkami, bo niektóre okrucy starszych autorów łacińskich zawdzięczamy wyłącznie przytoczeniom u Laktancjusza. — Chrześcijańskich swych poprzedników na polu apologii poznał Lactantius dokładnie. Najpokrewniejszy mu dążnościami jest Minucius Felix, który podobnie jak Lactantius chrześcijaństwo przedstawiał jako wyższą filozofję i przynętą pięknej formy chciał sobie pozyskać czytelników a chrześcijaństwu wyznawców. Tertuljana nieraz naśladuje Laktancjusz, ale go nie lubi; gwałtowna ta natura odpychała wykwiutnego, do kompromisów skłonnego pisarza; Cyprjana często wypisuje, korzysta z jego nagromadzonych cytatów pisma św.; nie dosyć dbałym jednak o literacką ozdobność wielki ten poprzednik mu się wydawał. Tymczasem o nauczycielu Arnobjuszu milczy i tutaj Lactantius uporczywie. Jak to tłumaczyć? Czyż powaga i prawowierność Arnobjusa nie wydawały mu się dostatecznymi, czy też dzieła jego apologetycznego, które właśnie w tych czasach się ukazało, nie znał zupełnie? Próbowano jednego i drugiego objaśnienia, nam się to pierwsze jedynie wydaje wiarogodnym. Bo pewnych bezimiennych polemik z Arnobjusem dopatrzyliśmy się w dziele Laktancjusza¹⁾.

Język Laktancjusza w tem dziele jest szlachetnym, przeważnie poprawnym. Piętno cycerońskiego wpływu jest wyraźnem. Od nadmiaru retoryki, którym grzeszy Arnobjus, unikał się Laktancjusz ustrzedz, choć dba o ożywianie wywodów swych figurami retorycznymi, o rytmiczność w układzie zdania. Niepoprawności współczesnej epoki rzadko się u niego pojawiają. Wyodrębnia się, jak zauważyliśmy, pod tym względem księga czwarta, w której autor rozprawia o prawdziwej filozofji i religji, mówi o Chry-

¹⁾ N. p. 1, 19; 2, 1; 7, 20, 7—9. O tem będę pisał gdzieindziej.

stusie i przepowiedniach, które zwiastowały jego posłannictwo. W tej księdze mamy dużo dosyć zboczeń od prawidłowego języka; *quod* które w innych księgach zrzadka się pojawia w miejscu spodziewanej konstrukcji *Accusativi cum infinitivo*, tutaj występuje bardzo często. Prócz tego mamy w tej księdze trzy jedyne u Laktancjusza przykłady opisanie zwykłego futurum przez słowo *habeo* z *infinitywem*. Czem te objawy wytłómaczyć? Niewątpliwie zależnością autora od źródła, z którego w tej księdze czerpał. Możliwość prawie przypuścić, że Cyprjan ponosi odpowiedzialność za te wykroczenia stylistyczne poprawnego zresztą przeważnie pisarza.

Jeżeli w Arnobjuszu uderzały nas pewne dziwne twierdzenia, odbiegające od uświęconej w kościele teologii, to nie brak ich także u ostrożniejszego Laktancjusza. — W końcu jego dzieła znaleźliśmy obrazy eschatologiczne, zadziwiające swą odrębnością i niezwykłością. Trójcy świętej nie zgłębił on ani nie określił; trzeciej osoby Ducha św. nie znał dokładnie ani nie wyodrębnił należycie. Prócz tego uderza u niego pewien dualizm w przyjmowaniu złego principium obok dobrego w świecie. Wszędzie on widzi walkę złego i dobrego w całym stworzeniu, w czło-wieku, w przyrodzie. Zło jest według niego stałym towarzyszem, warunkiem i bodźcem dobrego wśród świata. Otóż z tem łączy się ważne zagadnienie krytyczne, dotyczące zachowania Instytucji w rękopisach. W pewnej bowiem klasie rękopisów mamy tekst pełniejszy, rozprawdzający myśli o panowaniu dwóch pryncypjów w świecie, w sposób obszerniejszy i dokładniejszy. W tych samych zaś rękopisach czytamy jeszcze inne dodatki, a mianowicie przemowy do cesarza Konstantyna lub pochwalne o nim wzmianki. Otóż krytycy rozmaicie rzecz tę określali; dość długo za przewodnem wydawcy Laktancjusza Brandta uważano te rozszerzenia tekstu za późniejsze, nieprawowite wtřęty, a tekst krótszy za autentyczny. Tymczasem dzisiaj

odmienne zapanowało przekonanie; redakcja szersza wyszła pierwotnie niewątpliwie z pod pióra Laktancjusza, a tekst bez owych dodatków był wytworem jakiegoś późniejszego wydawcy, który zapewne po zgonie autora w skróconej formie dzieło Laktancjusza ogłosił¹⁾. A więc Laktancjusz przyjmując ciągłą walkę w świecie między Bogiem a szatanem hołdował dualistycznym teorjom, które już były u Tertuljana, a zbliżały się do manicheizmu. Przyjmował tylko z ostrożności, że zły duch został stworzonym przez Boga, a szerzył zło za bożem przyzwoleniem. — Te teorje sprawiły, że w późniejszych czasach powaga Laktancjusza jako myśliciela chrześcijańskiego nie została powszechnie w kołach kościelnych uznana, Spotkał go los podobny, jaki przypadł w udziale także mistrzowi jego Arnobiusowi.

W kilka lat po napisaniu *Institutiones*, dokonał Lactantius skróconego w jednej księdze wydania tego dzieła. Niejakiś Pentadius o taki wyciąg go poprosił. Lactantius więc sporządził tę *Epitome*, przerabiając dosyć swobodnie rzut swój obszerniejszy, tak że nietylko, co samo się przez się rozumie, wiele rzeczy pomijał, ale także dodawał niektóre nowe wywody. Rzecz sama nie przedstawia zresztą większego interesu; wydaje się dorywczo dosyć skleconą, a forma zewnętrzna wykazuje pewne niepoprawności, rzadkie u Laktancjusza.

W *institutiones* 2, 17, 5 zapowiadał Laktancjusz, że kiedyś się zajmie zagadnieniem gniewu bożego w osobnej rozprawie. I rzeczywiście po dokończeniu wielkiego swego dzieła ogłosił on osobną rozprawę *De ira dei*, która się do naszych zachowała czasów. Poświęcił ją autor niejakiemu Donatusowi. Zwalczał zaś w niej nauki filozofów, z których jedni, jak Epikurejczycy, żadnego afektu w Bogu

¹⁾ W dziełku *de opificio* także mamy ustęp dualistyczny 19, 8 zachowany tylko w pewnej klasie rękopisów.

nie dostrzegali, inni, jak Stoicy, przyznawali bóstwu dobroć i łaskę, odmawiali mu jednak gniewu. Według Laktancjusza zaś gniew jest niezbędnym odpowiednikiem i dopełniaczem bożej łaskawości, koniecznym w ekonomji świata, bo budzi bogobojność w człowieku, bez której żadna religja by się nie ostała. Szeroko dosyć rozprawia tu autor ogólnie o opatrności, o powstaniu świata, dotyka stworzenia świata dla człowieka (antropocentryzm), zagadnienia, dlaczego tyle złego znalazło się w świecie obok rzeczy dobrych (teodicea). A więc treść pisma jest bogata. Kończy się rzecz napomnieniem, abysmy tak żyli, iżby to nie budziło Pańskiej karni. Dualistyczny pogląd Laktancjusza na świat, dostrzegający wszędzie cieniów obok światła, znajdował w przyjmowaniu gniewu bożego swe utwierdzenie.

Wreszcie omówimy jedno pismo, z wszelkiem prawdopodobieństwem Laktancjuszowi przydzielone, które objawy gniewu i kary bożej w dziejach stwierdzało. Rozprawa *De mortibus persecutorum* zachowała się w jednym rękopisie paryskim 2627, a wydana została po raz pierwszy przez Baluze'a w Paryżu w r. 1679. Różne powody przemawiały za przypisaniem jej Laktancjuszowi; ale wobec nich wytaczano inne argumenta; gwałtowność nastroju tego pisma zdawała się stanowczo odbiegać od zwykłych i znanych właściwości Laktancjusza. Dziś jednak szala się przechyliła stanowczo na korzyść autorstwa laktancjuszego. W rękopisie nazwanym jest traktat: *Lucii Cecillii liber*, a to przecie było imieniem i nazwiskiem pisarza, noszącego przydomek Laktancjusz. Poświęconem jest pismo niejakiemu Donatusowi, a człowiek tej nazwy był przyjaciелеm Laktancjusza, któremu słynny pisarz poświęcił swój traktat *de ira*. Autor pisma *de mortibus* pisze w Nikomedji i stamtąd śledzi bieg wypadków, a przecież autor *Institucji* przebywał przez dłuższy przeciąg czasu w tem bityńskim mieście. Św. Hieronim (*vir ill.* 80) wreszcie wspo-

mina jako utwór Laktancjusza traktat: *De persecutione librum unum*. Ten szereg argumentów chyba by już wystarczył, aby rozwiać wątpliwości co do rzeczywistego autora. Język pisma tego podobnym jest do sposobu wyrażania się Laktancjusza; jeżeli styl traktatu jest nieco odmiennym, jeżeli w nim obok zaokrąglonych perjdów występują zdania krótkie, urwane, to to się tłumaczy warunkami pamfletu historyczno-politycznego, nastrojem namiętym, który traktat natchnął. Czas wreszcie powstania, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa oznaczamy na rok 314, przystaje zupełnie do lat, w których Laktancjusz żył i działał.

W rozmaitych pismach dotykał on zagadnienia gniewu bożego, nie wątpił, że każą bożą dosięgnie wszelkich prześladowców kościoła (*Instit.* 5, 23, 1 i 4). Teraz po prześladowaniu Djoklecjana, rozpoczętem w roku 303, a trwającym prawie do roku 313, postanowił on tedy przedstawić udręczenia tego okresu, głównych winowajców tych następnych działań, a przedewszystkiem dowieść, że w rodzaju ich śmierci i końca, uwidoczniła się karząca ręka opatrności. Dziesięciolecie to było bardzo burzliwem; Djoklecjan podzielił ogromne państwo na cztery działy, którymi mieli rządzić dwaj główni cesarze Augusti, on i Maximianus Herculius, prócz tego dwaj niżsi dostojestwami Caesares, Galerius i Constantius. Ale namiętności osobiste współrządców, śmierci gwałtowne i zamachy przełamywały już w najbliższych latach porządki sztucznie przez wszystko z góry obmyślającego Djoklecjana ustanowione. W r. 305 obaj Augusti zrzekli się swych godności, ich miejsca zajęli dotychczasowi Caesares, Galerius i Constantius; a Cezarami zostali Valerius i Maximinus Daia. Po śmierci Constantiusa w r. 306 został Severus Augustem zachodu, lecz niebawem śmierć poniósł w roku 307. W r. 308 dostępuje Valerius Licinianus Licinius godności Augusta; kiedy w r. 311 po śmierci Galeriusa Maximinus Daia jako Augustus zaczął knuć spiski z Maxentiusem,

połączył się Licinius z Konstantynem, synem Constantiusa a to doprowadziło do pogromu Maxentiusa w r. 312. Licinius i Constantinus panują odtąd jako dwaj Augusti przez szereg lat nad rzymskim imperium. Wśród wszystkich tych zdarzeń zamacają jeszcze porządek co chwilę zamachy, w celu odzyskania tronu przedsiębrane przez starszego Maximiana, który w roku 305 zrzekł się był swojej godności, lecz niebawem za nią zatęsknił, a nadto niepokoję, wywoływane częstokroć przez dzikiego Maximinusa Daję, którego ostatecznie pobił Licinius w r. 313. Przyczynia się wreszcie do burzliwości epoki prześladowanie chrześcijan, które w r. 303 wybucha, w r. 305 ustaje w Europie i Afryce, ale trwa dalej w Azji przez szereg lat następnych. Ostatecznie edykt tolerancyjny medjolański z roku 313, wydany przez Konstantyna, kładzie tamę tej burzy. Wśród prześladowców odznaczyli się Djoklecjan, jego kolega Maximianus Herculius, Galerius, który pono samego Djoklecjana przeciw chrześcijanom podburzył, wreszcie dziki, nieokrzesany Maximinus Daia. Tych czterech szczególnie autor wspomnianego pisma nie cierpi, za to wyraźnie swą życzliwością obdarza Constantiusa i syna tegoż, Konstantyna Wielkiego.

Pismo, jak wspomniałem, dedykowanem jest Donatusowi. Ten ostatni dwukrotnie podczas tego okresu dręczonym był za swą wiarę, a długi czas przesiedział we więzieniu. Teraz po rozpogodzeniu się świata zaczyna autor od wstępu, który brzmi jak psalm dziękczynny i pochwalny wobec Boga za dzień wesoły, który wreszcie nastął dla ludzkości znękanej. Potem zwraca się autor odrazu do myśli przewodniej, że dręczyciele chrześcijan nie ujdą pomsty bożej. Zaczyna ich szereg Nero, dognany przez spiskowców, Domicjan, który padł ofiarą zamachu, następuje Decjusz, który poległ na polu walki, Valerianus ujęty w perską niewolę, Aurelianus, który padł ofiarą sprzyśiężenia. Właściwie jednak rzecz zaczyna się od Djoklecjana; dziesięciolecie następujące po r. 303 opisuje autor

obszerniej, wchodząc w szczegóły, nie szczędząc charakterystyk, pisząc z żywością człowieka, który czasy te przeżył i odczuł. Diocletianus, Maximianus, Galerius wystawieni tu jako trójka złych duchów, *tres acerbissimae bestiae*, od których świat cierpi. Takich dosadnych wyrażen niebrak w piśmie, natchnionem podrażnioną i świeżą namiętnością. Ale wobec tego znajdziemy też subtelniejsze spostrzeżenia. Diocletianus wahający się i bojaźliwy prawie przed wszelkim stanowczym krokiem, ulega poduszczeniom obcym i podzieliwszy się z innymi odpowiedzialnością, działa dopiero śmiało; Maximianus jest brutalnym, władzy żądnym barbarzyńcem, Galerius najprzewrotniejszym wśród współrządców. Jego śmierć (rozd. 33 i nast.) opisana jest z jaskrawym, prawie rozkoszującym się w szczegółach realizmem. Niektóre sceny dramatycznie są opisane, jak zachowanie się tłumu podczas ciężkiej choroby Djoklecjana; mamy tu falowanie wypadków i wrażeń, przypominające pióro Tacyta; również wysokie napięcie znajdziemy w opisie abdykacji Djoklecjana i narad, które ją wyprzedziły. Sceny dramatyczne skłaniają autora do cytatów, szczególnie z Wergiljusza, na którego słowa Laktancjusz zawsze chętnie się powoływał. Obok prześladowania chrześcijan, podsuwa ucisk podatkowy najtwardsze pisarzowi wyrazy.

Powiada on, że spisywał rzecz swą wiernie... *secundum fidem*. Piśmiennictwo chrześcijańskie odważyło się tu po raz pierwszy na historyczną próbę o chrześcijańskim na świat poglądzie. Zapowiada to późniejszego dziejopisarza, z początku piątego wieku, Orosiusa. Przypomina zaś nieco *scriptores historiae Augustae* i panegiryki współczesne. Ale wyższem jest od tych wyrobów na wskrzeszenie retorycznych, pozbawionych uczucia, które w piśmie *De mortibus drga* żywo i czasem zbyt żywo. Historia ta jest po części historjografją, śledzącą palec boży wśród dziejów; po dłuższym rozwoju wyda ten rodzaj Bossueta. Po trochu zaś jest ten utwór pamiętnikiem zapisującym skrętnie wrażenia osobiste autora, posłuchy o naradach i zamia-

rach władców tego świata, przede wszystkim zaś pamfletem, wysłuchującym z dziejów rządu Boga, a piętnującym ognistą mową ludzkie występki. W r. 313 zapewne umarł przodownik tego szeregu książąt Diocletianus, zginął też wtedy gwałtownik Maximinus Daia. W rozdziale 48... opisanym jest koniec tragedji; Licinius zarządza wtedy rzeź prawie masową wśród tych, co krwią lub duchem z Djoklecjanem byli związani; śmierć dosięga dzieci Maximinusa, syna Sewera, wdowy i córki Djoklecjana, wreszcie syna adoptowanego Galeriusa, aby dom ten, który się od Jowisza wywodził, zaniknął doszczętnie. Nad ławą zaś pomordowanych śpiewa autor w ostatnim rozdziale swój hymn zwycięski, dziękczynny; liryka ta przypomina nastrojem nieomal krwią również ociekającą pieśń Debory w starym zakonie.

Takiem jest ostatnie zachowane pismo Laktancjusza, którego prawie bez wszelkiego wahania za autora tego krwawego manifestu uznamy. Nie zaprzeczmy, że namiętność osobista zabarwiła to pismo gwałtownością i goryczą nadmierną, że skłoniła pisarza do wyrazów przesadnych, niemniej stwierdzimy, że na jałowej oddawna dziedzinie historycznej odezwały się w tej próbie, silniejsze słowa. Że się wykwintny Lactantius na nie zdobył, dziwić nas prawie może; dramatyczne przełomy djoklecjanowskiej epoki siłą tę natchnęły.

Spuścizna po Laktancjuszu była w starożytności obfitszą. Św. Hieronim wymienia inne jeszcze, dziś zagubione jego pisma, jak *Grammaticus*, w którym zapewne omawiał gramatyczne i metryczne szczegóły, jak dwie księgi *Ad Asclepiadem*, który poświęcił Laktancjuszowi traktat *de providentia* (Instit. 7, 4, 17), następnie zbiory listów, które były po części rozprawami o różnych zagadnieniach nauki i teologii. Słyszmy tak o czterech księgach listów *Ad Probum*, dwóch *Ad Severum*, dwóch wreszcie *Ad Demetrianum*, który był ulubionym słuchaczem

Laktancjusza w Nikomedji. — Wreszcie w Ambrosiana (F 60) znaleziono w zbiorowym rękopisie, zawierającym różne wyciągi, także wyciąg opatrzony dopiskiem: *Lactantius de motibus animi*. Mówił tu autor o afektach ludzkich, zarówno dobrych jak występnych, a niema powodu, aby wątpić o autentyczności tych uwag.

W końcu wspomnieć wypada wiersz Laktancjusza *De ave Phoenice*, o Feniksie, przypisywany w pewnych rękopisach Laktancjuszowi, również zaś we wzmiankach u późniejszych autorów. — Wiemy już, że Laktancjusz za młodu pisał poezje; utwór ten o bajecznym Feniksie jest jednak z późniejszych chrześcijańskich lat pisarza. Mamy 85 dystychów, przedstawiających podanie to słynne. Ptak Feniks jako towarzysz i czciciel boga słońca żyje gdzieś w gaju czy rajach wiecznie zieleniejącym odległego wschodu. Po upływie lat tysiąca leci on do krajów, nad którymi śmierć dzierży swe berło. Tutaj, we Fenicji, buduje sobie gniazdo ze ziół najkosztowniejszych na palmie wysmukłej. Gniazdo to się rozżarza i zapala, a z popiołów Feniksa powstaje nowy ptak odrodzony. Ten unosi resztki spopielone przodka do Egiptu, a sam podrywa się następnie z powrotem ku swej dalekiej wschodniej siedzibie. — Podanie to natchnęło niejednego poetę. Później Claudianus w barwnych przedstawił je wierszach. Wśród kół chrześcijańskich baśń ta cieszyła się wczesnie wielkiem wzięciem, jako symbol dziewiczości i zarazem nieśmiertelności duszy. I ten wzgląd skłonił niewątpliwie Laktancjusza do wyśpiewania tej pieśni, w której cechy chrześcijańskie są wyraźne. Mówił tedy poeta o tym ptaku bajecznym:

Śmierć dlań Wenerą, rozkoszy w śmierci on zazna jedynie,
By móż się zrodzić, rad ginie.

Podanie o Feniksie powstało na wschodzie, znanem zaś było w Egipcie i w Rzymie już za Sulli i za Tacyta (*Annales*) a u chrześcijan przeobraziło się, by wyrażać i wyobrażać ich pojęcia. Feniks jako symbol nieśmiertel-

ności widniał też często na monetach cesarskich, szczególnie Konstantyna W. i jego rodziny. Laktancjusz był niewątpliwie autorem tego poprawnego utworu; św. Hieronim nie wymienia go wprawdzie wśród dzieł Laktancjusza, ale pominięcie drobnego poematu nie koniecznie świadczy o jego nieautentyczności¹⁾.

W późniejszych czasach był Laktancjusz bardziej popularnym i znanym od ziomka swego i mistrza Arnobiusa. W kołach teologicznych nie uchodził on wprawdzie za powagę wolną od wszelkich zarzutów, lecz zato piękną swą formą zyskiwał czytelników i czarował jeszcze wybrednych i wyłącznych przedstawicieli humanizmu w wieku piętnastym. Czyciele ówczesni Cyceronona nie szczędzili też swego podziwu temu Cyceronowi chrześcijaństwa.

Uwaga. Tekst Instytucji opiera się głównie na Bononiensis 701 (w. 6/7), na Sangallensis rescriptus 213 (w. 6/7), Parisinus 1663 (w. 9) i innych. — Epitome znamy także z Bononiensis i innych rękopisów jak Parisinus Put. 1662; te są również podstawowymi dla krytyki dziełka *De ira dei*. — *De mortibus...* zachowało się wyłącznie w jednym, wyżej wspomnianym rękopisie. — Najlepszym rękopisem utworu *de Phoenice* jest Parisinus 13048 (w. 8/9).

Wydania: Brandt'a i Laubmann'a w *Corpus Script. eccles.* Tomy 19 i 27. — Ogólnie o pisarzu tym: Pichon, *Lactance* Paryż 1901, Monceaux w dziele wspomnianem T. 3.

¹⁾ W niektórych rękopisach przypisano Laktancjuszowi także 55 dystychów *de resurrectione*, ale to jest utwór Venantiusa Fortunatusa; heksametryczny poemat *de passione domini*, zachowany w *Ravennas Class.* 297, pod nazwiskiem Laktancjusza, jest słabym wytworem szkolnym.

Domówienie.

Przeglądaliśmy dwa wieki schyłku literatury rzymskiej, w której ona schodziła z dawnej swej wysokości, po chwilowej przewadze ustępowała znów greckiej, wydawała wreszcie mało już indywidualności silniejszych, którebyśmy mogli postawić obok dawnych wielkości. Uderzył nas w tych czasach przedewszystkiem zupełny upadek, prawie zanik poezji. Poetycznym aspiracjom epoki musieli zadosyćuczynić dawniejsi poeci, przedewszystkiem Wergili, którego powaga i znaczenie ciągle rosły; nowe pokolenia nie znalazły już ani nowych form, ani wymownych wyrazów na wyśpiewanie swych uczuć. Na polu prozy znaleźliśmy w drugim stuleciu jeszcze jednego poważnego uczonego w osobie Swetonjusza; wnet jednak naukowy zmysł, pod wpływem skłonności do cudactwa, zamierać zaczął i stanowczo się wypaczać. Tylko w dziedzinie prawa zaznaczył się w drugim wieku znakomity rozkwit, który trwał do początków trzeciego i następnie zdrętwiał wśród ogólnego zamętu i zastoju. Z prozaików, których w drugim wieku zaliczyć można do literatury pięknej, wyszczególniliśmy jedynego Apulejusza, który w swoich *Metamorfozach* przyniósł piśmiennictwu ciekawe i poczytne dzieło. Około r. 200 stwierdziliśmy następnie zaczątki piśmiennictwa, owianego nowym duchem, przejętego nowymi pojęciami. Literatura ta powstaje i służy nie tyle pod hasłami piękna, jak raczej z wyraźnym celem szerzenia i popierania nowych zakonów i wiary. Silniejsze indywidualności zjawiają się jedynie w tym chrześcijańskim obozie, przedewszystkiem Tertuljan. I w jałowej trzeciego wieku epoce, chrześcijańscy pisarze jak Cyprjan i Laktancjusz wybijają się z tłumu pismaków jędrniejszą myślą i ozdobniejszą formą. Bo szczęściem było dla literatury, że ugodniejszy kierunek, nie odrzucający spuścizny piękna dawnych wieków, zwyciężać zaczął nad zapędami Ter-

tuljana, który o formę dbał mało i byłby tę formę rozburzył. Retoryka, która wiele szkody przyniosła piśmiennictwu, stała się jednak zbawczym hamulcem dla obrazoburczych zamachów. Poza tem trzeci wiek uderzył nas swoją pustką. Musieliśmy się zajmować pisarzami małego znaczenia; wielu z nich tylko przypuszczalnie, na podstawie kombinacji do tej epoki zaliczyć wypadło. Trzeci wiek przedstawił się nam więc jako rodzaj *Polyandron*, dołu wspólnego, do którego wtrącano wiele mglistych i błędnych ludzi i nazwisk.

Zaczęła się też w tym wieku ruina i zatura dawniejszej literatury Rzymu. Jeżeli dziś piśmiennictwo dawnej republiki znanem nam jest przeważnie jedynie w ułamkach, jeżeli po takich autorach, jak Kato, Lucilius, młodszy Grakchus mamy tylko okruchy, a rocznikarze Rzymu prawie zginęli doszczętnie, to było to następstwem zaniedbania, zapomnienia i nieładu, które w trzecim wieku zaczęły niszczyć dawnych wieków spuściznę. Rozmaite uboczne przyczyny przyspieszały to dzieło utraty. W tych czasach cesarstwa papyrus dla zwojów podróżał znacznie i produkcja tego materiału poczęła niewystarczać. Dlatego zagęszczał się zwyczaj, aby, w celu uzyskania czystych kart, zapisane już zwoje zmywać i tak usuwać dawne teksty, aby następnie wypisać na nich nowe. Palimpsesty przyczyniły się niewątpliwie do zniszczenia wielu starych autorów. Chrześcijańskie piśmiennictwo dosyć często zużywało w ten sposób dla swoich potrzeb zapisane już karty. I dzisiaj nauka niejednokroć się mozoli, aby pod wierzchniem pismem odczytać zamazane dawne litery. Dalej pociągała skłonność Rzymian do skrótów i wyciągów złe skutki za sobą dla starych autorów. A wreszcie w pierwszych wiekach cesarstwa poczynawszy od drugiego po Chr. kodeks, czyli księga pergaminowa zaczęła wypierać zwoje papyrusowe. Przy przenoszeniu zaś w nowy materiał i formę, uwzględniano oczywiście tylko takich pisarzy, którzy jeszcze budzili większe zajęcie, innych natomiast pozostawiano

w zwojach i tak skazano na powolne zapomnienie i zagubę. W roku 200 po Chr. znano, jak uczeni mniemają, jeszcze przeważną część pism z czasów dawniejszych rzeczypospolitej. Atoli około r. 300 już pochłonęła je niepamięć, a pisarze jak Ennius, Lucilius żyli odtąd w luźnych tylko ułamkach, przypadkiem zachowanych wśród przytoczeń u późniejszych pisarzy. Tak więc trzecie stulecie, w którym dostrzegliśmy wielkiej niżki umysłowości, zaciężyło złowrogo nad całym spadkiem przeszłości. — Zamęt trzeciego wieku sprawił również, iż znajomość greckiego języka w tych czasach zaczęła na zachodzie stopniowo zanikać. Helleńska kultura, która wychowała i wykształciła piśmiennictwo łacińskie i wytworzyła wśród nich grecko-łacińskie dusze i dwujęzycznych pisarzy, traci od połowy trzeciego wieku swoje znaczenie dla Rzymu, a zanik tego wpływu pozbawia Rzymian światłego kierownictwa i natchnień dobroczynnych.

Więc, jeżeli to piśmiennictwo łacińskie miało się jeszcze podnieść z zupełnego upadku, to mogło to nastąpić dzięki silniejszym osobistościom, nagromadzonej przez wieki kulturze, a wreszcie dzięki natchnieniom, które nowa wiara i nowa nauka ze sobą przynosiła. W wieku też czwartym, w którym po zamięszaniu poprzednich czasów nastąpiło pewne umocnienie społeczeństwa i państwa, pojawiły się mimo zaczynających się gminoruchów silniejsze w Rzymie talenta wśród pogan, a w literaturze chrześcijańskiej nastał niebawem rozkwit, który zajaśniał znakomitemi dziełami i potężnymi ludźmi, a nawet wskrzeszeniem zmarłej od lat szeregu poezji. W stare przeważnie czary nalano teraz nowego i jędrnego wina. — Ostateczna rozprawa między dwoma obozami ludzkości zakończyła się wreszcie zwycięstwem chrześcijaństwa. A chorążymi w jego obozie byli tacy ludzie, jak św. Hieronim, św. Ambroży, przede wszystkim zaś potężny myślą i uczuciem Augustyn.



451 -

1. kotak. 88

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 18502



BGZs 18502